

Justyna Adamów-Bielkowicz

Dorożmawiaj z księżycem

novaeres

WYDAWNICTWO INNOWACJI

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

Justyna Adamów-Bielkowicz

Porozmawiaj z księżycem



NOVAE RES

Mamie i Tacie za miłość i poczucie humoru

Warszawa, 24 grudnia 1990

- Mamo, czy zanieść masło na stół?

- Tak... nie! Tak, tylko nie upuść! - Fryza pochylała się nad garnkiem z pierogami, mieszając energicznie. Jednocześnie próbowała przykręcić gaz pod wrzącym barszczem.

- I tak upuści! Ona zawsze wszystko upuszcza! - Karol udał, że przedmiot wypada mu z rąk, po czym zaśmiał się.

Celinka wzięła w dłonie maselniczkę. Pojemnik był bardzo nieporęczny, więc dziewczynka starała się trzymać go mocno i robić równe, małe kroki. Mimo to zaczepiła łokciem o zasuwane drzwi i maselniczka upadła, z hukiem rozbijając się w drobny pył.

- No cholera jasna! Wiedziałam, że w końcu coś potłuczesz! Tylko nie płacz! Ech...

Było już jednak za późno... Blondwłosa Celinka zalewała się łzami, bo przecież chciała tylko pomóc.

- Mówiłem Ci mamo, że ona wszystko psuje! Ma dwie lewe ręce!

- Nie praw-da! - chlipała. - Z mo-i-mi rę-ka-mi wszy-stko jest w po-rząd-ku! - zanosła się na dobre.

- Dostyc już tego! Ty przestań płakać, a ty się uspokój! I wynocha mi stąd, bo robicie tylko bałagan! - pogroziła palcem Fryza.

- Ta choinka jest zdecydowanie za duża! Ona zajmuje pół domu! - Jej mąż wychynął ze swojego pokoju.

Wyglądał fałdy eleganckiej koszuli i mruzczał do siebie z niezadowoleniem.

- Nie, nie jest za duża! Jest w sam raz! Sam ją wybierałeś, Juliuszu, i przestań zrzedzić!

- Nie wybierałem jej! Przecież nie dałaś mi...

- Dobrze, przestań! - przerwała mu żona. - Choinka jest już ubrana i trochę za późno, żeby teraz marudzić! Hela, czy możecie wreszcie z Agatą powiesić te bombki?! Na litość boską, robicie to od rana! - Dorzuciła mak do klusek, jednocześnie grożąc dwóm starszym córkom za pomocą łyżki.

- Zrobiłybyśmy to już dawno, ale Agata przebiera sukienki... - Helena

westchnęła ciężko.

- Nie przebiera, tylko szuka odpowiedniej! - dobiegł ich głos zza drzwi szafy.

- Wszystko jedno, ale pospiesz się!

- Zaczynj beze mnie! Zaraz przyjdę! - Agata rzuciła w stronę siostry kolejną część garderoby.

- Znam to twoje „zaraz”! Nie będę robiła wszystkiego za ciebie! Rusz się!

- Chwila! Chyba nie chcesz, żebym w Wigilię wyglądała nieodpowiednio?!

- A czy kiedykolwiek tak wyglądałaś?! Litości, dziewczyno! Do własnego ślubu ubierałabym się krócej!

- Najpierw musiałybyś znaleźć kogoś, kto by się chciał z tobą ożenić! - Agata wyłoniła się z szafy i wystawiła język. - No już, już! Idę! Jak wyglądam? - Okręciła się w miejscu.

- Cudownie! - parsknęła Helena. - Jesteś już wystarczająco śliczna, żebyśmy mogły dokończyć wieszanie ozdób!

- Hela, czy ja muszę mieć to okropne ubranie?! - Karol zgarbił się i zaczął kręcić ramionami, pokazując, jak bardzo koszula pije go pod pachami.

- Tak, musisz. I poustawiaj szklanki.

- Celinko, dlaczego ty płaczesz? - Agata podeszła do siostrzyczki i otarła jej łzy.

- Ja wcale nie płaczę! - Dziewczynka wpadła siostrze w ramiona i rozszlochała się na nowo.

- Rany, czy ty musisz ciągle ryczeć?! - Juliusz szarpnął nerwowo krawat, uznając ostatecznie, że jednak go nie włoży.

- Musi, ma sześć lat! - Hela pogłaskała Celinę po głowie. - Chodź, słodziaku, pomożesz nam wieszać bombki... Karol! Zostaw kota i idź po naczynia!

- Chodź Kot, idziemy po szklanki.

Całkowicie czarny zwierzak zamachał ogonem i podążył za chłopcem na swoich trzech łapach.

- On nie wabi się Kot, tylko Traktor! - zdenerwowała się dziewczynka.

- Słyszałeś, Kot?! - zadrwił Karol. - Co ona opowiada?! Jasne, że jesteś Kot!

- Nie, nie! Nie Kot! Traktor! Traktor! Traktor!

- Oczywiście, że Traktor, kochanie. Karol się tylko z tobą drażni... - Agata rzuciła bratu groźne spojrzenie.

- Ależ wcale nie. Jasne, że to jest Kot.

- Przestańcie! - rzucił Juliusz do dzieci. - O której Anita kończy pracę? - Wszedł do kuchni i zajrzał do garnka z barszczem.

Jego żona spojrzała na zegarek.

- Powinna skończyć pół godziny temu. W ogóle to chamstwo, że kazali jej siedzieć do siedemnastej! Oni myślą, że przez te kilka godzin ludzie naprawdę coś zrobią?! - parsknęła.

- Fryza, daj spokój. Przecież wiesz, że nie chodzi o żadną pracę. Zwyczajnie robią ludziom na złość. Akurat uwierzę, że nagle wczoraj, dzień przed Wigilią, wynikło im tyle pracy, że muszą siedzieć do piątej... I to jeszcze w księgowości...

- Ale trzymać tak długo kobietę w ciąży?! Chociażby z tego powodu powinni ją wcześniej wypuścić!

- Daj spokój. Nic jej nie będzie...

Drzwi się nagle otworzyły i do środka weszli Anita i Robert. Za nimi wbiegła dwójka ich dzieci.

- Już jesteś?! - Fryza podbiegła do Anity i uściskała ją serdecznie.

- Tak! Wyszliśmy trochę wcześniej! Wybuchł mały bunt... - Drobną kobietą z wielkim brzuchem zaśmiała się perliście.

- A mnie to już nie przywitasz? - Robert udał, że się gniewa.

- Och, przepraszam cię, kochany! - zawołała Fryza. - Ale tak się zdziwiłam, że Anita już przyszła!

- Mama nawet się nie przebierała, tylko wpadła jak burza do domu i kazała się nam zbierać, żeby ci pomóc, ciociu! - Witek trzymał już na rękach Traktora.

- Dziękuję, ale prawie wszystko jest zrobione. Za godzinę możemy siadać do kolacji.

- Ciociu, gdzie jest Celinka? - Pięcioletnia Wanda podskakiwała w miejscu, a jej blond loki wraz z nią.

- Jeśli już przestała ryczeć, to stoi przed lustrem i sprawdza, czy tego nie widać! - Karol wybiegł do przedpokoju.

- No chodźcie, chodźcie! Dziewczynki jeszcze wieszają ozdoby, ale zaraz wszyscy będziemy gotowi.

- Fryza, idź się przebrać, ja dopilnuję pierogów. - Anita wzięła od przyjaciółki fartuch i zawiązała go sobie nad wydatnym brzuchem.

- Ależ nie możesz...

- Daj spokój! Już kota dostaję od tego siedzenia!

- Będziemy mieli drugiego kota? - zapytała uradowana Wanda, nikt jednak nie odpowiedział.

Helena wyszła z dużego pokoju.

- Anita! No chyba sobie żartujesz! Ściągaj ten fartuch! Właśnie szłam zastąpić mamę!

- Od co najmniej czterech godzin tak szła... - parsknął Juliusz.

- Ludzie! To już nie można nawet do garnka zajrzeć! Ja się świetnie czuję! - ciężarna machnęła ręką i ignorując wszelkie sprzeciwy, podążyła do kuchni.

- Ależ ty za dwa miesiące rodzisz! - Helena pokręciła głową i poszła za nią.

Robert zaśmiał się.

- Ja was błagam! Dajcie jej zająć się gotowaniem, inaczej ktoś tu zginie i zapewne będę to ja!

- Jeśli tak bardzo jej na tym zależy... Chłopcy, idźcie sprawdzić, czy Karol dobrze poukładał sztuce. Ja zaraz jestem z powrotem - zwróciła się Fryza do panów, po czym znikła w łazience.

*

Eufrozyna wyszła za Juliusza Żmudź-Radziwiłłowicza dwadzieścia jeden lat temu. Mieli czwórkę dzieci. Najstarsza, Helena, urodziła się rok po ślubie rodziców. Teraz była szczupłą dziewczyną o pięknych kasztanowych włosach, których gęste pukle spadały na ramiona. Przyciągała do siebie radosną osobowością.

Dwa lata po Helenie urodziła się Agata. Urocza blondynka o niebieskich oczach, w których mężczyźni tonęli bez pamięci. Dodatkowymi atutami jej urody były kształtne usta i duże piersi. Była bez wątpienia najładniejsza z rodzeństwa.

Karol, o cztery lata młodszy od Agaty, był blondynem o dość drobnej, jak na chłopca, budowie. Uwielbiał czytać, a swoją wiedzą już jako dzieciak zawstydzał dorosłych, a jego niebywałe poczucie humoru sprawiało, że brylował w każdym towarzystwie.

Najmłodsza z rodzeństwa była Celinka. Między nią a jej starszym bratem było osiem lat różnicy. Miała piwne oczy, blond włosy i poważną osobowość.

Cała rodzina mieszkała w warszawskim bloku, w trzech pokojach. Największy zajmowali rodzice, mniejszy dwie starsze córki, a w trzecim stały łóżka Karola i Celinki.

Na tym samym osiedlu mieszkała kiedyś siostra Eufrozyny, Anna. Ona i jej mąż Robert Kornatowicz zajmowali kawalerkę. Jednocześnie zapisali się do spółdzielni i czekali na przydział czegoś większego. Mieli syna, Witka, który urodził się w 1977 roku, cztery lata po ich ślubie. Chłopiec od dnia swoich narodzin miał piękną, gęstą czuprynę kruczoczarnych włosów. Jego matka była przekonana, że gdy dorośnie, będzie kradł kobiece serca.

Osiem lat później urodziła się Wanda, długo wyczekiwana, upragniona córka. Niestety radość z jej narodzin została zmacona. Anna zmarła w szpitalu, dzień po wydaniu córki na świat. Zabił ją krwotok, który został zbyt późno rozpoznany.

Eufrozyna i Juliusz zajęli się nie tylko ośmioletnim Witoldem i jego maleńką siostrzyczką, ale także szalejącym w rozpacz Robertem. Był ich przyjacielem. Polubili go od pierwszego momentu, gdy został im przedstawiony. Nie traktowali go jak szwagra, ale raczej jak brata.

Gdy stracili Annę, początkowo byli przerażeni, że Robertowi odebrało rozum. Miotał się bezsilnie po domu, a gdy wychodził, nie było go przez wiele dni. Za pierwszym razem przestraszyli się, że w ogóle nie wróci. Po kilku dniach pojawił się jednak... kompletnie pijany. Maleńka Wanda i Witek znaleźli się u Fryzy i jej męża. Ci ostatni próbowali potrząsnąć Robertem, ale zdawało im się, że w ogóle ich nie słyszy. Nie interesowało go już nic na tym świecie... nawet własne dzieci. Tracili z nim kontakt.

Jak na ironię, dzień po pogrzebie Anny przyszła odpowiedź ze spółdzielni, że dostali przydział na większe mieszkanie. To tylko pogorszyło i tak fatalny stan Roberta. Gdy zobaczył decyzję, wybuchnął histerycznym śmiechem, po czym popadł w jeszcze większe przygnębienie i zaczął jeszcze więcej pić.

Juliusz kilkakrotnie próbował porozmawiać z Robertem, tak po męsku, ale i to nie odniosło skutku. W akcie całkowitej desperacji Fryza postanowiła postawić wszystko na jedną kartę.

Witka zostawili wraz ze swoimi dziećmi w domu, a małą Wandzię zanieśli Robertowi i położyli w kojcu. Mężczyzna nie reagował na bodźce z zewnątrz, więc ich obecność nie zwróciła jego szczególnej uwagi. Zamknął się w swoim wewnętrznym świecie.

Po pewnym czasie dziewczynka zaczęła płakać. Najpierw cichutko, po chwili krzyczała, ile sił w płucach. Jej ojciec nie reagował.

- Fryza, może ja jednak ją nakarmię... albo chociaż przewinę... - Juliusz nie mógł znieść płaczu dziecka.

- Nie. To ostatnia szansa. Jeśli to nic nie da, to już nic mu nie pomoże...

Jej mąż nie wyglądał na przekonanego. Kręcił się niespokojnie w miejscu. Wreszcie powiedział:

- To ja pójdę do domu i zobaczę, czy Hela znalazła ciastka dla dzieciaków... Poradzisz sobie?

- Tak, idź - Fryza uśmiechnęła się pod nosem. Wiedziała, że nie chodzi o ciastka. Jeszcze chwila i Juliusz sam by się rozplakał, gdyby tu został.

Kiedy jej mąż wyszedł, kobieta poszła do kuchni i zaparzyła sobie kawę. Wiedziała, że to wszystko trochę potrwa. Starła się ignorować płacz dziecka, ale było to naprawdę trudne.

Minęło kilka dobrych godzin. Wanda na zmianę płakała i cichła. Fryza była na skraju wyczerpania nerwowego. Łzy cisnęły się jej do oczu. Zaczęła prosić Boga, żeby jej szwagier ocknął się, zanim mała dostanie przepukliny. Powoli zaczęła tracić nadzieję. Wyjrzała przez okno. Wolno wschodził księżyc. Patrzyła na jego jasną, okrągłą tarczę i zastanawiała się, czy Anna patrzy gdzieś tam na nich z góry.

Usłyszała szmer. Odwróciła głowę i zauważyła, że Robert podniósł się z fotela i ruszył w stronę dziecięcego łóżeczka. Stała w progu między kuchnią a pokojem i zobaczyła, że mężczyzna tuli do piersi córeczkę i płacze. Były to jego pierwsze łzy po śmierci żony.

Maleńka dziewczynka się uspokoiła. Jej buzia była jednak tak smutna, że Eufrozynie łzy pociekły po policzkach na widok tej nieszczęśliwej dwójki ludzi.

- Fryza... - powiedział tak cicho, że ledwie go usłyszała. - Możesz mi powiedzieć, co mam zrobić? - Głos mu się łamał. Trzymał dziecko niepewnie, w drżących rękach.

Wytarła oczy, podeszła do szwagra i objęła go łagodnie.

- Chodź. Przyniosłam jej pieluchy i jedzenie.

*

Robert śmiał się później, że Eufrozyna przywróciła go światu. Stopniowo otrząsał się z przygnębienia i zajął się dziećmi. Przez pierwszy rok było mu bardzo ciężko, ale szwagierka i szwagier pomogli mu stanąć na nogi. W głębi duszy Robert wiedział, że Anna chciałaby, aby ułożył sobie życie bez niej. Siły dodawała mu również postawa ośmioletniego syna, który był dzielniejszy od niego i próbował opiekować się maleńką siostrzyczką.

Czasem tylko pozwalał sobie na chwile słabości, gdy dzieci już spały, a on, leżąc w łóżku, łkał jak niemowlę.

W lipcu 1988 roku, gdy Wanda miała trzy latka, obydwie rodziny spędzały urlop nad jednym z warmińskich jezior. Niezwykłym zbiegiem okoliczności w tym samym miasteczku wakacje spędzała koleżanka Eufrozyny z pracy.

Nieśmiała, ciemnowłosa Anita przyjechała do swojej kuzynki. Spotkali ją w sklepie. Rozmawiało im się bardzo przyjemnie. Dzieciaki były zachwycone nową ciocią, która była nie tylko miła i skromna, ale miała także dużo ciepła i uroku.

Eufrozyna wiedziała, że ta młoda kobieta jest samotna i nie ma żadnej bliższej rodziny. Zaprosiła ją na obiad.

Anita początkowo odmówiła, ale wtedy Wanda spojrzała na nią swoimi wielkimi, szarymi oczami i powiedziała:

- Ciociu, proszę, chodź z nami!

Wtedy Robert uśmiechnął się, wziął z ręki Anity jej zakupy i poparł córkę:

- Coś mi się wydaje, że takiej prośbie nie może pani odmówić.

Kobieta zgodziła się na wspólny obiad, a potem na jeszcze jeden i tak... zanim się spostrzegła, bywała u nich codziennie. Można powiedzieć, że zakochali się w niej całą rodziną i była to miłość ze wzajemnością. Fryza i Anita bardzo szybko zostały najlepszymi przyjaciółkami.

Wanda natomiast pokochała nową ciocię jak matkę. Matczyne uczucie nie było jej wcześniej znane i choć nie odczuwała na co dzień tego braku, bo miała wielką, kochającą się rodzinę, to jednak urocza, ciepła kobieta, która traktowała ją jak własną córeczkę, wzbudziła w niej naturalne uczucia.

Był styczeń 1989 roku, gdy Hela zabrała całą dzieciarnię na sanki. Do Eufrozyny i Juliusza przyszedł Robert. Wyglądał źle i widać było, że jest bardzo zmartwiony.

Była to prawda. Szwagier oznajmił, że jego problem jest poważny i przyszedł prosić ich o radę. Przestraszyli się nie na żarty, ale zapewnili go, że cokolwiek złego się stało, przejdą przez to razem.

- Narobiłem bigosu - zaczął Robert. - Ale Bóg mi świadkiem, że bronilem się ze wszystkich sił! Nic to nie dało...

Fryza spojrzała z przerażeniem na męża. Milczeli jednak obydwójce. Robert wstał i nerwowo potarł twarz.

- Kocham ją - powiedział łamiącym się głosem. - Nie wiem, jak to się stało! Myślałem, że mi przejdzie, ale jest coraz gorzej!

Juliusz pogładził żonę po karku i uśmiechnął się. Kobieta zaśmiała się cicho. Obydwójce wyglądali, jakby kamień spadł im z serca. Robert patrzył na nich zaskoczony.

- Dlaczego mam wrażenie, że wyglądacie na zadowolonych?! - zapytał wreszcie z oburzeniem. - Do diabła! Czy jestem tu jedynym człowiekiem, który myśli jeszcze o Annie?! - Usiadł wzburzony i zamilkł na dłuższą chwilę. - Przepraszam - przeczesał czuprynę. - Przepraszam! Nie wiem, co się ze mną dzieje...

Juliusz wstał i objął szwagra.

- Robert, daj spokój. Bijesz się z myślami i wszyscy wiemy dlaczego.

- Jej już nie ma... Wszyscy ją kochamy i mamy ją w sercu, ale musimy pozwolić jej odejść. - Fryza uśmiechnęła się blado. - A ty musisz myśleć o sobie. Musisz sam zdecydować, czy chcesz być z Anitą. Ty i tylko ty. I nie myśl wtedy o dzieciach. One będą szczęśliwe, jeśli ty będziesz szczęśliwy. A Andzia by tego chciała.

- A co na to Anita? - Juliusz uśmiechnął się.

- Na mnie nie patrzcie - jego żona podniosła dłoń w obronnym geście. - To moja przyjaciółka, ale ja nie jestem tu pośrednikiem. Nic nie wiem, nic nie powiem - zaśmiała się. - Porozmawiaj z nią, młody.

Robert prychnął.

- Powiedziała stara kobieta - zawtórował mu Juliusz.

- Oj tam! Dla mnie zawsze byłeś młodszym bratem - powiedziała Fryza do Roberta, po czym przyjrzała się uważnie dwóm mężczyznom. - Zabawne. Obydwaj macie bardzo ciemne włosy i niebieskie oczy. Dopiero zauważyłam, że jesteście do siebie podobni jak bracia...

- Bo my jesteśmy przecież braćmi - roześmiał się jej mąż.

*

Dwa tygodnie później Robert oświadczył się Anicie, a ona się zgodziła. Choć byli przerażeni na myśl o reakcji Witka i Wandy, wszystko ułożyło się pomyślnie. Dzieci przyjęły to ze spokojem i bardzo szybko, same z siebie, zaczęły mówić do Anity „mamo”.

Ich ślub odbył się w kwietniu tego samego roku. Była to bardzo skromna uroczystość. Oprócz rodziny Radziwiłłowiczów, zaproszono na niego jedynie Petronełę, kuzynkę Anity, tę, do której przyjechała spędzić pamiętny urlop, oraz rodziców pana młodego. Ci ostatni nie byli zachwyceni drugim ślubem syna, czemu dawali wyraz przy każdej możliwej okazji.

Państwo Eliza i Rajmund Kornatowiczowie przyjechali dwa dni przed uroczystością i nie wyglądali na szczególnie ucieszonych faktem, że widzą wnuki po raz pierwszy od dwóch lat. Byli z synem w nie najlepszych stosunkach, zwłaszcza od czasu, gdy zmarła im ukochana córka. Po jej śmierci Robert w złości zapytał matkę: „Wolałabyś, żebym to ja umarł zamiast niej, prawda?!”, a ona odpowiedziała: „Tak, wolałabym!”. Od tego czasu ich relacje ochłodziły się jeszcze bardziej. Choć Robert, nieco wbrew sobie, wciąż miał nadzieję, że matka zrozumie kiedyś, że syn jej potrzebuje, mimo że po śmierci jego żony rodzice nie przyjechali pocieszyć syna, ani nawet nie pojawili się na pogrzebie.

Teraz siedzieli w salonie Radziwiłłowiczów przy obiedzie przygotowanym przez Anitę i Eufrozyne. Ojciec przyszłego pana młodego milczał, natomiast jego żona skupiła się na krytykowaniu zachowania dzieci.

- Witoldzie, zdejmij łokcie ze stołu! Czy nikt już w dzisiejszych czasach nie uczy dzieci dobrych manier? - naburmuszyła się pani Eliza, po czym zwróciła się do syna: - Jak wy je chcecie wychowywać?

- Jak im się urodzi jeszcze szóstka, to się będą same chowały! - powiedział z powagą Juliusz.

- Och! - Krzyk, który wydarł się z piersi pani Kornatowicz, spowodował, że Celinie widelec wypadł z rączki. - No co też mówisz?! W ich wieku?! Kolejne dzieci?!

- Jak to „w ich wieku”, mamó? Anita ma dopiero trzydzieści lat! Dla niej to nie będą kolejne dzieci, tylko co najwyżej pierwsze. - Robert uśmiechnął się do narzeczonej z ogromną czułością.

- Ale przecież... to nawet nie wypada! - Oczy starszej kobiety wyglądały jak wielkie spodki.

- Co nie wypada? Rodzić dzieci? - zapytała Eufrozyna. - Ależ jak najbardziej wypada! Porządna żona powinna urodzić mężowi przynajmniej dwójkę! - powiedziała, uśmiechając się ironicznie. - Powtarzała to pani mojej siostrze przez pierwsze pięć lat jej małżeństwa z Robertem. Pamiętam doskonale. - Uśmiechnęła się jeszcze szerzej. - Może jeszcze sałatki?

- Ja chcę mieć młodszego brata, babciu! - wyrwał się Witek.

- I gdzie będziesz go trzymał?! - Kobieta spojrzała groźnie na wnuka.

- To nie pies, mamó, żeby go gdzieś trzymać! - wybuchnął Robert.

Anita pogładziła przybranego syna po włosach.

- Obiecaliśmy Witkowi, że zobaczymy, co się da zrobić w tej sprawie - uśmiechnęła się do chłopca, a on odwzajemnił uśmiech.

- A w kwestii domu nie musisz się tak bardzo o nas martwić, mamusiu, bo dostałem przydział już kilka lat temu i teraz się okazało, że wreszcie dostanę mieszkanie. I to trzypokojowe!

- Będą mieszkać z nami! - zawołała radośnie Celinka.

- Jezus Maria! Wszyscy razem się tam przeniesiecie?! - wykrzyknął pan Kornatowicz.

Wśród ogólnych wybuchów śmiechu odezwał się wreszcie Robert.

- Nie, tato. Po prostu dostałem do wyboru dwie lokalizacje. Bez wahania wybraliśmy z Anitą to mieszkanie, które przez przypadek znalazło się w tym samym

bloku, w którym mieszkają Juliusz i Fryza. W dodatku będziemy mieszkać na jednym piętrze. Co za niesamowity zbieg okoliczności...

- I tata obiecał, że kupi mi kota! - zawołała wesoło Wanda i zamachała nóżkami.

- Święci Pańscy... I jeszcze kot do tego - pani Kornatowicz wyjęła chustkę i zaczęła się nią wachlować.

- Tak! I nazwiemy go Niszczyciel! - zawołał Witek.

- Chyba na to nie pozwolisz, synu?!

- Dlaczego? To będzie ich kot. Nazwą go, jak im się będzie podobało - Robert wzruszył ramionami. - Chcieli tak nazwać braciszka, ale umówiliśmy się, że pozwolę im się realizować w wybieraniu kociej nazwy. Dla dziecka będą musieli wymyślić inne...

- My już wymyśliliśmy - uśmiechnął się Karol. - Witkowi podoba się Gryzoń!

Pani Eliza jęknęła ciężko.

- A to już nie Upiór? - zapytała Fryza, udając powagę.

- Myślałam, że stanęło na Zombie - zdziwiła się Agata.

- Moja sąsiadka chciała nazwać swojego syna Dramat - wtrąciła się Petronela.

- Podoba mi się! - rzucił Juliusz. - A córkę Tragedia! - uśmiechnął się do starszej pani.

- Też jej to powiedziałam!

- Ale dziewczynka miała być Desdemona z tego, co pamiętam... - Helena wzięła do ręki dzbanek. - Komu jeszcze kompotu?

- Za moich czasów to by było nie do pomyślenia! - parsknęła pani Kornatowicz.

- Na szczęście teraz picie kompotu jest dozwolone - zakpił Karol.

- Za naszych czasów dzieci w ogóle nie jadały przy stole z dorosłymi - nie poddawała się kobieta.

- Tak, tak, tylko pod stołem, z psami. Wiemy, mamó, ale my czasami pozwalamy dzieciom wejść do domu. Nie martw się! Sprawdziliśmy, czy nie mają pcheł - Robert poklepał swoją córeczkę. Jego matka otworzyła usta ze zdumienia.

- Tata nie lubi, jak szczekamy pod drzwiami - dodał Witek.

- No i masz! Hela, daj ścierkę, bo rozlałem! - Juliusz starał się zachować powagę, ale mimo to niesforne kąciki ust cały czas się unosiły.

*

Helena i Agata były zachwycone tym, że Anita zwróciła się do nich o pomoc

przy wyborze stroju. W dniu ślubu panna młoda wystąpiła w skromnej krótkiej białej sukience. W dłoniach trzymała bukiet pąsowych stokrotek. Jedną, identyczną, wpiętą miała we włosy. Wyglądała tak pięknie, że gdy Robert ją zobaczył, łyżycisnęły go za gardło i nie mógł powiedzieć ani słowa.

- Może jeszcze powinna wianek na głowę włożyć... - mruknęła przyszła teściowa, patrząc z dezaprobatą na kwiat we włosach.

Fryza, ledwo powstrzymując wściekłość, odezwała się półgłosem tak, że tylko jej mąż i pani Kornatowicz ją słyszeli.

- Pani oczywiście robiła dzieci przez dziurę w koszuli, a Robert urodził się w cztery miesiące po ślubie, bo po co chodzić w ciąży aż dziewięć! To taka okropna strata czasu! - uśmiechnęła się złośliwie.

Jej mąż chrząknął nerwowo.

- Ekhm... Tak... No więc... Chodźmy już do środka... - pociągnął żonę za sobą.

Podczas składania przysięgi małżeńskiej Robertowi kilkakrotnie załamywał się głos. Anita natomiast wciąż się uśmiechała, a na jej policzkach widniały wyraźne rumieńce. Kiedy jednak przyszło do słów „...i nie opuszczę cię aż do śmierci”, pomyliła się i w zdenerwowaniu powiedziała: „...i nie dopuszczę cię aż do śmierci”. Po kościele rozszedł się śmiech i tylko Juliusz zachował powagę.

- No i masz! Biedny chłopak... - skomentował, kręcąc głową.

Po mszy państwo młodzi przyjęli życzenia, a potem Anita, z braku welonu, rzuciła bukietem. Ku rozpaczce pozostałych dziewczynek złapała go Wanda.

- Chcecie powiedzieć, że dopóki panna loczek nie dorośnie, żadna z tych marudzących ropuch nie odejdzie z domu?! - wykrzyknął Juliusz. - Boże zmiłuj się nade mną! - przewrócił oczami.

Po ceremonii poszli na uroczysty obiad do domu Radziwiłłowiczów.

- Mój Boże! - wychlipała kuzynka Anity. - To było takie wzruszające! W ogóle nie mogłam przestać płakać - smarknęła głośno w chusteczkę.

- Już dobrze, Piotruniu! Daj spokój! - Panna młoda objęła krewną.

- Tak bardzo się martwiłam, że po mojej śmierci nie będziesz miała już nikogo...

- Jak widzisz, mam teraz dużą rodzinę i jestem bardzo szczęśliwa! - uśmiechnęła się.

- Bardzo dobra ta sałatka z czerwonej kapusty, Eufrozyno, bo to zapewne twoje dzieło... - powiedziała matka Roberta.

- Nie, to Helena robiła. Naprawdę pani smakuje?

- Tak. Bardzo lubię czerwoną kapustę, a ta sałatka jest wyśmienita.

- Cieszy mnie to, bo to sałatka z buraczków - powiedziała spokojnie Fryza.

- Niemożliwe! Nie cierpię buraczków! - skrzywiła się starsza pani. - Och nie! Jestem pewna, że sobie żartujesz! Znam to twoje poczucie humoru, moja droga! - zamachała widelcem i zaśmiała się. - A wy, dziewczynki, kiedy wyjdziecie za mąż? - popatrzyła podejrzliwie na dwie starsze córki Radziwiłłowiczów.

- Jak tylko Wanda znajdzie męża. Już to chyba ustaliliśmy - odpowiedział za nie ojciec.

- Och, jesteś taki dowcipny! - zawołała pani Kornatowicz.

- Z tego co mi wiadomo, Agata jest jeszcze niepełnoletnia, a Hela ledwo co skończyła dziewiętnaście lat - dodała cierpko Fryza.

- Czyli w sam raz! Za moich czasów szukało się narzeczonego wcześniej, żeby już na dziewczynę czekał, gdy stawała się kobietą!

- A za moich czasów to ostatnie działo się dopiero po ślubie... - sarknął Juliusz.

- Na szczęście moje siostry są ładne i nie musimy im szukać mężów już teraz! - włączył się Karol.

- Uroda, cukiereczku, nie ma tu nic do rzeczy...

- Fakt... krążą legendy, że podobno niektórych mężczyzn interesuje też osobowość kobiety, ale wątpię, czy można im wierzyć... - rzuciła Fryza i upiła ze swojego kieliszka.

- Ależ nie o to chodzi! - kontynuowała matka pana młodego, po raz kolejny nie zauważając kpiny. - Mam na myśli, że dziewczyna, bez względu na urodę, powinna wyjść za mąż, gdy tylko staje się dorosła, bo im później, tym mniej chętnych... - zarechotała.

- Moja żona jest żywym zaprzeczeniem tej tezy. - Robert wziął Anitę za rękę i przycisnął jej palce do ust.

- Starszym kobietom też się czasem coś trafia... - pani Eliza spojrzała na synową triumfalnie.

- Co za szkoda, że już ma pani męża... Mogłaby się pani cieszyć niezłym wzięciem - rzuciła zgryźliwie Fryza.

Witek nachylił się i szepnął ojcu na ucho:

- Babcia wygląda jak nastroszona kura...

- Na drugie danie będzie kura? - ucieszyła się pani Kornatowicz.

- Bardzo lubię kure - westchnął jej mąż.

- Niestety na drugie danie będzie schab - powiedział głośno Juliusz i dodał pod nosem: - Co za dużo drobiu w jednym pokoju, to niezdrowo...

Matka pana młodego machnęła ręką.

- Nie szkodzi! Nie jestem wymagająca! Mogę zjeść i schab! W moim rodzinnym

domu przyzwyczaiłam się do wyrzeczeń! Jedliśmy skromne wiejskie posiłki, które popijaliśmy mlekiem od krowy albo wodą ze studni...

- Dobrze, że nie odwrotnie... - parsknęła Agata.

- To Noe na arce miał studnię?! - zapytał Karol, robiąc poważną minę.

- Och te słodkie dzieciaczki... Wam się wydaje, że w młodości mieszkałam w jaskiniach, chodziłam nago i nosiłam maczugę...

- To wyjaśnia, jak upolowała tego biednego faceta... - szepnęła Fryza do swojego męża.

- ...a to wcale tak nie było! - kontynuowała z zacięciem pani Kornatowicz.

- Ależ wiemy mammo, że za twoich czasów jeździły już dylizanse - zadrwił Robert.

- Śmieję się, synu, śmieję! Ja się nie obrażam, bo najważniejsze to mieć młodą duszę!

- To ona od dawna już nie żyje - szepnęła Agata do Heleny.

- Najpierw musiałyby mieć coś takiego jak dusza - odpowiedziała jej siostra po cichu, po czym już do wszystkich: - Przyniosę schab.

- O! Bardzo dobrze, kochanie! - Zanim dziewczyna zdążyła się uchylić, starsza pani wytargała ją za policzek. Nie zauważyła, że Hela się odwróciła i zrobiła w stronę pozostałych dzieci teatralny grymas pełen przerażenia. Zwróciła się do gospodyni. - Może i ta twoja Helena nie jest zbyt ładna, ale gospodarna z niej dziewczyna. Ma szansę znaleźć dobrą partię!

- Partię to ona lubi rozegrać w brydża - zawołał Karol.

Kobieta roześmiała się.

- Ależ te wasze dzieci są milutkie!

- Nie doleję jej już wódki, bo robi się słodka, że aż zęby bołą! - wymruczał do swojej żony Juliusz. Zostało to jednak częściowo dosłyszane przez matkę pana młodego.

- Na ząb najlepszy jest spirytus!

- Najlepiej wewnętrznie, jak się domyślam - parsknął mężczyzna.

- Ale tak sobie myślę o tej waszej biednej córki...

- Spirytus! Szybko! - szepnął Juliusz ironicznie.

Żona trąciła go łokciem a na głos powiedziała:

- Ależ Hela nie jest wcale biedna! Dlaczego tak pani myśli?

- Teraz już jest mammo, bo wziąłem z jej skarbonki ostatnie pięć tysięcy - wtrącił się Karol, choć pani Eliza nie zwracała na niego najmniejszej uwagi.

- Moi sąsiedzi mają naprawdę miłego syna i on szuka żony! Czy to nie

wspaniałe?! – ekscytowała się.

– Sądzę, że raczej należy mu współczuć z tego powodu – odpowiedział ojciec Heleny.

– Och nie! Jakiś ty zabawny, kochaniutki!

– Jeszcze chwila i butelka spirytusu może mi nie wystarczyć...

– Myślę, że Helena nadawałaby się na żonę dla niego! Tak! To cudowny pomysł!

On po rodzicach przejmie gospodarstwo! Teraz jest jeszcze w wojsku, ale za kilka miesięcy go wypuszczą...

– To on jest w wojsku czy w więzieniu? – zadrwił Robert.

– W wojsku oczywiście! Co to za mężczyzna, który nie był w wojsku?! Ja nie chciałam na takich młokosów nawet spojrzeć! Prawdziwie dojrzały mężczyzna musiał być po wojsku!

– A że w carskim wojsku służyło się dwadzieścia pięć lat, to potem taki chłop był dobrze dojrzały! – zaśmiał się jej syn.

Dziewczęta parsknęły śmiechem.

– Och, co też mówisz?! – spłoszyła kobieta. – Chodzi mi tylko o to, że nie można brać takiego gołowąsa, co to ma mleko pod nosem...

– Kiedy mleko najbardziej zostaje pod nosem, jak się ma wąsy! – wykrzyknął Witek.

– Nie o to chodzi! – zdenerwowała się jego babcia. – Helena z pewnością chce prawdziwego mężczyznę, a nie jakiegoś...

– Fakt, nie chciałbym mieć zięcia na przykład z tektury! Jeden taki wisiał u niej na ścianie! Koszmarne to to było!

– Dziękuję pani uprzejmie, ale mój chłopak nie byłby zachwycony, gdybym się zaręczyła z innym... – wtrąciła się wreszcie główna zainteresowana.

– Możesz mu powiedzieć, że jesteś w ciąży! – Kobieta przechyliła się nad stołem i mrugnęła do dziewczyny.

– Wtedy on by mnie zastrzelił! – oznajmiła Helena z emfazą.

– Nie zdążyłby. Ja bym to zrobił pierwszy – rzucił jej ojciec.

– Ale on ma gospodarstwo! – przekonywała starsza pani.

– Czterdzieści pięć lat i wcale nie poszedł do wojska – odezwał się wreszcie kwaśno pan Rajmund. – Zabrali go do szpitala, bo brak mu kilku klepek...

– Co?! Jak to?! Zosia mówiła...

– A co ci miała powiedzieć?! Że jej syn jest stuknięty?! Ty byś jej powiedziała?

– Nie, bo mój syn nie byłby stuknięty... – spojrzała na Roberta. – Chociaż... Nigdy nie ukrywałam, że nie ma mojej inteligencji... No cóż... To nic wstydliwego

w każdym razie! Dzieci nigdy nie są tak mądre jak ich rodzice!

- Przykro mi, synu! Słyszałeś! To rozstrzyga nasz spór! - powiedział Juliusz do Karola, po czym pokazał mu język.

- Skoro dzieci są zawsze głupsze niż ich rodzice... - zamyśliła się Agata - ...to kolejne pokolenia będą już strasznie skretyniałe...

Wtedy odezwała się kuzynka Petronela, przysłuchująca się dotąd rozmowie z uśmiechem.

- A za moich czasów męża znajdowało się w sianie!

- Ależ Piotruniu! - wykrzyknęła Anita.

- Ale to prawda! - Kobieta nachyliła się do Heli. - Tobie kochana też tak radzę!

Od razu poznajesz wszystkie mankamenty przyszłego małżonka!

Dziewczyny wybuchnęły śmiechem. Anita pokręciła głową.

- Nie patrz tak na mnie, córciu - kontynuowała siwowłosa staruszka. - Może jestem stara, ale dobrze pamiętam, jak to było! - uśmiechnęła się z rozmarzeniem.

- Chociaż mnie się to akurat do niczego nie przydało, bo mój Miecio tłukł po gębie każdego, który się do mnie zbliżył... Za jednym ze sztachetą poleciał! A za mną tak długo chodził z kwiatami i tak długo prosił, że w końcu musiałam się zgodzić... No bo co? Był taki uroczy... - westchnęła. - A takich chłopów z obitymi mordami to nie chciałam! Zresztą, co za chłop pozwoli się pobić?! A Miecio jedną ręką mnie podnosił! I przez pięćdziesiąt lat małżeństwa mówił do mnie „Petronelko”!

Anita uśmiechnęła się z czułością do kuzynki.

- Z tej strony cię nie znałam...

- Och, bo ty zawsze taka delikatna byłaś. Nie chciałam cię straszyć...

- Straszyć?! No wiesz?! - parsknęła panna młoda.

- Sałatka z buraczków wspaniała! - Petronela mrugnęła do Fryzy.

- No to wypijmy za państwa młodych! - Juliusz podniósł kieliszek.

*

Kiedy rodzice Roberta wyjechali, zapanował upragniony spokój. Młodzi małżonkowie przenieśli się do większego mieszkania na trzynastym piętrze i zaczęli je urządzać. Dzieci były zachwycone swoim nowym domem, a przede wszystkim tym, że miały tak blisko do Radziwiłłowiczów.

Warszawa, 14 lutego 1991

Robert zatoczył się, wpadając do mieszkania Radziwiłłowiczów i już od progu zabełkotał:

- Kochani... Anita strofa! Mam syta!

Juliusz uśmiechnął się.

- Syna? Na pewno? A nie córkę?

- Cótkę tesz... - machnął ręką tak, że o mało nie upadł.

Szwagier podniósł go i usadził na krześle.

- Siadaj szczęśliwy tatusiu i skup się. Co ci się urodziło? - zapytał bardzo powoli.

Robert zaczął chichotać i pogroził Juliuszowi palcem.

- Po co się roz... rosed... rostrabniać - wydusił. - O! Ha! ha!

Popatrzyli na niego, nie bardzo rozumiejąc.

- Co on bredzi? - mężczyzna pokręcił głową.

- Nie wiem, ale pojedę do Anity i zawiozę jej kilka rzeczy. Jestem pewna, że ten głuptas o czymś zapomniał - uśmiechnęła się Fryza.

- Nie przesadzaj! Nie jest aż taki roztargniony!

Żona spojrzała na męża z czułością.

- Ty za każdym razem czegoś zapomniałeś. Jak się urodziła Celinka, nie przywiozłeś mi rajstop, kochanie.

Juliusz parsknął.

- Jedź, jedź! Ja się zajmę dziećmiakami i... - spojrzał na Roberta zasypiającego na krześle. - ...tym dzieckiem też. Zadzwoń z automatu, gdy będziesz coś wiedziała.

*

- Kochanie, nie uwierzysz, ale jemu naprawdę urodziły się bliźnięta! - Fryza krzyczała do telefonu, bo na linii coś okropnie trzeszczało.

- Żartujesz?! A co z Anitą?

- Wszystko w porządku! Jest zdrowa, ale lekarze nad nią czuwają!

- To dobrze. Robert nie chciał tego okazywać, ale przez te dziewięć miesięcy

tak się denerwował, że aż dziwne, że nie dostał zawału...

- Anita też jest tego świadoma, dlatego obiecała, że jeśli tylko coś będzie nie tak, zawoła lekarza. Żałuję, że nie mogę z nią zostać na noc.

- Spokojnie, Fryza, wszystko będzie dobrze! Nie martwmy się na zapas!

- Mam nadzieję... - westchnęła. - A jak Robert?

- Gdy dziewczyny wróciły, zaprowadziłem go do domu i zmusiłem, żeby poszedł do łóżka. Zasnął od razu. Dzieciaki rozpiera energia z radości. Robią zakłady, co się urodziło. Myślę, że wiadomości ucieszą wszystkich, a mnie najbardziej, bo powiedziałem, że jeśli żadne z nich nie zgadnie, to ja zabieram pieniądze - zaśmiał się.

- Jesteś okropny!

- Nie, tylko bardzo inteligentny! Przekaż Anitce całusy od wszystkich i wracaj szybko!

Warszawa, 22 listopada 1993

Agata uderzyła pięścią w drzwi łazienki po raz kolejny.

- Karol! Karol, słyszysz?! Ja wychodzę! Masz natychmiast wyjść z łazienki i zająć się Felą i Kamilem! - Była już naprawdę spóźniona i strasznie wściekła.

- Dobrze! Powiedziałem, że zaraz wychodzę! - dobiegł z wewnątrz zirytowany głos.

- A ja słyszałam to już cztery razy! Nie mogę już dłużej czekać! Hela jeszcze nie wróciła z pracy, a Anita od lekarza z Wandą!

- Przecież jest Celina!

- Na litość boską! Kąpiesz się od dwóch godzin! Celina nie zajmie się parą dwulatków sama! A poza tym obiecałeś mamie, że zajmiesz się dziećmi, jeśli do tego czasu Anita nie zdąży wrócić!

- Tak i pamiętam o tym! Możesz iść! Ja zaraz wyjdę! Przez pięć minut nie umrą!

- Znam to twoje „pięć minut”... - burknęła pod nosem ze złością i dodała na głos: - Ja w każdym razie wychodzę! A tobie radzę się wygrzebać z wanny!

- W porządku - powiedziała spokojnie dziewczynka. - Ja się nimi zajmę. Nie musisz się martwić.

- Wiem - westchnęła Agata i spojrzała zniechęcona na dwójkę maluchów próbujących wyciągnąć kota zza fotela. - Uduśzę kiedyś naszego brata! - zirytowała się ponownie. - Celinko! Błagam, tylko nie spuszczaaj ich z oka! - Objęła młodszą siostrę i spojrzała na zegarek. - Jezu! - Złapała swoją torebkę i wybiegła w pośpiechu.

Celinka poszła do pokoju, w którym bawiły się dzieci. Usłyszała, że Karol po raz kolejny dolewa sobie ciepłej wody do wanny. No i dobrze, pomyślała. Przynajmniej będzie spokój.

- Fela, nie! - złapała dziewczynkę za rękę i delikatnie rozgięła jej paluszki, które już zaciskały się na kocim gardle.

Biedny Kot otrząsnął się z oburzeniem i uciekł na swoich trzech łapach.

- Nie wolno męczyć kotka! - pogroziła palcem Celinka. Dzieci spojrzały na nią i posmutniały. - Kotek będzie was lubił, jeśli będziecie go ładnie głaskać. Wtedy nie ucieknie - kontynuowała z dumą swój wywód. - Chodźcie, dam wam swoje smerfy.

Chcecie?

Dzieciaki zaczęły gadać po swojemu, wyrażając w ten sposób zachwyt dla pomysłu dziewczynki. Przyniosła im swoje ulubione smerfy i przypomniała sobie, jak lubiła się nimi bawić w piaskownicy. Robili dla nich domy z kilkoma pokojami i potrafili spędzić na tym cały dzień. Celinka lubiła te gumowe figurki jeszcze z innego powodu. To były prawdziwe rarytasy! Nie można było po prostu pójść do sklepu i kupić cały komplet. Trzeba było szukać pojedynczych sztuk w różnych „papiernikach”. Właściwie każda jej koleżanka i każdy kolega mieli przynajmniej kilka takich smerfów, ale w jej posiadaniu była prawie cała kolekcja! Dzięki wysiłkowi jej mamy, która dokładnie pamiętała, których figurek córce brakuje, Celinka miała nawet Klakiera! Gdy była młodsza, kilkakrotnie prosiła Karola, żeby się z nią tymi smerfami pobawił, ale on zawsze odpowiadał, że jest za duży na takie głupoty. Ostatecznie dała za wygraną, gdy brat zgodził się, pod warunkiem, że on będzie Gargamelem, po czym zamknął Smerfy w zbudowanej z klocków wieży i stwierdził z radością, że wszystkie spłonęły. Celinka wybuchnęła płaczem i darowała sobie kolejne próby namówienia brata do wspólnej zabawy.

Teraz patrzyła, jak inne dzieci bawią się jej skarbami i poczuła się nagle bardzo dorosła. Rozmyślenia przerwał jej jednak Kamil, który uderzył swoją siostrzyczkę w czoło, co wywołało wybuch płaczu u tej ostatniej.

- O nie! - Przerazona Celinka wzięła na ręce Felę i próbowała ją uspokoić, tłumacząc, że nic się nie stało. - No już, no już! Zobacz, słońeczko świeci... A może poszukamy kotka?! - Nic to jednak nie dało. Dziecko zanosilo się coraz głośniejsze. - O Boże! - jęknęła mała opiekunka i spojrzała karcąco na Kamila. - Nie wolno bić Feli! To bardzo nieładnie!

Wywołało to jednak skutek przeciwny do zamierzonego. Zdenerwowany chłopczyk również zaczął płakać. Biedna Celinka próbowała uspokoić jedno i drugie dziecko, ale bezskutecznie. Obydwoje zaczęli wzywać swoją mamę i nic nie pomagały tłumaczenia, że ich rodzice niedługo przyjdą. W akcie rezygnacji, usiadła na podłodze i trzymając na ręku zanoszącą się Felę, tuliła płaczącego obok Kamila.

Po około pół godziny dzieci zasnęły ze zmęczenia na kompletnie wyczerpanej Celinie. Wtedy z łazienki wyszedł wreszcie, owinięty w ręcznik, jej starszy brat.

- Rany! Czy ty naprawdę nie potrafisz przez pięć minut zająć się dwójką małych dzieci?! Myślałem, że mi bębenki pękną!

- Przepraszam... - dziewczynka patrzyła na Karola z miną winowajcy. - Próbowałam ich uspokoić. Ale nie krzycz tak, bo się obudzą i zaczną od nowa! - szepnęła.

Chłopak spojrział na nią i uznając, że faktycznie nie byłoby dobrze obudzić tę dwójkę, odwrócił się, by wrócić do łazienki.

- Hej! A ja mam tak siedzieć?! - zawołała za nim zrozpaczona siostra.

- Dobrze ci idzie! - uśmiechnął się i zatrzasnął za sobą drzwi.

*

Kiedy Anita, Eufrozyna i Wanda weszły do domu, Celinka siedziała oparta o fotel i spała. Podobnie zresztą jak dwójka wtulonych w nią maluchów. Kobiety uśmiechnęły się na ten widok. Ze swojego pokoju, z gazetą w ręku, wyszedł Karol.

- A, już jesteście? - zapytał bez większego przejęcia. - Mamo, czy kupiłaś mi moją pastę do kanapek?

- Mieliście z nimi jakieś problemy? - zapytała Anita.

- Nie. Panowałem nad sytuacją i był spokój - powiedział Karol tonem jakby co najmniej ujarzmił szalejące tornado.

Fryza pochyliła się nad córką i pogłaskała ją delikatnie po głowie.

- Już jesteśmy, kochanie. Przepraszam, że tak długo to trwało. Widzę, że dzielnie się spisałaś - uśmiechnęła się.

- Cześć, mammo! - wtedy zauważyła żonę Roberta. - Anita, przepraszam, oni zaczęli strasznie płakać i nie wiedziałam co zrobić, ale potem tak na mnie zasnęli.

- Nie szkodzi, Celinko. Nic się przecież nie stało. Bardzo dobrze się nimi zajęłaś. Dziękuję ci, kochanie. Jesteś cudowna! - Nachyliła się nad dziewczynką i mocno ją przytuliła.

Wzięły z Fryzą dzieci na ręce i zniosły do mieszkania Anity.

*

- Cześć wszystkim! - zawołał Juliusz od wejścia. - Celina, spotkałem jakiegoś twojego dobiegacza na dole!

- Ja nie mam żadnego dobiegacza! - oburzyła się jego najmłodsza córka.

- No ja tam nie wiem! W każdym razie ten mały blondasek z naszego podwórka pytał, czy będziesz w poniedziałek w szkole.

- On ma na imię Adaś, tato!

- Wszystko jedno! W każdym razie powiedziałem, że jeśli nie umrzesz na śmiertelną chorobę do poniedziałku, to przyjdiesz...

- Tato!

- Juliusz!

Jego córka i żona wykrzyknęły jednocześnie z oburzeniem. Mężczyzna zdziwił się.

- Jak to?! Przecież nie mogłaś iść przez dwa dni do szkoły, bo byłaś umierająco chora, nie?

Fryza jedynie spojrzała na niego z politowaniem.

*

Krzyś i Adaś byli przyjaciółmi Celinki i Wandy. Krzyś mieszkał w tym samym bloku, tylko w drugiej klatce, natomiast Adaś w bloku obok. Poznali się na podwórku i bardzo zaprzyjaźnili. Wszyscy, poza Wandą, byli w jednym wieku i kiedy poszli do szkoły, znaleźli się w jednej klasie. Celinka uważała, że jej dwaj przyjaciele są bardzo dobrze wychowani. Byli o wiele miłsi od innych chłopców i traktowali ją i Wandzię poważnie.

Niestety z Krzysiem stracili kontakt. Stało się to przez naprawdę głupią pomyłkę. Rodzice Krzysia postanowili się przeprowadzić do innej dzielnicy. Synowi powiedzieli o tym dość późno. W dniu zakończenia drugiej klasy szkoły podstawowej chłopcy odprowadzili Celinkę jak zwykle pod jej klatkę i wtedy Krzyś powiedział przyjaciółom, że się przeprowadza. Na zawsze. Adaś i Celinka nie chcieli mu uwierzyć. Przecież Krzyś tak często sobie z nich żartował. On natomiast był zbyt nieśmiały, żeby ich przekonywać, że mówi poważnie. Dwa tygodnie później cała trójka zadzwoniła do drzwi kolegi, żeby zabrać go ze sobą na podwórko. Otworzyła im obca kobieta i powiedziała, że żaden Krzyś tutaj nie mieszka...

Byli zrozpaczeni. Nie mieli nowego adresu przyjaciela i nie było żadnej możliwości, żeby go zdobyć... Po pewnym czasie przystosowali się do nowej sytuacji, ale nie zapomnieli o koledze. Mieli nadzieję, że jeszcze kiedyś go spotkają, choć martwili się, że Warszawa jest tak strasznie dużym miastem.

*

- Mamo, wiesz, co powiedziała Martyna? - Celinka wbiegła do kuchni.

Matka zagniała ciasto.

- Nie wiem, rybko, ale zapewne zaraz mi powiesz...

Wtedy do kuchni wkroczył Juliusz ubrany w kurtkę.

- Fryza, nie wiesz, gdzie położyłem papierosy?

- Są tutaj na półce.

- No, czy wiesz, co ona powiedziała, mammo?! - denerwowała się dziewczynka.

- Aaa... Faktycznie! - Ojciec, nie zwracając na nią uwagi, przepychał się przez kuchnię.

- Tato! - Celinka zirytowała się wreszcie.

- No, co powiedziała ta twoja Matylda?

- Martyna! Nie Matylda, tylko Martyna!

- Wszystko jedno! Jeden pies! - Ojciec pogłaskał córkę po głowie.

- Nieprawda! Prawda, mammo, że nieprawda?! - w jej oczach pojawiły się łzy.

- Tak, kochanie - zgodziła się z nią matka.

- A tam! - machnął ręką Juliusz. - Wielka mi różnica! - Zabrał się do poszukiwań zapalniczki.

- Dziwne... - ironizowała Fryza. - Z tego co pamiętam, gdy rejestrowałeś Helenę i pani z urzędu stanu cywilnego wpisała „Halina”, zrobiłeś jej dziką awanturę, a na jej argument, że to „przecież wszystko jedno”, powiedziałeś, cytując: „Wszystko jedno, to którą nogawką wyleci, jak chłop narobi w gacie!”.

Celinka, Karol i Agata wybuchnęli śmiechem. Juliusz się naburmuszył.

- Dobrze, dobrze! To co ta twoja Martyna powiedziała w końcu?! - Nie czekając na odpowiedź, wyszedł.

- Zapytała, czy wierzymy w Boga!

- I co powiedziałaś? - zapytała Agata.

- Oburzyłam się, jak może w ogóle o to pytać! Bo nie rozumiem! Przecież to jasne, że Bóg istnieje!

- Dobrze powiedziałaś! - odezwał się zadowolony Karol. - Moja szkoła!

Agata parsknęła.

- Minęłam się w drzwiach z tatą. Mruczał pod nosem. - Helena weszła do kuchni, niosąc zakupy. - Czy coś się stało?

- Nic niezwykłego, jeśli o to pytasz - zaśmiał się Karol.

- Aha! Mammo, nie idę z wami na ślub Adama.

- A dlaczego się tak uśmiechasz? - Karol spojrzał na siostrę podejrzliwie.

- Dobrze, kochanie, to nie jest obowiązek - zaśmiała się Fryza. - Myślę, że Adam jakoś to przeżyje. W końcu to nie z tobą się żeni.

- Ale miał się z nią ożenić... - Celinka uśmiechnęła się do siostry. Agata zakasłała nagle, a Karol zgromił dziewczynkę wzrokiem. - Ale co? - zdziwiła się i spojrzała na brata. - Przecież mówiłeś...

- Mammo, kiedy jest ten ślub w ogóle? - Chłopak rozpaczliwie próbował zmienić

temat.

Fryza podniosła głowę i spojrzała na swoje dzieci.

- Jeśli sądzicie, że wasza matka jest idiotką, to muszę was rozczarować. Byłam na bieżąco z całą sytuacją. Chyba nie podejrzewacie, że nie zorientowałabym się, iż między Heleną i Adamem coś się dzieje? Musiałabym być ślepa...

- Albo musiałabyś być tatą - zakpiła Agata.

Kobieta uśmiechnęła się. Wiedziała doskonale, że jej mąż żyje w swoim świecie. Najwyraźniej równie świadome tego faktu były również jej dzieci.

- Nie zamierzam go uświadamiać, jeśli o to się martwicie. - Zaczęła ugniatać ciasto jeszcze energiczniej. - I cieszę się, że ten osioł żeni się z inną!

- A dlaczego nie idziesz na jego ślub? - spytała Agata. - Sądziłam, że chciałaś Adamowi pokazać swojego nowego faceta.

Helena zmarszczyła brwi.

- Tak, ale ostatecznie uznałam, że mam w nosie tego człowieka! Nie będę mu nic udowadniać. Niech sobie żyje swoim życiem i krzyżyk na drogę... Czarek zaprosił mnie na trzy dni nad jezioro i zamierzam z nim pojechać.

- Masz rację, kochanie. - Fryza zdawała sobie sprawę, że córka nadal cierpi z powodu trudnego rozstania. Adam był synem bliskich znajomych Fryzy i Juliusza. Przyjaźnił się z Heleną od dziecka. W pewnym momencie bardzo się do siebie zbliżyli i wszystko wskazywało na to, że się pobiorą. I wtedy chłopak przestał się odzywać. Po trzech tygodniach wspólny kolega dał Heli delikatnie znać, że Adam jest zaręczony... - Jedzicie sami? - zapytała.

- Tak. Rzadko mamy czas dla siebie, a Czarek praktycznie nie miewa więcej niż jeden dzień wolny, więc planujemy maksymalnie wykorzystać te trzy dni. - Helena uskubała trochę ciasta i włożyła je sobie do ust. - To ważniejsze niż udowadnianie Adamowi, co stracił.

- Też tak sędzę - odezwała się Agata. - Ale jak się ojciec dowie, że jedziesz z nim sama, to będzie panikował.

Helena przeraziła się.

- Nawet tak nie mów! Wersja dla taty jest taka, że jadę ze znajomymi!

Fryza uśmiechnęła się, wkładając ciasto do piekarnika.

- Ja też sędzę, że tak będzie lepiej - powiedziała spokojnie.

- Celinka, kumasz?! - Karol stuknął siostrę w ramię. - Wersja dla taty...

- Rozumiem! - oburzyła się dziewczynka. - Nie jestem głupia!

- Przysięgam ci Juliuszu, że jeśli nie założysz zaraz tego krawata, coś mnie trafi! - Fryza przyniosła mężowi marynarkę i czym prędzej wyszła z pokoju.

Mężczyzna skrzywił się.

- Do diabła! Jak ja tego nienawidzę... - Jego wzrok padł na najstarszą córkę. - Zamierzasz iść w tych dzinsach?

- Nie zamierzam wcale iść. - Helena podeszła do ojca i pomogła mu zawiązać krawat.

- Jak to?! - wybuchnął. - To ja się mam męczyć sam?!

- Oj, tato... Nie idziesz sam, tylko z mamą!

- To na jedno wychodzi... - mruknął.

- Słyszałam to! - Fryza weszła znowu do pokoju i przyjrzała się mężowi krytycznie. - Dobrze, kamizelki nie musisz wkładać...

- Nie zamierzałem...

- Dlaczego jesteś taki skrzywiony do licha?!

- Dobrze wiesz, że nie cierpię ślubów! - Poluzował krawat i zrobił cierpiętniczą minę.

- Och, rzeczywiście! Bo my tak często chodzimy na takie uroczystości! Litości, Juliuszu! Ostatnio na ślubie byliśmy u Anity i Roberta! To było cztery lata temu i w dodatku nie było wtedy wielkiego wesela, więc nie zdążyłeś się nacierpieć! A zresztą przyzwyczajaj się! Masz trzy córki i syna na wydaniu!

Juliusz wzdrygnął się.

- Ale to jeszcze nie teraz!

- Trzymajcie mnie, bo nie wytrzymam! Człowieku, gdzie ty żyjesz?! Przecież to za moment! - Zauważyła nagle swojego syna. - Karol, a co ty masz taką minę?

- Przegrał w Super Soccer na Atari z Celinką i jest wkurzony. - Agata weszła do pokoju.

- Nie jestem wkurzony! Po prostu się zastanawiam!

- Och, cudownie! To ci się czasami przyda! - starsza siostra zaśmiała się.

- Wygrałam, bo byłam Liverpoolem! - uśmiechnęła się Celinka.

- Wygrałaś, bo się nie skupiłem! - odparował Karol.

- Rozumiem, że Hela nie idzie, bo wyjeżdża ze znajomymi, ale dlaczego ty nie idziesz z nami?! - Juliusz rzucił oskarżycielskie spojrzenie Agacie.

- Bo nie zostałam zaproszona! - uśmiechnęła się szeroko.

- Jak to?! Adam cię nie zaprosił?! Przecież on, ty i Helena taplaliście się w błocie razem przez tyle lat!

- Najwyraźniej uznał, że nie taplałam się z nimi wystarczająco długo - zaśmiała się.

- Mamusiu, ślicznie wyglądasz! - Celinka zachwyciła się niebieską sukienką Fryzy.

- Dziękuję ci, kochanie!

Juliusz westchnął ciężko.

- Nie cierpię ślubów...

- Ale dlaczego właściwie, tato? - zapytała Helena.

- Nie lubię patrzeć na cudze nieszczęście! - zdenerwował się. - A ty nie miałaś być na wyjeździe, Hela?

- Jedziemy dopiero po południu.

*

- Czy mi się wydaje, czy ktoś otwiera drzwi? - Agata podniosła się znad ogromnej układanki, którą z zapałem układała z Celinką, Anitą i Wandą.

Do mieszkania weszła Fryza i niezwykle zadowolony Juliusz.

- Już jesteście?! - Agata, zdziwiona, stanęła w przedpokoju. - Rany, tato?! Wracasz ze ślubu całkowicie trzeźwy i na dodatek w dobrym humorze?! Mamo, co się stało?!

Juliusz uśmiechnął się.

- To był pierwszy ślub, który mi się podobał!

- Dali wam gorzałę już w kościele?! - zapytał serio Karol, przerywając walkę na komputerze, którą toczył z Witkiem.

Fryza odezwała się, ignorując syna.

- Pewnie dlatego, że się nie odbył...

- Jak to?! Czyżby romantyczna panna młoda uciekła przed ołtarza?! - Helena wyglądała na zachwyconą.

Juliusz zmarszczył brwi.

- Raczej panna młoda zrobiła chłopaka w trąbę! Bo ja wiem, czy to było romantyczne?

Żona spojrzała na niego karcąco.

- No tak... Ta cała Ewa chyba...

- Puściła się z drużbą! - dokończył Juliusz radośnie, próbując ściągnąć krawat.

Jego dzieci zaczęły się przekrzykiwać, przy czym przeważały głosy zainteresowania nad głosami zdumienia.

- Ale skąd wiecie?! - wykrzyknęła wreszcie Celinka.

- Panna młoda wybiegła z zakrystii za, wściekłym jak osa, Adamem i błagała go o wybaczenie... a potem wyłonił się drużba z podbitym okiem... - odpowiedział ich ojciec zadowolony, że wywołał takie zainteresowanie.

- Widziałeś to?! - Agata aż otworzyła usta ze zdumienia.

- Wasz tatuś wyszedł na papierosa w odpowiednim momencie. - Fryza uśmiechnęła się.

- Dobrze, że był ze mną Rysiek Miedziakowski, bo inaczej nikt by mi nie uwierzył! - Juliusz zamyślił się. - No cóż... Adam i Ewa nie po raz pierwszy mają problemy... - poszedł do kuchni nucąc wesoło.

- Powiem wam jeszcze straszniejszą rzecz - zaczęła Fryza poważnie. - Wiecie, kto był rzeczonym świadkiem Adama? Marek.

- Marek?! - Celinka wiedziała oczywiście, o kogo chodzi. Marek był młodszym bratem Adama. Zapamiętała go jako przyszczatego, rudego, wkurzającego chłopaka, który straszliwie seplenił i rzucał w nią błotem, gdy pojawiała się w promieniu pięciu metrów. - I ta Ewa go chciała?! - skrzywiła się.

- Zdziwiłybyście się, jaki on jest teraz przystojny! - kontynuowała matka. - Zresztą ta panna młoda też była śliczna.

Juliusz wyłonił się z kuchni.

- Miała duże...

- Oczy - dokończyła Fryza kwaśno.

- Oczy też! Zwłaszcza jak gonila za Adamem! - zakończył niezrażony. - Mam nadzieję, że został dla mnie obiad, bo głodny jestem jak wilk!

Warszawa, 1 kwietnia 1994

- Tato, jesteś już w domu? - Karol rzucił torbę w progu swojego pokoju.
- Tak, jestem. - Juliusz wyłonił się zza gazety. - A ty mógłbyś wreszcie posprzątać trochę ten chlew!
- Tata jest zły! - szepnęła Celinka i pociągnęła brata za ramię.
- Co ty nie powiesz?! - Chłopak wzruszył ramionami. - Siadam do komputera! - zawołał.
- Ej! To nie fair! Ja też dopiero wróciłam ze szkoły! Nawet nie zdążyłam włączyć!
- Wiesz co?! Jesteś straszną egoistką! Mnie ciągle nie ma i jak mam czasami szansę na sekundę usiąść, to niestety nie mogę, bo ty ciągle grasz!
- Nieprawda... - zaprotestowała nieśmiało. Przecież Karol dobrze wiedział, że zaczynała lekcje w południe i kończyła je bardzo późno. Przez ostatnie tygodnie nie miała czasu nawet zbliżyć się do komputera. Dziś, po raz pierwszy od dawna wróciła wcześniej.
- Dobrze - powiedział obrażony. - Będziesz coś chciała... - wyszedł do kuchni. Stała na progu straszliwie zagraconego pokoju i rosły w niej wyrzuty sumienia. Chciała tylko chwilę pograć... Tak się cieszyła...
- Dobrze, masz... - powiedziała ze skruchą. - Możesz sobie grać...
- Super! - uśmiechnął się Karol. - Możesz sobie w tym czasie pojeździć z Wandą na wrotkach. Ja sobie popykam tylko chwilę, bo w sumie to mnie nudzi jak dłużej siedzę...
- Celinka westchnęła i wyszła. Znała tę jego „chwilę”. Wiedziała, że dziś o komputerze nie ma co już nawet marzyć.

*

- I co my teraz zrobimy, mamó? - zapytała przestraszona Celinka.
- Nic, rybko. - Fryza uśmiechnęła się, ale mimo to wyglądała na zatroskaną. - Tata nie jest pierwszym człowiekiem na ziemi, który stracił pracę. Ja nadal zarabiam. Jakoś to będzie.

- Wszystko będzie dobrze! - Helena objęła siostrę. - Ja właśnie dostałam pracę, to nie ma się o co martwić! Zresztą Agata też pracuje, więc nie będzie tak źle! - Uśmiechnęła się, żeby dodać Celinie otuchy.

*

Leżała w łóżku i patrzyła na swój własny cień.

- Zastanawiałeś się kiedyś, czy nie jesteśmy tylko takimi cieniami na ścianie? Albo... czy się komuś nie śnimy? - zapytała wreszcie.

- Rany! - Karol uderzył dłonią w blat. - Znowu mnie zabili! - Spojrzał na młodszą siostrę. - Tak. Wszyscy się nad tym zastanawiają w twoim wieku! Filozofowie już badali tę sprawę bardzo wnikliwie! - rzucił zirytowany i wrócił do gry.

- Mhm - przytaknęła rozczarowana. - A sądzisz...

- Miałaś już spać! - przerwał jej.

- Zabijają cię, bo nie znalazłeś butelki z życiem.

- Co?! Skąd wiesz?! - zdziwił się.

- Bo ja już skończyłam tę planszę.

Karol parsknął.

- No pewnie, jak siedzisz dzień w dzień przed ekranem!

- Nieprawda! - oburzyła się. - Znalazłam tę butelkę od razu!

- Tak, pewnie! - zadrwił. - Śpij już!

- Karol... a czy myślisz, że tata znajdzie pracę?

- Znajdzie. A jak nie, to się nie ma czym przejmować, bo mama i dziewczyny coś tam zarabiają, więc jakoś sobie damy radę. Śpij już.

- Ale Karol...

- Dobranoc! - powiedział z naciskiem.

- Dobranoc... - Celinka zawinęła się w kołdrę, ale nie mogła zasnąć. Zbyt wiele zmartwień kołatało się w jej głowie. Zresztą niepokoiło ją zdanie, które powtarzano jej tego dnia wielokrotnie: „jakoś damy sobie radę”. Czuła, że im częściej to słyszy, tym mniej jest w tym prawdy. Wsłuchiwała się w piosenkę, która leciała na magnetofonie. - Czy ten mężczyzna stracił ukochaną? - zapytała w końcu.

- Kto taki?

- No ten piosenkarz. On śpiewa tak smutno... Tak, jakby stracił dziewczynę i było mu bardzo przykro z tego powodu.

- To nie jest tak, że piosenkarz musi stracić dziewczynę, żeby ułożyć taki tekst.

- To po co o tym śpiewa?

Karol westchnął.

- Po prostu koleś wymyśla słowa, układa do nich melodię i tak powstaje dobra piosenka. Taka jest jego praca.

- To dlaczego oni w tych wszystkich piosenkach są tacy smutni i nieszczęśliwi?

- Śpij już, powiedziałem! - zirytował się.

- Dobranoc.

Cugowski śpiewał właśnie: „Odrośla trawa, gdzie stał diabelski młyn. Po czterech latach wróciłaś, ale z kimś. Wnet zrozumiałem, że ja tylko tracę czas i wyjechałem, by pokazać, na co mnie stać”.

- Ona go oszukiwała a on czekał na nią aż cztery lata! - dziewczynka nie wytrzymała w końcu i odwróciła się w stronę brata.

Karol spojrzał na nią zrezygnowany.

- Jeśli się kogoś bardzo kocha, to można na niego czekać bardzo długo - powiedział poważnie.

- Ale czy on nie podejrzewał, że skoro zniknęła, to znaczy, że go oszukała i go nie chce?

- Nawet jeśli podejrzewał, to za bardzo ją kochał, żeby o niej zapomnieć. Dlatego na nią czekał.

- A ty byś czekał? - zapytała po chwili.

Karol uśmiechnął się.

- Jeżeli byłbym zakochany, to pewnie tak.

- Aha - zamyśliła się Celinka. - To chyba bardzo miłe, kiedy chłopak tak mocno kocha dziewczynę, że czeka na nią aż cztery lata.

- Tak. Kobiety uwielbiają takie melodramatyczne sytuacje - parsknęła. - To pewnie dlatego, że w Polsce wychowuje się was już od małego na księżniczki.

- Ja bym nie chciała wyjechać na cztery lata, gdybym kochała chłopaka tak naprawdę.

- Słusznie. Bo co to za związek, jak ona wyjeżdża i każe mu czekać.

Celinka znowu zastanawiała się przez chwilę.

- A twoja Monika? Czy ona też lubi takie melodramatyczne sytuacje?

- Nie, ona nie. Ale ona jest inteligentna. Nie sądzisz chyba, że spotykałbym się z jakąś głupią dziewczuchą, która czyta durne babskie gazety, ogląda głupie seriale i płacze z powodu złamanego paznokcia?!

- Mam taką koleżankę w klasie. Ona ciągle gada tylko o nowych ciuchach i o chłopakach, z którymi chodzi.

- Już? W tym wieku?! - Karol pokręcił głową.

- I ona się strasznie głupio zachowuje. Jak poszliśmy na łyżwy, to się bawiliśmy w berka, a ona stanęła na środku i zaczęła udawać, że coś jej się stało i taki straszny dramat z tego zrobiła! Chciała, żeby chłopcy ją ratowali, ale Adaś z Marcinem pomogli jej zejść z lodowiska i powiedzieli, żeby usiadła na ławce, bo przeszkadza!

- Musiała być wściekła...

- O tak! Była i to strasznie! Już do końca siedziała obrażona, a potem powiedziała, że nienawidzi jeździć na łyżwach i że gra w berka jest durna i dla dzieciaków. - Celinka skrzywiła się. - Kamila potrafi zepsuć każdą zabawę! Tak samo było, jak wymienialiśmy się karteczkami. Stwierdziła, że to strasznie dziecinne. Ona przyszła do nas w drugiej klasie i jest jakaś dziwna.

- No wiesz... Zawsze się taka trafi w klasie. Jej się wydaje pewnie, że jest strasznie dorosła.

- Ale chłopcy jej wcale nie lubią.

- No, bo to tak zawsze jest. Chłopcy lubią się bawić takimi dziewczynami, ale się z nimi nie umawiają.

- Tak myślisz? - spojrzała na brata.

- Ja to wiem! - zaśmiał się. - Wierz mi, że faceci nie lubią głupich lal.

Warszawa, 24 grudnia 1995

Kamil i Fela nie mogli się doczekać chwili, kiedy dostaną prezenty.

- Już mam? Już? - Fela podskakiwała w miejscu.

- No nie wiem... Może ciocia Fryza wie, kiedy przyleci Święty Mikołaj? - uśmiechnęła się Anita.

- Sądzę, że chyba powinniście iść do kuchni i wyrzeć przez okno. Może akurat będzie go widać? - Fryza pogłaskała po głowie Kamila.

- Chodźcie! - Karol wstał i wziął Felicję na rękę. - Zobaczymy, czy Święty Mikołaj jedzie z waszymi prezentami!

Witek wziął na rękę Kamila. Celinka i Wanda również wyszły z nimi z pokoju.

Wyglądali przez kuchenne okno, gdy usłyszeli dźwięk dzwonek dobiegający z dużego pokoju. Dzieci zaczęły krzyczeć radośnie.

- No i Święty Mikołaj przyleciał z drugiej strony! - powiedział Witek, rozkładając bezradnie rękę.

Dziewczynki zaśmiały się. Znały już ten zwyczaj. W czasie, gdy dzieci były w kuchni, dorośli rozkładali pod choinką prezenty. Potem Fryza dzwoniła dzwoneczkiem, co było nieomylnym sygnałem, że można już wrócić do pokoju, a dzieci sądziły, że to Święty Mikołaj właśnie odjeżdża swoimi saniami.

- No dobrze! Wanda i Celinka będą czytały karteczki, a Fela i Kamil będą podawać! - zawołała Fryza wiedząc, że dzieci czekają z wielką niecierpliwością również na ten moment.

Dwoje czterolatek nosiło i wręczało prezenty z wielką ostrożnością. Dopiero, gdy wszystkie zostały już wyjęte spod choinki, dzieci zabrały się za otwieranie swoich upominków.

- O rany! To jest... - Wanda otworzyła usta i z radości nie mogła dokończyć zdania.

- Przetnij ją! - rzucił Karol do Celinki, widząc, że nadal jeszcze mocuje się z misternie zawiązaną kokardą, podczas gdy pozostali zdążyli już otworzyć swoje prezenty.

- Nie - powiedziała stanowczo, nie przerywając rozwiązywania paczki. Jej starszy brat westchnął ciężko. - Nie wierzę... - szepnęła.

- Dziękuję! - krzyknęła Wanda i rzuciła się na szyję kolejno: Anicie, Heli i Agacie.

- Ależ nie... - Robert podniósł dłoń w obronnym geście. - Nie musisz mi aż tak bardzo dziękować córeczko! Naprawdę, to niepotrzebne...

Wanda zaśmiała się.

- Oj, tobie też dziękuję, tato! Po prostu wiem, czyj to był pomysł! - uściskała również swojego ojca.

- No to w takim razie uścisk należy się także mnie! Bo to był przede wszystkim mój pomysł. - Karol uśmiechnął się dumnie.

- Naprawdę?! - Wanda rzuciła się bratu ciotecznemu na szyję.

- Dziękuję. - powiedziała cicho szczęśliwa Celinka, oglądając swoje pierwsze w życiu rolki.

- Chyba będę z nimi dzisiaj spała! - Wanda wzięła swój prezent do rąk i kręciła z zapalem kółeczkami. - Normalnie aż szkoda, że jest zima!

- Niestety, musisz poczekać, aż będzie ciepło... Ale chyba dasz radę, co? - Fryza uśmiechnęła się do Wandy.

- No nie wiem, ciociu! Mam ochotę założyć je od razu!

Celinka siedziała wciąż na podłodze i zastanawiała się. Czy było ich na to stać? Zawsze urządzali Wigilię razem z Anitą i Robertem. Dostawali po jednym dużym prezencie albo po kilka drobiazgów. Zawsze było to coś skromnego, bo z pieniędzmi bywało krucho. A teraz jeszcze tata nie miał pracy. Od ponad roku! A prezenty były drogie... bardzo drogie! Pomyślała, że zapyta o to Hełę, ale dopiero jutro. Dzisiaj atmosfera była zbyt piękna, żeby ją psuć.

Warszawa, 28 grudnia 1995

- Rozstałam się z Czarkiem. - Wesoła paplanina nagle ustała.

Helena spokojnie nałożyła sobie sałatkę na talerzyk.

Przy stole siedziały same kobiety. Panowie wyszli, zabierając ze sobą chłopców, którzy koniecznie chcieli pojeździć na sankach. Dziewczynki uznały, że jest im zbyt zimno i zostały w domu. Fela przez chwilę chciała również wyjść, ale ostatecznie stwierdziła dumnie, że przecież jest kobietą i nie pójdzie z samymi mężczyznami.

- Co się stało? - zapytała spokojnie Fryza.

Jej córka wzruszyła ramionami.

- Nie dogadaliśmy się... - Zaczęła grzebać bezmyślnie w sałatce, na którą tak naprawdę wcale nie miała ochoty. - Wiedziałam, że najważniejsza jest dla niego praca i wcale nie miałam o to pretensji... Miałam za to nadzieję, że uszanuje też moje zobowiązania. A on obrażał się za każdym razem, kiedy nie mogłam z nim pójść na jakiś raut, czy inną służbową uroczystość. A przecież nie zwolnię się z pracy tylko dlatego, że on chce ze mnie zrobić ozdobę do swojego garnituru!

- Sądysz, że tym dla niego byłaś? - zapytała cicho Anita.

- Tak. - Zaśmiała się gorzko. - Dokładnie tym! Kiedy się pokłóciliśmy, sam mi to powiedział! Stwierdził, że miło mu ze mną było, bo doskonale się prezentowałam u jego boku! - parsknęła. - „Miło”, rozumiecie?!

- Może powiedział to w złości i wcale tak nie myśli? - zapytała wreszcie Agata.

Hela zaśmiała się, ale w jej śmiechu nie było nic wesołego.

- Ależ nie! On powiedział to bardzo spokojnie, chcąc mnie w ten sposób udobruchać! Myślał, że ta niezwykle pozytywna opinia sprawi, że rzucę mu się w ramiona z wdzięczności! Szczerze mówiąc, gdy to wygłosił, wyglądał na wielce zadowolonego z siebie...

Nastąpiła chwila ciszy, po której wszystkie jednocześnie się roześmiały.

- A czy ty go kochasz? - zapytała nagle Celinka.

- Celne pytanie, ale odpowiedź brzmi: nie. - Hela objęła siostrę. - Na szczęście nie kochałam go chyba wcale tak bardzo, jak mi się wydawało.

- To dobrze - powiedziała dziewczynka poważnie.

W tym momencie weszli chłopcy.

- Matko jedyna! Jak wy wyglądacie! - krzyknęła Fryza.

Roześmiali się w głos i zaczęli ściągać kurtki, na których znajdowały się chyba tony śniegu.

- Robert sam się wytarzał! - zaśmiał się Karol.

- Sam?! To wszystko przez Kamila! On zaczął!

- To nie ja! - zawołał Kamil. - Wujek Julek mnie wywrócił na sankach! - zachichotał.

- Ale to nie była moja wina! Witek się potknął i wpadł prosto pod moje nogi!

- Bo Karol mnie rzucił śnieżką!

- Aaa... czyli wiadomo już, kto pierwszy narozrabiał! - zaśmiała się Agata. -

Zdejmujcie ciuchy, bo się przeziębicie. Kamil już jest cały siny!

- Co macie takie smętne miny? - zapytał Robert.

Wszystkie naraz zaczęły zaprzeczać z takim przejęciem, że chłopcy tylko spojrzeli na siebie i nic nie powiedzieli.

*

- Co takie przybite byłyście przy obiedzie? - zapytał Karol, siedząc przed komputerem.

Celinka odwróciła się do niego.

- Hela rzuciła swojego chłopaka.

Karol parsknął śmiechem.

- Dorośli ludzie nie rzucają nikogo, tylko się kulturalnie rozstają. I to jest wspólna decyzja.

- Aha. Bo u mnie w klasie Ania rzuciła Adasia, a Beata Marcina.

- Czy u was zawsze rzucają dziewczyny?

- Nie, nie zawsze... ale często! - powiedziała po zastanowieniu.

- Grałaś w to już? - zapytał wreszcie.

- Tak, ale tylko zaczęłam, bo się boję, jak te stwory wyskakują na mnie nagle zza ściany. Włączysz „Jolka, Jolka”?

- Jeśli chcesz, to sama włącz.

Celinka włożyła kasetę do magnetofonu i usiadła obok brata, żeby jak zwykle patrzeć mu przez ramię i wspólnie komentować grę.

Warszawa, 29 grudnia 1995

- A co sądzisz o tej? - Helena wzięła z wieszaka długą, zieloną sukienkę w kwiaty.

- Zbyt hipisowska... - Agata skrzywiła się. - Ale przydałoby mi się coś z takim dekoltem... Patrz! - podbiegła do kolejnej półki i wyciągnęła z niej coś czerwonego. - Ta jest boska! - zapiszczała jak mała dziewczynka.

- No niezła. - Hela przekrzywiła głowę. - Będzie ci pasowała do nowych butów. - Spojrzała na zegarek. - Łazimy po sklepach już piątą godzinę, a to jest twoja trzecia sukienka, mimo że jest środek zimy. Nie liczę oczywiście butów... Powiesz mi, dla kogo się tak stroisz, czy mam zgadywać? - uniosła brew i splotła ręce na piersi.

Agata westchnęła.

- No jest taki jeden...

- A jednak!

- Nie chciałam ci mówić, bo...

- Żeby mi nie było przykro?! - Hela parsknęła. - Daj spokój! Naprawdę nie rozpaczam po Czarku i nie płaczę za nim nocami. Co to za koleś?

- Właściwie... kolega z pracy. To znaczy... - Agata wyraźnie się plątała.

- Ok... - Hela pokiwała powoli głową. - Co jest z nim nie tak?

- To mój szef... - wyrzuciła wreszcie z siebie młodszą z dziewcząt. - Ale to nie jest tak, że to jest jakiś dyrektor, tylko szef działu! Zresztą jeszcze nic między nami nie ma! I w ogóle nie wiadomo, czy będzie...

Jej siostra zaśmiała się.

- Ale podoba ci się?

- Strasznie... I gdybyś go zobaczyła... Och, jest cudowny... - westchnęła. - I ewidentnie na mnie leci! - dodała szybko.

- Wiesz, co by nam powiedział teraz Karol? - Helena spojrzała na Agatę. - Nie bierz dupy ze swej grupy! - wyrecytowały jednocześnie i roześmiały się.

- Wiem - odezwała się wreszcie młodszą z sióstr. - Ale to jest bardzo ucziwy człowiek i nie adoruje mnie na zasadzie: jestem twoim szefem i mogę załatwić ci awans. On bardzo uważa, żeby przy innych nie dać nic po sobie poznać. Wtedy

traktuje mnie tak samo życzliwie, jak resztę. Ale kiedy jesteśmy sami, to mam wrażenie, że zaraz mnie porwie w ramiona i pocałuje... - zaczerwieniła się. - I jest taki... miły i uprzejmy... a jednocześnie taki charyzmatyczny! Za miesiąc mamy wyjazd służbowy i dopytywał się, czy na pewno jadę. I jestem taka podekscytowana, że aż cała chodzę!

- Ty zawsze cała chodzisz! - Hela roześmiała się. - Cieszę się, że przestałaś myśleć o tym głupim Pawle i zajęłaś się kimś innym.

- A tam Paweł! Kto to w ogóle był?! - parsknęła. - To takie ozywczce zakochać się w nowym człowieku! - uśmiechnęła się nagle szeroko. - Widziałaś, jak ten brunet pożerał cię wzrokiem?

- Nie zwróciłam uwagi... Jakoś ostatnio w ogóle nie interesują mnie mężczyźni...

- Wiesz, że to trochę potrwa...

- Wiem. To zawsze trochę trwa... - skrzywiła się Helena.

Gdzieś między Warszawą a Poznaniem, 20 stycznia 1996

- Przesiadam się do Marceliny, bo ominą mnie najświeższe plotki! - Aneta poderwała się z miejsca i próbowała precyzyjnie się przez autokar. Na środku zderzyła się z Antkiem.

- Co za zaszczyt mnie spotkał! Wielkie piersi Anety się ze mną mijają! - Mężczyzna udawał, że jest zbyt ciasno, żeby mógł się obok niej precyzyjnie.

- No i co teraz? - młoda kobieta zaśmiała się, aż jej ciemne loki zafalowały. - Któreś z nas będzie musiało wciągnąć brzuch...

- Poczekam aż to samo zrobisz z piersiami! - zaśmiał się i wreszcie się przesunął.

- Widzę, że pan dyrektor rozluźnił wreszcie krawat - uśmiechnęła się Agata, kiedy Antek usiadł obok niej.

Uśmiechnął się szeroko.

- Musiałem się ewakuować tutaj, bo z przodu jest strasznie! Właśnie leci opowiadka o tym, jak Radka zaatakowała stażystka...

- O nie! Znowu?! - Agata zasłoniła oczy dłonią i roześmiała się. - No tak... Zapomniałam, że Natalii wtedy nie było!

- Ale ja już nie mogę tego słuchać! Wystarczy, że biedna dziewczyna wpadła na mnie, jak wybiegała z jego gabinetu! - zarechotał. - Ja jej naprawdę współczuję!

- Widzę... - parsknęła. - Jaki mamy plan na ten wyjazd, szefuniu?

- Jeśli jeszcze raz tak do mnie powiesz, to cię zwolnię! - uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Zastanówmy się... - przechylił głowę w jej stronę. - Pierwszego dnia po zwiedzaniu wpadasz do mojego pokoju... Drugiego dnia...

- Bardzo śmieszne! - trąciła go w ramię. - Pytam o plan wycieczki!

- Ach... Teen plan... - udał zdziwienie. - Ojej, to takie nieciekawe jest... - ujął w dłoń jej twarz i musnął kciukiem policzek.

- Antek... - szepnęła i odepchnęła jego rękę.

- Miałaś rzęsę na policzku. - Delikatny uśmiech nie schodził mu z twarzy. - Będiesz miała coś przeciwko, jeśli się tutaj zdrzemnę?

- Nie, ale Aneta...

- Super! - Ułożył się wygodniej, splótł ręce na piersi i chwilę później już spał.

Obudziło go łaskotanie na policzku.

- Co się dzieje? - otworzył oczy i ledwo powstrzymał westchnienie zachwytu. Agata pochylała się nad nim z uśmiechem. Ależ miał ochotę ucałować te jej pełne usta!

- Dojechaliśmy na miejsce - powiedziała miękko. - Zbieramy zabawki, Antoś - zaśmiała się perliście.

Warszawa, 26 stycznia 1996

Agata wysiadła z windy.

- Kochanie! Jak wyjazd? - Ktoś nagle uściskał dziewczynę. - Wyglądasz na zmęczoną.

- Bo jestem... Oj, Anita, żebyś ty wiedziała co tam się działo! - skrzywiła się Agata.

- Czyli wyjazd się nie udał?

- Właściwie... Ech... opowiem Ci wszystko przy kawie, ale muszę wziąć prysznic i się chwilę przespać... Jestem tak padnięta, że nie masz pojęcia...

- No dobrze - uśmiechnęła się druga z kobiet. - Wpadnij do mnie, jak się wyśpisz - pogładziła dziewczynę po ramieniu.

- Ok. Będę za dwie, trzy godziny... Boże! Czy te wrzaski dochodzą z naszego mieszkania?! - Agata pobiegła do drzwi. - Co tu się dzieje?!

Celinka zanosila się płaczem, a Karol na nią wrzeszczał.

- Czy ty zawsze musisz być taką idiotką?! No naprawdę, to przechodzi ludzkie pojęcie!

- Mówiłam, że nie umiem zmywać! - krzyczała przez łyżki Celinka.

- Co wy wyprawiacie?! Słuchać was w całym bloku! - zawołała Agata. - Co się stało?!

- Stłukła mój kubek!!! - wściekał się Karol.

- I z tego powodu się tak drzesz?!

- To był ten mój ulubiony kubek, w którym zawsze piłem herbatę!

- Bo on mi go kazał pozmywać!!! - chlipała najmłodsza z rodzeństwa. - A ja nie chciałam! I stał nade mną i marudził, że źle...

- Nie kazałem, tylko cię poprosiłem!!!

- Kazałeś!!!

- Boże, zamknijcie się wreszcie, bo już tego słuchać nie mogę!!! - Agata zirytowana rzuciła torbę na ziemię i wzięła młodszą siostrę za ramię. - Chodź, nie płacz już. Musisz uważać bardziej, ale już nie płacz. - Odwróciła się do brata. - A ty się przestań wydzierać! Trzeba było samemu ruszyć dupę i pozmywać, a nie wysługiwać się dzieckiem! A teraz sam się ukarałeś i będziesz pił w czym innym!

I zamknij się już, bo mi głowa pęka!

- A ciebie co ugryzło?! - oburzył się Karol.

- Wyobraź sobie, że miałam bardzo ciężki wyjazd, z masą nieprzyjemnych sytuacji! Jestem cholernie niewyspana i naprawdę zmęczona, a ty się awanturujesz o jakieś pierdoły! Idę pod prysznic a potem spać i mam nadzieję, że zamkniecie ryje i dacie mi się chwilę zdrzemnąć! - weszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi.

*

- No mów! Co tam się zdarzyło? - Anita postawiła na stole dwie filiżanki mocnej, parującej kawy.

- Dzięki. Gdzie dzieciaki?

- Nie martw się. Wanda jest u koleżanki, a maluchy śpią - uśmiechnęła się.

W tym momencie otworzyły się drzwi i wpadła Helena.

- Cześć! - Ucałowała Anitę i objęła mocno Agatę. - Nie wiedziałam, że już wróciłaś! Celinka mi powiedziała, jak tylko weszłam. Coś się stało?! - spojrzała na siostrę z troską. - Chcecie porozmawiać same?

- Nie! Daj spokój! Chodź! Właśnie miałam opowiedzieć Anicie ten koszmar...

Anita uśmiechnęła się.

- Zrobię ci kawy, Hela. Siadaj.

Agata westchnęła i napiła się z filiżanki.

- Boże, jaka dobra!

- A co, w hotelu nie mieli kawy? - zaśmiała się jej starsza siostra.

- Była, ale wierz mi, smakowała okropnie!

- No to co z tym twoim facetem? - Hela mrugnęła do Anity.

- Facet nie jest mój, ale gdyby tylko o niego chodziło, to nie byłabym taka padnięta... Mieliśmy bardzo fajne dwa pierwsze dni. Antek był dla mnie bardzo... czuły. - Zaczerwieniła się. - W czasie wycieczki po Poznaniu trzymał się cały czas przy mnie. Podawał mi wodę, pytał czy nie jest mi zimno... no wiecie. Były różne zabawy integracyjne... Takie tam głupoty! - Uśmiechnęła się szeroko. - Drugiego wieczoru graliśmy w taką śmieszna grę. Na podłodze w sali wymalowane były kolorowe kółka. Losowaliśmy kolejność, a potem organizator rzucał kostkami i mówił np. „ręka na zielone, noga na niebieskie”. Osoba, której kolej przypadała, musiała tak stanąć na „planszy”, jak powiedział. I tak kilka osób. No i mieliśmy w to mały turniej. To się okazało bardzo śmieszne, bo jak kilka osób było na tej niby-planszy, to się robiło ciasno i czasem zaplątywaliśmy się w siebie nawzajem...

- Mmm... Romantycznie! - zaśmiała się Hela.

- No właśnie! Wiecie, że ja zawsze byłam wygimnastykowana... Okazało się, że jestem w tym najlepsza... Ja, no i...

- Antek! - zawołała Anita i uśmiechnęła się.

- Tak. No więc zabawnie było kilkakrotnie stać nad nim na czworaka albo wypinać na niego tyłek kiedy wisiał nad tą planszą - roześmiała się na cały głos. - Wieczorem Antek ukradł sprytnie chwilę tylko dla nas. Wszyscy postanowili iść na wieczorny spacer, a on im powiedział, że dotrzyma mi towarzystwa, bo ponoć się skarżyłam, że się źle czuję...

Wszystkie trzy parsknęły śmiechem.

- Żebyście wy wiedziały, jak on całuje! - Agata zamknęła oczy i pokręciła głową.

- Było super i zapowiadało się jeszcze lepiej... - zamilkła.

- Ale? - zapytała Anita.

- Następnego dnia niestety nie mieliśmy dla siebie ani chwili... Ale na wieczór wynajęta była dla całej delegacji sala z orkiestrą i barem. Było naprawdę super! Piliśmy piwo, tańczyliśmy... Ja i Antek zatańczyliśmy kilka wolnych tańców... i wtedy wszystko szlag trafił!

- Ale co się stało?! - Helena nie mogła już usiedzieć w miejscu.

- Przyszła Aneta i powiedziała, że nie może nigdzie znaleźć Klaudyny. Początkowo myśleliśmy, że jest gdzieś w hotelu, ale okazało się, że nie. Przeszukaliśmy chyba wszelkie możliwe miejsca! Wiedzieliśmy, że ona dużo wypija... nie mogła daleko pójść! Swoją drogą... szkoda, że nie widziałyście, ile zużytych prezerwatyw znaleźliśmy pod jej łóżkiem... Nawet Antek był nieco skonsternowany... - pokręciła głową. - Z tej strony naprawdę jej nie znałam. Najśmieszniejsze, że na co dzień Klaudyna pozowała niemal na świętą... A tu proszę... - parsknęła. - Ale mniejsza o to! W każdym razie szukaliśmy, wypytywaliśmy innych ludzi z hotelu... Wszystko na nic. W końcu Antek uznał, że trzeba zawiadomić policję. Policjanci przyjechali, spisali zeznania i tyle. Powiedzieli, żeby dać im znać, jeśli Klaudyna nie znajdzie się do rana...

- O Boże! Ale znaleźliście ją?! - zapytała Hela.

- Nie! - Agata uśmiechnęła się smutno. - Przez całą noc nie zmrużyliśmy oka... No, może poza Marceliną i Leszkiem, bo byli tak nawaleni, że nawet trzęsienie ziemi by ich nie obudziło! Następnego dnia zadzwoniliśmy na policję i Antek stanowczo zażądał, żeby się tym zajęli... A wierzcie mi! On potrafi być przekonujący! Policjanci zaraz się zjawili, wzięli od nas zdjęcie Klaudyny i poszli je skopiować. Poprosili, żebyśmy się przeszli w okolicach hotelu i popytali ludzi. Oni

w tym czasie przekopali hotel, włącznie z pokojami innych gości. Mniejsza z tym, co dokładnie się działo... My byliśmy przerażeni, Antek dodatkowo martwił się, że zawalił sprawę, bo to on był za nas wszystkich odpowiedzialny...

- Przecież nie mógł was wszystkich trzymać za rączkę! - powiedziała wreszcie Anita. - Tam byli dorośli ludzie! I co dalej z tą Klaudyną?

- Policjanci znaleźli krew w jej pokoju... A po niej ani śladu... Następnego dnia po zaginięciu policjanci zadzwonili do komendy głównej w Warszawie i polecieli im poinformować rodzinę... Brat Klaudyny przyjechał do nas następnego dnia i był zrozpaczony... Chcieliśmy go zabrać ze sobą do Warszawy, ale powiedział, że się stamtąd nie ruszy, dopóki nie odnajdzie siostry. Antek też miał z nim zostać jeszcze kilka dni... Policja... i nasz szef... uznali, że może się przydać w poszukiwaniach... Ale kiedy już mieliśmy wyjeżdżać... przyszli policjanci z informacją, że znaleźli ciało jakiejś kobiety w rzece. Jej brat i Antek pojechali je zidentyfikować... i niestety okazało się, że to ona... - Agata oparła czoło na dłoń. W kuchni nagle zaległa cisza. - Jeszcze nie wiadomo, co się stało, ale zdziwiłybyście się, jaka była cisza w autokarze, gdy wracaliśmy...

Anita objęła dziewczynę i pocałowała ją w głowę.

- Już dobrze, kochanie...

- W porządku... - uśmiechnęła się Agata. - Naprawdę... To okropne co powiem, ale nie miałam szczególnej więzi z Klaudyną. A mimo to... byłam tak wytrącona z równowagi, że ręce mi się trzęsły...

- Nic dziwnego... - skwitowała Helena kwaśno. - Dzięki Bogu, że tobie nic się nie stało... - uścisnęła dłoń siostry.

- Antek był tak załamany, że o mało mnie nie udusił, tak mnie obejmował... i to chyba przez pół godziny... - potarła skronie. - To był naprawdę okropny wyjazd...

Warszawa, 24 marca 1996

- Anita, czy wiesz, że dzisiaj w nocy była gigantyczna burza?!

- Naprawdę? Musiałam ją całą przespać!

- Żałuj! Brzmiało jakby ktoś... - Celinka zastanowiła się - ...łamał wafle!

Anita roześmiała się.

- Wspaniałe określenie! Tym bardziej żałuję!

- Ale tuż przed rezurekcją przestało padać i wyszło przepiękne słońce! -

Helena położyła sobie wędlinę na kanapkę.

- Moje! - Witek złapał ostatnie jajko faszerowane.

- No nie! Ja chciałam! - zasmuciła się Wanda.

- Nic straconego, Wandziu. - Fryza uśmiechnęła się. - Jeśli masz ochotę na jajka faszerowane, to stoją w lodówce w niebieskiej miseczce.

- Super! Przyniosę je, ciociu!

- Kamil, co ty robisz?! - Robert spojrział z przerażeniem na syna.

- Bo ja nie lubię tego... Fuu... - chłopczyk skrzywił się.

- To nie „fuu”, tylko groszek i przestań go wyskubywać!

- Ale ja nie lubię! - upierał się Kamil.

- Dobrze, to połóż na talerzyku, a nie wrzucaj do miski z sałatką!

Fryza roześmiała się.

- Nie lubi chłopak groszku po prostu... Jak chcesz, to mam jeszcze twoją ulubioną wędlinkę. Przynieść? - mrugnęła do chłopczyka, któremu aż zaświeciły się oczy.

- Ależ ta ciocia cię rozpieszcza! - Robert się roześmiał.

- Lubię dzieci ze zdrowym apetytem.

- To mnie, mamó, chyba uwielbiałaś! - Karol nałożył sobie kolejną porcję sałatki.

- Tak. Ciebie i twoje siedem żołądków - parsknęła. - Szkoda, że Celinka potrafi żyć wyłącznie powietrzem...

- Ja po prostu nie muszę dużo jeść - dziewczynka wzruszyła ramionami.

- Ty nie potrzebujesz wcale jeść - skwitował jej brat. - Wystarczy, że patrzysz na jedzenie i już jesteś pełna. Nic dziwnego, że tak wyglądasz!

- Normalnie wyglądam!

- Hej! Spokój dzieciaki! - zirytowała się Agata. - Szczupła jest jak my wszyscy i przestań się jej czepiać.

- Jak wy wszyscy - uśmiechnęła się Fryza.

- Oj mamó, daj spokój! Jesteś normalna! - Helena objęła matkę.

- Do czego byśmy się przytulali, gdybyś była samymi kośćmi?

- Do ojca byście się przytulali... - mruknął Juliusz.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, wiedząc, że Juliusz czuje się skrępowany, kiedy ktoś do niego podchodzi, nie mówiąc już o przytulaniu.

- Wujku, ja się mogę do ciebie przytulić! - Fela wstała z krzesła, obeszła stół i wgramoliła się Juliuszowi na kolana, po czym objęła go.

- Ojej... Jakie to słodkie! - Agata się wzruszyła.

- No widzisz! I problem rozwiązany! Nie musisz się już czuć zaniedbany! - parsknął śmiechem Robert, widząc, jak jego przyjaciel krzywi się. - Chodź Felu, już wystarczy! Dziewczynka uniosła lekko głowę i wyjaśniła im z pełną powagą:

- Jeszcze nie! Muszę wujka mocno przytulić, żeby był też przytulony, jak już sobie pójdę!

Juliusz mimo woli uśmiechnął się.

- A właśnie... Mieliliśmy wam powiedzieć, że po świętach wyjeżdżamy na tydzień - powiedział Witek.

- My, to znaczy kto? - zapytał Robert.

- Ja i Karol.

- O, a dokąd to? - zainteresowała się Fryza.

- Jedziemy do Czech.

- Łał! Ale fajnie! - westchnęła Celinka.

- Zabierzecie nas? - ożywiła się Wanda.

Chłopcy parsknęli.

- Jasne, że nie! - pokręcili głowami.

- Dlaczego?!

- Bo zabieramy już Monikę i Anię!

- Ach, no tak! Romantyczny wyjazd... - ironizowała dziewczynka.

- Blee... - skwitowała Wanda.

- Zresztą z waszą kondycją, a raczej z jej brakiem, to by była jakaś tragedia!

A my tam zamierzamy dużo chodzić! - burknął Karol.

- A nie leżeć? - sarknęła Agata.

- Wcale nie mam złej kondycji! - oburzyła się Celinka.

- Tylko ostatnio przybiegłaś w szkole na końcu!

- Byłam trzecia od końca! A biegło nas piętnaście! Przybiegłabym szybciej, ale w ogóle nie mogłam oddychać! I serce mnie strasznie bolało!

- Taa... i nogi, i głowa, i w ogóle wszystko!

- Daj jej spokój, Karol - odezwał się Juliusz. - I tak dobrze, że w ogóle dobiegła, a nie padła po stu metrach... Wiesz... te dziewczynki to takie delikatne teraz są...

- Och, odezwał się wielki biegacz! Możecie dać jej spokój przy świętach?! - zdenerwowała się Fryza.

- Zapomnieliśmy wam powiedzieć! - odezwała się nagle Anita, ratując towarzystwo przed kłótnią. - Macie życzenia świąteczne od Petronelki i od rodziców Roberta.

- Dziękujemy, ale co się stało Robert, że twoi rodzice zadzwonili? - zapytał Juliusz.

- Mama chciała mi po raz kolejny powiedzieć, że jestem okropnym synem, bo nie chcę przejąć po nich gospodarstwa... A poza tym zapytać, czy dzwoniła do mnie ciotka Krystyna.

- A czemu miałyby dzwonić? Ona, zdaje się, jest starą, złośliwą...

- Juliusz! - krzyknęła jego żona.

- Spokojnie! - roześmiał się jej szwagier. Jasne, że jest stara, złośliwa i w ogóle. Ale właśnie dlatego mogłaby do mnie dzwonić. Matka się wygadała, że mają z ojcem straszny konflikt. A wiecie o co? - zaśmiał się znowu. - Okazuje się, że mój poważny, uczciwy tatuś machnął jeszcze jedno dziecko na boku... Z najlepszą przyjaciółką mamy z dawnych czasów!

- No to pięknie... - westchnęła Helena.

- Taa... Gdyby mnie moja matka bardziej obchodziła, to może bym się przejął jej uczuciami, ale jest jak jest, więc tylko mnie to rozbawiło.

- Ale jak znam Elizę, to musi jej być naprawdę przykro... - Fryza pokręciła głową w zamyśleniu.

- Pewnie tak, ale z drugiej strony sama mi powtarzała, że wszystko jest w życiu do oddania... Odsądzała od czci i wiary wszystkich naokoło a okazało się, że w jej własnym ogródku był bajzel... Chociaż dziwnie mi myśleć, że gdzieś tam w Polsce mam jakieś rodzeństwo... Zresztą pewnie nie jedno! - zakończył kwaśno.

- I matka ci to wszystko powiedziała? - zapytał przyjaciel.

- Nie. Zaraz po niej zadzwoniła ciotka!

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

- A jak się czuje ciocia Petronela? - zapytała Agata.

- Kiepsko... - Anita posmutniała. - Opada z sił, jest już kiepskiego zdrowia, ale oczywiście twierdzi, że wszystko dobrze...

- Chcieliśmy ją zabrać do siebie. Sprzedałaby ten swój domek, a tutaj miałyby naszą opiekę. - Robert objął Anitę i pogładził po ramieniu, po czym uśmiechnął się. - Ale powiedziała, że zanim stanie się dla kogoś ciężarem, będzie miała tyle dobrego wychowania, żeby wcześniej umrzeć...

- Uwielbiam tę kobietę! - powiedział Juliusz. - Nie ma to jak ludzie starej daty...

- To prawda... Ciężko ją złamać czymkolwiek... Ale próbowaliśmy jej wytłumaczyć, że nie byłaby dla nikogo ciężarem, że wszyscy ją tu bardzo kochamy! A ona swoje...

- Wiesz Anitko, ja myślę, że dla niej to by było ciężkie tak na stare lata zmienić miejsce. Kiedyś się mówiło, że starych drzew się nie przesadza...

- Robert też tak powiedział - pokiwała głową Anita. - W rezultacie, w maju my pojedziemy do niej.

Warszawa, 2 kwietnia 1996

Karol wszedł do mieszkania i z ulgą zauważył, że poza ojcem nikogo nie ma. Poszedł do swojego pokoju i rzucił swój nowiutki, profesjonalny plecak Karrimora na stertę rzeczy leżących na podłodze. Patrzył na niego dłuższą chwilę, po czym wyciągnął torbę z kosmetykami i pomaszerował do łazienki.

- Cześć, tato! Idę się wykąpać! - rzucił do zdziwionego ojca i, nie dając mu dojść do słowa, zamknął za sobą drzwi.

Chwilę później do domu zaczęła się wlewać ludzka fala.

- ...i wtedy on powiedział, że jednak zmienił o mnie zdanie! Wyobrażacie sobie?! - perorowała zdenerwowana Agata.

- Nie przejmuj się! To straszny burak! Mnie powiedział, że wyglądam jak nieboskie stworzenie! - pocieszała siostrę Helena.

- Skoro on się zawsze zachowuje tak niegrzecznie, to po co chodzicie do niego?! - dziwiła się Celinka.

- Kochanie, dziewczynki nie mogłyby się z nim przekomarzać, gdyby tam nie chodziły! - zakpiła Fryza.

- No wiesz, mamó?! - oburzyły się obydwie.

- Tak, tak! Pamiętamy, że to oczywiście najlepszy fryzjer w okolicy! - zaśmiała się Anita.

- Agata, założysz tę niebieską sukienkę od razu?! Nie mogę się doczekać, żeby cię w niej zobaczyć! - Wanda ciągnęła dziewczynę za rękaw.

- Zaraz! Daj mi chwilę odpocząć! Już mi nogi w tyłek weszły!

- Ale załóż! Jest taka cudowna!

- A wy co?! Znowu łążyście po sklepach?! - Juliusz wyłonił się ze swojego pokoju z książką w ręku.

- Tak. Byłyśmy w centrum, bo Agacie potrzebna była elegancka sukienka. A co? - rzuciła Fryza do męża.

- Jeszcze jedna?! Boże! Co kobiety widzą w zakupach?! Ile można chodzić po sklepach?!

- Tato, mama powiedziała „elegancka sukienka”! Nie mam takiej! - nadąsała się Agata.

- A nie możesz pójść nago?!

- Mogę! Tylko ciekawa jestem, co ty byś na to powiedział?! O! Albo co by powiedział na to Antek, bo to on ze mną idzie...

- A gdzie wy w ogóle idziecie?! I co to za Antek?! - irytował się jej ojciec.

- Litości, Juliuszu! - Fryza wzniosła ręce do nieba. - Od tygodnia o niczym innym nie rozmawiamy, tylko o służbowej gali, na którą idzie Agata z Antkiem! Antek to jej nowy chłopak! Mógłbyś czasami słuchać, co do ciebie mówimy!

- Nie taki nowy... Ale kto by się tam przejmował, że córka jest szczęśliwa?! - sarknęła jeszcze Agata i poszła przebrać się do swojego pokoju.

- Ja tam nie pamiętam tych waszych wszystkich chłopaków! - bronił się Juliusz.

- Wiem tylko, że czekam z obiadem pół dnia!

- Mama zawsze pamięta wszystkich naszych chłopaków! - Celinka spojrzała na ojca oskarżycielsko.

- Co znaczy „naszych”?! Ty chyba jeszcze jesteś za mała?!

- No co ty, tato?! - oburzyła się dziewczynka. - Ja też już miałam chłopaka! Ale go rzuciłam!

- Rzuciłaś?! - Juliusz wyglądał, jakby coś mu zaszkodziło.

- Ta-dam! - Agata wyskoczyła triumfalnie do przedpokoju, przykuwając uwagę wszystkich.

- Wyglądasz naprawdę cudownie! - wykrzyknęła Anita.

- Och! Fantastycznie! - Wanda aż podskoczyła.

- Ślicznie! - Celinka podeszła do siostry i przytuliła ją. - Jesteś taka ładna!

- No, no... - Hela pokręciła głową z podziwem.

Ogólne zachwyty przerwał jedyny mężczyzna w tym gronie.

- Ty chyba nie zamierzasz wyjść tak na ulicę?! Z tymi... tymi... - zająknął się. -

No chyba żartujesz!

- Ale co jest nie tak? - Agata patrzyła na ojca, jakby wyrosła mu druga głowa.

- No przecież ty jesteś kompletnie goła!!! - wykrzyknął wreszcie, nie mogąc uwierzyć w to, co widzi.

- No wiesz?! Tato! - dziewczyna założyła ręce na piersi i przybrała kwaśną minę.

- Nie no, oczywiście powinna założyć worek na głowę! - nie wytrzymała Fryza.

- Nie zaraz worek! Ale niech się trochę ubierze! Przecież ona z przodu nic nie ma!

- To się nazywa dekolt, tato! - wysyczała Agata.

- Daj spokój, wygląda świetnie! Będzie w centrum uwagi! - powiedziała

spokojnie Helena.

- O to, to na pewno! - Juliusz machnął ręką ze złością. - Zdziwię się, jeśli nikt się na nią nie rzuci!

- Hela ma sukienkę z większym dekoltem i jak w niej wychodziła, to nic nie mówiłeś! - zawołała oburzona posiadaczka nowego ubrania.

- Którą niby?! Hela zawsze ubiera się elegancko!

Wielkie, grupowe prychnięcie nieco zbiło go z tropu. Kobiety patrzyły na niego, jakby się urwał z choinki.

- Tato... - Helena odezwała się wreszcie łagodnym głosem. - Jak ostatnio wychodziłam z domu, miałam dekolt dwa razy większy od tego. - Uśmiechnęła się dobrotliwie. - Różnica polega na tym, że Agata ma dwa razy większy biust od mojego.

Ojciec patrzył na nie z niedowierzaniem.

- Ja tam nie wiem! Wiem natomiast, że Agata jest goła!

W tym momencie Fryza już nie wytrzymała.

- Juliusz, do diabła! Twoja córka jest młodą, piękną kobietą! W dodatku jest dorosła już od jakiegoś czasu i to jest właśnie odpowiedni moment, żeby się ładnie ubierać! Dokąd ma czekać?! Aż będzie miała pięćdziesiąt lat?! Gdyby to od ciebie zależało, to byś ją wcisnął w habit! - zmrużyła oczy. - Chociaż ta twoja dawna ukochana, z tego co pamiętam, w habitcie bynajmniej nie chodziła... - usłyszała za plecami chichot Wandy i Celinki. - Dość już tego! Agatko, przebierz się, a ty - zwróciła się do Heli - włącz gaz pod ziemniakami. - Dopiero w tym momencie spojrzała na drzwi łazienki. - Dlaczego w łazience pali się światło?

- Bo twój synek wrócił... - bąknął Juliusz.

- Tak szybko? - zdziwiła się jego żona.

- Chłopcy mieli być dopiero w czwartek! - zaniepokoiła się również Anita.

- Tak, już wróciłem i też się cieszę niezmiernie, że was widzę... - Zza drzwi łazienki dobiegał do nich głos ociekający sarkazmem.

- Przecież nas nie widzisz! - zauważyła przytomnie Celinka.

- Tym lepiej... - mruknął.

- To ja już pójdę - powiedziała Anita. - Pewnie Witek jest głodny, a ja dopiero mam robić obiad!

- Witek i Anka jeszcze zostali! - zawołał Karol przez drzwi.

- Jak to? - Anita popatrzyła na Fryzę, zdziwiona.

Chłopcy byli zawsze nierozłączni, a teraz Karol wraca dwa dni wcześniej, a Witek zostaje? To było nie do pomyślenia. Na gwarnym przedpokoju zaległa nagła

cisza, którą znów przerwał głos z łazienki.

- Monika chciała koniecznie wrócić, a Witek i Anka świetnie się bawili, więc my wróciliśmy, a oni zostali. I tyle.

*

- Pokłóciłeś się z Witkiem, prawda? - zapytała delikatnie Celinka.

- Taa... - spojrzał na młodszą siostrę i zaczął się zastanawiać, kiedy stała się taka domyślna.

- O co? - drążyła dalej.

Wszyscy już spali. Był to wyczekiwany przez Celinę moment ciszy, kiedy ona teoretycznie powinna już dawno spać, ale w praktyce prowadziła długie rozmowy z ukochanym bratem. On zwykle siedział wtedy przed ekranem komputera albo czytał jakąś strasznie nudną historyczną książkę. Drugi przypadek był gorszy, bo irytował się, gdy usiłowała z nim rozmawiać.

- Nie przyjechałem wcale z Moniką... - spojrzał na nią ponad książką.

- Jak to? Z nią też się pokłóciłeś?

- Niezupełnie... - westchnął. - Mówiłem ci, że jedziemy pod namiot. Anka i Monika na tym polu namiotowym wypatrzyły jakichś bogatych kolesi... Biznesmenów! - parsknął. - I tak się do nich wdzięczyły, że szkoda gadać! Oczywiście ja zrobiłem o to Monice awanturę, a ten kretyń, Witek, próbował mnie uspokoić i mówił, że nasze dziewczyny są po prostu bardzo przyjacielskie!

- Aha... A ty sądzisz, że one ich podrywały? - wtrąciła młodszą siostrę.

- „Sądzę”?! Ja to wiedziałem od początku! I oczywiście miałem rację! Bo powiedziały, że idą na spacer, a natknąłem się na nie, jak się wieszały na szyjach tym palantom! Odwróciłem się na pięcie, poszedłem do obozu i powiedziałem Witkowi, że jak on chce być głupkiem, to jego sprawa, ale ja idę na stację i wracam najbliższym pociągiem do domu!

- A on co? Został? - zdziwiła się.

- Tak! Przecież ci mówiłem, że to trąba! Zresztą... jak się pakowałem, to przyszły dziewczyny. No i oczywiście zaczęły mnie przekonywać, żebym został, ale kazałem im się wypchać! To jeszcze usłyszałem od Moniki, że chyba nie sądziłem, że planowała ze mną swoją przyszłość, bo przecież jestem miłym dzieciakiem, ale to wszystko... Rozumiesz?! - Zamachał książką ze złością. - „Miłym dzieciakiem”!!! Ale ona potrzebuje prawdziwego mężczyzny! Takiego, który jej zapewni byt! - parsknął i zamilkł.

Celinka patrzyła na niego ze smutkiem. Wiedziała, że jej brat bardzo kochał Monikę. Byli razem od wielu lat. Poznali się jeszcze w szkole podstawowej i wydawało się pewne, że kiedyś się pobiorą.

Nie odezwała się już. Nie chciała wyrywać brata z zamyślenia.

- Śpij już, Ciri - powiedział wreszcie Karol.

- Znowu tak do mnie mówisz. Nie lubię tego. Dlaczego „Ciri”? - skrzywiła się.

- Przeczytaj „Wiedźmina”, to będziesz wiedziała!

Warszawa, 9 kwietnia 1996

- Zobacz! - Celinka wpadła do pokoju jak burza i patrzyła na brata wyczekująco.

Karol powstrzymywał się od śmiechu.

- A co to jest? - zapytał, udając powagę.

- No jak to?! Stanik! - oburzyła się, jak mógł być taki niedomyślny.

- A po co ci?! - przekomarzał się z nią dalej. - Przecież nie masz go na co założyć! - Roześmiał się, widząc jej oburzoną minę.

- Aleś ty głupi! To jest mój pierwszy prawdziwy biustonosz! Mama mi go kupiła, bo mam go już na czym nosić! - zakończyła urażona.

Karol nadal chichotał.

- No dobrze, już dobrze! Żartowałem! - Objął siostrę, chociaż się broniła. - Gratuluję. Jest naprawdę bardzo ładny - uśmiechnął się szczerze. Ona jednak nie wyglądała na tak zachwyconą, jak jego zdaniem powinna być. - Co się stało?

- No bo... W przymierzalni było takie duże lustro... I obejrzałam się w nim cała...

- I co?

- No i mam okropnie grube uda! - wyrzuciła wreszcie z siebie, głosem pełnym rozpacz.

- Ach, to o to chodzi... - uśmiechnął się Karol i przewrócił oczami.

- Nie rozumiesz! To wcale nie jest zabawne!

Chłopak objął swoją młodszą siostrę i opanował się na tyle, żeby się nie śmiać.

- Daj spokój! Wcale nie masz grubych nóg!

- Mam! - protestowała Celinka.

- Uwierz mi, nie masz! Znam wiele dziewczyn i daję słowo, że niektóre z nich mogłyby ci powiedzieć, co to są grube nogi! - Poglądził ją po ręku. - A poza tym, zdradzę ci tajemnicę! - Siostra oderwała głowę od jego ramienia i patrzyła z nadzieją. - Jeśli nie powiesz chłopakowi, że masz grube nogi, albo... no nie wiem... za duży nos, to on tego nie zauważy! My jesteśmy kompletnie ślepi na takie rzeczy!

- Nie żartuj! Jak można tego nie zauważyć?! - nie mogła uwierzyć.

- No widzisz... Mężczyźni inaczej postrzegają świat niż kobiety... Facet nie

zauważy, że masz grube nogi, ale za to zauważy, że bardzo ładnie wyglądasz i jesteś w dobrym humorze... - Widząc, że cały czas mu nie wierzy, uśmiechnął się znowu po swojemu i dodał: - A poza tym nie przejmuj się! Nogi i tak pójdą na bok!

- No wiesz?! - oburzyła się. - Ja o takich rzeczach nie myślę! - Spąsowiała.

- Dobra, dobra, ale jesteś już na tyle duża, że czas poznać zasady! Żebyś była przygotowana - przyjrzał się uważnie siostrze. - A zresztą, Ciri, sama mówiłaś, że miałaś już chłopaka! No to chyba się całowaliście, nie?

- Pff... - parsknęła. - On chciał, ale ja nie chciałam. W zeszłym roku graliśmy w butelkę, w kilka osób, na całowanie w rękę i w policzek, a w tym roku już na całowanie w usta, ale to wcale nie jest takie fajne, jak myślałyśmy... - Skrzywiła się. - Zwłaszcza że niektórzy chłopcy źle całują! A Rafał, ten mój chłopak, chciał się ciągle całować, więc powiedziałam, że z nim zrywam! - Zamyśliła się. - Chociaż ja i tak wiedziałam, że jemu się od początku podobała Marta, a nie ja. I on teraz jest jej chłopakiem.

- Jak to? To po co on był z tobą? - wtrącił wreszcie Karol.

- No, mnie też lubił. Poza tym ja dobrze jeżdżę na łyżwach i rolkach...

- A gdzie wy graliście w tę butelkę?

- Na korytarzach szkolnych - odpowiedziała Celinka, tonem oczywistości. - Mamy tam kilka miejsc, w których możemy się schować... A potem graliśmy też na urodzinach Rafała i Adasia, no i na podwórku.

Brat skrzywił się.

- Oj Ciri, Ciri... Czy wy nie jesteście na to za młodzi trochę?

- Przed chwilą sam powiedziałaś, że jestem już duża - uśmiechnęła się triumfalnie.

- Dobrze wiesz, o co mi chodziło! - zirytował się.

- Wiem. - Uśmiechnęła się niczym kot, który wypił cały spodek śmietanki i jeszcze raz objęła brata. - O! Chyba przyszła Agata! Idę jej pokazać mój nowy stanik!

Warszawa, 21 czerwca 1996

- Witek! Cześć! - Celinka krzyczała radośnie i biegła w jego kierunku, a za nią Wanda i Adaś.

- No cześć! Coście tacy radośni? Aaa... No tak! Koniec szkoły! - Sam odpowiedział na własne pytanie i uśmiechnął się szeroko. - A chociaż macie czerwone paski, czy będą dopiero na tyłkach, jak rodzice zobaczą wasze świadectwa? - roześmiał się.

- Jasne, że mam czerwony pasek! - wykrzyknęła radośnie Wanda.

- Ja też! - zawtórował jej Adaś.

- No tak... Mogłem się spodziewać! Po co ja w ogóle pytam...? - przewrócił oczami, po czym spojrzał na Celinę. - A ty co? Chcesz powiedzieć, że nie jesteś kujonem, jak oni? - mrugnął porozumiewawczo do dziewczynki.

- Noo... - zawstydziała się. - Ja nie mam czerwonego paska...

- No i dzięki Bogu! - zawołał Witek i objął zarówno Celinę, jak i Wandę.

- Aua! Dusisz nas! - Wanda próbowała się uwolnić, ale jednocześnie śmiała się.

Chłopak puścił wreszcie chichoczące dziewczynki.

- To gdzie się teraz ulokujecie na poszkolne ploty? U nas czy u was?

- No wiesz?! - oburzyła się jego młodsza siostra. - My nie plotkujemy!

- Jasne... - pokręcił głową. - Tylko nie naróbcie bałaganu, bo będzie afera!

Wchodzili właśnie na korytarz. Witek wyjął klucze do mieszkania. Celinka i Adaś skierowali się w przeciwnym kierunku.

- Zaraz do was przyjdę, tylko zostawię rzeczy! - zawołała do nich Wanda. - Tylko nie mówcie nic ważnego beze mnie!!! - krzyknęła jeszcze.

Witek się zaśmiał.

- Daj mi ten plecak i to wymięte świadectwo. Sam je zaniosę, a ty idź już!

- Naprawdę?! Super! Dzięki! - Rzuciła rzeczy na ziemię, objęła go prędko i pobiegła. - Wiesz, że cię kocham, Witek?! - rzuciła jeszcze z mieszkania Radziwiłłowiczów.

- Ciekaw jestem, czy dożyję momentu, w którym moja najmłodsza córka przyniesie świadectwo z czerwonym paskiem... - powiedział kwaśno Juliusz, lustrując uważnie różową kartkę z wynikami Celinke.

- Szczerze mówiąc, nie sędzę, tato - odpowiedziała, z rozbrajającą szczerością, dziewczynka.

- Och, to cudownie - zakpił. - Widzę świetlaną przyszłość dla ciebie. Brawo!

- Ale zdałam! - rzuciła ostateczny argument.

- To doprawdy pocieszające. Czym sobie zasłużyłam na tak niebywałe szczęście?

- Przykro mi, tato, ale moja nauczycielka matematyki stawia całej klasie masę jedynek, a do czerwonego paska nie mogę mieć ani jednej trójki na koniec.

- Wszystkim stawia masę jedynek?! Czyli wszyscy jesteście bandą matołów?!

- Ona mówi, że tak - córka potwierdziła spokojnie.

Ojciec patrzył na nią z niedowierzaniem. Wreszcie westchnął ciężko, oddał jej papier i z powrotem wrócił do rozwiązywania krzyżówki.

Ucieszona skończonymi oględzinami świadectwa dziewczynka odetchnęła z ulgą i już chciała wrócić do siebie, gdy za plecami usłyszała głos.

- Dobrze, że w ogóle zdała. - Karol uśmiechał się szyderczo. - Czy wiesz tato, że ona nic nie wie na temat historii?! Ostatnio zapytała, kim był Kazimierz Wielki!

- Za moich czasów w szkole uczyli porządnie, a nie tak jak teraz! Mój nauczyciel historii...

Zaczyna się, pomyślała z przerażeniem Celinka. Wiedziała dobrze, czym to się skończy.

*

- Co tu się dzieje?! - Fryza wpadła do domu jak burza.

- Dlaczego Celinka znowu płacze?! - zapytała Helena.

- A czy ona potrzebuje powodu do płaczu?! - rzucił Karol.

- Właśnie! - wsparł go ojciec.

- Tak?! Ja tu widzę co najmniej dwa powody! I to niezbyt mądre, tak szczerze mówiąc! - Fryza rzuciła obojgu oskarżycielskie spojrzenie.

- Narzekali na moje świadectwo! A potem marudzili, bo nie wiem, kiedy się urodził Mieszko Pierwszy! - wychlipała wreszcie dziewczynka.

Kobiety spojrzały na siebie i na, szczerzących w uśmiechu zęby, dwóch mężczyzn.

- Wiecie... wy naprawdę jesteście głupszy niż paragraf przewiduje - powiedziała już spokojnie Fryza. - Jej świadectwo nie byłoby dla ciebie zaskoczeniem, Juliuszu, gdybyś się trochę interesował wynikami szkolnymi Celinki. - Odwróciła się w stronę

tulącej się do Heli, młodszej córki. – Rybko, przestań płakać. Nie wiadomo, kiedy się urodził Mieszko Pierwszy.

– Nikt tego nie wie. Oni też nie – dodała ze śmiechem Hela. – A tak w ogóle, to poproś, żeby może oni ci się pochwalili swoimi świadectwami...

– Ja miałem najwyższą średnią w szkole! – odezwał się urażony Juliusz.

– Taa... To ona chyba wynosiła trzy-zero... – mruknęła Hela.

– Ja zawsze byłem świetny z historii! – zawołał Karol.

– Tylko twoje oceny nigdy tego nie odzwierciedlały... – westchnęła Fryza. –

I w ogóle co to za wyczyn, dwóch starych chłopów, popisuje się na tle jednej małej dziewczynki?! – Pokręciła głową. – Chodź, Celinko, pomożesz mi rozpakować zakupy, inaczej Kot zrobi to za nas.

Po dłuższej chwili Juliusz wszedł do kuchni.

– A właśnie! Przyszedł dzisiaj list ze skarbówki! Zaadresowany jest do „C. Radziwiłłowicz” – powiedział ze śmiechem.

– Do mnie?! – Celinka patrzyła na ojca zdumiona.

– Taka mała, a już zdążyła narozrabiać! – zaśmiał się mężczyzna. – Masz jakiś nielegalny dochód, o którym nie powiedziałaś tatusiowi, córeczko?

– Pokaż mi to! – Przejęta Fryza rozdarła kopertę, by po chwili parsknąć śmiechem. – Ależ to nie do Celinki! To do ciebie, kochanie! – podała list Helenie.

– Co?! – Dziewczyna wzięła do ręki pismo i przeczytała na głos: – „Pani Chelena Radziwiłłowicz”! – roześmiała się. – No to im się udało! Patrz, tato! – Podała ojcu kartkę. – W dodatku jestem im winna dwadzieścia groszy!

Juliusz obejrzał pismo, po czym oddał je córce z komentarzem:

– Odpisz im, że Helena Żmudź zapłaci!

Warszawa, 21 stycznia 1998

Celinka podeszła do drzwi i zastygła w bezruchu, próbując usłyszeć, o czym się rozmawia w kuchni. Było już późno i wszyscy myśleli, że ona śpi.

- Powiedział, że nie ma innego wyjścia. - Matka starała się nadać swojemu głosowi zwyczajne brzmienie. W pomieszczeniu zapadła cisza. - Zajęcia korekcyjne nic nie dały! Ani basen! - westchnęła. - Powiedział, że skrzywienie jest bardzo duże i że już tylko operacyjnie można je skorygować... Tylko ciekawe, skąd weźmiemy na to pieniądze?!

- Mamo, uspokój się. Coś wymyślimy - powiedziała pocieszająco Helena.

- A w ogóle... - Fryza podniosła się z siedzenia. - Szkoda, że nie widzieliście, jak ten lekarz się zachowywał! Pojechaliśmy do tego Konstancina na godzinę ósmą, bo taką nam wyznaczili na wizytę. Wiecie, ile się tam jedzie... Byliśmy wcześniej, bo przygotowałam się na kolejki do rejestracji. Wzięliśmy swój numerek, zapytałam o numer sali i usiadłyśmy pod drzwiami. Zdziwiłam się, że nikogo poza nami nie ma. W końcu przyszła jeszcze jedna kobieta, powiedziała, że jest do tego lekarza umówiona z dzieckiem na ósmą trzydzieści i też usiadła razem z nami... - Fryza zamyśliła się. - Jak wysiadłyśmy na przystanku, ten Konstancin wydał nam się bardzo ładny, zalesiony taki... ale jak weszłyśmy do tego szpitala, to Celinka trzymała mnie tak mocno za rękę, że o mało mi jej nie zgmiotła! Tam było tak brudno! Taki syf! - skrzywiła się. - Do starszego człowieka na wózku podeszła pielęgniarka i niemal siłą wyrzuciła go na ławkę na korytarzu, mówiąc, dość niegrzecznie zresztą, że musi wziąć ten wózek do przewiezienia innego pacjenta i tak zostawiła tego człowieka... Celinka była przerażona, gdy to zobaczyła! Co ja mówię! Ja byłam przerażona! - zaśmiała się sztucznie. - W każdym razie siedziałyśmy pod tą salą prawie godzinę. Okazało się, że nikogo nie ma w środku. Z pokoju obok wychodził jakiś lekarz, więc zapytałam, czy doktor Zambrowski w ogóle przyjmuje tego dnia. A on popatrzył na nas ze współczuciem i mówi: „Proszę pani, wszyscy wiedzą, że doktor Zambrowski nie przychodzi nigdy wcześniej niż o dziesiątej, więc proszę sobie iść z córką spokojnie na śniadanie”, poklepał Celinke po głowie i sobie poszedł...

- Żartujesz sobie?! - oburzyła się Agata. - Jaja sobie robią?!

- Też tak pomyślałam! - ciągnęła matka. - Jak pytałam w rejestracji, to mi pies z kulawą nogą nie powiedział, że nie mam po co czekać!

- I po co w ogóle w takim razie zapisują na ósmą, skoro wiadomo, że człowiek nie przyjdzie?! - zirytował się Karol. - No i co dalej? Zjawił się łaskawca wreszcie?

- Tak. Zjawił się o dziesiątej trzydzieści. Zarówno ja, jak i ta druga kobieta zdążyłyśmy się przejść po całym Konstancynie! Patrzymy, a tu przychodzi taki młodziak, że aż się zdziwiłam, że zdążył uprawnienia zrobić... Ale myślę sobie: „może tylko tak wygląda”... Więc zaprosił nas wreszcie do gabinetu, gdzie usiadł sobie z nogami na stole... - Słyszając to, Agata parsknęła. - Podałam mu wyniki badań lekarskich, jakie zrobiliśmy. Nawet do nich nie zajrzał - bulwersowała się Fryza. - Następnie kazał się Celinie pochylić, po czym stwierdził, że sobie niezły garb wyhodowała i nawet jej nie oglądając dokładnie, stwierdził, że trzeba ją zoperować i że to będzie kosztowało dokładnie sto milionów, bo oni muszą jej wszczepić implant! - Pobladła na samo wspomnienie.

- Ile?! - zawołali zgodnie wszyscy obecni w kuchni.

- Pochwalił się jeszcze, że oni robią operacje przy użyciu krajowych implantów, bo wszędzie się robi z francuskich, ale oni stworzyli prawie identyczne... Boże, co znaczy „prawie”?! - westchnęła. - W każdym razie stwierdził, że i tak najwcześniejsze terminy są w przyszłym roku... I dopiero w tym momencie się trochę ożywił, przestał na chwilę rzuć tę swoją gumę i nawet zdjął nogi ze stołu! Zapytał, czy jestem bogata, a jak zdziwiona powiedziałam, że nie, to on mówi: „No to może mąż albo jakaś bogata ciocia? Bo, jak mówiłem, ta operacja będzie kosztowała”. Ja mówię, że nie jesteśmy bogaci, ja pracuję, ale mąż jest bezrobotny i mamy czwórkę dzieci, ale wtedy już mi nie dał nic powiedzieć, tylko zirytował się, machnął jakiś bazgroł na dokumentacji wizyty, rzucił mi ten papier i warknął, ale to dosłownie warknął: „To my już się raczej nie zobaczymy! Następny!”.

W kuchni znowu zapadła całkowita cisza. Słysząc było tylko ciężki oddech zdenerwowanej matki. Juliusz pobladł i zmarszczył brwi z irytacją, ale, jak zazwyczaj, nie odezwał się.

Celinka nadal stała przy drzwiach i słuchała. Było jej przykro, że jej mama aż tak się przejmuje. Kiedy wychodziły ze szpitala, matka starała się ją pocieszyć i uśmiechała się blado, ale Celinka czuła, że to ona powinna pocieszyć swoją mamę. Sama nie była aż tak przejęta. Muszą ją operować - trudno. Miała tylko nadzieję, że nie w tym okropnym szpitalu. Nie chciała też już nigdy spotkać tego koszmarnego lekarza, który potraktował ją jak przedmiot i patrzył na nią ze straszną pogardą. Aż ją ciarki przeszły na samo wspomnienie. I zabolęło ją, kiedy

rzucił jej mamie te papiery. Była dzieckiem, ale niemal uderzył ją ten brak szacunku wobec jej kochanej matki, która przecież tak bardzo się starała być dobra dla innych. Chyba nie ma gorszego sposobu pokazania komuś, że ma się go za nic, niż ten zaprezentowany przez lekarza, pomyślała. Z tymi myślami położyła się spać. Nie słyszała reszty rozmowy toczącej się w kuchni. Zасыpiając, pomyślała jeszcze, że musi porozmawiać z Bogiem o tym wszystkim. Przecież On zawsze znajdował dla niej jakieś rozwiązanie, nawet jeśli problem był bardzo zawiły.

Warszawa, 25 stycznia 1998

- Posłuchaj... Rozmawialiśmy z Robertem o Ciri... - kobieta uśmiechnęła się i wzięła przyjaciółkę za rękę. - ...policzyliśmy nasze oszczędności... - widząc, że Fryza już otwiera usta by zaprotestować, podniosła dłoń i dokończyła szybko. - Nawet nie zaczynaj! Dorzucimy się wam do tej operacji. - Uśmiechnęła się serdecznie.

- Anitko, nie możecie! - Fryza pokręciła głową. - Sami ledwo wiążecie koniec z końcem!

- Daj spokój! Nie jest aż tak źle! - Robert roześmiał się i poklepał szwagierkę po ramieniu. - I w ogóle nie ma o czym mówić! Dobrze wiem, że gdybyśmy byli w takiej samej sytuacji, to też moglibyśmy na was liczyć - dodał już poważnie. - Zresztą to nie jest dużo... - Skrzywił się. - Mamy niestety tylko dwadzieścia cztery miliony...

- Mój Boże... - załamała rękę Eufrozyna. - Tyle pieniędzy! - Potarła skroń i zamyśliła się znowu. - Dziękuję. - Uścisnęła dłonie Anity. - Nie wiem, co powiedzieć...

- Daj spokój! - Robert machnął ręką. - Nie ma o czym mówić! Zresztą... musimy pomyśleć, jak zdobyć resztę...

Fryza rozpogodziła się nieco, słysząc owo „my”. Jednocześnie wzruszyła się. Oni traktowali sprawę zdrowia Celinki, jakby chodziło o ich własną córkę. Wiedziała, że są im bliżsi niż byłaby niejedna rodzina, mimo że nie byli wcale spokrewnieni.

- Kochana, daj spokój! - Anita objęła przyjaciółkę, widząc, że ta zaczyna się rozklejać.

- Mamo, mam, gdzie jesteś? - Agata wpadła do kuchni, a za nią Helena, Karol i Witek. - O! - zawołała na widok Anity i Roberta. - Cześć!

- Postanowili pożyczyć nam pieniądze na operację Ciri... - powiedziała Fryza, wskazując na przyjaciół.

- Dać! Nie pożyczyć! - poprawił ją Robert. - To też nasza sprawa! - dodał oburzony.

Fryza tylko uśmiechnęła się blado.

- To miło z waszej strony - uśmiechnęła się promiennie Hela. - Mamo, my to też przedyskutowaliśmy. Bo... nie mówiliśmy wam, ale chcieliśmy we czwórkę kupić jakiś mały samochód. Zrobiliśmy wszyscy prawo jazdy... My z Agatą od dwóch lat właściwie odkładaliśmy większość pieniędzy, oprócz tych, które dawałyśmy na dom, a chłopaki też sobie nieźle dorobili ostatnio, zwłaszcza w wakacje... No i ustaliliśmy, że w tej sytuacji nie kupimy samochodu - uśmiechnęła się.

- Niestety zbieraliśmy tylko dwadzieścia jeden milionów, ale skoro i tak musimy poczekać, to jeszcze może damy radę dozbierać resztę, ciociu - Witek również wyszczerzył zęby.

Wtedy do kuchni wszedł Juliusz.

Nic nie powiedział, tylko uściśnął ramię Witkowi i Karolowi, po czym objął swoje córki.

Fryza również uśmiechała się milcząco, próbując jednocześnie powstrzymać łzy.

- No dobra, tylko nie płaczcie teraz wszyscy - odezwał się znowu Witek. - Zostawcie łzy na później, kiedy się będziemy cieszyć, że Celinka jest już zdrowa!

Odezwały się wesołe głosy poparcia dla tego postulatu. Anita podeszła do przybranego syna, przytuliła go i ucałowała w głowę. Musiała przy tym stanąć na palcach. Chłopak roześmiał się.

- Daj spokój, mamo! Już chyba za duży jestem na to! - mrugnął do niej przekornie i mocno ją przytulił.

Usłyszeli dźwięk telefonu. Helena odebrała i po chwili zawołała matkę.

- Kto dzwoni? - zapytał Juliusz, gdy jego żona wyszła z kuchni.

- Ciotka Marylka! Była jakaś podekscytowana. Chociaż... jak się tak zastanowić, to ona zawsze jest! - Dziewczyna roześmiała się.

- Ach, Marylka! - ucieszyła się Anita. - Dawno jej nie widziałam. Co u niej?

- Chyba nic nowego, bo nawet nie chciała ze mną poplotkować, tylko od razu kazała dać mamę...

- To faktycznie musi być coś poważnego! - parsknął Karol.

Maryla była kuzynką Juliusza. Zawsze wesoła i pełna energii. Mieszkała z mężem i synami we Wrocławiu, więc rzadko się widywali.

- Cześć wszystkim! - zawołała od progu kuchni Celinka.

- Co to za zbiegowisko? - Wanda rozejrzała się ciekawie. - Ominął nas sabat?

Celinka miała niejasne wrażenie, że chyba wie, po co to zebranie. Skrzywiła się.

- Mam nadzieję, że omówiliście już mój godny pożałowania los i teraz powiecie

mi, co na obiad – odezwała się z emfazą. Wszyscy zaczęli się wysilać, by obrócić jej słowa w żart, co jeszcze bardziej ją zirytowało. Właściwie nie wiedziała, czemu. Przecież starali się być dla niej uprzejmi, nie denerwować jej i nie straszyć.

Rozmyślenia przerwała jej matka.

– Ciri... – zaczęła. – Chciałabym z tobą pojechać do jeszcze jednego szpitala, na jeszcze jedną konsultację... Ja wiem, że to już kolejna, ale...

– Dokąd? – zapytała dziewczynka rzeczowo.

Wszyscy patrzyli na Fryzę wyczekująco.

– Jest taki szpital w Trzebnicy... Mają tam bardzo dobry oddział ortopedyczny... Są mało znani, ale mają uznanie na świecie. Podobno pod względem jakości zajmują drugie miejsce w Europie i wszyscy pacjenci ich bardzo chwalą... – Popatrzyła na córkę. – Ciocia Marylka jak się tylko dowiedziała o tym zabiegu, zaraz pogadała z ludźmi, podzwoniła... Nie uwierzycie, ale ona już tam wizytę zaklepała dla Ciri! – uśmiechnęła się.

– Ciotka działa szybciej niż skarbówka! – Karol zagwizdał z podziwem.

– To już w następny czwartek. To co, rybko? Mogłybyśmy pojechać w środę. Zatrzymałybyśmy się u cioci, a wujek rano zawiózłby nas do szpitala. Oczywiście ciocia powiedziała, że nie wypuści nas wcześniej niż w niedzielę – dodała ze śmiechem.

– Dobrze. – Celinka wzruszyła ramionami. – Możemy pojechać. Właściwie, to chętnie zobaczę ciocię, wujka i resztę... – uśmiechnęła się wreszcie lekko. – I w sumie trzy dni z dala od szkoły też mogą być fajne! – Rozpogodziła się całkowicie.

Warszawa, 1 lutego 1998

- Ciri, Ciri! Czy wiesz, co się stało?! - Fela wybiegła na przedpokój tak szybko, że o mało się nie przewróciła.

- No co się stało? - druga dziewczynka uśmiechnęła się na widok małej kuzynki.

- Jak ciebie nie było, mieliśmy bal w przedszkolu! I mama mnie przebrała za księżniczkę! Hela zrobiła mi śliczną koronę a Agata przyszyła mi kwiatki do spódnicy! - dziewczynka szczebiotała tak radośnie, że Fryza, Celinka i Juliusz zaczęli się śmiać.

- Och, Fela! Daj im się rozebrać! - Robert odsunął córkę, a Anita uściskała przybyłych. Z ulgą zauważyła, że są w całkiem dobrych humorach.

- Chodźcie, zrobiliśmy z Agatą pierogi. Heli i Witka nie ma, ale powiedzieli, żeby nie czekać na nich z obiadem. Musicie być głodne!

Fryza się zaśmiała.

- Bardzo głodne to nie jesteśmy, bo Marylka nam zaaplikowała takie śniadanie, że ledwo dałyśmy radę zjeść! A jeszcze oczywiście do pociągu dała nam prowiant, który przywiozłyśmy ze sobą...

- Torba z jedzeniem jest cięższa niż ich bagaże! - zażartował Juliusz.

- Ja chętnie zjem, bo uwielbiam twoje pierogi! - Celinka jeszcze raz uściskała Anitę i pobiegła do kuchni.

Robert spojrzał wyczekująco na Fryzę. Kobieta uśmiechnęła się.

- O dziwo wracamy stamtąd o wiele spokojniejsze - odetchnęła głośno. - Gdy wychodziłyśmy ze szpitala, Ciri stwierdziła, że jeśli już musi mieć tę operację, to chciałyby w tym szpitalu. - Uśmiechnęła się ciepło. - I ja się z nią zgadzam.

*

Siedzieli przy obiedzie. Celinka opowiadała Wandzie wrażenia z wyjazdu do ciotki. Jednocześnie Fryza mówiła pozostałym, jakie są efekty wizyty.

- Pomijam już, że otoczenie szpitala jest bardzo przyjemne... Ale ten szpital znajduje się w starym klasztorze i jest przez to bardzo klimatyczny. Jest tam kilka figur, między innymi Matki Boskiej i ma się wrażenie, jakby ktoś czuwał nad tymi

dzieciakami... Ale przede wszystkim lekarze są wspaniali. Nie są zmanierowani, nie zadzierają nosa, traktowali nas z szacunkiem, oglądali Celinę i badali bardzo dokładnie, a potem zebrało się całe konsylium, na którym stwierdzili, że Celinę kwalifikuje się do operacji. Jedna z matek powiedziała mi, że oni zawsze tak robią. Przy okazji dowiedziałam się od jednego z lekarzy, który przyjechał tam z Zakopanego, żeby się uczyć, że w Konstancinie jest jakaś afery z tymi polskimi implantami... Dlatego mają zakaz przeprowadzania operacji, ale nie wiadomo na jak długo. Zdziwił się, że o tym nie wiedziałam...

Juliusz i Robert spojrzeli na siebie znacząco.

- To prawda - potwierdził mąż Anity. - Kiedy byliście u Marylki, ukazał się artykuł... na temat wszczepiania tych implantów. Jest gruba afery...

- Co to znaczy „gruba afery”?! - zdenerwowała się Fryza.

- One... rdzewieją... - powiedział wreszcie Juliusz.

- Co?! - kobieta aż pobladła. - Jezus Maria... Jak to możliwe?!

- Uspokój się, Fryza - Anita pogłaskała ją po rękę. - Na szczęście w tej Trzebnicy chyba robią operacje z francuskich implantów? - zapytała, siląc się na uśmiech.

- Tak - jej przyjaciółka uspokoiła się nieco. - Tak, robią z tych sprawdzonych, francuskich... I tylko bardzo chcieli się dowiedzieć, dlaczego chciało nam się przyjechać aż z Warszawy, skoro mamy tu tyle dobrych szpitali - zaśmiała się. - Wyjaśniłam temu lekarzowi, że z panami z Konstancina to ja już nic wspólnego mieć nie chcę, a na Lindley'a mają ograniczenie ilości zabiegów, żeby nie zabierać tamtych pacjentów i kolejka jest wręcz niewiarygodnie długa - pokręciła głową. - Doktor nic na to nie powiedział, tylko uśmiechnął się ze zrozumieniem. No, ale w świetle tego co mówicie, już wszystko rozumiem... W każdym razie doktor powiedział mi, że niestety implanty kosztują, że oni mają fundację, więc żeby się nie przejmowała, że cokolwiek wezmą do ręki, ale... - zawiesiła głos - powiedział, że to dokładnie siedemdziesiąt pięć milionów złotych! - Zebrani przy stole zaczęli naraz coś wykrzykiwać. - No właśnie! Implanty są francuskie! Oni je muszą sprowadzać, ale kosztują mniej niż te polskie podróby, które tak zachwalał ten młody dupek! Że to niby takie same, ale taniej wyprodukowane! To bardzo miło, bo skoro są tańsze, to dlaczego oni żądają więcej?! A teraz się jeszcze okazuje, że te implanty rdzewieją! Coraz lepiej! Jak się robi takie rzeczy, to trzeba robić porządnie, a nie byle jak! Nie chodzi tu przecież o źle skrojone ubrania, tylko o zdrowie, do diabła! - Zastanowiła się przez chwilę. - I dlatego, pomijając wszystkie inne względy, nie pozwolę, żeby zmarnowali mi tutaj dziecko! Jedziemy

do Trzebnicy! – Wszyscy pokiwali głowami. – Już nawet zapisali Ciri na listopad, mimo że poinformowałam ich, że nie mamy jeszcze uzbieranej kwoty. Ale lekarz powiedział, że to nie szkodzi, my będziemy zbierać, czekając, a jeśli trzeba będzie przesunąć, to po prostu któreś dziecko otrzyma miłą wiadomość, że mogą je zoperować szybciej...

– Podoba mi się ich podejście! – uśmiechnęła się Agata.

– Mnie też – odpowiedziała jej matka. – A właśnie! Jeszcze jedna rzecz! Oni tam nie biorą człowieka z ulicy i nie kładą od razu na stół, tylko przez miesiąc Ciri będzie przygotowywana do tego zabiegu. Dzieciaki codziennie tam ćwiczą, rozciągają kręgosłup, żeby jak najbardziej mogli go wyprostować i mają wielokrotne, bardzo dokładne badania. Dzięki temu lekarze mają pewność, że dzieci są zdrowe, że nic nie zagraża ich życiu i że nie mają żadnych innych poważnych chorób, które by utrudniały zabieg. Ciri pojedzie tam w listopadzie, a operacja będzie jakoś w grudniu. I całe szczęście, bo ostatnio miała tyle badań i tyle zdjęć rentgenowskich, że jeszcze trochę i zaczęłyby świecić!

– Problem tylko w tym, że to dość daleko od Warszawy, a jak znam Ciri, to będzie płakała za domem... – odezwał się wreszcie Karol, widząc, że jego młodsza siostra wyszła z Wandą z pokoju.

– Fakt, ale rozmawiałam już z nią o tym. Powiedziała, że sobie poradzi, a poza tym Marylka obiecała, że będzie ją często odwiedzać przez ten miesiąc, więc może nie będzie tak źle...

– Słuchajcie, ja rozmawiałem z moim dobrym znajomym... – powiedział Robert. – On ma piętnastoletni samochód, który zamierza sprzedać. My się z Anitą od dawna nosiliśmy z kupnem, ale uznaliśmy, że w tej chwili ważniejsza jest operacja Ciri. Tylko że samochód się jednak przyda, jeśli ona będzie tak daleko... Zresztą trzeba będzie ją czymś przywieźć, a wszyscy wiemy, że pociąg w sytuacji, kiedy ona będzie musiała leżeć, to raczej koszmarny pomysł... Więc ugadałem się z tym Jackiem, bo to naprawdę równy chłop! On powiedział, że mu się nie spieszy z tą sprzedażą, a skoro potrzebujemy samochód w tak ważnej sprawie, to on go będzie pożyczał, kiedy będziemy chcieli! Przy okazji sprawdzimy sobie ten samochód i jeśli się nam spodoba, kupię go, bo ten samochód i tak stoi właściwie nieużywany... Więc może nie będzie tak źle! – Uśmiechnął się szeroko i nałożył sobie więcej ciasta.

Trzebnica, 3 grudnia 1998

- Marylka, co Ty tutaj robisz? - Fryza siedziała na schodach przed oddziałem operacyjnym.

- Chyba nie sądziłaś, że pozwolę Ci tutaj siedzieć samej?! - druga z kobiet usiadła obok i wyjęła zawiniątko z torby. - Przyniosłam Ci pierogi w termosie. - Wiedząc, co jej kuzynka zamierza powiedzieć, dodała szybko: - Tak, wiem! Nie jesteś głodna! Ale zjedz chociaż jednego. Niedobrze denerwować się o pustym żołądku. - Uśmiechnęła się.

- Dziękuję. - Fryza wzięła do rąk termos. - Juliusz się tak strasznie denerwuje, że nawet przez telefon było słychać, że aż cały chodził.

- Nie dziwię się... My jesteśmy przynajmniej na miejscu, a on siedzi w Warszawie i nie wie, co się dzieje...

- Ale Ciri nie chciała, żeby przyjeżdżał - uśmiechnęła się znowu matka dziewczynki. - Powiedziała, że tata tylko by ją denerwował. - Roześmiały się obie.

- Mężczyźni nie potrafią się opanować, kiedy trzeba.

- Zupełnie! - westchnęła, uśmiechając się nadal. - Do mnie też Ciri powiedziała: „Mamo, ale błagam cię! Ty nie płacz, tak jak mama Karoliny, kiedy ją operowali! Jakby Karolina wiedziała, że jej mama zalewa się tutaj łzami, to by umarła na zawał na samą myśl!”. No i musiałam jej obiecać, że nie będę płakać... Zresztą zapowiedzieli, że to potrwa co najmniej trzy godziny, więc poszłam najpierw na spacer.

- I słusznie! Nie ma co siedzieć i rozmyślać! To najgorsze, co można zrobić! A jak ci się spało w klasztorze u sióstr?

Fryza zaśmiała się.

- Bardzo dobrze! Spałam pod pierzyną! Bałam się, że zmarznę, bo jest potwornie zimno, a to stare mury, ale było w porządku. Dobrze, że tuż obok jest ten klasztor! Dzięki temu mogłam być z Ciri praktycznie cały wczorajszy i dzisiejszy dzień... No i z samego rana poszłam się pomodlić, żeby wszystko poszło dobrze.

- Na pewno będzie dobrze! Nie martw się! Pewnie niedługo będą kończyli, bo to już szósta godzina... - Maryla spojrzała na zegarek.

- Chyba tak... A swoją drogą, dwa dni temu była tu przykra sytuacja... Szczerze

mówiąc, pierwszy raz w życiu naprawdę wstydziłam się, że jestem z Warszawy...

- A co się stało?

- Koleżanka Ciri z pokoju miała bardzo skomplikowane skrzywienie. Mieli tę operację wykonywać etapami... Wiesz... kilka zabiegów zamiast jednego... Ale ponieważ to jakiś szczególny przypadek, więc konsultowali się ze specjalistą z Warszawy. Miał przyjechać we wtorek rano i asystować przy tym zabiegu. To było ustalone już od wielu miesięcy. Rano zadzwonił do nich, że się spóźni, ale żeby przygotowali dziewczynkę. Mieli ją uśpić i tę pierwszą część zrobić bez niego, bo do tego nie potrzebowali jego pomocy. Powiedział, że już jedzie i w trakcie operacji do nich dołączy. I wyobraź sobie, że przez cztery godziny nie mogli się do niego dodzwonić! Byli już z dziewczynką na bloku operacyjnym od kilku godzin, kiedy wreszcie pan doktor odebrał telefon i bez zażenowania oznajmił, że on zapomniał i że właśnie gra w tenisa, ale jeśli chcą, to przyjedzie za tydzień!

- Boże...

- Ci lekarze byli tak wściekli...

- Nie dziwię im się! - zdenerwowała się Maryla. - Ja bym takiego człowieka udusiła! A gdzie przysięga, którą bęcwał składał?!

- Właśnie... Ale co go obchodzi jakieś obce dziecko, w końcu on miał umówionego tenisa z kolegami... No i się dzieciak umęczył, a operację muszą i tak zrobić raz jeszcze... Tak mi szkoda tej dziewczynki! - Fryza skrzywiła się. - To naprawdę przemiłe dziecko! I takie cierpliwe!

- Właśnie, a jak Ciri to wszystko przyjmuje? Bo jak byłam u niej, to oderwałam ją od gry w piłkarzyki z dwoma koleżankami i jednym doktorem - roześmiała się. - Szczerze mówiąc, lekarz się ucieszył na mój widok i powiedział, że gdybym nie przyszła, to dziewczynki skopałyby mu tyłek! - zachichotała. - Ciri była w wyśmienitym humorze.

- Powiem ci, że właśnie jestem w szoku, bo ona zawsze tak źle znosiła jakikolwiek ból i zawsze była taka niewytrzymała... A teraz jest taka dzielna! W ogóle nie narzeka, od samego początku znosi to wszystko ze spokojem! Nawet do tego ciągłego pobierania krwi już się przyzwyczała! I ciągle się uśmiecha!

- No widzisz! Ja też zauważyłam, że bardzo dorosła przez to wszystko. Choć to zawsze było rozsądne dziecko...

W tym momencie otworzyły się drzwi oddziału i wyszedł z nich lekarz. Kobiety podniosły się ze schodów.

- Ach, tu pani jest! - uśmiechnął się. - Właśnie chciałem pani szukać! Operacja się udała. Celinka jedzie na OIOM, ale nie ma już strachu. Wszystko jest dobrze.

- Dzięki Bogu! - Fryza odetchnęła z ulgą. - Dziękuję panu! Naprawdę!

- To nie mnie trzeba dziękować pani Radziwiłłowicz - lekarz spoważniał. -

Tylko... tam... - wskazał palcem górę. - Były komplikacje. Przez moment pani córka napędziła nam niezłego strachu. Zaczęła się nam wykrwawiać i naprawdę nie wiedzieliśmy, dlaczego, bo wszystko było w porządku... Pierwszy raz zaczęliśmy tracić pacjentkę bez żadnego wyraźnego powodu. Ściągnęliśmy ją już... z tamtej strony i trwało to naprawdę nieco zbyt długo... Ale proszę się nie martwić, bo o dziwo wszystko wskazuje na to, że ta historia nie zostawiła żadnych śladów! Naprawdę, wszyscy mieliśmy dziś niebywale szczęście! - Oparł kobiecie dłoń na ramieniu. - Proszę ze mną. Będziemy wybudzać naszego kurczaczka - mruknął do obydwu kobiet. - Idę o zakład, że chciałyby pani przy tym być...

Warszawa, 22 maja 2000

Agata poderwała się na dźwięk dzwonka. Otworzyła drzwi i zobaczyła nieznaną jej kobietę.

- Dzień dobry. Czy zastałam Antoniego? - Piękna, wysoka brunetka o pełnych ustach i lekko skośnych oczach miała bardzo poważną minę.

- Nie ma go jeszcze. Powinien być za jakieś pół godziny... - Agata, pełna zachwyty dla urody nieznanajomej, patrzyła na nią ze zdziwieniem. - Może coś mu przekazać?

- Czy ja... mogłabym wejść? Wyjaśnię pani wszystko, ale nie chciałabym rozmawiać na korytarzu... - Rozejrzała się nerwowo.

Agata wpuściła kobietę, która wyglądała na dość skonsternowaną. Brunetka rozejrzała się lekko po pokoju i powiedziała:

- Od razu chcę panią przeprosić za najście... Nie przyszedłabym tu, gdyby Antoni... poniekąd mnie do tego nie zmusił... Nazywam się Maria Przybylska. Ja i Antoni mamy dwójkę dzieci. Nie byliśmy nigdy małżeństwem... choć można powiedzieć, że byliśmy rodziną... Teraz od wielu lat Antoni nie mieszka z nami, ale płaci po trzysta złotych miesięcznie na każde nasze dziecko... - spojrzała na Agatę. - Czy dobrze się pani czuje?! - złapała ją za ramię.

- Tak - powiedziała ledwo słyszalnie. - Niech pani mówi dalej.

- Przykro mi, że, jak widzę, dowiaduje się pani tego ode mnie... Ja od razu chcę powiedzieć, że nie chcę się mieszać między was, nie chcę was rozdzielać, ani nic z tych rzeczy! Ja po prostu... od trzech miesięcy próbuję się skontaktować z Antonim... Nie dostaję od dawna pieniędzy na dzieci, a on unika kontaktu ze mną i nie odbiera telefonów... Nie wiedziałam, co robić... Wie pani... ja nie zarabiam tak znowu dużo, a z Antonim mieliśmy umowę. Ja wzięłam na siebie wychowanie dzieci, ale on miał nam pomagać finansowo...

- Zrobię pani kawę może... - Agata opanowała się.

- Nie, dziękuję. Antoni i tak będzie wściekły, kiedy zobaczy, że tu przyszłam... - Agata odniosła wrażenie, że kobieta jest lekko przestraszona.

Wtedy drzwi się otworzyły i wszedł Antek. Dopiero po chwili zauważył Marię.

- Co ty tu, do cholery, robisz?! - warknął od progu i ze złością rzucił kurtkę na

fotel.

- Przyszłam, bo nie odbierasz telefonów.

- Może nie mam ochoty z tobą rozmawiać?!

- Nie musisz ze mną rozmawiać, wystarczy, żebyś regulował swoją część zobowiązań. Zdaje się, że mieliśmy umowę - odparowała kobieta spokojnie.

- Tak, i zdaje się, że wedle tej umowy ty miałaś się trzymać z daleka od mojego życia! - Agata widziała, że Antek aż kipi z wściekłości.

- Pierwszy złamałeś umowę, przestając płacić na dzieci - powiedziała spokojnie druga z kobiet.

- Do diabła! Nie potrafisz nic zrobić bez mojej pomocy! Po tylu latach mogłabyś stanąć na nogi sama!

- Nie bądź bezczelny! - zirytowała się wreszcie. - O ile sobie przypominam, to dzieci nie zrobiłam sobie sama, a ich wychowanie nie kosztuje pięciu złotych! Zdjęłam z ciebie ten obowiązek, kiedy się znudziłeś, ale nie przeginaj, dobrze?!

Antek milczał przez chwilę i zagryzał zęby. Agata zauważyła z żalem, że nie oburzył się na ostatnie stwierdzenie. Wreszcie mężczyzna poszedł do sypialni, skąd po chwili wrócił, niosąc pieniądze.

- Proszę - powiedział zimno. - Za miesiąc dostaniesz już w terminie, ale nie chcę cię tu więcej widzieć.

- Do widzenia. - Maria zwróciła się wyłącznie do Agaty, po czym wyszła.

Agata usiadła na kanapie. Czowała, że drżą jej ręce. Antek nalał sobie wody.

- Powiesz mi, dlaczego jesteśmy razem od tylu lat, a ja nie wiedziałam, że masz rodzinę? - zapytała wreszcie młoda kobieta.

- Bo nie mam rodziny - odpowiedział spokojnie.

- Kpisz sobie ze mnie?

- Słuchaj! Byłem z Marią dawno temu, zaliczyliśmy wpadkę, urodził się nam chłopak, potem jeszcze jeden, ale się nie dogadaliśmy! To nie jest moja rodzina!

- Nie dogadaliście się. - Wydawało się jej, że słowa wypływające z jej ust wypowiada ktoś inny. - To jestem w stanie zrozumieć. Ale masz dwóch synów i mówisz, że to nie jest twoja rodzina? Wy tłumacz mi też, dlaczego nie przesłałeś jej tych pieniędzy. Dla ciebie sześćset złotych miesięcznie to jak splunąć! - parsknęła.

- Posłuchaj mnie! - powiedział powoli i wyraźnie. - To czy mam dzieci, czy ich nie mam, to nie jest twoja pieprzona sprawa! Nie powiedziałem ci i nie powiedziałbym, bo to moje życie! W tej chwili oni mnie nie obchodzą, więc nie masz powodu być zazdrosna!

Agata zaczęła się śmiać. Zdawała sobie sprawę, że jej śmiech jest histeryczny,

ale nie potrafiła go pohamować. Sytuacja wydała się jej absurdalna i komiczna. Antek patrzył na nią w milczeniu, wyraźnie skonsternowany.

- Mój Boże... - spoważniała. - Jesteśmy razem tyle lat, a ty mnie kompletnie nie znasz... Antek, ja nie jestem zazdrosna. Ja jestem po prostu zażenowana twoim zachowaniem i przede wszystkim twoim stosunkiem do własnych dzieci. Przecież one ciebie nie tylko nie obchodzą, ty się nawet nie poczuwasz do opieki nad nimi, chociaż dawanie pieniędzy to naprawdę najmniej czasochłonna i najmniej angażująca forma... Myślisz, że tej kobiecie łatwo było tu przyjść i prosić cię, żebyś łaskawie dał jej te nędzne grosze?!

- Agata... - zaczął, ale mu przerwała.

- Chciałeś wziąć ze mną ślub kościelny... I zamierzałeś przysięgać przed Bogiem i ludźmi szczerą, dozgonną miłość i oddanie?! - Pokręciła głową. - Wiesz, to niewiarygodne, jakim ty jesteś dupkiem! - wstała i zaczęła zbierać swoje rzeczy.

- Jak się uspokoisz, to daj mi znać - powiedział zblazowanym tonem. - Nadal zamierzam się z tobą ożenić i to, co się dziś stało, niczego nie zmienia. - Rozparł się na kanapie z wyraźnym znużeniem.

- Antek - powiedziała łagodnie. - Ty nic nie rozumiesz, prawda? To, co się dziś stało, ma znaczenie dla mnie. Właśnie zobaczyłam twoją drugą twarz... Nie wiem, czy nie tę bliższą rzeczywistości... Przykro mi, ale nie zamierzam zakładać rodziny z kłamcą, który w dodatku potraktował swoje dzieci jak kosztowne, uciążliwe zwierzątka. - Wzięła swoją torebkę. Zdawało się jej, że mina Antka jest nadal kpiąca. - I to nie jest żaden babski foch, typu „przyjdź do mnie i błagaj”. Nie będzie ślubu. I nie dzwoń do mnie, bardzo cię proszę.

Wyszła z budynku, w którym mieszkał mężczyzna, jak sądziła, jej życia. Co dziwne, wcale nie chciało jej się płakać, czego tak bardzo się obawiała. Była opanowana, choć nigdy w życiu nie czuła się tak... zdradzona! To było najbardziej odpowiednie słowo... Najwyraźniej do zdrady nie jest wcale potrzebny seks, pomyślała. Nadal miała przed oczami zimną maskę pogardy, którą Antek jej zaprezentował przed chwilą. Antoni... nigdy nie myślała o nim w ten sposób... Nagle ta forma zaczęła do niego pasować w oczach Agaty.

*

Przed własnym domem spotkała Witka.

- Cześć. Coś Ty się tak wystroił? - uśmiechnęła się do kuzyna.

- No wiesz... Zabieram Kasię na najwspanialszą randkę jej życia!

Agata zaśmiała się.

- Puszysz się jak paw i... tak też wyglądasz, prawdę mówiąc!

- Bardzo zabawne! - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - Ale serio, spodobam jej się? - obrócił się, żeby Agata mogła podziwiać jego nową marynarkę i kolorową koszulę z każdej strony.

- Pod warunkiem, że naprawdę masz świetny pomysł na randkę - poklepała go po ramieniu. - Naprawdę świetnie wyglądasz. Obawiam się, że Kasia padnie z zachwytu! Baw się dobrze! - mrugnęła do niego.

- Dzięki! - chłopak uścisnął ją i pobiegł do autobusu.

Agata weszła do domu i zastała matkę rozwiązującą krzyżówkę.

- Oho - powiedziała ta ostatnia. - Nadciąga chmura gradowa.

- Ech... - córka machnęła ręką. - Szkoda gadać.

Wtedy do kuchni weszła Celinka. Rzuciła plecak w progu i z radością powiedziała:

- Dostałam uwagę!

Fryza zdjęła okulary i popatrzyła na obydwie córki.

- Uwagę?! Ciri, ty nie dostałaś nigdy żadnej uwagi... No, nie licząc tej grupowej i... - nie dokończyła i patrzyła na córkę bardziej rozbawiona niż zła.

- Co więcej, mam... To jest uwaga od sekretarki! - zachichotała młodsza z dziewcząt. - Zażądała ode mnie dzienniczka i powiedziała, że nie ujdzie mi to płazem!

- Ale co ci nie ujdzie płazem?! - Fryza patrzyła na wyraźnie ucieszoną córkę.

- Moje impertynenckie zachowanie i obrzydliwe kłamstwo. Och, a także robienie sobie żartów ze starszej i poważniejszej od siebie kobiety - wyliczała na palcach - oraz... czekajcie... - zamyśliła się na chwilę. - Ach tak! Już pamiętam... lekceważenie uczniowskiej postawy odpowiedzialności!

Agata pomyślała ze śmiechem, że jej siostra wygląda na zadowoloną z siebie jak nigdy.

- Powiesz nam, o co chodzi? - zapytała.

- Jasne. Otóż mamy nową sekretarkę. Jest strasznie młoda. Szczerze mówiąc, wygląda na młodszą od ciebie, Agata. W każdym razie, poszłam zapłacić ten zaległy komitet. Pani wypisywała mi świstek i, nic nie podejrzewając, zapytała mnie o imię i nazwisko rodzica...

Fryza i Agata parsknęły lekko, domyślając się jak mogła się potoczyć dalsza rozmowa. Celinka kontynuowała.

- Więc ja, najnormalniej w świecie, mówię: Eufrozyna Żmudź-Radziwiłłowicz.

Pani się na mnie patrzy z miną, jakby jej śniadanie zaszkodziło i powtarza nieco wyraźniej pytanie. Więc ja, nieco wyraźniej, powtarzam odpowiedź. Ona na to pyta, czy ja nie wiem jak się moja matka nazywa. No to ja, że wiem i powtórzyłam raz jeszcze. Ona zaczęła krzyczeć, że chyba mam ją za idiotkę, która nie wie, że nie można mieć trzech nazwisk. Ja faktycznie ją miałam za straszliwą idiotkę i korciło mnie, żeby jej to powiedzieć, ale wyjaśniłam tylko uprzejmie, że o ile ja się orientuję, to Eufrozyna jest imieniem a Żmudź-Radziwiłłowicz nazwiskiem. – Dwie pozostałe kobiety śmiały się już teraz w głos. Celina kontynuowała z pełną powagą. – Miła pani na to zaczęła wrzeszczeć, żebym nie była bezczelna, bo ona tu pracuje i nie przyszła tu na wygłupy i że jeśli tak się świetnie bawię, to ciekawe, czy równie rozbawiona będę wielką uwagą w dzienniczku i rozmową z wychowawczynią, a potem z panią dyrektor. Rzecz jasna, powiedziałam, że z moją wychowawczynią porozmawiam z największą przyjemnością, bo to bardzo miła kobieta. Wtedy ona zażądała mojego dzienniczka i wysmarowała mi tam uwagę na całą kartkę! – Uśmiechnęła się szeroko i podała matce zeszyt.

– O Jezu! A czy ta dziewczyna nie wpadła na to, żeby wziąć od ciebie legitymację?! – Agata otarła łzy i starała się opanować.

– Zabawne... Moja wychowawczyni zapytała ją dokładnie o to samo, kiedy sekretarka zmusiła ją do pojawienia się – ironizowała dalej Celina.

Agata pomyślała, że prawie współczuje tej głupiej kobiecie. Znała swoją siostrę i wiedziała, że Ciri potrafi niemal zabić sarkazmem i w dodatku zrobić to bez mrugnięcia okiem.

– A co na to wasza pani? – zapytała wreszcie Fryza, przyglądając się jednocześnie ogromnej uwadze przekreślonej bardzo energicznie i podpisanej przez wychowawczynię.

– No cóż, to jest inteligentna kobieta, więc spiorunowała pannę wzrokiem, poinformowała ją, że moja matka rzeczywiście nazywa się Eufrozyna Żmudź-Radziwiłłowicz i poradziła jej zaglądać czasem, jeśli nie do dokumentów szkoły, to przynajmniej do legitymacji uczniów. Kazała natychmiast wypisać dla mnie pokwitowanie, a potem wyszliśmy razem na korytarz, gdzie pokręciła głową i stwierdziła ze złością: „Co za durna baba!”. Zastanawiała się jeszcze, czy po prostu nie wyrwać mi tej kartki z dzienniczka, ale ostatecznie uznała, że lepiej będzie, jeśli to pokreśli i się podpisze, żeby nikt nie myślał, że sama to wyrwałam... Na koniec odprowadziła mnie do sali, bo w tym czasie skończyła się przerwa i miałabym spóźnienie na matmie.

Fryza pokręciła głową.

- Lubię twoją wychowawczynię! To jest równa babka! - zaśmiała się raz jeszcze.

- Cześć! - Usłyszeli głos Heli i Radka.

Wszyscy przyjaźnie ich przywitali. Lubili Radka, który był nowym facetem Heleny. Trzydziestopięcioletni, dobrze zbudowany brunet był najmilszym człowiekiem, jakiego można było sobie wyobrazić. Tę opinię potwierdzał każdy, kto go poznał. Nie dało się go nie lubić. Sympatię Radziwiłłowiczów zyskał sobie również bardzo szybko.

Radek i Helena byli razem od pół roku i byli sobą zachwyceni. Planowali ślub, ale musieli poczekać, aż skończy się sprawa rozwodowa mężczyzny, która trwała już od prawie dwóch lat. Mniej więcej tyle samo trwało unieważnianie kościelnego ślubu. Choć Basia, żona Radka, piła od wielu lat i, jak się okazało, była alkoholiczką jeszcze zanim poznała obecnego męża, a także zdradzała go, zarówno przed, jak i po ślubie, na sprawach rozwodowych starała się sprawiać wrażenie kochającej, porzuconej kobiety, którą mąż postanowił ukarać za to, że nie może mieć dzieci. W rzeczywistości oświadczyła Radkowi, że nie zamierza ich mieć i że ma sobie wybić z głowy tupot małych nóżek. Ciężko jednak było udowodnić jej kłamstwo, którym posługiwała się po mistrzowsku.

Para weszła do kuchni, po czym Helena zapytała Agatę, czy ona i Antek nie mieliby ochoty pojechać w weekend z nimi do ciotki Radka, która miała stadninę koni niedaleko Warszawy. Chcieli spędzić dwa dni na jeździe konnej.

Agata dziękowała Bogu, że miała czas, aby wymyślić odpowiedź, bo Celinka podskoczyła w miejscu i krzyknęła:

- Konie?! Twoja ciocia ma konie?! O Boże! Jak wspaniale!

- Tak, ma - uśmiechnął się Radek. - Hela, a może zabierzemy Ciri i Wandę, co?

- Moglibyście?! - wykrzyknęła nastolatka.

- Może to i dobry pomysł... - uśmiechnęła się Helena. - A ty, Agata? Jedziesz z nami?

- Zmieścimy się spokojnie, bo ciotka ma duży dom!

- Dzięki, ale mamy z Antkiem już plany na weekend... Może innym razem... - starała się nadać swojemu głosowi naturalne brzmienie, ale zdawała sobie sprawę, że nie udało się jej nikogo oszukać.

- Aha. W takim razie innym razem - powtórzyła Hela i spojrzała na siostrę czujnie.

Warszawa, 29 maja 2000

- Powiesz nam?

Cztery kobiety piły kawę w kuchni Anity.

- Co mam powiedzieć? - Agata wzruszyła ramionami.

- Pokłóciłaś się z Antkiem. - Helena rozsiadła się pod oknem.

- Ten nasz sabat kuchenny to już się jakaś tradycja robi... - zauważyła jej młodsza siostra.

Kobiety zaśmiały się.

- Taka nowa świecka tradycja... - zażartowała Fryza.

- Agatko, co jest? - Anita objęła młodszą kobietę.

- Jestem kompletną idiotką - zaczęła spokojnie Agata. - Antek mnie okłamywał przez te cztery lata, a ja nic nie zauważyłam! Szczerze mówiąc, nadal nie mogę w to uwierzyć...

- Co to znaczy „okłamywał”? - Fryza zaniepokoiła się.

- Sporo lat wcześniej był w związku z pewną kobietą i miał z nią dwoje dzieci...

- Miał dzieci?! - Helena omal nie upuściła kubka z kawą.

- Ma dwóch synów, na których łaskawie, podkreślam: łaskawie, płaci jakieś grosze i jeszcze uważa najwyraźniej, że ta kobieta jest bezczelna, wymagając od niego tych pieniędzy. Jego zdaniem powinna się sama zatroszczyć o dzieci i nie zawracać mu głowy. - Roześmiała się nagle. - Wyobraźcie sobie, że on nie przyjmuje do wiadomości, że ja z nim zerwałam. Powiedziałam mu, że ślubu nie będzie. Nie zmienię zdania i nie wyobrażam sobie życia z nim po tym, jak przyznał, że nie zamierzał mi o niczym powiedzieć, bo to nie moja sprawa! - Rozłożyła ręce, nie mogąc nadal uwierzyć w to wszystko.

- Nie twoja sprawa? - zapytała spokojnie jej matka. - To, że on ma dzieci z pierwszego związku nie jest twoją sprawą? - Uniosła brew. - Na twoim miejscu trzymałabym się od takiego faceta na długość kija...

- Oj, mamó! - Hela pokręciła głową. - Może Agata powinna dać mu jednak szansę...

- Nie. - Główna zainteresowana włączyła się zdecydowanie. - Od początku uważałam, że po takim kłamstwie nie należy się kolejna szansa, ale nawet jeśli,

mimo wszystko, byłam mu ją skłonna dać, to utwierdziłam się w moim postanowieniu po telefonie do Łukasza...

- To brat Antka? - wtrąciła Anita.

- Tak. Zadzwołam do niego i poprosiłam o spotkanie. Umówiliśmy się w kawiarni. Moim zamiarem było dowiedzenie się, czemu nikt z nich nie powiedział mi o Marii, nawet gdy się dowiedzieli, że planujemy ślub. On był zdenerwowany, bo okazało się, że Antek kategorycznie zabronił mi spotkania się ze mną na osobności...

- Jak to „zabronił”?! - Helena patrzyła na siostrę zdębiała.

- Dobrze, nie? - parsknęła Agata. - Jak mu wreszcie powiedziałam, że wiem o Marii, i że rozstałam się z Antkiem, to miałam wrażenie, że odetchnął z ulgą i zastanawiałam się przez chwilę, czy mnie nie lubi... - Uśmiechnęła się. - Ale on po chwili, z dość kwaśną miną, przyznał, że cieszy się ogromnie, bo od dawna uważał, że powinnam sobie znaleźć kogoś rozsądniejszego od jego brata i stwierdził, że jego zdaniem marnowałam się przy Antku. - Spojrzała na pozostałe kobiety. - No nie patrzcie tak na mnie! Nie to mnie skłoniło do porzucenia Antka na zawsze! Aż tak płytka nie jestem, żeby pochlebstwa działały na mnie w ten sposób! On po prostu wywalił kawę na ławę, że cała ich rodzina uważała, iż należy mi się prawda i próbowali o tym z Antkiem rozmawiać, ale, jak powiedział Łukasz, Antek zawsze był bardzo apodyktycznym człowiekiem i w domu wiedzą, że jak wpadnie w złość, to nie ma z nim żadnej rozmowy... A mój drogi Antoni - sarknęła - zwyczajnie im zagroził, że jeśli ktoś się wmiesza w jego sprawy, gorzko tego pożałuje. Łukasz dodał również, że jego brat zawsze stawia na swoim i on nie miał zamiaru sprawdzać, co znaczy „gorzko tego pożałuje”.

- Jezu, Agata! Z kim ty się spotykałaś?! - Anita spojrzała z przerażeniem na młodszą przyjaciółkę.

- Sama zadaję sobie to pytanie i prawdę mówiąc, odpowiedź na nie zaczyna być coraz bardziej przerażająca...

Rozmowę przerwał im odgłos otwieranych drzwi. Do domu wszedł Robert.

- Cześć, dziewczyny! - Ucałował swoją żonę w czoło. - Nie będę wam przeszkadzał w zebraniu. Zabieram swoje zabawki i idę do pokoju.

- Nigdy nam nie przeszkadzasz! - zawołała Agata.

- Tak, ale nie znam się na tych waszych życiowych rozważaniach od psychologicznej strony. Mnie Anita streści później to, co muszę wiedzieć, żeby być na bieżąco. - Mrugnął do nich. - Nie martw się, mała! - Położył Agacie dłoń na ramieniu. - Nie ten, to inny! Następny będzie lepszy!

- Ale... skąd wiesz? - Anita patrzyła zdziwiona na swojego męża.
- Znam to wasze spojrzenie typu: „niech wszyscy mężczyźni zginą”...
- Nie... - Agata się nachmurzyła. - Nie chcę, żeby mężczyźni ginęli... tylko jeden... - westchnęła.

Robert roześmiał się.

- Słusznie - skwitował. - A właśnie. Wanda i Ciri wyszły na spacer, bo pokłóciły się z chłopakami. Notabene one też miały tę minę...

*

- Adaś! - Celina patrzyła z przerażeniem na swojego przyjaciela, który wyraźnie potykał się o własne nogi.

- Boże... On jest... pijany! - Wanda otworzyła usta ze zdziwienia.

- Cześćś laseczki! - powiedział chłopak zaskakująco wyraźnie.

- Czyś ty oszalał?! - Starsza z dziewczyn nie mogła powstrzymać oburzenia. - Odbiło ci?!

- A ty so?! Nie bąś takom... takom... - zachwiał się lekko i zapomniał, że chce coś powiedzieć.

- Czy tobie już zupełnie mózg wypłynął z tego pustego łba?! - syknęła znowu Celina. - Natychmiast wracasz do domu! - Złapała go za koszulę i pociągnęła lekko za sobą.

Adam jakby nagle nieco otrzeźwiał. Poszedł posłusznie za dziewczętami i nic już nie powiedział.

*

Drzwi otworzyła im matka Adama i z przerażeniem spojrzała na syna.

- Wejdźcie dzieci... - powiedziała.

- My tylko przyprowadziłyśmy Adasia... - tłumaczyła od progu Wanda.

- Kto przyszedł, Halina?! - Usłyszeli ostry głos ojca chłopaka.

- Tatuś się będzie rzucał jak mnie zobaczy... - zachichotał Adam, ale jego matka nie wyglądała na rozbawioną.

- Idź do siebie - szepnęła. - I to już!

Adam spojrzał na Celinę nieco zmieszany i posłusznie poszedł do siebie.

Gdy przyjaciółki były już na korytarzu, usłyszały, że ojciec ich kolegi wrzeszczy na jego matkę. Nie słyszały dokładnie słów, ale można było wywnioskować, że

dotyczyło to złego wychowania syna...

Do domu wracały w ponurych nastrojach. Z Adamem od dawna działo się coś złego. Najgorsze, że nie wiedziały, z czego to wszystko wynika...

Celinka pomyślała, że mama Adasia wygląda na zahukaną i ma coraz bardziej siwe włosy. Lubiała tę kobietę, ale miała wrażenie, że niewiele ma ona do powiedzenia we własnym domu. Wskazywało na to także zachowanie Adama, który ostatnio coraz częściej kłócił się z ojcem i najwyraźniej wiedział doskonale, że na matkę nie może liczyć, bo ona nie odezwie się nawet słowem.

- Nie lubię jego taty - powiedziała wreszcie Wanda, przerywając ponure milczenie.

- Ja też nie... Wszyscy się nim zachwycają, że taki mądry, inteligentny i wykształcony... Kobiety mówią, że jest bardzo miły i wszystkie matki naszych koleżanek trzepoczą rzęsami na jego widok...

- A ja go nadal nie lubię... - nachmurzyła się Wanda jeszcze bardziej.

Warszawa, 29 lipca 2000

- Naprawdę nie trzeba było tyle jedzenia przygotowywać! - Ciotka Marylka pałaszowała deser z apetytem.

Juliusz uśmiechnął się.

- Jedz, jedz, na zdrowie! Jak wrócisz do siebie, to Ci nikt nie będzie piekł ciast i podsuwał pod nos, więc korzystaj! - zaśmiał się.

- To akurat prawda, bo na chłopaków to nie ma co liczyć, że złączą mi nagle piec ciasta! - Spojrzała na Felę i Kamila. - Boże, jak te dzieciaki wyrosły! Jak tam, Fela, masz już chłopaka? - mrugnęła do dziewczynki.

- Jasne, że mam! - odpowiedziała dziewięciolatka tonem oczywistości. - I to już od dwóch tygodni!

Wszyscy się roześmiali.

- O, a jak ma na imię? - pytała dalej Maryla.

- Piotr.

- A nie Piotruś? - zaśartował Robert.

- No wiesz co, tato?! - Fela oburzyła się. - Jesteśmy już prawie dorośli!

- Och tak! Tylko to „prawie” jest straszliwie długie... - śmiał się dalej jej ojciec.

- I co się w ogóle stało z Maćkiem?

Dziewczynka patrzyła na niego z ogromnym zdziwieniem. Na pytanie natomiast odpowiedział Kamil.

- Tato, to nie wiesz?! Maciek był miliony lat temu! Potem był jeszcze Jurek, i Franek, i Jacek...

- I Ziutek, i Stefan... Tak, wiem! - dokończył Robert ze śmiechem.

- Mamo!!! - Fela rzuciła się matce na szyję.

Anita roześmiała się.

- Ależ kochanie, dobrze wiesz, że tata rzadko bywa zorientowany w twojej bieżącej sytuacji uczuciowej...

- Obawiam się, że ty Anitko też możesz się niedługo przestać orientować, jeśli sytuacja będzie się rozwijała w takim tempie! - zawołała ciotka i roześmiała się.

- Ciociu, ja z nią chodzę do klasy, a nawet nie znam połowy z tych chłopaków! - Kamil uniósł ręce w geście bezradności.

- Obawiam się, że Fela miała więcej chłopaków w ostatnim miesiącu niż ja, Hela, Ciri i Wanda razem wzięte, przez całe życie... - skomentowała Agata.

- A ty, Kamil? Nie masz dziewczyny? - zapytała znów ciotka.

- Eee tam! - parsknął chłopak pogardliwie. - Dziewczyny są głupie!

Wszyscy przy stole wybuchnęli śmiechem.

- Zobaczymy, co powie za jakieś siedem, osiem lat! - Fryza pogłaskała chłopca po głowie.

- Nigdy, ciociu! Dziewczyny są głupie i już! One się tylko chcą całować i mówić o ciuchach! Blee... -

- Synu, co ja ci mówiłam o twoim wiecznym „ble”?! - zapytała kwaśno Anita.

Kamil tylko się nachmurzył.

- Jak się czujesz, Ciri? - Ciotka objęła nastolatkę.

- Bardzo dobrze. Mama mówi, że jestem zdrowa jak krowa... - zaśmiała się Celinka.

- Cieszę się! Bałam się, że może coś będzie później nie w porządku... W końcu przegrzebali ci chyba cały organizm... - powiedziała Maryla już całkiem poważnie.

- Eee tam! Już nawet na wuefie ćwiczę! Najpierw byłam zwolniona, ale wiesz, ciociu, my tylko gramy w siatkówkę! A ja siatkówkę lubię! Więc już wolałam ćwiczyć, niż całą lekcję siedzieć na ławce i słuchać rozmów dziewczyn, które nie ćwiczą i narzekają na swoje zdrowie i na chłopaków... Jakby powiedział Kamil, normalnie „bleee”... - zaśmiała się.

- Zawsze najwięcej narzekają ci, którzy nie mają na co! - machnęła ręką ciotka. - A u nas miesiąc temu był pogrzeb dziewczynki, dwa lata od ciebie młodszej, której wszczepili ten rdzewiejący implant...

- Żartujesz?! - zawołała Anita.

- Niestety nie... Nikt nie chciał jej operować po raz drugi. Odsyłali ją od Annasza do Kajfasza, aż w końcu było za późno... - westchnęła.

- Boże... - jęknęła Fryza. - Ale narobili bigosu! A wszystko przez to, że kilku panów chciało sprytnie zarobić - pokręciła głową. - Chociaż nie mogę sobie wyobrazić, jak coś w człowieku może rdzewieć...

- Ja ci to mogę opowiedzieć, mamó - powiedziała spokojnie Celinka. - Widziałam dziewczynę z takim implantem. Rdza wychodziła jej przez bliznę...

- Gdzie ty to widziałaś? - zapytała jej matka.

- W szpitalu. Kasia tam przyjechała, bo w Zakopanem wszczepili jej ten implant, a jak się okazało, że zaczął rdzewieć, to odmówili wyjęcia go, bo się bali, że ona tego nie przeżyje. Odesłali ją do Trzebnicy, ale tam się bali cokolwiek zrobić,

bo nigdy nie mieli takiego przypadku u siebie. Poza tym dobrze wiedzieli, że w Zakopanem umyli ręce, a jak się w Trzebnicy nie uda nic zrobić, to powiedzą, że tu zawalili sprawę i przez nich dziewczynka jest kaleką. Cały szpital o tym mówił. Lekarze byli wściekli, nie rozumieli, jak można było do czegoś takiego dopuścić. Ostatecznie nie zdecydowali się tego ruszyć. Bali się, że nawet nie mają odpowiedniego sprzętu ani doświadczenia. Wiem, że matka tej dziewczyny planowała z nią szukać pomocy za granicą. Tak jej nawet w Trzebnicy poradzili. Ona mi to wszystko opowiadała, bo wysłali ją razem ze mną na rentgen. Pokazywała mi też, jak wygląda jej blizna... - Zorientowała się, że w pokoju panuje całkowita cisza. - Zawsze się zastanawiałam, co się stało z tą dziewczyną i z pozostałymi dziećmi... - I dlaczego akurat ja miałam tyle szczęścia, pomyślała.

- Paskudna sprawa! - Juliusz skrzywił się. - Jakby tym dzieciom nie dość było, że muszą im grzebać w kręgosłupie! Jak Celina była w szpitalu, to akurat trafiłem w nocy na transmisję z takiej operacji. Fryza spała już, ale ja sobie obejrzałem. Koszmar...

- Co?! - wykrzyknęła jego żona. - Dlaczego mnie nie obudziłeś?!

- O rany! Nie chciałem, żebyś się denerwowała jeszcze bardziej!

Fryza spojrzała zimno na męża, ale nic nie odpowiedziała.

- Ważne, że nasza Ciri jest cała i zdrowa! - powiedział ugodowo Robert i uśmiechnął się do dziewczyny.

- Nawet, jeśli wygląda jak deska do prasowania! - dorzucił Karol.

- Synu! - zawołała jego matka. - Licz się ze słowami.

- W porządku, mamó! - Ciri wzruszyła ramionami. - Zdaję sobie sprawę, że wyglądam, jakbym połknęła kij od szczotki. Ale zawsze to lepsze, niż mieć garb!

- Pewnie, że lepsze, a poza tym tu nie chodziło już o urodę, tylko o twoje zdrowie! - wtrąciła się Helena. - I nie słuchaj Karola, bo on gada głupoty! - posłała bratu wymowne spojrzenie.

- Spoko, Hela! Ja nie zwracam uwagi na takie rzeczy... Bardziej mi przeszkadza kilka innych elementów mojego wyglądu. Za to pytania typu: „czy to znaczy, że wyjęli ci kręgosłup?!” są naprawdę urzekające... - Wszyscy wybuchnęli śmiechem. - A właśnie, ciociu! Jak wrócisz do domu, to powiedz chłopakom, że nauczyli mnie grać w karty tak dobrze, że ogrywam czasem moich kolegów! - powiedziała Ciri z dumą.

- Och, cudownie! - ironizowała ciotka Marylka. - Co za wspaniały wkład moich synów w osiągnięcia ludzkości! Od dziś może nawet zacznę z nich być dumna! - parsknęła śmiechem.

Warszawa, 24 października 2000

- Rany, Ciri! - Adam opadł na łóżko bezradnie. - Czy naprawdę nie moglibyśmy zająć się ciekawszymi rzeczami niż twoja klasówka z matmy?!

- Nie, nie moglibyśmy! Ja też olewam generalnie naukę, ale dobrze wiesz, że z matmy naprawdę nic nie rozumiem i mógłbyś mi trochę pomóc! Jak dostanę pałę z tej klasówki, to mama mnie zabije! W zeszłym roku ledwo się z matmy prześliznęłam!

- Jesteś świetna ze wszystkich innych przedmiotów, chociaż nigdy w życiu nie widziałem żebyś odrabiała pracę domową... Na cholere ci przedmioty ściśle?!

- Doprawdy jesteś niezwykle zabawny! - parsknęła dziewczyna. - Jak nie zdam, to na nic mi się zdadzą inne przedmioty! A wierz mi, nie chciałabym, żeby tak się stało! No i perspektywa gniewu mojej mamy jest niezbyt różowa!

- Twoja mama jest świetna, nie wiem o co ci chodzi... - chłopak nadal leżał na swoim łóżku i bawił się ołówkiem.

- Tak, jest świetna, pod warunkiem, że nie mam żadnej pały... A zawsze jakąś mam! Mama już się pogodziła z myślą, że jestem tępa i nie może się spodziewać po mnie dobrych ocen...

- Nie jesteś tępa! - oburzył się Adam i podniósł się wreszcie z łóżka. - Daj mi to! - wyrwał jej zeszyt. - To proste! Zaraz ci to wytłumaczę...

- Skąd wiesz, że nie jestem tępa? Nie chodzisz ze mną do klasy!

- Ale chodzę do równoległej! Wiem i już! A teraz skup się! - zirytował się.

Po dłuższej chwili Celinka odezwała się znowu.

- Jesteś niesamowity! Będiesz najlepszym studentem...

- Nie będę żadnym studentem, bo nie wybieram się na studia!

- Jak to?! - dziewczyna była zbita z tropu. - Przecież chciałeś zostać inżynierem!

- Bzdury tam! - warknął.

- Adam, co się z tobą dzieje? Przecież chciałeś budować wielkie, nowoczesne maszyny! Chciałeś...

- Daj już spokój, co?! To było dawno, jak byliśmy dziećmi! Człowiek plecie takie brednie bez zastanowienia! Chcesz rozwiązać to zadanie, czy nie?!

- Chcę - odpowiedziała spokojnie. - Ale bardziej mnie interesuje, od kiedy jesteś taki dorosły. To było twoje marzenie! Jak mogłeś je tak po prostu porzucić?! Nie wierzę w to!

- To lepiej uwierz! - Chłopak uśmiechnął się szyderczo. - Mój ojciec kategorycznie nie życzy sobie, żebym został jakimś inżynierem. Mam zostać prawnikiem.

- Co za bzdura! - wybuchnęła Celinka.

- Dzieciak z ciebie! - zaśmiał się. - To zresztą nie ma znaczenia, bo ja nie zamierzam w ogóle iść na studia.

- A co będziesz robił?

- Będę podróżował po świecie! - rzucił.

- No nie wiem... - nastolatka zamyśliła się. - Na to trzeba mieć chyba pieniądze...

- Będę podróżował stopem.

- Ale czy to bezpieczne? - Ciri spojrzała na Adama z przerażeniem.

Chłopak opadł znowu na łóżko i zaniósł się śmiechem. Dziewczyna patrzyła na niego zdziwiona. Wreszcie Adam podniósł się i spojrzał na swoją przyjaciółkę.

- Wiesz za co ja cię uwielbiam? Za to, że jesteś tak straszliwie rzeczowa! - uśmiechnął się i ją objął.

- Matko, jaki ty jesteś czasem dziwny! - zdenerwowała się Ciri. - I nie traktuj mnie jak głupiego dzieciaka, co?!

- Wiesz, że nigdy cię tak nie traktowałem - powiedział spokojnie. - Po prostu podoba mi się, że jesteśmy zupełnie od siebie różni i dzięki temu świetnie się uzupełniamy. Dlatego właśnie lubię z tobą rozmawiać.

Warszawa, 21 listopada 2001

Fryza i Anita weszły do domu Radziwiłłowiczów, niosąc zakupy. Zaśmiewały się do łez.

- Cześć! Co się stało? - Agata weszła do przedpokoju i wzięła od nich siatki.

- Wiesz, spotkałyśmy dziś panią, która jest święcie przekonana, że jej syn ma na imię „Kondrat”! - Anita roześmiała się ponownie.

- Co?! - dziewczyna patrzyła na obie kobiety, nie rozumiejąc za bardzo.

- Pani wołała do syna, nie bez pewnego zadęcia, „Kondracie!” - wyjaśniła jej matka.

- Moja diagnoza, to za dużo telewizji... - powiedziała Anita. - Takiego imienia nawet nie ma. Kobieta nie wie, jak jej syn się nazywa...

- Tak, a dodajmy, że chłopak miał, tak na oko, jakieś dziesięć lat... - dodała Fryza i pokręciła głową. - Dziwne, że nikt jej przez tyle lat nie uświadomił...

- Jesteś sama? - Anita rozejrzała się, zdziwiona ciszą.

- Dzięki Bogu, tak! Chodźcie, zrobię wam kawy.

- A gdzie tata? - zapytała Fryza.

- Pojechał do biblioteki. Ciri, Wanda, Karol i Witek poszli na rolki, a Fela i Kamil są na urodzinach tego... - zamyśliła się.

- Jacka! - uśmiechnęła się Anita. - Widzę Agatko, że jesteś na bieżąco.

- Och, oczywiście! Muszę być na bieżąco, żeby wiedzieć, ile świętego spokoju mi jeszcze zostało! - roześmiała się perliście.

- Boże, co za błoga cisza! - westchnęła Fryza znad filiżanki. - Jak ci idzie szukanie pracy, córcia?

- Marnie... - westchnęła blondynka. - Szczerze mówiąc, powoli tracę nadzieję... Wkurza mnie, że musiałam odejść z takiej dobrej pracy!

- Nie denerwuj się. - Anita przykryła jej dłoń swoją. - Może to i lepiej. Gdyby ten dupek was nie pozwalniał, to by i tak próbował was wykosić. Tyle, że robiłby wam różne świństwa i uprzykrzał wam życie...

Agata pokiwała głową, ale nie podniosło jej to na duchu. Nowy szef, który pojawił się miesiąc temu, po dwóch tygodniach zwolnił większość pracowników i przyjął swoich krewnych i znajomych. Nie dziwiło to bynajmniej Agaty, ale była zła,

że straciła tę pracę, zwłaszcza że dużo tam zarabiała.

- No nic - powiedziała. - Trzeba ruszyć dupę i zacząć od nowa. - Uśmiechnęła się.

*

- Co to jest? - Ciri weszła do kuchni i zastała brata siedzącego bez ruchu. W ręku trzymał złożoną kartkę. Jego twarz była zupełnie bez wyrazu.

- Zaproszenie - odpowiedział cicho.

- Od kogo?

- Od Moniki... Zaprasza mnie na swój ślub...

Celinka patrzyła na niego w milczeniu. Siedział blady i patrzył na zaproszenie, jakby nie mógł się zdecydować, czy lepiej je spalić, czy może schować jak skarb. Nastolatka zorientowała się, że pierwszy raz widzi brata w takim stanie. Wyszła po cichu z kuchni. Wiedziała dobrze, że woli być teraz sam.

Karol bardzo kochał Monikę. Nigdy nie musiał tego mówić, bo Ciri wiedziała to doskonale. Był nieco zawiedziony jej zachowaniem, ale myślał, że wszystko się między nimi jakoś ułoży... Okazało się jednak, że od czasu sprzeczki na biwaku, jest przez nią traktowany raczej jak przygoda z naiwnych czasów młodości niż mężczyzna czy choćby nawet przyjaciel. Mimo to sądził, że jej postawa to tylko jakiś etap, który minie jak każdy inny, a ich układy wrócą do normy. A teraz ona wychodziła za mąż...

Warszawa, 19 kwietnia 2002

- Kim jest ta dziewczyna? - Helena weszła do domu i spojrzała na brata z dezaprobatą.

- A, ta... - Karol machnął ręką, jakby mowa była o czymś nieistotnym. - To jest Alicja...

- Dobrze wiesz, że nie o to pytam - złożyła ręce na piersi i patrzyła na niego poważnie.

- O co ci chodzi?! - wybuchnął wreszcie.

- Karol, ja wszystko rozumiem, ale czy te dziewczyny wiedzą o sobie nawzajem?

- A muszą? - wzruszył ramionami.

- Naprawdę cię przeceniłam... Sądziłam, że masz chociaż dwie szare komórki i odrobinę uczuć - powiedziała zimno.

- To nie jest twoja zakichana sprawa i byłbym wdzięczny, gdybyś się nie wtrącała do mojego życia!

- Świetnie! Mogę się nie wtrącać do twojego, ale Magda chyba sobie na to nie zasłużyła! Możesz sobie chrzanić farmazony, jaki to z ciebie prawdziwy mężczyzna, ale jako kobieta mówię ci: jesteś zwykłą świnią!

Odwróciła się na pięcie i poszła do swojego pokoju. Nie będzie tłumaczyła temu kretynowi spraw, które nawet dla jego kurzego mózdzka są oczywiste. Minęła się z piękną blondynką wychodzącą z ich mieszkania. Wiedziała, co to oznacza. Może pomyślałaby, że Karol zerwał z Magdą, gdyby nie to, że kilka tygodni wcześniej widziała już tę Alicję... Tylko wtedy uznała, że się jej przywidziało... A to drań! Jej własny brat...

*

Idiotka! Co ona mogła wiedzieć?! Kobiety są takie durne! Obchodzi je tylko portfel, a potem płaczą, że mężczyźni są nieuczciwi! Teraz ma pieniądze, to i kobiety za nim szaleją. Roześmiał się. No i dobrze! Czego mu więcej potrzeba?

Nie planował się żenić. Chciał się jedynie dobrze bawić! Wiedział już, jak to

osiągnąć i nie zamierzał dać się nabrać na babskie sztuczki. Kobiety dążyły tylko do ślubu (wiedział to!), ale on był na to za cwany. Kilku jego dobrych kolegów dało się już omotać i byli takimi pantoflarzami, jakich świat nie widział! Nie zamierzał dołączyć do tego żalosnego grona! No dobrze, może trochę przesadził, mając trzy (a nie dwie, jak sądziła Hela) dziewczyny jednocześnie. Sam przed sobą przyznawał, że nie było to zbyt uczciwe. A jako że pragnął uchodzić za człowieka o dobrych manierach i wysokiej kulturze, musiał jakoś rozwiązać ten problem...

- Tia... - westchnął. - Zresztą... zbyt dużo zachodu z kilkoma kobietami... - rzucił sam do siebie.

Po chwili przypomniał sobie, że Magda niedługo ma urodziny i powinien jej kupić prezent. Tak, pomyślał, ona będzie pierwsza do odstrzału.

Warszawa, 27 kwietnia 2002

Była siódma rano. Ciri siedziała na łóżku Adama i słuchała niezbyt przyjemnych odgłosów dochodzących z łazienki. Nie obrzydzało jej to. O nie! Była na to zbyt wściekła! Ona przez całą noc wypła w sumie dwie butelki piwa. Nie dlatego, że planowała być abstynentką. Nie piła z przekory. Jej rodzice nie byli tak naiwni, aby sądzić, że idzie na imprezę po to, żeby pić sok pomarańczowy. Choć ze zdziwieniem odkryła, że tego nadal spodziewało się wielu rodziców jej znajomych. Celina nie zamierzała się popisywać. Zauważyła, że jej koledzy pijący alkohol zachowywali się przy tym jeszcze całkiem naturalnie. Natomiast dziewczyny... to było żenujące. Obliczały, ile butelek wypity i podliczały inne koleżanki, podkreślając za każdym razem, jakie to „świętoszkowate frajerki” z tych ostatnich, że wypity tak mało... Ciri uznała, że jeśli tak ma wyglądać udowadnianie swojej dorosłości, to ona już woli uchodzić za frajerkę. Uważała tak zwłaszcza od czasu wycieczki szkolnej, kiedy to trzy pewne siebie dziewczyny, najbardziej popisujące się i aspirujące do szkolnej elity towarzyskiej, wypity sporo piwa, a potem na wiadomość, że zbiórka będzie o dwie godziny wcześniej i wszyscy mają się zameldować w hotelu, wpadły w okropną panikę, a jedna zaczęła histerycznie szlochać, krzycząc jednocześnie, że opiekunowie z pewnością o wszystkim wiedzą i teraz wyrzucą ją ze szkoły, a wtedy jej mama ją zabije... Nadal chciało się Ciri śmiać na to wspomnienie. Stała wtedy obok nich i zastanawiała się, czy są już tak pijane, czy po prostu tak głupie. Miała ochotę im powiedzieć, że pić też trzeba umieć.

Teraz siedziała w pokoju Adama i słuchała, jak chłopak gwałtownie opróżnia żołądek w łazience. Szczerze mówiąc, powstrzymywała się, żeby nie stać nad nim i nie mówić, że bardzo mu tak dobrze. Była naprawdę wkurzona. Jak on mógł się tak zachować?! Właściwie gdyby Adam dobrze się bawił, to nie miałyby nic przeciwko temu, żeby tyle pił. On jednak wydawał się zdeterminowany nie aby się dobrze bawić, ale aby spróbować wypić jak najwięcej alkoholu. Ciri w pewnym momencie zwróciła mu dyskretnie uwagę, że mógłby trochę odpuścić i wydawało się jej, że nawet odniosło to skutek, ale trwało to tylko chwilę. Jeszcze zanim wybiła północ, Adam był spity jak bela. Resztę imprezy przespałby z pewnością na własnym dywanie, gdyby Celina wraz z dwoma jego przyjaciółmi nie wtoczyli go na

łóżko.

Towarzystwo zdążyło sobie już pójść. Nastolatek ocknął się wreszcie i doczołgał do łazienki, gdzie dosłownie zawisł nad sedesem i spędził tam ostatnie dwadzieścia minut.

Ciri poszła do kuchni i zaparzyła miętę. Po chwili stanęła na progu łazienki i spojrzała na przyjaciela.

- Jeżeli już upodliłeś się dostatecznie, żeby czuć się szczęśliwym i skończyłeś haftować, to doczołgaj się, proszę, z powrotem do łóżka...

- Odwal się... - usłyszała. A właściwie bardziej podejrzewała, że to właśnie powiedział.

- Taa... - Pokręciła głową. - Zrobiłam ci miętę i mocno ją posłodziłam. - Przyjrzała mu się uważnie. - Pomóc ci?

- Nie - powiedział stanowczo i spróbował się podnieść.

Ciri skrzywiła się, po czym podeszła do niego i jednak pomogła mu wstać i dotoczyć się do łóżka. Adam przyjął jej pomoc bez żadnych dyskusji. Kiedy się położył, odezwał się słabym głosem.

- Przepraszam... Nie powinienem tak do ciebie mówić... Po prostu straszliwie boli mnie głowa i... i żołądek...

- Dobrze ci tak. - Uświadomiła sobie, że jednak powiedziała to na głos. - Nie wiem, co ci strzeliło do głowy i co chciałeś tym osiągnąć, ale naprawdę wolę dawnego, normalnego Adama. - Bała się trochę, że chłopak zacznie się z nią kłócić albo się obrazi, ale ku jej zdziwieniu, nie odezwał się ani słowem. - Lepiej ci trochę? - zapytała nieco ułagodzona.

- Trochę... - westchnął. - No nie bądź zła... - powiedział nagle.

- Nie jestem na ciebie zła. Po prostu... - Przyjrzała mu się uważnie. - No dobrze! Jestem zła! - Splotła ręce na piersi. - To dlatego, że się o ciebie martwię!

- Nie musisz...

- Co ty powiesz?! Błyskotliwa myśl! - sarknęła.

- Chce mi się spać... Zostaniesz do rana? - mruknął sennie.

- Zostanę...

Właściwie obydwójce dobrze wiedzieli, że zostanie. Poza tym, pomyślała Ciri, Adam sam nie da rady posprzątać tego chlewu, a jeśli jego ojciec to zobaczy, wpadnie znowu w szal.

Weszła do domu około jedenastej. Zostawiła Adama w całkiem niezłym stanie, a mieszkanie niemal w doskonałym. Niestety, nie dało się nic poradzić na stłuczony klosz żyrandola i podejrzewała, że Adam będzie musiał stawić czoło atakowi wściekłości swojego ojca. Dlatego chciała z nim zostać, ale zdaje się, że z tego samego powodu jej przyjaciel chciał, żeby już sobie poszła.

- No! Widzę, że zabawa była przednia, skoro zjawiasz się tak późno!

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że weszła do kuchni, gdzie Karol i Witek jedli śniadanie i nawet się z nimi nie przywitała.

- Ciri! Mówię do ciebie! - Karol patrzył na nią podejrzliwie.

- Chyba zbyt dużo wypła i teraz ma kaca... - powiedział Witek tonem oczywistości.

- Nie mam żadnego kaca! - zdenerwowała się. - Prawie nic nie wypłaam...

- Więc o co chodzi? - jej brat przyglądał się jej nadal podejrzliwie.

- O Adama...

- Ach, o twojego chłopaka? - roześmiali się.

- To nie jest mój chłopak, do cholery! Poluźnijcie warkoczyki, jak macie coś z głową!

- Ej, ej! Mogłabyś być trochę miłsza i nie bluzgaj, bo damie to nie przystoi!

- Widocznie nie jestem damą! - parsknęła ze złością. - I wbrew temu, co myślisz, nie wszyscy ludzie myślą ciągle o seksie!

- Jak to nie?! - Karol udał bezbrzeżne zdziwienie.

- Otóż nie! Adam to mój przyjaciel! - Ze złością zauważyła, że chłopcy parsknęli śmiechem z niedowierzaniem i wymienili porozumiewawcze spojrzenia. - No więc wyobraźcie sobie, że ja i Adam tylko się przyjaźnimy, a on ma teraz poważne problemy! - Wyszła z kuchni, nie zamierzając dłużej rozmawiać z tymi dwoma głabami.

Warszawa, 5 maja 2002

Agata wstała rano z łóżka i skierowała się do kuchni. Wszyscy jeszcze spali. Prawdę mówiąc, jej też chciało się okropnie spać, ale miała mnóstwo papierkowej roboty i bała się, że nie zdąży jej do jutra zrobić. I nagle z łazienki wychynęła rudowłosa postać w kusych majteczkach i obcisłej krótkiej koszulce. Agata pewnie uznałaby, że materiał odsłania dziewczynie piersi, gdyby tylko takowe posiadała...

- Cześć, ty pewnie jesteś którąś z siostrzyczek Karola! Jestem Karolina! Miło mi cię poznać! - powiedziała słodkim głosem, który wskazywał, że to Agata powinna raczej czuć się zaszczycona.

- Agata. A ty jesteś?

- Dziewczyną Karolka! - rzuciła oburzona, jakby to było oczywiste, po czym pobiegła do pokoju chłopaka i zamknęła za sobą drzwi.

Młoda kobieta natychmiast się obudziła. Poszła do kuchni i próbowała zebrać myśli. „Siostrzyczki”?! „Karolek”?! - myślała - „Kto to, do cholery, jest?!”. Z ulgą uświadomiła sobie, że Ciri nocowała u Wandy, bo Anita z Kamilem i Felą wyjechali.

*

- Przyniosłem wam mleko! - Robert wszedł do kuchni, gdzie Wanda i Ciri jadły śniadanie.

- Dzięki, tato! Jesteś super!

- Wiesz, Ciri, minąłem się na dole z Karolem i jego nową dziewczyną.

- On nie ma dziewczyny! - Popatrzyła ze zdziwieniem na wuja. - Robert, co ty mówisz?

- No nie wiem... Karol mi ją przedstawił... Ma na imię Karolina, zdaje się... - Zamyślił się. - A potem ona sama dopowiedziała, że jest jego dziewczyną. - Roześmiał się. Nie dodał, że uśmiechała się przy tym jak kot, który wypił cały talerz śmietanki.

- Dziwne... I mówisz, że szła do nas z Karolem?

- Nie. Wychodziła...

Ciri zawsze знаła wszystkie dziewczyny swojego brata. Nawet wtedy, gdy

proceeding with several at once. They were talking to each other and Ciri knew about Karol almost everything. That's why she was intrigued by that, which she found out from Robert.

- Ładna jest chociaż? - asked Wanda.

- Hmm... - thought again her father. - He has red hair. I can't say, that she is ugly, but... she is not so beautiful as Witkova Violetta through „V”... - winked at the teenagers and laughed.

They also laughed. It was not a secret, that no one was falling for the girl, who was really beautiful, but unfortunately stupid... In addition she demanded, to be called „Violetto”, and not for example „Viola” and if someone was calling her with a nickname, she was hurt. And now this secret Karolina... It was interesting.

*

When she asked Karol in the evening about the girl, she found out, that he had not said anything, because he knew her from the previous evening... Ciri knew already from Agata, that Karolina was staying with them, but she held her tongue. She asked, why he had brought someone to his house for the night, knowing, that in the house there were parents and at least one of his three sisters. She asked:

- Are you a couple?

- No, not... You know... We went with Witkova to a party to our friend and there came Karolina with her boyfriend. It turned out, that he was Violetta's friend. We talked... and it turned out, that we are perfect for each other... Imagine, that she was surprised, when she found out, that she works in an advertising agency!

- I slept here?

- No, not, you know... She lives in Ursynow and she had to walk through the whole city...

No, not... In fact she was far from home, thought Ciri naively.

A sharp pain in her chest interrupted her thoughts.

- What's wrong? - asked Karol.

- My heart hurts... - said honestly.

- You're kidding! Call an ambulance? - joked.

She did not answer, because for a moment she could barely breathe. After a couple of minutes it passed, but she felt very tired. She wondered, what it was. However she immediately said, that it was probably a nerve pain or something like that. Maybe it was because of the running...

Warszawa, 21 czerwca 2002

- Nie powiem, żeby to było najpiękniejsze świadectwo, jakie widziałem... - sarknął jak co roku Juliusz.

- O rany, tato! To po co to oglądasz?! Zdałam? Zdałam! Moje świadectwo jest co roku mniej więcej takie samo, więc przestań się może już dziwić... - Ciri najeżyła się głównie dlatego, że spodziewała się dokładnie takiej reakcji. - Adama o mało nie oblali w tym roku...

- Rozumiem, że to miało mnie pocieszyć?

- Nie, po prostu stwierdzam fakt! - zirytowała się. - Przecież jestem głąbem, to już chyba ustaliliśmy - oznajmiła z powagą, która przyprawiła jej ojca o grymas na twarzy.

- Też nie powiem, żebym była oczarowana twoimi ocenami - powiedziała do swojej córki Fryza, gdy znalazły się same w kuchni. - Ale najbardziej cieszę się, że udało ci się poprawić fizykę. Co prawda, wiedziałam, że w końcu dasz radę, ale tym razem martwiłam się z powodu twojej nauczycielki. Wydawała się zdeterminowana, żeby oblać całą klasę...

- Mhm - mruknęła Ciri. - Ostatecznie zgodziła się na dwóje dla wszystkich, bo inaczej musiałyby oblać też swoich ulubieńców, a zresztą nie byłoby zbyt fajnie, gdyby wszyscy jej uczniowie mieli jedynki.

- Osobiście odniosłam wrażenie, że uważa was wszystkich za idiotów, mimo że nie potrafiła sama rozwiązać zadań, które wam zadała... Podejrzewam, że wasza wychowawczyni maczała palce w tym, że zmieniała zdanie. - W tym momencie Fryza zauważyła stojącą w progu przyjaciółkę. - Anita! - zawołała. - Już wróciłaś z zakupów? - Wtedy zauważyła, że kobieta jest blada jak ściana. - Co się stało?! Anita, mów natychmiast!

*

Hela krążyła w pobliżu ich ulubionej kawiarni. Nie chciała stać pod klatką, żeby nie spotkać nikogo z rodziny. Była kompletnieroztrzęsiona. Miała ochotę krzyczeć i płakać. Chodziła w kółko i zastanawiała się gorączkowo, co powinna zrobić,

jednocześnie zdając sobie sprawę, że nic już nie może odwrócić losu...

Robert szedł tak szybko, że niemal biegł. Przez głowę przeleciały mu obrazy z chwili, gdy dowiedział się o śmierci Anny. I znowu... to wrażenie otwierającej się przed nim otchłani... Coś ścisnęło go w żołądku. Nie! Nie powinien do tego wracać! Pod żadnym pozorem! Pomyślał o Anicie i trochę się uspokoił... Wreszcie wypatrzył Helenę. Wyglądała jak zwierzę rzucające się w klatce. Podbiegł do niej, a ona wpadła mu w ramiona i zaczęła spazmatycznie szlochać.

- Już dobrze... Już dobrze... - powtarzał jak mantrę, choć to nie miało sensu. Wiedział o tym, ale wiedział też, że w takiej chwili człowiek chce słyszeć słowa pocieszenia, choćby były całkowitym kłamstwem.

Żadne z nich nie wiedziało, jak długo Helena płakała. Robert obejmował ją i czuł, że sam cały się trzęsie.

- Chodź, napijemy się kawy i powiesz mi, co się dokładnie stało - powiedział poważnie, gdy kobieta wreszcie się uspokoiła.

*

Pół godziny wcześniej Helena zadzwoniła do domu Kornatowiczów. Odebrała Anita, ale córka przyjaciółki prosiła roztrzęsionym głosem, żeby do telefonu zawołać Roberta, jednocześnie przepraszając, że im przeszkadza. Brzmiało to dość dramatycznie i było zupełnie niepodobne do opanowanej zwykle Heleny. Anita, kompletnie zbita z tropu, podała słuchawkę swojemu mężowi i przyglądała się z przerażeniem, jak zmienia się wyraz jego twarzy. Powiedział młodej kobiecie, że zaraz będzie, po czym całkowicie wypranym z uczuć głosem zwrócił się do żony:

- Radek nie żyje. Helena jest w kompletnej hysterii. Muszę iść.

Pocałował Anitę w czoło. Ona zdążyła tylko pokiwać głową i już go nie było.

*

- Jego żona twierdzi, że dostał zawału... - głos Heli trząsł się tak bardzo, że jej wuj ledwo ją rozumiał. - Po prostu... dostał zawału... Wezwała rano karetkę, ale on już nie żył... Baśka jest pielęgniarką, więc może mieć rację... - Kobieta ukryła twarz w dłoniach. Po chwili opuściła dłonie, a z jej oczu znowu płynęły łzy. - Prosiłam tych lekarzy, żeby chociaż pozwolili mi go zobaczyć, ale nie zgodzili się, bo nikim dla niego nie jestem! Ale ja chciałam go tylko zobaczyć! Powiedzieli, że musiałyby się zgodzić żona... Więc pojechałam znowu do Baśki i ją też prosiłam! Ale

oczywiście się nie zgodziła! Powiedziała, że przynajmniej po śmierci żadna z jego kochanek nie będzie go oglądać! Że to ona jest żoną i to ona zdecyduje, co się stanie z Radkiem! Tak jakby ją to w ogóle obchodziło! Szczerze mówiąc, wyglądała na wielce z siebie zadowoloną... – denerwowała się Helena. – A Radek nie miał żadnych kochanek! Spotykał się ze mną od dłuższego czasu, a z Bašką się rozwodził... W dodatku złożył pozew jeszcze zanim mnie poznał... Jedyne, co obchodziło jego żonę, to robienie mu na złość! Gdy on próbował ratować ich małżeństwo, to ona miała ważniejsze sprawy, ale jak postanowił odejść, to wtedy nagle się zorientowała, że on też ma swój rozum! Z tym rozwodem, to już też nie chodziło o to, że ona niby go tak kochała, tylko z czystej złośliwości nie chciała pozwolić mu odejść! Cały czas mu powtarzała, że nigdy mu na to nie pozwoli! Że będzie jej albo niczyj! – Oparła głowę na dłoni. – Boże... – jęknęła. – A teraz on nie żyje... – Wpatrywała się pustym wzrokiem w przestrzeń.

Robert trzymał w rękach jej dłoni i nic nie mówił.

– Robert, powiedz mi... kiedy następuje ten moment, w którym zaczynasz żyć jakby nic się nie stało? – zapytała wreszcie cicho.

– Nigdy – odpowiedział szczerze. – Nigdy nie następuje. Nigdy, jeśli się kochało tę drugą osobę. – Zamilkł na chwilę. – Dobrze, że potrafisz płakać. Ja nie potrafiłem. Tygodniami nie docierało do mnie to, co się stało. Wydawało mi się, że za chwilę Anna stanie w drzwiach i szalałem, kiedy to nie następowało... – Zamyślił się. – Złość też jest poniekąd dobra. Musisz się złościć i płakać. Daj sobie na to kilka tygodni. Ale potem zacznij żyć normalnie. Myśl o tym, że tego chciałby Radek. A jestem pewien, że nie chciałby, żebyś pograżyła się w smutku. – Patrzył na ściągniętą w bólu twarz Heleny i zastanawiał się, czy jakikolwiek fragment jego słów do niej dociera. – Wiem, że to, co mówię wydaje ci się dziś bezsensowne i niemożliwe, ale zobaczysz, że jesteś silniejsza, niż ci się wydaje w tej chwili. Poradzisz sobie. Wszyscy ci pomożemy...

*

Po słowach Anity w kuchni zapadła dłuższa cisza.

– Myślisz, mamó, że to żona coś mu zrobiła? – zapytała wreszcie Ciri.

Matka odwróciła się do niej gwałtownie i spojrzała na nią, ale nie odezwała się.

*

Późnym wieczorem Helena wraz z Robertem pojawiła się w drzwiach kuchni, gdzie siedziały obydwie rodziny. W komplecie, co się ostatnio bardzo rzadko zdarzało.

- W porządku, mamo. Nie patrz tak na mnie. Przeżyję - powiedziała bardzo spokojnie.

*

Tego wieczora, oprócz Heleny, także Robert cierpiał na bezsenność. Czuł się, jakby cofnął się w czasie. Anita wyczuwała to i obejmowała go bez słów. Czuł się jak bezbronne, małe dziecko, a nie znosił tego uczucia. Po wielu godzinach zasnął ciężko i obudził się w pozycji embrionalnej, wtulony w swoją żonę.

Warszawa, 27 czerwca 2002

- Na pewno nie chcesz, żebym z tobą poszła? - Fryza spod zmarszczonych brwi patrzyła na córkę.

- Nie gniewaj się mamó, ale wolę, żeby poszli ze mną Robert i Anita... - Helena włożyła czarne szpilki i spojrzała na swoje odbicie. Z lustra spoglądała na nią ubrana na czarno, blada kobieta o twarzy bez wyrazu. Pomyślała zimno, że to tylko przedsmak tego, jak teraz będzie wyglądało jej życie...

- Wiesz, że nie mam powodu się gniewać - powiedziała jej matka łagodnie i podała jej czarny płaszcz. - Martwię się tylko.

- My możemy z tobą iść, jak chcesz! - W przedpokoju pojawiła się Karolina, która od tygodnia chodziła za Heleną i koniecznie chciała ją pocieszać.

- Nie - odpowiedziała zdecydowanie ta druga.

- Ale w naszym towarzystwie będziesz się czuła różnie! - nie poddawała się Karolina.

- Nie, dziękuję - powiedziała Helena bardziej zdecydowanie. Nie miała ochoty na towarzystwo wścibskiej dziewczyny brata, która nie wiadomo kiedy się do nich wprowadziła.

- Ale nie wolisz mieć wsparcia kogoś w twoim wieku, a nie... no wiesz... dużo starszych ludzi? - rzuciła znaczące spojrzenie.

- Nie. Wolę mieć przy sobie ludzi, którzy są mi bliscy! - rzuciła wreszcie Helena ze złością i dopiero to ucięło rozmowę. - Zresztą zdaje się, że nasz samochód był wam niesamowicie potrzebny, więc nie chciałabym wam go zabierać!

Była wściekła nie tylko za wtrącanie się Karoliny. Wkurzyło ją też, że nie mogła skorzystać z własnego samochodu, bo Karol kategorycznie oświadczył, że potrzebuje go, żeby zawieźć swoją dziewczynę na zakupy. Nie miała ochoty na kłótnię, chociaż zawsze dzielili się autem i nie było problemu, kiedy ktoś go naprawdę potrzebował. Natomiast, odkąd Karol był w tym związku, samochód zawsze okazywał się mu niezbędny. Ostatecznie Robert i Anita mieli jej towarzyszyć i zaoferowali swój pojazd. Była im wdzięczna nie tylko za wsparcie, ale i za transport, bo pogrzeb Radka był daleko za miastem, a nie wyobrażała sobie, żeby miała go nie odprowadzić w tę ostatnią podróż...

*

- Normalnie zdzielię go! - oburzył się Juliusz. - Czy ty widziałaś, jak on się zachowuje?!

Fryza westchnęła.

- Wiem, ale na to akurat nic nie poradzisz...

- A może ja go po prostu zapytam, czy ta biedna dziewczyna jest bezdomna?! - ironizował. - Bo Ciri ciągle śpi u swoich sióstr albo u Wandy i Feli! One chyba też nie mają zbyt luźno w pokoju, co?!

- Daj spokój... On się tylko na ciebie obrazi i powie, że masz coś przeciwko Karolinie...

- A nie mam?! Nie podoba mi się, że ona tu mieszka! I że wściubia nos w nie swoje sprawy! Nikt mi nie powie, że ona musi wiedzieć o wszystkim, co się w tym domu dzieje! Już nawet nie mogę rano przemknąć do toalety w piżamie, bo zaraz ta panna się pojawia i patrzy na mnie z dezaprobatą! Nie powiem, żebym czuł się świetnie w jej towarzystwie!

Fryza skrzywiła się. Jej także nowa dziewczyna Karola niezbyt przypadła do gustu.

- Pamiętaj tylko, że to jest jego wybór.

Wtedy usłyszeli klucz przekręcany w zamku.

- Już jesteście? - zapytała Ciri, wybiegając ze swojego pokoju i ściskając Helenę.

- Tak. Nie było korków, a ja chciałam stamtąd wrócić jak najszybciej... - westchnęła kobieta. - Zrobisz nam herbatę? - zwróciła się do młodszej siostry. - Strasznie zmarzłam...

- Jasne! - zawołała Ciri i pobiegła do kuchni, myśląc jednocześnie, że mimo stosunkowo chłodnego i deszczowego czerwca, na dworze wcale nie jest dziś tak zimno...

- Aż tak źle było? - zapytała Fryza. - Chodźcie do kuchni! Zjecie coś może?

Cała trójka pokręciła głowami.

- Szkoda, że cię nie było jednak ze mną, mamo... - odezwała się Helena, siadając przy stole. - Obejrzałaśbyś największy cyrk, jaki w życiu widziałaś!

- Co tam się stało? - zapytał Juliusz.

- Żona Radka postanowiła grać zrozpaczoną wdowę... - powiedziała zmęczonym głosem.

- Ale chyba nie robiła ci jakichś scen przy ludziach?! - Fryza przeraziła się.

- Nie, mnie osobiście nie...

- Rzuciła się na ziemię, krzycząc, szlochając i waląc pięściami w posadzkę! - powiedziała zniesmaczona Anita. - Zrobiła tak ze trzy razy...

- Pięć - uściślił Robert. - A kiedy próbowali ją podnieść, mdlała i krzyczała...

Nie wiem, jak można tracić przytomność i jednocześnie tak głośno krzyczeć... - sarknął. - Na szczęście w połowie pogrzebu ją wyprowadzili!

Juliusz skrzywił się z niesmakiem.

- Taa... - odezwała się Helena. - Za którymś razem, kiedy Baśka padła na ziemię, jakaś starsza pani obok nas szepnęła: „Mój Boże! Jak ona go kochała...”. Myślałam, że zacznę krzyczeć! - Zamyśliła się na chwilę. - A ja nie mogłam nawet objąć go na pożegnanie, chociaż to ze mną chciał spędzić resztę swojego życia... Jakbym była kimś zupełnie obcym... - głos się jej zaczął łamać. - Wiecie... zdarzyła się dziś jedna miła rzecz... Kiedy odchodziliśmy już z cmentarza, kilku najlepszych kolegów Radka podeszło złożyć mi kondolencje... Objęli mnie i powiedzieli, że przykro im, zwłaszcza że Radek znowu był szczęśliwy... - wytarła łzy.

*

- Dzięki. - Helena objęła Anitę, a potem Roberta.

- Daj spokój! - uśmiechnął się smutno mężczyzna i uścisnął ją jeszcze raz.

Kiedy Robert i Anita wychodzili z mieszkania Radziwiłłowiczów, z windy wysiadł Karol.

- O, jesteś już! - zawołał do Heleny od progu. - Rozumiem, że rano byłeś w złym humorze, ale nie musiałeś być niemiła dla Karoliny! - powiedział ze złością.

Siostra patrzyła na niego przez chwilę z niedowierzaniem.

- Słucham?! - wykrzyknęła. - Ja byłam dla niej niemiła?! Widzę, że Karolina jest problematyczna, nawet kiedy jej tu, wyjątkowo zresztą, nie ma!

- Ona jest problematyczna?! To wy ciągle robicie jej na złość!

- My?! A może powiesz mi, czym?! Tym, że Ciri śpi u nas, żebyście mieli pokój dla siebie?! A może tym, że pozwalamy jej mieszkać u nas, chociaż i tak jest cholernie ciasno?! A może tym, że nie komentujemy jej wścibskich uwag?! - Długo tłumiony gniew wreszcie znalazł ujście. - Słuchaj, Karol, ta dziewczyna, nie wiedzieć czemu, mieszka tutaj od ponad miesiąca! Jest natrętna i w ogóle się nie krępuje! Nie rozumie, że nie mam ochoty jakiejś obcej pannie spowiadać się ze swojego życia! W dodatku jest subtelna jak tornado! Koniecznie chce ze mną

rozmawiać o Radku, chociaż jasno jej powiedziałam, że nie mam na to ochoty! Zresztą... gdybym miała, to na pewno nie z jakąś obcą dziewczuchą! Zachowuje się, jakby była tutaj księżną udzielną i robiła wszystkim łaskę, że tu mieszka! Otóż mam jej serdecznie dość! A Ciri chciałaby się wreszcie wyspać we własnym łóżku! Jak się chcecie bzykać, to róbcie to w domu Karoliny, a nie w naszym! Od dziś Ciri wraca do swojego pokoju i nie obchodzi mnie, gdzie będzie spało to twoje urocze dziewczątko!

- Wiedziałem, że jesteś w złym humorze, ale nie sądziłem, że będziesz złośliwa!

- oburzył się Karol.

- Dobrze! Niech będzie, że jestem złośliwa!

- Tak, tylko przez ciebie ja też miałem popsuty dzień!

- Ojej! Chyba się wzruszę! A ja sądzę, że Karolinka była w złym humorze, bo nie kupiła sobie odpowiednio dużej ilości ciuchów! Chociaż, jak się tak zastanowić, to jeszcze nie widziałam jej w dobrym nastroju! A powinna być szczęśliwa, bo zdaje się, że i tak ty za wszystko płacisz!

- To nie jest twoja sprawa! - warknął.

- Zaczyna być, kiedy księżniczka strzela fochy i ja muszę ich wysłuchiwać!

A teraz wybacz, bo nie mam ochoty patrzeć na twoją gębę!

Helena poszła do swojego pokoju, a Karol do kuchni, gdzie zastał Agatę, która wpatrywała się w niego znacząco.

- A tobie o co chodzi?! - wysyczał.

- O nic - powiedziała spokojnie. - Ja też życzę sobie, żeby Ciri wróciła dziś do swojego pokoju.

- Ale czego wy wszyscy chcecie?! Wróci do swojego pokoju, żeby nie było, że się tak poświęcacie!

Agata patrzyła jeszcze przez chwilę na brata, po czym bez słowa wyszła z kuchni.

*

Kiedy Ciri się kładła, o dziwo, wreszcie w swoim łóżku, Karol przyglądał się jej z miną wyrażającą co najmniej najwyższe niezadowolenie.

- Szczęśliwa jesteś? - zapytał wreszcie, nie próbując dłużej hamować złości.

- Z jakiego powodu?

- Skarżyłaś się wszystkim naokoło, że, biedactwo, nie możesz spać we własnym pokoju, to wsiedli na mnie i musiałem poprosić Karolinę, żeby spała u siebie. Więc

pytam, czy teraz jesteś szczęśliwa, ty skarżypyto?!

Ciri poczuła się, jakby ją ktoś uderzył. Próbowwała pohamować wściekłość, ale poczuła, że momentalnie zaczęły jej się trząść ręce.

- Nie skarżyłam się nikomu, jeśli już chcesz wiedzieć, ale nie widzę powodu, dla którego mam się tułać po cudzych mieszkaniach, skoro mam swój pokój i swoje łóżko! Jeśli się nie możesz rozstać ze swoją przeuroczą dziewczyną, to śpijcie u niej! Ona ma swój pokój, zdaje się!

- Szkoda, że nie słyszysz, jaka ty jesteś złośliwa! - oburzył się jej brat.

- Uczę się od ciebie! A jeśli sądzisz, że przebywanie w tym samym pokoju, co ty, jest dla mnie przyjemnością, to się grubo mylisz!

Położyła się, nakryła kołdrą i odwróciła plecami do Karola, który jednak nie zamierzał jej oddać ostatniego słowa.

- A w ogóle, Celina, to mogłabyś ufarbować sobie te swoje szare włosy i zmienić te paskudne okulary, bo wyglądasz jak kujonka! - warknął.

- Dziękuję za tę wzruszającą radę! - Odwróciła się na chwilę do brata. - Karoliny z pewnością o to nikt nie posądzi!

- Nie słucham cię, głupi dzieciaku - rzucił do niej chłopak z wyższością.

- Też mi nowość... - mruknęła.

Ciri odwróciła się z powrotem plecami do Karola, ale przez wiele godzin nie mogła zasnąć. Wściekłość niemalże ją rozsadzała.

Warszawa, 23 sierpnia 2002

- Możecie być ciszej?! Ja oglądam! - wrzasnęła Karolina z dużego pokoju.

Agata i Helena właśnie weszły do mieszkania i żywo o czymś dyskutowały. Gdy usłyszały głos Karoliny, Agata podeszła do pokoju rodziców, w którym siedzieli Karol i jego dziewczyna i trzasnęła z całej siły drzwiami.

- Bezczelna - skomentowała Helena.

- Będzie mi mówić, jak się mam zachowywać we własnym domu! Karol wie, że jutro mają zniknąć?

- Tak. Powiedziałam mu, że zapraszamy znajomych na wieczór. Najpierw się złościł, że tym razem nie jest zaproszony, ale wtedy byłam szczerza i powiedziałam, że po tym, jak się jego panna zachowywała na kilku ostatnich imprezach, nie mamy tym razem ochoty najeść się wstydu! Dziwne, ale nie zaprotestował.

- No i dobrze! Ostatnio Łukasz mnie zapytał, skąd Karol wytrzasnął tę dziewczynę... - Agata postawiła zakupy w kuchni.

- Wiesz, że gdy Karolina siedzi u nas, to przychodzi do taty oglądać wiadomości i pokrzykuje na niego, kiedy powie choć słowo?

- Nie żartuj!

- Poważnie... - uśmiechnęła się Hela. - Ostatnio w momencie, kiedy ona wchodzi do pokoju, tata ostentacyjnie wychodzi do kuchni!

Roześmiały się.

- Wiesz, jaki on jest... Nic nie powie, tylko wyjdzie... - skomentowała Agata.

- To u niego wyraz najwyższego oburzenia!

Usłyszały, że drzwi pokoju rodziców otwierają się. Karol ze swoją dziewczyną przemknęli po cichu do jego pokoju i zamknęli się tam.

- Odważniaczka - skomentowała Agata.

- Taa... - Po chwili Helena przypomniała coś sobie. - Dzwoniłam dziś do mamy. Powiedziałam jej, że przyjedziemy po nich w przyszłą sobotę.

- Jak zareagowała na wiadomość, że przyjedzie z tobą Karol?

- Nie była zachwycona, ale nie mamy wielkiego wyboru. Powiedziałam jej, że ty i Robert musicie być w pracy... Ostrzegłam ją, że Karol weźmie ze sobą Karolinę... Taktownie nic nie powiedziała. Mówiła natomiast, że wszyscy chętnie posiedzieliby

tam jeszcze dłużej, bo wujek Andrzej i ciocia Joasia są tak opiekuńczy, że mama czuje się jak królowa! A ich dom jest podobno faktycznie tak duży, że wszyscy się tam zmieścili i jeszcze zostało mnóstwo miejsca!

- Wujek budował ten dom z myślą o gromadce dzieci. Wielka szkoda, że jednak nie mogą ich mieć...

- Niestety... - Nagle młoda kobieta się uśmiechnęła. - Pytałam, czy ciocia i wujek nie mają już dość ich całej bandy. Ale mama powiedziała, że wręcz przeciwnie. Podobno są zachwyceni taką ilością ludzi w domu. Uwielbiają Anitę, ale to Fela i Kamil są ich ulubieńcami.

- Fela jest ulubienicą wszystkich, gdziekolwiek się pojawi! - zaśmiała się Agata i machnęła ręką.

- Natomiast tata jak zwykle marudzi i najchętniej by już pojechał do domu. Ciocia się podobno śmieje, że tata rozmawia z nimi, rozmawia... i nagle patrzą, a tam już tylko kapcie stoją. Po tym poznają, że poszedł się przejść.

Roześmiały się obydwie.

- Czyli wszystko w porządku!

- Czy Łukasz też jutro będzie? - zapytała Helena po chwili.

- Zaprosiłam go, ale nie wiem, czy wyrwie się z pracy.

- Przystojniak z niego! Nigdy nie zrozumie, jak można wybrać Antka, jak się ma pod nosem Łukasza! - mrugnęła do młodszej siostry.

Agata parsknęła.

- To ty lubisz takich grzecznych chłopców...

- Fakt. Łukasz jest przemiły... A wygląda na takiego... hmm... chochlika!

- Chochlika?! - Agata zaczęła się śmiać. - No faktycznie, z tą artystyczną fryzurką wygląda dość psotnie! Ale on jest tak niesamowicie spokojny, że to aż szokujące. Pewnie dlatego tak łatwo zgodził się na żądania Antka... - zamyśliła się.

*

Wprawdzie od śmierci Radka minęły zaledwie dwa miesiące, ale Helena dała się namówić Agacie do wzięcia udziału w spotkaniach ze znajomymi. Wszyscy wiedzieli, co się stało i taktownie unikali poruszania drażliwego tematu. Helena natomiast, co było zrozumiałe, nie tryskała zbyt energią, nie piła zbyt dużo alkoholu i w ogóle była bardzo wyciszona, ale spędzała czas na dyskusjach wśród przyjaciół, co odciągało jej uwagę od ponurych myśli, a czasem nawet pozwalała się któremuś z dobrych znajomych, przy wolnym tańcu, wyciągnąć na parkiet.

Impreza trwała w najlepsze, kiedy Agata usłyszała głos Karoliny.

- No! Widzę, że świetnie się bawicie! - dziewczyna weszła do pokoju. - Co pijecie? Nalejcie mi czystej!

W przedpokoju Agata dopadła swojego brata.

- Co ona tu robi?! - wysyczała.

- Chciała przyjść na waszą imprezę. Nie mogłem jej odmówić!

- Nie mogłeś?! To po jaką cholereę jej mówiłeś, że przyjdą do nas znajomi?!

- A co jej miałem powiedzieć?! - Uniósł ręce w geście bezradności.

- Nie wiem! Że przyjmuję kochanka, do licha! Cokolwiek! - irytowała się Agata.

- Następnym razem użyj mózgu! Tak dla odmiany! - warknęła i ze sztucznym uśmiechem wróciła do pokoju.

- Ania, nasza znajoma, kupiła sukienkę za siedemset złotych i wyglądała naprawdę przepięknie! - mówiła właśnie Wiktoria.

- Nie wyobrażam sobie, żebym kupiła jakąś tanią szmatę! - zachnęła się Karolina. - Na własnym ślubie muszę porządnie wyglądać!

- Wychodzisz za męża? Za kogo? - zapytała Agata.

- Za Karola oczywiście! I nie zamierzam założyć byle czego!

- Nie wątpiłam w to ani przez minutę... - wtrąciła się Helena.

- Nie przejmuj się, Helka, ty też kiedyś wyjdiesz za męża! - pocieszyła ją Karolina.

- Jakoś nie mam na to w tej chwili szczególnej ochoty...

Dziewczyna Karola zobaczyła grymas na twarzy Agaty, który niewłaściwie zinterpretowała. Dodała więc: - Ty też się nie martw! Może jak poprosisz tego swojego Antka, to do ciebie wróci! - zachichotała z własnego żartu.

Na chwilę zapadła cisza. Wreszcie odezwał się Łukasz.

- Antek to mój brat, ale muszę stwierdzić, że to skończony dupek. Jeżeli ktoś tu powinien kogoś prosić, to raczej on Agatę! Ale jeśli ona mu wybaczy kiedykolwiek, to przysięgam, że nie odezwę się do niej do końca życia! - powiedział tonem tak kategoriycznym, że Karolinę zatkało.

Odgłos dzwonka do drzwi przywitano z ulgą.

- Ja otworzę - powiedziała Helena i wyszła.

W pokoju powrócono do rozmów. Po chwili Helena weszła z kilkorgiem nowych gości, którzy zaczęli się wylewnie witać ze swoją paczką przyjaciół. Ostatnia do pokoju weszła Aniela, przyjaciółka Agaty. I wtedy wszyscy spostrzegli, że jest ubrana w identyczną złotą sukienkę, jaką miała na sobie Karolina. Ta ostatnia podeszła do Anieli z miną pełną oburzenia i powiedziała:

- Też kupiłaś ją w Domach Towarowych Centrum?

- Nie. Na bazarku na Bemowie. Oglądałam taką w centrum, ale kosztowała masę pieniędzy, a była z gorszego materiału i bez podszewki. Agata mi powiedziała, żebym lepiej przyjechała tutaj, bo jest taniej - odpowiedziała z uśmiechem druga z dziewczyn.

- Ja nie kupuję w takich miejscach - oznajmiła z wyższością Karolina, po czym odwróciła się na pięcie i odeszła.

Aniela spojrzała na Agatę, ale ta tylko pokręciła głową.

Toruń, 31 sierpnia 2002

Ciri, Wanda i Fela wybiegły do ogródka, gdy usłyszały, że pod dom podjeżdżają dwa samochody. Helena pierwsza wyskoczyła z auta Anity i Roberta, przywitała się z dwoma młodszymi dziewczętami i podeszła do siostry.

- Ciri! Wszystkiego najlepszego z okazji osiemnastych urodzin, kochanie! - uściskała dziewczynę. - Spełnienia marzeń i genialnie zdanej matury! Rany, jakie to straszne, że już jesteś dorosła! - roześmiała się. - Tort będzie w domu. Agata tworzyła go wczoraj cały wieczór! Pół kuchni na tym ucierpiało, ale nie mów, że się wygadałam! - Mrugnęła. - Mamy też dla ciebie prezent, ale ciii... to niespodzianka!

- Dzięki! - jubilatka uściskała Helenę. - Wyobraź sobie, że ciocia też upiekła mi tort! I dostałam prześliczną bransoletkę! Zobacz! - wyciągnęła rękę.

- Faktycznie, urocza!

Tymczasem Karol i jego dziewczyna wysiedli z drugiego samochodu.

- My jedziemy do miasta - powiedział chłopak. - Aha. Celina, wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! Strasznie stara już jesteś...

Chciał jeszcze coś dodać, ale w tym momencie Karolina wrzasnęła:

- Karol, skończyłeś?! Muszę kupić pierniki dla mamy i nie będę tutaj stała pół dnia! Wrócimy za dwie godziny i zaraz będziemy jechać, więc bądźcie gotowi!

Młody mężczyzna natychmiast wsiadł do samochodu i odjechali.

Jego rodzice i wujostwo, którzy wyszli właśnie do ogrodu, patrzyli na tę scenę ze zdziwieniem.

- Od nas na imieniny dostała prezent, a tobie nawet nie raczy życzeń złożyć! Nie przejmuj się, Ciri! - powiedziała pocieszająco Helena, widząc, że siostra wygląda na lekko rozczarowaną. - Karolina jest durną dziewczuchą bez żadnych manier. Gdybyś widziała, co ona wyprawiała w domu... - pokręciła głową.

- Nie przejmuję się - młodszą z sióstr wzruszyła ramionami, ale jej mina mówiła co innego.

- Skąd on tę dziewczuchę wytrzasnął?! - usłyszeli głos wuja i roześmiali się.

- Mieli być o drugiej, a jest już po czwartej! - powiedziała z oburzeniem Fryza.

- Czy oni są normalni?!

- Ojej... - jęknęła przepaszająco ciotka Joasia. - Gdybym wiedziała, że będziecie jeszcze o tej godzinie, zrobiłabym obiad...

- Spokojnie, ciociu! - Anita pogłaskała krępą, elegancką kobietę po ramieniu. - Nic nam nie będzie. Zjemy już w domu...

- Ja jestem straszliwie głodny! - wtrącił Kamil.

Matka zgromiła go wzrokiem.

- Już mówiłeś! A teraz przestań marudzić!

- Dość tego - odezwała się Helena. - Mają już ponad dwie godziny spóźnienia!

Jedziemy po pizzę!

- Super! - krzyknęli jednocześnie Kamil, Fela, Wanda i Ciri.

- Pojadę z tobą! - powiedział Juliusz.

*

Kiedy Helena i jej ojciec wrócili z pizzą, zauważyli, że drugi samochód właśnie podjechał pod dom.

- No dobra, możemy się zbierać! - zawołał Karol.

- Nie - rzuciła krótko Hela. - Właśnie przywieźliśmy pizzę i zamierzamy ją zjeść.

- Nie będziecie teraz jedli, bo nie mamy czasu na takie rzeczy! Za godzinę powinnam być w Warszawie! - zaperzyła się Karolina.

- I czyja to wina?! - wypaliła Helena. - Trzeba było nie wozić dupy przez pięć godzin po Toruniu! Mieliście być o drugiej! Trzy godziny spóźnienia to chyba lekka przesada?! Dzieciaki są głodne, dlatego usiądziemy teraz i zjemy!

Karolina nic nie odpowiedziała, tylko usiadła w samochodzie, założyła ręce na piersi i odwróciła głowę w przeciwną stronę.

- Żeby tylko nie pękła... - sarknął Juliusz.

- Jeśli chcecie trochę pizzy, to radzę wam szybko się częstować, zanim zniknie - powiedziała Fryza do syna i jego dziewczyny.

Karol poczęstował się, a drugi kawałek zaniósł Karolinie. Pozostali, dość rozbawieni, przyglądali się, jak chłopak błaga ją, żeby zjadła chociaż kawałek.

- To straszne... - pokręcił głową wuj Andrzej. - Naprawdę serdecznie wam współczuję... - poklepał Juliusza po ramieniu, patrząc jednocześnie na obrażoną dziewczynę.

- Niech wujek współczuje Ciri, Wandzie i Feli, bo to one będą z nimi wracać jednym autem... - skrzywiła się Helena i poszła pakować rzeczy do samochodu Anity.

- Jakbyśmy mieli mało zmartwień ostatnio, to jeszcze i ta caryca do tego... - westchnął Juliusz.

- Najważniejsze, że Hela się jakoś trzyma - powiedziała ciotka Joasia. - A to dla was na drogę!

- Asiu, nie trzeba było! - zawołała Fryza.

- Trzeba, trzeba! Do waszej paczki zapakowałam też resztę tortu Ciri. No, trzymajcie się moje kochane aniołki i przyjeżdżajcie częściej! - Ciotka uściskała wszystkich po kolei i otarła łzy. - Ależ tu będzie teraz pusto bez was!

*

Ciri dziękowała Bogu, że dojechali wreszcie na miejsce. Miała już dość naburmuszonej i pokrzykującej Karoliny, która marudziła przez całą drogę, że rodzina Karola powinna być im wdzięczna, że wożą jakieś obce dzieci, a zamiast tego wszyscy mają do niej pretensje. Ciri i Wanda spojrzały na siebie znacząco nad głowę Feli i powstrzymały komentarz, że nikt nie kazał Karolinie po nich jechać. Poza tym samochód należał do Karola, Agaty i Heleny, a ich matka zwróciła Karolowi za benzynę, i to ze sporą nadwyżką, żeby nie ponosili żadnych własnych kosztów.

Ciri zastanawiała się też, jak to się stało, że Karolina tak łatwo uznała ten samochód za swój, chociaż nawet złotówki w niego nie włożyła... W dodatku siedząc za kierownicą, łamała wszelkie przepisy ruchu drogowego, jechała jak szalona i klęła jak szewc.

Zaczęli wypakowywać rzeczy. Nastolatki włożyły swoje plecaki i wzięły torby w ręce. To samo zrobił Karol. Została jeszcze jedna duża torba i dwie mniejsze.

- Kochanie, mogłabyś wziąć tę ostatnią torbę? - Karol zwrócił się do swojej dziewczyny, która stała z podręczną torebką trzymaną w dwóch palcach.

- Nie będę tego nosić! Wiesz, że mam problemy z kręgosłupem! Niech Ciri weźmie jeszcze jedną torbę!

- Nie mam jak! Mam obydwie ręce zajęte a pod pachą kwiatek od cioci!

- No to się wrócisz! - uśmiechnęła się wrednie i poszła w stronę bloku.

*

- Dlaczego ich jeszcze nie ma? - Fela była zaniepokojona. - My przyjechaliśmy pół godziny temu...

- Karolina się spieszyła, to jechaliśmy szybciej od nich. Nie martw się. Zaraz tu będą!

W tym momencie zadzwoniła komórka Karola.

- Aha... Ale to poważne? Aha... Coś wam się stało? Aha... - słychać było głos chłopaka.

- O Boże! Mieli wypadek! - krzyknęła Fela.

- Spokojnie! - Wanda objęła dziewczynkę. - Na pewno nic się im nie stało! - pocieszała siostrę, ale sama była blada.

Karol rozłączył się i powiedział:

- Mieli wypadek. Helena rozbiła cały przód samochodu...

- Wiedziałam, że ona jeździ jak wariatka! - krzyknęła Karolina. - Dobrze, że nie jechała naszym samochodem!

- Czy nic im się nie stało?! - wtrąciła niecierpliwie Ciri.

- Jeszcze nie skończyłam mówić! Nie przerywaj mi! - wrzasnęła jej przyszła bratowa. - Mówiłam ci, że twoja siostra kogoś kiedyś zabije! - zwróciła się z powrotem do Karola.

W Celinie narastała wściekłość. Nie mogła się dowiedzieć, co z jej bliskimi, bo ta wstrętna dziewczucha robiła histerię nie wiadomo o co! Widząc, że Fela jest bliska łez, odwróciła się do Karoliny plecami i powiedziała do swoich kuzynek:

- Chodźcie! Zadzwońię do nich z domowego!

Wykręciła numer i po chwili usłyszała głos matki:

- Spokojnie, córcia! Nic nam nie jest... Mieliśmy stłuczkę, ale na szczęście nikomu nic się nie stało! Hela była zdenerwowana przez fochy Karoliny i prowadziła nerwowo, ale na szczęście tylko samochód jest lekko wgnieciony! My jesteśmy cali! Będziemy za pół godziny! Buziaczki!

Ciri przekazała tę wiadomość przyjaciółkom i wszystkie trzy się uspokoiły.

- Może w tym czasie zaniesiemy nasze bagaże? Witek powinien być już w domu - zaproponowała Wanda.

Weszły do mieszkania Kornatowiczów dosłownie chwilę przed Robertem.

- Heeej! - ucieszył się na ich widok. - Dopiero przyjechaliście? - zdziwił się, ściskając córki. - Myślałem, że już dawno jesteście w domu!

- Nie! Mamy i reszty jeszcze nie ma, bo mieli wypadek! - rozpląkała się Fela.

Robert zbladł i spojrział na dwie starsze dziewczyny.

- Spokojnie, tato! Nic się nie stało na szczęście! Wszyscy są zdrowi!
- Bogu dzięki!
- Ale samochód jest wgnieciony... - odezwała się Ciri przepraszająco.
- Dziecino! - wykrzyknął mężczyzna. - Pal sześć samochód! Ważne, że wszyscy żyją! - uściskał również Celinę i uśmiechnął się.
- Ale to wszystko wina Karoliny! - wykrzyknęła wreszcie Wanda ze złością.

*

Ciri wróciła do siebie, choć nie miała na to szczególnej ochoty. W domu czekał na nią brat w złym humorze i jego panna, której humor, zdaje się, zawsze był zły. Ledwo zdążyła wejść, a już usłyszała głos Karoliny.

- A ty gdzie chodziłaś?! Zamierzasz wychodzić sobie, kiedy chcesz i do kogo chcesz?! Rodzice pozwalają ci się szwendać po nocy?!

Ciri uniosła brew.

- Zaniiosłam z dziewczynami bagaże, a jak pewnie wiesz, one mieszkają na tym samym piętrze. I zdaje mi się, że nie muszę ci się spowiadać. - Odwróciła się i poszła do pokoju Heli i Agaty, ale Karolina pobiegła za nią.

- Nie bądź bezczelna! - wrzasnęła. - Myślisz, że jak masz osiemnaście lat, to możesz już robić, co ci się żywnie podoba?!

Ciri odwróciła się do niej.

- Po pierwsze: przestań na mnie wrzeszczeć, bo sobie tego nie życzę! Po drugie: nie masz prawa mieszać się w moje sprawy! Jak sama zauważyłaś, jestem pełnoletnia. A jeśli ktoś ma prawo mnie pouczać, to tylko moi rodzice! Bądź łaskawa się nie wtrącać!

- Och! Oczywiście! Wszyscy zawsze są tutaj przeciwko mnie!

Karolina rozszlochała się tak teatralnie, że Ciri poczuła zażenowanie. Na koniec starsza z dziewczyn wybiegła z pokoju, za to przyszedł Karol.

- Nie zaczynaj! - jego siostra uniosła rękę. - Nie mam ochoty jeszcze na twoje histerie!

- Ona tylko chciała dobrze... - powiedział chłopak wyjątkowo łagodnie. - Martwiła się, że wyszłaś późno w nocy i coś może ci się stać.

- „Późno w nocy”?! Na litość Boską! Nie ma dziewiątej jeszcze! Niestety nie mogłam powiedzieć, że wychodzę, bo Karolina była zbyt zajęta własnymi wrzaskami! A poza tym ona nie jest moją matką i nie zamierzam pytać jej o zgodę, kiedy chcę wyjść!

- Ale mogłabyś okazać jej trochę wdzięczności... - zaczął znowu.

- Wdzięczności?! Wdzięczności?! - Ciri nie mogła uwierzyć w to co usłyszała. -

Wyjdź stąd! - wrzasnęła.

- Ale...

- Wyjdź stąd!!! - powtórzyła jeszcze głośniej i jednocześnie wypchnęła brata z pokoju, zatrzaskując za nim drzwi.

Położyła się na łóżku Heleny i wybuchnęła płaczem.

Warszawa, 19 października 2002

Radziwiłłowicze siedzieli w domu państwa Reszków. Było to spotkanie zaręczynowe ich dzieci. Atmosfera była tak gęsta, że można ją było kroić nożem. Po pewnym czasie alkohol nieco ją rozluźnił. Właśnie doszli do kulminacyjnego momentu. Żądaniem Karoliny było, by jej narzeczony w obecności obydwu rodzin poprosił ją oficjalnie o rękę.

W tej chwili Karol klęczał i... czekał. Ponieważ kuzyn Karoliny, Marcel, ustawiał właściwy kąt, pod którym można było zrobić zdjęcie. Taki moment musiał absolutnie być uwieczniony. Po dłuższej chwili kąt został dobrany i Karol mógł wyrecytować odpowiednio romantyczną formułkę zakończoną spodziewanym pytaniem, a Karolina, szczerząc się od ucha do ucha, mogła odpowiedzieć „tak!”. Pierścionek został założony na palec, nastąpił pocałunek, kolejne pozowanie do zdjęć i Karolina mogła chichotać do woli...

Ciri patrzyła na to ze zgrozą. Boże, pomyślała, ten teatr nie może mieć nic wspólnego z miłością! Bo jeśli ma, to ja dziękuję! Próbowała sobie wyobrazić Jacka, w którym była właśnie śmiertelnie zakochana, klęczącego przed nią i siebie samą wzdychającą teatralnie, jakby była zaskoczona oświadczeniami. Zrobiło jej się niedobrze. Spojrzała na swojego ojca i zobaczyła grymas na jego twarzy. Matka i siostry próbowały się uśmiechać.

- No, kochani! Jedzcie, jedzcie! - zawołała pani Reszka.

- Świetne kotlety! - pochwaliła Fryza.

- Och, to moja specjalność, ale to mój mąż jest wspaniałym kucharzem! Karolcia ma to pewnie po nim!

- Karolina umie gotować? - zapytała grzecznie Agata. - Nigdy nie widziałam jej przy garnkach...

- Bo jestem straszliwie zajęta! Nie miałam czasu popisywać się moimi zdolnościami... - zachichotała dziewczyna.

- To prawda! Nasza córka jest tak zajęta studiami i pracą, że prawie jej nie widzimy! - dodał pan Paweł.

- Dziwne - odezwał się Juliusz. - Ja ją widuję codziennie!

Pani Danuta roześmiała się.

- No tak! Jak to młodzi... Nie potrafią się rozstać ani na chwilę! Ale przecież pamiętamy, jak sami byliśmy niedawno zakochani! - westchnęła teatralnie i mrugnęła kokieteryjnie do przyszłego teścia córki.

- Faktycznie - przyznał ze sztucznym uśmiechem Juliusz. - Nie rozstają się ani w dzień, ani w nocy... Toaleta to chyba jedyne miejsce, do którego nie chodzą razem...

Matka Karoliny wyglądała na skonsternowaną. Zmieniła temat.

- Teraz, kiedy nasze dzieci wezmą ślub, my jako rodzice będziemy się zajmowali wnukami, a młodzi będą zarabiać na rodzinę! - zawołała z radością.

- No cóż... - zaczęła Fryza. - Ja mam, póki co, na utrzymaniu jeszcze jedno dziecko i nie widzę możliwości porzucenia pracy, bo musimy z czegoś żyć. - Uśmiechnęła się uprzejmie.

- Ale jak to? - Pani Danuta była wyraźnie zdziwiona. - Przecież nie pozwolimy chyba, żeby nasze dzieci same zmagaly się z trudem wychowania dzieci?!

Fryza patrzyła na matkę Karoliny, jakby ta co najmniej spadła właśnie z księżyca.

- Przecież są młodzi, zdrowi i jest ich dwoje - powiedziała. - Czyżby coś się zmieniło od czasu, kiedy oni byli mali i teraz dzieci rodzą się z siedmioma głowami albo coś w tym stylu? Bardzo chętnie pomogę, jeśli będą tego chcieli, ale nie zamierzam zwalniać się z pracy z tego powodu. Zresztą zdaje się, że Karolina kończy właśnie studia, więc odpadnie jej część obowiązków. Karol też póki co się nie przepracowuje. Z tego co widzę, ma mnóstwo wolnego czasu.

- Pani wychowywała dzieci w innych czasach - odezwała się Karolina tonem, jakim tłumaczy się coś dziecku.

Fryza uniosła brew, ale nic nie powiedziała. Zastanawiała się tylko, czego to stwierdzenie ma dowodzić.

- Tym bardziej nie mogę wam wchodzić w paradę - stwierdziła.

- No, ale dziewczynki z pewnością pomogą, skoro nie mają swoich rodzin! - Pan Paweł wydawał się zachwycony własnym spostrzeżeniem.

- Ale to nie znaczy, że nie mamy swojego życia - powiedziała twardo Helena.

- A może ty nie lubisz dzieci, Helenko, po takich okropnych przeżyciach? - zapytała pani Danuta z troską.

Siostra przytrzymała dłoń Agaty pod stołem, widząc, że kobieta szykuje się do ostrej odpowiedzi. Blondynka zamknęła usta z niezadowoleniem i zachowała komentarz dla siebie.

Starsza z sióstr sama odpowiedziała.

- Wręcz przeciwnie.

- No tak, ale nie masz przecież doświadczenia... - zamyśliła się nagle gospodyni.

- Ja, Agata i Ciri zajmowałyśmy się Felą i Kamilem, a oni wystarczą za całe stado dzieciaków. Pracowałam też jako opiekunka. Ale ja mam swoje zobowiązania i pracę, której nie zamierzam porzucić.

- Faktycznie, Karolcia mówiła mi, że praktycznie mieszkają u was jakieś obce dzieciaki...

Obca jest u nas wyłącznie Karolina, pomyślała Helena, a na głos powiedziała:

- Te dzieciaki to nasza rodzina.

W tym momencie odezwała się Agata.

- Wracając do tematu dzieci... Nasze gołąbki będą musiały sobie same poradzić, bo ja i Hela wyjeżdżamy na stałe do Krakowa - powiedziała lodowatym tonem.

- Czyli pokój się zwolni?! - wykrzyknęła radośnie Karolina.

- Tego nie wiem. To zależy od rodziców, co zrobią z naszym pokojem. Może wynajmą... - Agata wiedziała, że tak nie będzie, ale nie mogła się powstrzymać od powiedzenia czegoś, co zetrze ten idiotyczny uśmiezek z twarzy dziewczyny.

- Jak to?! Chyba nie wynajmiecie nikomu pokoju?! - przeraził się Karol.

- Jeszcze nie wiemy... - podchwycił Juliusz. - Tak się składa, że ty się nie dokładasz do mieszkania, a pieniądze pod moim materacem nadal nie chcą rosnąć! Sprawdzałem dziś rano!

- A gdzie wy w ogóle zamierzacie mieszkać? - zapytała Fryza. - Bo nie słyszałam od was nic na ten temat...

- Noo... Póki co... Tu i tam... - plątał się Karol.

- Aha! Czyli u nas, krótko mówiąc? - skrzywił się Juliusz.

- Ale potem wybudujemy dom! - zawołała pocieszająco Karolina i uśmiechnęła się szeroko do przyszłego teścia.

- Aha - powiedział powoli, wyraźnie nieprzekonany.

- Zresztą - kontynuowała dziewczyna - jak tylko obronię pracę licencjacką, dostanę awans! - Uniosła wysoko podbródek. - Bo wcześniej, jak się upominałam, to mówili, że mam za małe umiejętności i tak dalej... Podejrzewam, że moi szefowie boją się, żebym nie zajęła ich miejsca! - powiedziała z dumą.

- No tak, tam w marketingu to sami karierowicze - przytaknęła uprzejmie Helena.

- Tak, w dodatku tam same wieśniaki pracują! - dodała Karolina.

- Dlaczego wieśniaki? - zapytał Marcel.

- No przecież oni wszyscy ze wsi są! - zdenerwowała się jego kuzynka.

- Wy chyba też dość niedawno się tu wprowadziliście? - zapytała wreszcie Ciri.

- Tak, ale my jesteśmy z Radomia! To już prawie Warszawa! - oburzyła się jej przyszła bratowa.

Ciri miała już na końcu języka, że „prawie” robi wielką różnicę, ale powstrzymała się.

- Karolcia nam opowiadała, że ci ludzie przyjeżdżają tu całymi rodzinami i trzymają się rękami i nogami swoich stołków, żeby tylko nikt ich nie zwolnił z ciepłej posadki! - powiedziała pani Danuta tonem sensacji.

- Każdy chce pracować. To chyba normalne... - powiedziała Fryza.

- Tak, ale oni przywożą tu całe gromady swoich dzieci! Mają ich troje, albo i czworo! I potem pracują na kilku stanowiskach, żeby tylko mieć więcej pieniędzy! Skąd się biorą ci ludzie?!

- To faktycznie patologia! - powiedział z kpiną Juliusz i pokiwał głową.

- Właśnie! - podchwyciła kobieta. - A dla takich młodych, zdolnych, jak moja Karolcia nie ma potem pracy... - westchnęła ciężko.

*

Z radością wsiedli wreszcie do samochodu i skierowali się w stronę domu. Karol został, nie mogąc rozstać się ze swoją narzeczoną, jak stwierdziła jego przyszła teściowa.

Kiedy tylko samochód ruszył, Hela powiedziała:

- Jak myślę o tym, że oni mają przyjść do nas z rewizytą, to robi mi się niedobrze!

- Nic mi nawet nie mów... - westchnęła Fryza. - Zmęczyłam się tym cyrkiem...

- Mamo... czy zaręczyny muszą tak wyglądać?! - zapytała przerażona Ciri. - To było straszne!

- Nie, kochanie. Tylko Karolina potrzebuje sceny i widzów... Normalni ludzie nie wyczyniają takich rzeczy.

- Ciri, jeśli zrobisz mi taki teatr kiedykolwiek, to przysięgam, że cię wydziedziczę! - odezwał się zmęczonym tonem Juliusz.

- Obiecuję, tato! - zawołała wesoło dziewczyna.

- Ja nie wiem, po co on ją pytał dzisiaj, skoro już dawno uzgodnili datę ślubu i wszyscy wiedzą od miesięcy, że oni się pobierają?! - zachnęła się Agata.

- Boże... Jak wy wyjedziecie, to ja się chyba zabiję! - jęknęła nagle najmłodsza z sióstr. - Sama z nimi...

- Nie będzie tak źle... Będziesz miała swój pokój! - Hela pogłaskała siostrę po głowie.

- Nie chcę swojego pokoju... - szepnęła Ciri. - Chcę, żeby ta straszna dziewczyna zniknęła z naszego życia i żeby wszystko było jak dawniej...

Nikt jej nie odpowiedział. Wszyscy mieli podobne odczucia, ale wiedzieli, że nigdy nie będzie jak dawniej...

Warszawa, 26 grudnia 2002

Drugiego dnia świąt Bożego Narodzenia na obiad zaproszona była narzeczona Karola, jak również partnerka Witka.

Gdy dziewczyny weszły do domu, Hela, Agata i Ciri stały właśnie na macie do Twistera. Towarzystwo było roześmiane i świetnie się bawiło. Kamil i Wanda przed chwilą odpadli z gry, a Fela rzucała kostkami. Juliusz śmiał się dobrodusznie ze swoich córek.

- Celinko, postaraj się nie podnosić głowy, bo rozbijesz nos Agacie, a wtedy z pewnością nikt już nie zechce jej za żonę i będzie musiała zawsze tu mieszkać...

- Fela, rzucaj szybciej, bo opieram się na jednej ręce! - zawołała Helena.

- Hela! Ręka na czerwone, noga na fioletowe!

- No nie! Usiądziesz mi na głowie! - Agata śmiała się, kiedy jej starsza siostra próbowała zrobić nad nią wielki krok. - Podpierasz się, widziałam! - krzyknęła po chwili.

- Aua! - Ciri poczuła łokieć wbity w swój bok i upadła na Agatę.

- No nie! Oszukujesz! Tak nie można! I złaż ze mnie! - zawołała blondynka.

- Czyli wygrałam?! - stwierdziła z dumą najstarsza z sióstr.

- Skąd?! Przewróciłaś mnie! To się nie liczy! - śmiała się Ciri.

- Jasne, jasne! Znowu okazało się, że najstarsza jest najsprawniejsza! - oznajmiła Helena triumfalnie.

- Bo Agacie przeszkadza tłusty zadek, a Ciri drut w plecach... - mruknął Juliusz z gazety.

- Dzięki, tato! - zawołały obydwie i roześmiały się.

- No co? - zwrócił się mężczyzna do Agaty. - Kazałem Ciri uważać na twoją twarz! Jako dobry ojciec dbam o twój największy kapitał!

- Dziękuję ci, tato! Jesteś bardzo troskliwy!

- A co jest moim największym kapitałem? - zapytała podejrzliwie najmłodsza córka.

Juliusz się zakasłał, a potem wymruczał coś o pomocy przy obiedzie, po czym wyszedł z pokoju.

- Teraz Kamil rzuca! - zawołała Fela radośnie.

- Gracie z nami? - zapytała nieco zdyszana Helena, widząc, że dziewczyny już przyszły.

- Nie - Violetta patrzyła na nie z wyższością. - To dobre dla dzieci.

- Wręcz przeciwnie! To świetne gimnastycznie! - zaśmiała się Agata.

- Ja mam problemy z kręgosłupem, nie mogę takich rzeczy robić! - powiedziała narzeczona Karola.

- Może spróbuj jednak - zachęcała Helena. - Ciri daje radę.

- Ona nie wie, co to jest prawdziwy ból kręgosłupa! - Karolina zrobiła cierpiętniczą minę.

*

Kiedy wreszcie usiedli do obiadu, Fryza zauważyła, że Violetta ma dziwny wyraz twarzy.

- Coś się stało? - zapytała.

- Nie lubię marchewki z groszkiem - skrzywiła się dziewczyna.

- Może przyniosę ci mizerii, bo została z wczoraj? - zaproponowała gospodyni.

- Nie, dziękuję, zjem bez surówki...

- Kamil, zobacz jak ty jesz! Już się uświniłeś! - oburzył się Witek.

- Przepraszam! Nie zauważyłem!

- To może byś patrzył co robisz! Zachowuj się!

- Synu, po obiedzie pójdziesz się przebrać. - Robert spojrzał na wielką plamę na swetrze chłopca. - A ty, Witku, może byś nie szukał problemu tam, gdzie go nie ma?!

Starszy syn nic nie powiedział, ale się zaczerwienił.

- Nowa sukienka? - zapytała Helena Karolinę.

- Tak! Była straszliwie droga, ale nie mogłam się opanować! Była taka piękna! Jak tylko zobaczyłam ją na wystawie, od razu się zakochałam! - szczebiotała dziewczyna.

- Rzeczywiście bardzo ładna - powiedziała Ciri.

- Tobie też by nie zaszkodziło, jakbyś się zaczęła sensownie ubierać - odpowiedziała uprzejmie Karolina i uśmiechnęła się. - Chętnie ci w tym pomogę!

- Nie, dziękuję. Podoba mi się mój obecny styl.

- Jak sobie chcesz! - stwierdziła obrażona młoda kobieta.

- Dzisiaj jest tak koszmarne zimno! - powiedziała Violetta. - Jak tylko wysiadłyśmy z samochodu, wpadłam w okropną zaspę przy parkingu! Koszmar!

O mało sobie nie złamałam nogi!

- Powinni zwolnić ciecia! Nikt tu w ogóle nie odśnieża! - wtórowała jej koleżanka.

- Nasz dozorca jest naprawdę porządny. Już od szóstej odśnieżał, ale dziś śnieg pada nieprzerwanie. Przy takiej zadymce można by odśnieżać na okrągło - odpowiedziała Anita.

- To niech odśnieża! W końcu to jego robota! - oburzyła się znowu Violetta.

- On też chce mieć święta... - zirytowała się Agata.

Juliusz odezwał się wreszcie.

- To się czasem zdarza, że zimą pada śnieg...

- Po prostu przy takich opadach śniegu nie zakłada się już szpilek - powiedziała Wanda.

- A ty co?! - zdenerwował się Witek. - Znaczący damskich butów?!

- Z pewnością bardziej niż ty! Jedenastocentymetrowa szpilka, taka, jaką ma Violetta, to nie jest najlepszy but na zaspę, bo można sobie zrobić krzywdę - powiedziała zimno jego młodsza siostra.

- Widzę, że masz rentgen w oczach! - parsknął.

- Może nie zauważyłeś, ale twoja siostra nosi buty na obcasie, więc jest w temacie. - Anita powiedziała to bardzo cicho, ale twardym głosem.

- Kiedy przed świętami szliśmy całą szkołą do Feminy, po drodze widziałam bezdomnego, który bardzo mnie wzruszył - odezwała się Ciri, próbując załagodzić nadciągający konflikt. - Siedział na ziemi w bocznej uliczce, okryty cienkim kocem, a obok niego na pudle siedział pies, którego ten bezdomny opatulał właśnie drugim kocem. I tak mi się miło zrobiło, kiedy zobaczyłam, że koc, którym okrył tego psa, jest o wiele grubszy i lepszy niż ten, którym sam się przykrył...

- Tacy ludzie często mają tylko swoje zwierzęta i dbają o nie bardziej niż o siebie... - uśmiechnął się jej ojciec.

- Też mi! - Violetta parsknęła z pogardą. - Kogo obchodzą ci menele! To zwykłe śmieci, które powinno się wysłać do piachu!

- To bardzo głęboka myśl jak na kogoś, kto zajmuje się dziennikarstwem i spotyka się z ludźmi! - odezwał się zirytowany Robert.

- Tato, czy ty musisz być taki niemiły dla Violetty?! - oburzył się jego starszy syn.

- Ja nie jestem niemiły. Po prostu zastanawiam się, czego was uczą na tych dziennikarskich studiach, bo najwyraźniej, zdaniem Violetty, wszyscy bezdomni to alkoholicy i zakały społeczeństwa.

- Bo tak jest! Wszyscy to wiedzą! - dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Wszyscy to znaczy kto? - pytał dalej mąż Anity.

- Przecież wiadomo, że tylko ci, co nie chcą, nie mają pracy! - rzucił z emfazą

Karol.

- Dziękuję ci, synu - skrzywił się jego ojciec. - Wiem przynajmniej, jakie masz o mnie zdanie.

- Ojej, tato! To nie o to chodzi!

- Wolę więc nie wiedzieć, o co! - naburmuszył się Juliusz.

- Zobaczymy, co powiesz, jak będziesz miał czterdziestkę na karku, zwolnią cię z pracy i wszyscy ci będą mówili, że jesteś za stary - powiedziała Fryza. - A zapewniam cię synu, że czterdziestka stuknie ci, zanim się obejrzysz!

- Ze mną pracuje w biurze dawny bezdomny - odezwał się Robert. - Jest bardzo uczciwym i pracowitym człowiekiem. I faktycznie, kiedy stał się bezdomny, pił, żeby zapomnieć o tym, jak straszne stało się jego życie. A wiecie czemu znalazł się na ulicy? Bo przepisał własne mieszkanie na swoje kochające dzieci - sarknął. - Jak tylko stały się właścicielami, wyrzuciły go na bruk. Wrócił z pracy i zastał swoje rzeczy wyrzucone przed drzwi...

- Straszne! - powiedziała Agata i skrzywiła się.

- Oczywiście można powiedzieć, że to jego wina, skoro był tak głupi, żeby kochać swoje dzieci bezkrytycznie, ale sądzę, że większość ludzi tak właśnie kocha... To, że się z tego podniósł, uważam za naprawdę niesamowite. I nawet teraz, mimo że ma do swoich dzieci żal, to jednak mówi, że bardzo je kocha i dałby wszystko, żeby znów mieć z nimi kontakt i żeby zobaczyć swoją wnuczkę, której nigdy nie widział...

- Gdyby to zależało od mojego syna, to też nie wiem, czy miałbym gdzie mieszkać... - stwierdził Juliusz.

- No wiesz, tato?! - oburzył się Karol. - Chyba się po mnie nie spodziewasz czegoś takiego?! Nie martw się! Nie będziesz bezdomny!

- Pewnie, bo nie przepiszę mieszkania na was za życia! Ja tam wiem, gdzie wy mnie potem wystawicie?!

Jego żona pokręciła tylko głową.

- Pragnę tylko zauważyć synku, że mało brakowało, a ja też byłabym bezdomna! - powiedziała. - Kiedy moi rodzice zmarli, okazało się, że mieszkanie nie należy do mnie i do Anny. Dostałyśmy tydzień, żeby się wynieść... A nie miałyśmy nikogo! Żadnej rodziny! Ja już pracowałam, ale nie zarabiałam zbyt wiele, a Ania miała siedemnaście lat...

- I co zrobiłyście? - zapytała przerażona Fela i złapała ciotkę za rękę.

- Byłyśmy zrozpaczone. Przez dwa tygodnie mieszkaliśmy u mojej koleżanki z pracy... Pamiętasz, Anitko, starą panią Zacierkę? - Anita pokiwała głową. - Była przeuroczą, kochaną kobietą! Jak się tylko o wszystkim dowiedziała, zabrała nas do siebie i zajęła się nami. Powiedziała, że możemy tam mieszkać, dopóki będziemy tego potrzebowały. Ale nie chcieliśmy nadużywać jej gościnności. Na szczęście Juliusz wrócił wtedy do Warszawy... bo już się wtedy spotykaliśmy - uśmiechnęła się - i zabrał nas natychmiast do siebie.

- Najpierw wzięliśmy ślub! - uściślił jej mąż. - Bo wtedy raczej nie mieszkało się razem przed ślubem i mój ojciec nie byłby zachwycony, gdybym przyprowadził jakąś obcą kobietę...

- Pamiętam, że załatwialiśmy formalności w pośpiechu! - Fryza roześmiała się. - To było bardzo romantyczne! - Zobaczyła, że jej mąż się krzywi. - Na początku nie myśleliśmy o ślubie, ale ojciec Juliusza powiedział: „No, ale najpierw się chyba pobierzecie?!”. Wtedy on coś mruknął pod nosem i dał mi swój dowód, że bym mogła załatwić formalności.

Wszyscy się roześmiali.

- To takie podobne do taty... - westchnęła Helena.

- Nie wyobrażam sobie takich oświadczeń - powiedziała poważnie Karolina.

- Nie każdy potrzebuje tych wszystkich romantycznych głupot... - Juliusz nałożył sobie dokładkę.

- Czasy były trochę inne. Nie przejmowaliśmy się szczegółami. Poza tym potrzebą chwili był pośpiech... - dodała jego żona. - A mnie nigdy nie zależało na sukni czy tego typu rzeczach. Zresztą nie było na to pieniędzy. No i nie po to wychodzi się za mąż - uśmiechnęła się.

Ciri pomyślała, że Karolina i Violetta mają miny, jakby uważały, że jej matka jest niespełna rozumu. Po chwili wymieniły znaczące spojrzenia. Dziewczyna zdawała sobie sprawę, że one nie są w stanie tego zrozumieć, bo dla nich liczyły się przede wszystkim pieniądze, stroje i prestiż.

- Przyniosłam deser - Agata postawiła na stole paterę z trzema rodzajami ciast.

- Ja dziękuję. - Karolina pokręciła głową. - Nie jadam orzechów ani czekolady. Są niezdrowe. Tak samo jak jajka i mąka. A lukier na tym ciastku to już zabójstwo! - wzdrygnęła się, patrząc jak Wanda nakłada sobie ciasto na talerz.

- Anita robiła to ciasto, a ja je uwielbiam! - powiedziała Ciri niezrażona i wpakowała sobie wielki kawałek do ust.

- Właśnie widać po twoich bocznych - skwitowała z uśmiechem Violetta.

*

- Kiedy planujecie ślub? - Anita spojrzała na Karolinę, a ta się rozpromieniła.

- Oczywiście w czerwcu! W nazwie musi być „r”, musi być piękna pogoda - wyliczała na palcach - musimy mieć odpowiednio piękny kościół, więc trzeba już teraz zająć termin, no i musi być ciepło, bo panna młoda nie może być blada czy sina na swoim własnym ślubie...

- Och, widzę, że wszystko masz już zaplanowane - uśmiechnęła się Agata.

- Oczywiście! Wiem też, jak musi wyglądać moja suknia i w ogóle wszystko mam obmyślane! - Machnęła ręką. - A właśnie! - Wyszła na chwilę i wróciła z kilkoma kopertami. - To są nasze zaproszenia! Bajeczne, prawda?! Wybierałyśmy same z mamą!

Wszyscy otworzyli koperty i zajrzeli do środka. Na szaro czarnych kartkach ze złotymi brzegami napisane było: „Dramat w trzech aktach”. Następnie wymienione były owe akty, jako trzy części uroczystości. Ceremonia, posiłek i zabawa weselna. Wszyscy wyraźnie patrzyli na to ze zgrozą. Po chwili rodzina grzecznie zaczęła okazywać wyrazy nieśmiałej aprobaty dla zaproszeń, choć po minach widać było, że wszyscy, oprócz Violetty, wyraźnie uważali, że są okropne. Ciri pomyślała, że przypominają raczej zawiadomienie o pogrzebie niż o ślubie, po czym, z wrodzonym sobie poczuciem humoru, uznała, iż nie jest to porównanie nieuzasadnione.

Fryza zastanawiała się, co na to wszystko jej syn. Siedział w tej chwili lekko skrzywiony i nawet gdyby chciał coś powiedzieć, wątpiła, żeby Karolina chciała go słuchać. Kontynuowała w tej chwili swoją tyradę na temat ceremonii, skupiając się głównie na sukience.

- Ja nie mam takiego problemu, bo właśnie kupiłem nowy czarny garnitur i świetną białą koszulę! - odezwał się wreszcie Karol.

- Chyba sobie żartujesz! - Karolina wrzasnęła tak głośno, że Kamil złapał się odruchowo za uszy, a Juliusz zakrztusił się babeczką czekoladową. - Nie pójdziesz w tym garniturze! Moja suknia będzie w kolorze écru, a ty masz białą koszulę! Kupimy brązowy garnitur i koszulę pod kolor mojej sukni!

- Wybierałem ten garnitur tak, żebym mógł go włożyć również na ślubie! Nie będę wydawał grubej kasy na kolejny ciuch, którego nigdy więcej nie założę! - zaoponował Karol.

Dziewczyna poczerwieniała ze złości i podniosła dłoń, zanim jej narzeczony zdążył jeszcze coś dodać.

- Ty i te twoje pomysły! Gdyby nie ja, to byś się ubrał jak ostatni wieśniak!

- Ale...

- Powiedziałałam już i nie ma o czym dyskutować! - zapiszczała.

Pozostali zajęli się jedzeniem deseru i nie mieszaali się do tej kłótni. Tylko Agata pomyślała ze śmiechem, że jej brat w brązowym garniturze i koszuli écru będzie wyglądał jak ostatni pajac. Zresztą niewielu mężczyzn dobrze wygląda w takich kolorach. Dobrze mu tak, pomyślała...

Warszawa, 13 kwietnia 2003

- Skąd ta mina? - Fryza spojrzała na swoją najmłodszą córkę.

Ciri weszła do kuchni i dosłownie padła na krzesło. Położyła czoło na stole i tak zastygła.

- Coś się stało? - dopytywała dalej matka.

- Nieee... - skrzywiła się dziewczyna. - Świat jest beznadziejny, mammo! Radek umarł, a Antek dał dupy! Przez to Agata i Hela wyjechały w styczniu do Krakowa, żeby zapomnieć o tym wszystkim... Do tego Adam świruje! Nie wiem, co się z nim dzieje! Ciągle jest pijany, nie przychodzi do szkoły tygodniami... W ogóle nie potrafię do niego dotrzeć! Kiedy chcę z nim rozmawiać, tylko patrzy na mnie dziwnie, a potem się śmieje! Zobaczyłam ostatnio, że nosi składany nóż! Składany nóż, mammo! Rozumiesz?! Upije się kiedyś i zrobi krzywdę sobie albo komuś innemu! W dodatku... zauważyłam na jego rękach siniaki...

- Siniaki?! - zaniepokoiła się Fryza. - Myślisz, że ojciec go bije?!

- Tak, mammo. Tak właśnie myślę! - Zdjęła wreszcie szal i rzuciła na stół. - Boję się o niego, naprawdę... Poza tym... - zaśmiała się niewesoło. - Rozalia rozpacza, bo jej facet wyjeżdża do Kanady w sprawie interesów ojca. Ja wiem, że to okropne, bo on wyjeżdża na cały rok i w ogóle... ale ona ciągle tylko płacze... Beata też wiecznie rozpacza, bo twierdzi, że nie zda matury i rodzice wyrzucą ją z domu! I dlatego zastanawia się, czy w ogóle do niej podchodzić! Mówiłam jej, że jeśli nie podejdzie, to na pewno jej nie zda, ale to jej chyba nie przekonuje... A Klara ciągle mnie prosi o radę, bo kręci się wokół niej trzech chłopaków i ona nie wie, którego wybrać! A wszyscy trzej się jej podobają i chyba chciałyby być z nimi jednocześnie! I wiecznie roztrząsa każde ich słowo i spojrzenie, i pyta co to znaczyło, a ja naprawdę nie wiem i nawet się na tym nie znam! W dodatku, wszystkie trzy twierdziły uparcie, że ich dramat jest tak wielki, że nie pójda z tego powodu na studniówkę! Ostatecznie na szczęście poszły... Ale problem nadal jest i ja nie wiem, której z nich powinnam dotrzymywać towarzystwa i którą pocieszać... A przecież się nie rozdwoję!

- No tu to raczej musiałybyś się roztroić! - pokręciła głową jej matka. - A mówią, że życie nastolatków jest proste...

- Taa... A ja się tylko uśmiecham i wychodzę z siebie, żeby je pocieszyć... Chociaż czasem to już mi się wszystkiego odechciewa... Szczerze mówiąc, dochodzę do wniosku, że nadchodząca matura jest najmniej stresującą częścią mojego życia! W dodatku przychodzę do domu, a tu Karolina i jej fochy! - dodała szeptem. - Doszło do tego, że jak wczoraj zadzwonił do mnie na komórkę Karol, to złapałam się na tym, że mi się ręce trzęsą, bo myślałam, że znowu dzwoni z jakąś pretensją!

- Wiem, kochanie... Ja już też jestem na granicy wytrzymałości moich nerwów... Ale słyszałam, że oglądają jakieś mieszkania i chcą wziąć kredyt...

- Dzięki Bogu! - wykrzyknęła jej córka. - Ja nie wiem, czemu ludzie uważają okres dzieciństwa za taki wspaniały - powiedziała z goryczą. - Odpowiedzialność jest taka sama, tylko możliwości żadne! I to, że skończyłam osiemnaście lat, niczego nie zmieniło... - Oparła czoło na dłoni. - Czy ty wiesz, że kiedy tylko Karol się dowiedział, że dziewczyny wyjeżdżają, wyskoczył od razu do mnie ze złością, że oczywiście mam się przenieść do ich pokoju, bo on mi swojego nie odda?! Jak zauważył, że nie zareagowałam złością, tylko na niego spojrzałam, to trochę złagodził ton i zaczął mnie przekonywać, że pokój dziewczyn jest lepszy.

Fryza parsknęła.

- Oczywiście, obie dobrze wiemy, że wasz pokój jest większy! - powiedziała i pokręciła głową.

- Właśnie! Ja oczywiście domyśliłam się od razu, że o to mu chodzi, ale byłam taka zła, że od razu do mnie wyskoczył z pretensją, że pozwoliłam mu się podenerwować i powiedziałam tylko, że zobaczymy. - Ciri wyszczerzyła zęby.

- Oj, to chyba się wściekł... - powiedziała jej matka ze śmiechem.

- I to jak! A zamiast się wściekać, wystarczyło powiedzieć, że on chce większy pokój! Wcale mi nie zależało, ale nie powiedziałam mu, że ja i tak bardziej lubię ten mniejszy... Ale znasz Karola, mamó! Jeszcze się nie zdarzyło, żeby cokolwiek powiedział wprost! - Pokręciła głową i zamyśliła się na dłuższą chwilę.

- Wiesz... - powiedziała po pewnym czasie. - Ja nie mam takich problemów jak Klara, bo jestem zwyczajnie brzydka i dlatego Jacek nawet nie zauważa mojego istnienia...

- Przesadzasz, Ciri! Nie jesteś brzydka...

- Po prostu nie jestem ładna - zaśmiała się. - W porządku, mamó. Patrzą w lustro i nie mam przerośniętego ego. - Uśmiechnęła się.

- Jacek, to ten chłopak z klasy Adasia?

- Tak. Jest boski i wygląda, jakby przed chwilą spadł z nieba... Niestety podoba

się wszystkim dziewczynom, a na mnie nawet nie spojrzy. Raz się do mnie odezwał, kiedy szukał kilku lasek z mojej klasy.... Brzmiało to tak: „O właśnie! Ty jesteś Halina?”. Wyprowadziłam go z błędu, a on na to: „Aha, no w każdym razie, widziałaś Ankę?”.

Fryza uśmiechnęła się dobrodusznie.

- Kochanie, chłopcy w tym wieku wolą chichotki, które mają pusto w główkach, a ty się nijak nie zaliczasz do tej kategorii... Poza tym po co sięgać po coś, co wymaga wysiłku, skoro masa dziewczyn pcha się im sama w ręce...?

- Obawiam się, że ja też mu się sama pcham w ręce, ale on mnie nie chce mimo to - roześmiała się. - Ale zauważyłam, że jak gdzieś idę z Heleną albo Agatą, to chociaż one są ode mnie starsze, facetom o mało gały nie wyleżą na wierzch na ich widok. Jak kiedyś weszłam z Agatą do urzędu, to ledwo się powstrzymałam, żeby panu nie zaproponować chusteczki do otarcia ust... - Roześmiały się obydwie. - Po dłuższym czasie doszłam do wniosku, że moje siostry są ode mnie po prostu ładniejsze - stwierdziła na koniec Ciri z typową dla siebie pogodą ducha.

- Są ładne zupełnie inaczej, rybko. I to wcale nie oznacza, że podobają się wszystkim mężczyznom...

- Wszystkim nie, ale zdecydowanej większości! - uśmiechnęła się Ciri.

Jej matka pomyślała, że Helena i Agata są może ładniejsze, ale przede wszystkim po prostu o wiele bardziej wesołe, żywe i przebojowe. Celina, choć najmłodsza, była najspokojniejsza i najbardziej opanowana. Fryza zdawała sobie sprawę, że jej najmłodszą córkę najtrudniej jest kochać, bo nie przypomina porcelanowej lalki, ale jeśli spotka na swojej drodze mężczyznę, który podejmie to wyzwanie, ma szansę być naprawdę szczęśliwa...

W tym momencie usłyszały przeraźliwe miauknięcie. Kot upadł w przedpokoju, poturlał się po podłodze i uderzył o szafkę.

- O Boże! Kiciuś! - Ciri wypadła z kuchni i przytuliła trzynogiego kota.

- Ten potwór mnie podrapał! - Karolina wypadła z pokoju, z którego, chwilę wcześniej, wyleciał kot.

- To dlatego nim rzucasz?! - zawołała oburzona Celina.

- Ten worek futra nie będzie leżał na moim łóżku! I nie musiał mnie z tego powodu drapać!

- Dobrze ci tak! - wrzasnęła młodsza z dziewczyn. - Następnym razem nim nie rzucaj! To normalny odruch, skoro się nim zamachnęłaś! Kot mieszkał tu wcześniej niż ty i ma prawo przebywać w pokoju Karola!

- Ty mała, bezczelna jędzo! Co ty sobie myślisz?! Jestem od ciebie starsza

i należy mi się chociaż trochę szacunku! – Karolina szczerwieniła.

– Dajcie spokój! – Fryza próbowała załagodzić spór. – Nic się przecież nie stało...

– Jak to nic?! – zapiszczała jej przyszła synowa. – Ja mam rany!!!

Podciągnęła rękaw i pokazała maleńkie zadrapanie.

– Też mi coś! – parsknęła Ciri. – To jest mój kot, a jak ci się nie podoba, to się wyprowadź! Wszyscy się ucieszą! – wrzasnęła wściekła do granic możliwości.

Narzeczona Karola zachlipała, wróciła do pokoju i trzasnęła drzwiami.

Zapanowała cisza i nawet kot leżał nieruchomo na rękach Ciri.

Wtedy zadzwonił telefon. Celina poszła odebrać i z radością usłyszała głos siostry w słuchawce.

– Agata! Jak się cieszę, że to ty!

– Ooo... widzę, że Karolina daje wam popalić, skoro tak się cieszysz, że dzwonię... – parsknęła starsza siostra.

– Bardzo zabawne! Ja się cieszę jak zawsze!

– Pewnie! – śmiała się Agata. – No to mam dobrą wiadomość! W czerwcu wracamy do Warszawy!

– Naprawdę?! – wykrzyknęła Ciri. – Boże, to super! Rany, jak ja się cieszę! – krzyczała do słuchawki. – Ale chyba się nic nie stało? – zaniepokoiła się nagle.

– Nie, spokojnie! Helenie cofnęli delegację. Nie będzie już potrzebna w Krakowie. A ja też w takim razie nie mam po co tu siedzieć... Chociaż muszę ci powiedzieć, że spotkałam tu Marię i zaprzyjaźniłyśmy się. To naprawdę świetna kobieta!

– Tę żonę Antka? Łał, super! – zaśmiała się młodsza z sióstr.

– Tak, z tym, że ona nie jest jego żoną – uściśliła starsza. – Ale jest naprawdę przemiła. Dała mi nawet namiar na swojego szefa i powiedziała, że pogada z nim, żeby załatwił mi pracę w Warszawie. Bo ja już zaczęłam szukać, ale wiesz jak to jest... A jej firma ma w stolicy swoją siedzibę. Kazała mi się powołać na nią.

– To faktycznie miłe! W końcu nie musiało...

– No właśnie! – potwierdziła Agata. – A więc jakoś w połowie czerwca wracamy! Ale nie martw się, będziesz nadal miała swój pokój!

– Jak to? – zaniepokoiła się Ciri. – To nie wracacie do domu?

– Chcemy z Heleną wynająć mieszkanie. Bo jak myślimy o tym, że miałybyśmy wrócić do mieszkania, w którym przebywa Karolina, to robi nam się słabo! I podejrzewam, że ktoś mógłby zostać ranny w takich okolicznościach...

Celina zaśmiała się.

- Wierz mi, że zdaję sobie z tego sprawę! Zresztą to się nadal może zdarzyć... - parsknęła.

- Aha. Rozumiem... Ale słyszałam od Mateusza, że gołębiczki chcą się wyprowadzić, bo już mają dość naszej koszmarnej rodziny! - zaśmiała się perliście.

- Dzięki Bogu! Ale ty mówisz o Mateuszu...

- No o tym kumplu Karola! Wiesz... robiliśmy wspólne imprezy, to się zaprzyjaźniłam ze znajomymi naszego braciszka. Zresztą oni, w przeciwieństwie do tego głąba, są naprawdę świetnymi ludźmi! A z Mateuszem się kontaktujemy od czasu do czasu. Ostatnio jego firma wysłała go na dwa dni do jakiejś miejscowości pod Krakowem, to nocował u nas. Bo po co miał się tłuc po hotelach, skoro mógł przy okazji nas odwiedzić? - Ciri uśmiechnęła się. Temat Mateusza wpływał nie po raz pierwszy w kontekście Agaty. - Będę kończyła. Uściskaj wszystkich i przekaż im dobrą nowinę! Buziaki!

Dziewczyna odłożyła słuchawkę. W tym momencie z toalety wybiegła Karolina. Zły humor najwyraźniej jej minął.

- Czyżby dzwoniła Agata? I co tam u niej? Za mąż wychodzi? - odezwała się słodkim głosem. - To chyba już najwyższy czas!

- Nie wychodzi za mąż! Za to wracają z Heleną do domu! - powiedziała Ciri i z ogromną satysfakcją obserwowała narastającą złość na twarzy narzeczonej brata.

Warszawa, 14 kwietnia 2003

Ciri obudziła się z powodu kłótni toczącej się w kuchni. Właściwie tego się spodziewała. Taka kłótnia miała miejsce co kilka dni, z przerażającą regularnością... Karol przychodził z pretensją, a matka próbowała się bronić, co oczywiście jej syn brał za zamierzoną złośliwość. Ciri usłyszała głos brata.

- Przyznaj, że wczoraj przesadziłyście! Celina przeszła wszelkie granice!

- Ciri wczoraj po raz pierwszy się odezwała! Zwykle znosi złośliwości twojej narzeczonej w milczeniu! Tak jak zresztą wszyscy inni!

- Ja przecież nie wymagam od was niczego szczególnego! Chodzi mi tylko o drobne gesty! - nie poddawał się chłopak.

- Drobne gesty?! - wybuchnęła Fryza. - Szkoda, że tylko z jednej strony! Jeśli już mówimy o drobnych gestach, to jakoś nigdy jeszcze nie słyszałam od niej „dziękuję”, „przepraszam”, czy „proszę”! Księżniczka nie zniża się do takich słów?!

- Nie przesadzaj! A Celina i Wanda wczoraj nie powiedziały Karolinie „dzień dobry”, gdy weszła! - powiedział Karol z oburzeniem.

- Rzeczywiście, nie powiedziały „dzień dobry”, bo zawołały z kuchni „cześć”! Karolina mogła tego nie słyszeć, bo była zbyt zajęta wrzeszczeniem na ciebie! Ale, o ile sobie przypominam, to osoba wchodząca do pomieszczenia powinna powiedzieć „dzień dobry”, a ja tego jakoś nie słyszałam!

- Nie kłóćmy się o formy grzecznościowe, bo nie w tym rzecz!

- Ach! Teraz to nie w tym rzecz... Więc w czym?! - zirytowała się do reszty jego matka.

- Chodzi o to, jak się zachowałeś wobec niej wczoraj! Chociażby to, że nie stanęłaś w jej obronie, jak Celina się na nią wydzierała!

- Kochany - sarknęła Fryza - ciesz się, że sama się na nią nie wydarłam, ale uprzedzam, że następnym razem zrobię to, jeśli jeszcze raz rzuci naszym kotem!

- Dobrze, powiedziałem jej, żeby go nie dotykała...

- Brawo!

- Ale dajmy spokój kotu! Poza tym nie zaprosiłaś Karoliny wczoraj na obiad!

- Ach! Dwa dni temu się źle na nią patrzyłam, a wczoraj nie wystosowałam zaproszenia?! Synu, ona codziennie je u nas obiad i jakoś nigdy brak specjalnego

zaproszenia jej nie przeszkadzał! A teraz co? Mam jej na piśmie może wysłać?! Poza tym wczoraj nie było obiadu, bo jeśli nie zauważyłeś, ja pracowałam do późna, a twój ojciec jest chory od kilku dni! Szkoda, że Karolina nigdy nie pomoże! Podobno jest taką świetną kucharką! Jedyne, co od niej słyszę, to marudzenie, że kotlety są nie takie, a jej mama robi pomidorową inaczej!

- A co z pieniędzmi? - zapytał wreszcie Karol.

- Powiedziałałam już i temat jest zamknięty - powiedziała spokojnie matka.

- Świetnie! - zdenerwował się. - Rodzice Karoliny zapowiedzieli już, że dołożą się nam do mieszkania! A wy oczywiście nie chcecie dać nam nawet na wesele!

- Nie chodzi o to, że nie chcemy! Karol, obudź się do cholery! Rodzice Karoliny nie mają nikogo na utrzymaniu! Poza tym są bogaci i stać ich! A my ledwo wiążemy koniec z końcem! Przypominam ci, że utrzymuję nie tylko ciebie, ale i twoją narzeczoną! - Fryza poczerwieniała ze złości. - Ty myślisz, że ja pracuję dla przyjemności?! Nie, mój drogi! Już dawno poszłabym na emeryturę, tylko że wtedy na chleb bym chyba nie miała! Nie dostaniecie żadnych pieniędzy, bo ich nie mam! Wybacz, ale nie zadłużę się tylko po to, żeby twoja księżniczka mogła sobie kupić ładniejszą sukienkę! Trzeba było odkładać to, co zarobiliście, a nie wydawać na wycieczki zagraniczne!

- Jesteśmy młodzi i mamy swoje potrzeby!

- W takim razie witamy w dorosłości! Życie to sztuka wyborów, kochanie!

- To rodzice Karoliny mają sami zapłacić za wesele?! - oburzył się Karol.

- Zdaje się, że to był ich kaprys, czyż nie? Choć ja nie widzę powodu, żeby ktokolwiek poza waszą dwójką za to płacił. Jeśli o mnie chodzi, to mogę nie przyjść, żebyś nie musiał świecić oczami, bo to, zdaje się, najbardziej cię obchodzi!

- Jasne, mamo! Najłatwiej to uciekać od problemu!

- Ty akurat wiesz to najlepiej...

W tym momencie Ciri przykryła głowę kołdrą. Nie chciała słuchać dalszego ciągu. Dochodziły do niej przytłumione głosy, ale na szczęście nie słyszała słów. Trzęsa się ze złości na brata. Jak mógł być tak gruboskórny?! Ona chciała zrezygnować ze swojej studniówki, żeby oszczędzić rodzicom kosztów, i to mimo że czekała z utęsknieniem na ten bal. Ale jej mama uparła się, że wyskubie dla niej na studniówkę, nawet gdyby musiała pożyczyć. Ostatecznie pieniądze dała Helena, a Agata kupiła Celinie naprawdę fantastyczną sukienkę, choć same nie miały zbyt dużo pieniędzy. Całe szczęście, że w jedną stronę miał ich zawieźć Robert, a ojciec Adama zapowiedział, że przywiezie ich z powrotem, bo inaczej pewnie musieliby znowu prosić Roberta. Karol bowiem zachowywał się, jakby nie miał zamiaru

jeździć po siostrę i stwierdził tylko, że współczuje kierowcy, bo on sam będzie o piątej rano głęboko spał... A teraz żądał od rodziców pieniędzy na swoje wesele, bo Karolina miała kaprysy...

Chciało się jej płakać, ale próbowała się powstrzymać. Za pół godziny musi wstawać, a oprócz dwóch klasówek, które zapewne wspaniale położy, czekała ją dzisiaj misja...

*

Ciri weszła do pokoju pani psycholog z nadzieją, że ta pomoże Adamowi. Kobieta jeździła na wszystkie szkolne wycieczki i przez cztery lata zdążyła poznać każdego z uczniów, którzy teraz byli w klasach maturalnych. Dziewczyna liczyła na jej zrozumienie i pomoc, ale przeliczyła się. W tej chwili pani psycholog próbowała wmówić Ciri, że niepotrzebnie dramatyzuje.

- Rozumiem, Celinko, że martwisz się o swojego chłopaka, ale...

- To nie jest mój chłopak! - wybuchnęła Ciri. - My się tylko przyjaźnimy! I tak, martwię się o niego, bo on ma problemy i to poważne! Widzi pani, że on wagaruje! Poza tym często jest pijany!

- To normalne dla dzieci w waszym wieku. Popisuje się przed kolegami, ale to mu przejdzie...

- To nie jest normalne dla Adama! I nie popisuje się przed kolegami, bo on pije sam!

- No dobrze, jeśli chcesz, mogę porozmawiać z jego rodzicami... - zgodziła się pani psycholog wyraźnie nieprzekonana.

- Nie! To akurat nie jest dobry pomysł...

- Dlaczego?

- Bo moim zdaniem on pije przez ojca... I... - zawahała się. - Ojciec go bije...

- Jestem pewna, że tylko ci się tak wydaje... Jego ojciec jest inteligentnym, wykształconym, szanowanym człowiekiem! A przy tym jest bardzo miły i czarujący...

Ciri zastanawiała się, czy ta kobieta jest naprawdę tak ślepa... Najwyraźniej na studiach nauczyła się kilku formułek, ale psycholog to z niej żaden!

- Dobrze, Celinko, żeby nie przedłużać... Jeśli się tak upierasz, to poproszę Adasia do swojego gabinetu i porozmawiam z nim. Zadowolona?

- Tak - odpowiedziała szczerze nastolatka.

Warszawa, 29 kwietnia 2003

Pani psycholog poprosiła Ciri do swojego gabinetu ponownie, żeby jej, po raz kolejny, powiedzieć, że jest przewrażliwiona.

- Adaś nadal jest miłym i bardzo zabawnym chłopcem! Rozmawiałam z nim i powiedział, że dobrze się czuje i nie ma żadnych problemów. Zapytałam go też o wagary i powiedział, bardzo słusznie, że wszyscy jego koledzy czasem wagarują! - uśmiechnęła się radośnie, jakby rozwiązała właśnie wielką zagadkę ludzkości.

- Aha! - Celina parsknęła zgryźliwie. - Kiepskie oceny też zapewne zaczął mieć, bo wszyscy jego koledzy mają?!

Psycholog uśmiechnęła się, jakby wreszcie spotkała się ze zrozumieniem.

- Ale rozumiem, że się martwisz. Wiesz... - Nachyliła się w stronę uczennicy. - Dziewczynki w twoim wieku często są przewrażliwione na punkcie swoich chłopców...

- To nie jest mój chłopak! - Ciri wstała i odwróciła się do wyjścia.

- Celinko, jeśli ty masz jakieś inne problemy, to możemy o tym porozmawiać... - powiedziała kobieta nieco zdziwiona jej zachowaniem.

- Nie mam. Dziękuję pani serdecznie! - sarknęła i wyszła.

Czuła, że narasta w niej frustracja. Miała wrażenie, że przed chwilą została potraktowana jak rozkapryszone dziecko, które samo nie wie, czego chce i robi z igły widły.

Wróciła wściekła pod salę do matematyki i mało ją w tej chwili obchodził fakt, że za chwilę zobaczy wielką czerwoną jedynkę na swojej klasówce z zeszłego tygodnia. Usiadła przy ścianie i marzyła tylko o tym, żeby pójść spać...

Klara usiadła przy niej i trajkotała coś na temat kolejnego swojego adoratora. Ciri przywołała na twarz swój standardowy uśmiech i starała się słuchać. Ale myślami przeniosła się do jednego z niewielu przyjemnych ostatnio dni... Do studniówki.

Adam zachowywał się tego dnia wspaniale. Był jej partnerem do poloneza i towarzyszył jej podczas większej części wieczoru. Dzięki temu nie czuła się osamotniona, bo wszystkie jej przyjaciółki przyszły z chłopakami, choć Klara i Beata wzięły swoich kuzynów, a Rozalia luźnego znajomego, którego poznała na

kursie językowym.

Adam stanął na wysokości zadania i, wyjątkowo, nawet tańczył. Co prawda głównie wolne tańce, ale przynajmniej Ciri nie musiała podpierać ścian i zatańczyła z eleganckim mężczyzną... Nawet, jeśli nadal był to tylko Adam... Zresztą chłopak, widząc ją w wytwornej ciemnozielonej sukni, w starannym makijażu i porządnym uczesaniu, aż otworzył usta ze zdziwienia i powiedział:

- Łał! Ciri! Normalnie cię nie poznaję! Wyglądasz... bosko!

Dziewczyna zaczerwieniła się, gdyby coś takiego jej się zdarzało i, mocno zawstydzona, również odpowiedziała mu komplementem.

- Ty też wreszcie wyglądasz jak elegancki mężczyzna, a nie jak dresiarz z Bemowa!

- No ja myślę! W końcu nie mogę ci przynieść wstydu! - Po chwili dodał: - Ej, kiedy ja niby chodziłem w dresie?!

Ciri roześmiała się tylko.

Kiedy tańczyli, Adam znowu pochwalił jej wygląd.

- Powinnaś częściej się malować. Wyglądasz naprawdę niesamowicie! Nie wiedziałem, że masz takie ogromne oczyska! - zaśmiał się. - I to mimo okularów.

- Dzięki, ale czuję się jakoś... dziwnie... Normalnie maluję tylko rzęsy... Ale ty wiesz, ile czasu mnie Anita malowała?!

- Pojęcia nie mam!

- Godzinę! Rozumiesz?! - zawołała z przerażeniem. - Godzinę! Matko! Można umrzeć i zasnąć w tym czasie!

- Oj, Ciri, Ciri... - westchnął i pokręcił głową.

Warszawa, 17 czerwca 2003

Ciri była w kompletnym szoku. Jej ojciec pierwszy raz w życiu był z niej szczerze dumny!

- Naprawdę nie spodziewałem się! - powiedział zszokowany, oglądając świadectwo maturalne córki. - Jest naprawdę świetne! Trzy piątki i dwie czwórki?! Boże, ty chyba nigdy nie miałaś takich ocen! - Spojrzał na nią z podziwem.

- To prawda, tato. Tylko Agnieszka miała więcej punktów ode mnie.

Fryza uściskała Celinę. - No i co ty narobiłaś?! Teraz tata dostanie zawału! - zaśmiała się i ucałowała swoje dziecko z radością.

- Jestem tym bardziej zdziwiony, że raczej się nie uczyłaś, a w każdym razie ja tego nie zauważyłem...

- Adam też się nie uczył i też miał naprawdę świetne oceny. Mam nadzieję, że tym razem jego ojciec będzie zadowolony...

Wtedy do domu wszedł Karol.

- Zobacz, synu! - zawołał Juliusz z dumą. - Ciri dostała tak świetne oceny z matury, że chyba się, pierwszy raz w życiu, wzruszę!

- Gratuluję, skoro to takie wielkie osiągnięcie... - powiedział obojętnie, nie patrząc nawet na siostrę. - My natomiast znaleźliśmy świetne mieszkanie! Jest trochę droższe niż planowaliśmy, ale najwyżej dobierzemy kredytu! - Machnął ręką. - Ale będziemy mieszkali na ostatnim piętrze i będziemy mieli taras na dachu! To teraz bardzo modne!

- Gratuluję synu, widzę, że dziś jest dzień dobrych wiadomości! - odpowiedział mu ojciec.

Ciri uznała, że skoro brat nie silił się na grzeczności wobec niej, ona również jest z nich zwolniona i wyszła z pokoju w połowie jego przemowy. Podejrzewała, że brat jest zły, bo jego matura była, mówiąc oględnie, dość kiepska. Poza tym od pewnego czasu miał o swojej siostrze raczej niskie mniemanie i powtarzał jej od kilku tygodni, że oblanie matury to nie jest taka znowu straszna tragedia...

A może po prostu Karolina znowu go zdenerwowała? Wielkimi krokami zbliżał się dzień ich ślubu i choć wydawało się Ciri, że nie można już być bardziej nie do zniesienia, Karolinie udawało się to znakomicie. Przejmowała się, czy wszystko

odbędzie się wystarczająco idealnie, czy żadna dziewczyna nie przyćmi jej blasku, no i oczywiście, czy rodzina narzeczonego nie przyniesie im wstydu przed resztą gości. Przez to Karolina chodziła ciągle poirytowana i krzyczała na wszystkich bez najmniejszego powodu. Poza tym spierała się z Karolem o wszelkie drobiazgi i wyzywała go od skończonych idiotów za każdym razem, gdy mówił, żeby nie przejmowała się aż tak bardzo.

Sądząc ze słów narzeczonej brata, sukienka była bardzo „wyszukana” i Ciri spodziewała się, że w dniu ślubu jej przyszła bratowa pojawi się w czymś tak ogromnym, że nie będzie w stanie się poruszać. W tej chwili marzeniem wszystkich domowników, nie wyłączając Karola, było, żeby ślub i wesele odbyły się jak najszybciej i żeby wszyscy mogli mieć to już za sobą.

Warszawa, 28 czerwca 2003

Wysiedli z taksówek. Ciri miała na sobie swoją studniówkową suknię oraz nowe, wysokie szpilki i czuła się, chyba po raz pierwszy, jak dorosła kobieta. Zwłaszcza, że jej sukienka była dość... poważna. Materiał gładko przylegał do ciała. Dekolt, w kształcie litery „V”, obszyty był delikatnym wzorem kwiatowym, podobnie jak lekko rozszerzany dół sukni, który kończył się dopiero przy samej ziemi. Strój nie miał rękawów, posiadał natomiast mocno odsłonięty tył. Ciri kompletnie nie przejmowała się blizną na swoich plecach i już na studniówce zauważyła, że nikt nie zwraca na to szczególnej uwagi.

Wanda chyba miała podobne odczucie co do własnego wyglądu, bo powiedziała:

- Boże... pierwszy raz mam taką sukienkę na sobie! Zabiję się na tych obcasach!

Podniosła skraj swojej niebieskiej sukienki, żeby na niego nie nadepnąć. Mimo że jej obcasy były bardzo wysokie, materiał spódnicy i tak leciutko zamiatał chodnik. Jej sukienka miała przezroczyste długie rękawy i była mocno wycięta, dzięki czemu wspaniale eksponowała sporych rozmiarów biust. Dół, w kształcie litery „A”, układał się luźno i obszyty był białą koronką na samym końcu.

- Spokojnie, dziewczyny! Dacie radę! Tylko patrzcie pod nogi! - pocieszyła je Agata.

Spojrzały. I niestety zobaczyły kocie łby, jakby nie potykały się wystarczająco na zwykłym chodniku.

Skierowali się w stronę kościoła. Wszyscy, oprócz Eufrozyny i Juliusza, którzy mieli przyjechać z rodzicami panny młodej, zaraz po pobłogosławieniu narzeczonych. Wtedy podeszli do nich Witek i Violetta. Ta ostatnia ubrana była w sukienkę w jasnym odcieniu fioletu, pasującym idealnie do jej jasnej karnacji. Suknia była naprawdę efektowna, z gigantycznym dekoltem i wycięciem na biodrze, a także ogromną ilością falban na całej długości i całą masą wstążek w miejscu, w którym powinny znajdować się rękawy. Violetta owinięta była szalem w tym samym kolorze co sukienka, a na dłoniach miała długie rękawiczki.

- Mam nadzieję, że podoba wam się mój strój! - powiedziała zaraz po przywitaniu. - Kupiłam go, gdy byłam z Witoldem w Barcelonie. A teraz wybaczcie!

Muszę przywitać się z licznym gronem naszych przyjaciół – rzuciła z emfazą i odeszła.

– Ta suknia naprawdę byłaby piękna, gdyby nie te falbanki... – powiedziała szczerze Anita po odejściu dziewczyny.

– Tak, ale Violetta nie byłaby sobą, gdyby nie włożyła czegoś w tym stylu. – Agata zaśmiała się.

Jej kreacja była skromniejsza, ale za to o wiele bardziej stylowa. Suknia w kolorze malinowym, z króciutkimi rękawkami, była doskonale dopasowana. Z niewielkim dekoltem, dłuższa z tyłu, z przodu kończyła się na wysokości kolan.

Helena natomiast wybrała bardziej stonowany kolor granatu. Sukienka ze stójką była obcisła, bez rękawów, z maleńkim dekoltem w kształcie łezki i równie ciasnym dołem. Kończyła się błękitnym pasem nad kolanami. W takim samym kolorze była lamówka przy stójce. Helena wyglądała lekko z japońska.

Anita natomiast ubrana była w niezwykle skromny, mimo delikatnego błysku, ciemnoróżowy kostium, który był raczej rodzajem garsonki niż sukni. Był dopasowany i niezwykle elegancki. Żakiet wyglądał, jakby składał się z dwóch części, spodniej i wierzchniej. W rzeczywistości jednak był jedną całością. Jego poły, odcinane w dolnej części, sprawiały wrażenie powiewających. Spódnica była obcisła i składała się z delikatnych poprzecznych pasów materiału. Całość wieńczył pojedynczy sznur pereł i także klipsy. Anita, mogąca poszczycić się nogami, których pozazdrościłaby jej niejedna nastolatka, wyglądała co najmniej dziesięć lat młodziej.

Robert, pomagając jej wysiąść z taksówki, uśmiechnął się szeroko i szepnął do ucha coś, co wywołało rumieniec na jej policzkach.

– Obawiam się, że przyćmisz pannę młodą – powiedział po chwili z dumą, a dziewczyny roześmiały się.

Felicja, choć miała zaledwie dwanaście lat, była bardzo podekscytowana tym, że będzie po raz pierwszy mogła wziąć udział w łapaniu welonu. Cały czas też pytała matkę, czy nie zawinęła się jej gdzieś sukienka, albo czy nie powysuwały się jej spinki. Była niezwykle przejęta swoim wyglądem. Jej sukienka miała kolor bladożółty. Była także poprzecinana białymi paseczkami ułożonymi po skosie. Jak stwierdziła Agata, Fela wyglądała niemal jak dorosła.

– Czy ja muszę mieć tę głupią marynarkę?! – odezwał się Kamil. – Koszula mnie pije pod pachami!

– O Boże! Jakbym słyszała Karola kilka lat temu! – zaśmiała się Helena. Kiedy podeszli pod sam kościół, kłębił się tam już całkiem spory tłumek.

– Ci wszyscy ludzie to chyba nie są goście Karoliny? – zapytała Wanda.

- Zaprosili prawie dwieście osób, więc zapewne tak... - powiedział nieco skwaszony Juliusz, podchodząc do nich.

- Jest tata! - Helena podeszła do ojca i objęła go. - Jak tam, przeżyliście? - spojrzała na matkę, która była nieco blada.

- Tia - skwitował ojciec krótko. - Dobrze, że panna młoda jest ubrana w to wielkie ciastko - skrzywił się jeszcze bardziej - bo inaczej nie odróżniłbym jej od tych jej psiapsiółek! Wszystkie są do siebie podobne i tak samo głośno piszczą!

- Coś w tym jest... - powiedziała Fryza. Przed chwilą sama o mało się nie pomyliłam, ale uświadomiłam sobie w porę, że panna młoda ma białą sukienkę...

- Tak samo jak jej matka! - dodał jej mąż.

- Jak to?! - Agata patrzyła na swoich rodziców zdziwiona.

- Chcecie powiedzieć, że matka panny młodej ubrana jest na biało? - zapytała Anita.

- Tak - potwierdziła jej przyjaciółka. - W dodatku ma równie rozłożystą suknię jak Karolina...

- Takich rzeczy się przecież nie robi... - Anita zmarszczyła brwi.

Fryza nie odpowiedziała, zrobiła tylko dziwną minę i poprawiła swój żakiet. Był on w kolorze błyszczącej szarości, podobnie jak cała reszta jej kostiumu. Eufrozyna ubrana była w długą, prostą spódnicę do ziemi i żakiet z rękawkami do łokcia i maleńkimi falbankami. Obydwie części były szare, z błękitnymi lamówkami. Wyglądała elegancko i wytwornie. Niemal od razu można było poznać, że jest matką państwa młodych. Jej strój pomogły wybrać i kupić Agata z Heleną, które uważały, że matce potrzebny jest nowy ubiór na ślub syna, choć ona sama miała na ten temat inne zdanie. Nie chciała wydawać niepotrzebnie pieniędzy. Jednak córki tak długo upierały się, że jej obecne stroje pamiętają czasy króla Ćwieczka, aż się zgodziła.

- Może w Radomiu mają inne zwyczaje - uśmiechnął się Robert.

- Jezus Maria! A co się stało tej dziewczynie?! - Juliusz wyglądał na lekko zdruzgotanego.

Dziewczęta parsknęły.

- Tato, to Violetta - powiedziała, śmiejąc się nadal, Ciri.

- To może jej pomóżmy! Najwyraźniej coś się na nią rzuciło!

- Ten strój kupiła w Barcelonie - wyjaśniła Helena, siląc się na powagę.

- Aha. To wszystko wyjaśnia. Tam pewnie zakładają to na korridor! - sarknął jej ojciec.

- No chodźcie, za dziesięć minut zacznie się ślub. - Fryza pociągnęła męża za

ramię.

*

Po wyjściu z kościoła cały ten tłum zaczął składać młodym życzenia. Bliscy Karola czekali cierpliwie, aż goście przestaną się przepychać i dopiero wtedy zdołali do nich podejść. Celina usłyszała, jak Karolina, cała w skowronkach, zawołała do swojego teścia:

- Może nareszcie doczekacie się wnuka!
- O niczym innym nie marzę... - bąknął Juliusz.

*

W sali weselnej Witek i Violetta, jako świadkowie, usiedli przy parze młodej. Radziwiłłowiczowie i Kornatowiczowie zaś na samym końcu stołów, a tuż obok nich przyjaciele Karola i Witka. Było to kilkanaścioro młodych ludzi, którzy niegdyś często bywali w domu Radziwiłłowiczów, a ostatnimi czasy również na imprezach organizowanych przez Agatę i Helenę. Nie pałali zbyt dużą sympatią do Karoliny, która odnosiła się do nich w taki sam sposób, jak do rodziny Karola, ale ze względu na przyjaciela starali się ją tolerować.

Wszyscy pozostali goście byli rodziną lub znajomymi panny młodej.

Wnosząc po zapowiedziach, wszyscy spodziewali się, że sukienka Karoliny będzie szokująca. Na szczęście okazało się, że była dość zwyczajna. Wyglądała oczywiście jak wielka beza, ale do tytułu królowej kiczu Karolinie sporo zabrakło. Dzięki Bogu. Ciri ośmieliła się nawet uznać wygląd sukni za całkiem znośny i to mimo wielu, przyczepionych niemal wszędzie, materiałowych kwiatów.

Mateusz, przyjaciel Karola, siedział obok Agaty i przy każdej szybszej melodii porywał ją do tańca. Oprócz tego zatańczył z jej siostrami i kuzynkami, a także z Anitą i Eufrozyną. Kiedy nastąpiły oczepiny, ku ogromnemu niezadowoleniu panny młodej, welon złapała Fela. Kiedy przyszło do rzucania muszką, siostra Witka denerwowała się, że złapie ją jakiś obcy chłopak. Zauważyła już, że dziewczyny na sali są na nią wściekłe i zaczęła się czuć nieswojo. Na szczęście muchę złapał Mateusz i szeroko się uśmiechając, zatańczył z nią kolejny taniec, na koniec którego uklonił się jej dwornie, po czym odprowadził na jej miejsce.

- Przynajmniej łupy zostały u nas! - stwierdził radośnie Juliusz.

W tym momencie podeszła do nich pani Danuta.

- Może przynajmniej ta malutka znajdzie sobie męża - powiedziała chłodnym tonem do Eufrozyny. - To bardzo przykre, że żadna z waszych dziewczynek nie miała z kim przyjść na ślub Karola.

- Miały z kim przyjść, ale nie widziały takiej potrzeby. Ostatnio przydarzyło się nam tyle przykrych rzeczy, że nie jesteśmy w nastroju do świętowania - odpowiedziała Fryza uprzejmie.

- Faktycznie, ten biedny chłopiec poznał Helenę, a zaraz potem się zabił! To bardzo smutne! - Pokiwała afektowanie głową i złapała się za serce.

- Nie wiem, kto ci powiedział coś takiego, ale Radek się nie zabił, tylko dostał zawału - powiedziała Fryza, starając się zapanować nad irytacją, która ją nagle ogarnęła.

- No tak, oczywiście. - Pani Danuta przytaknęła łaskawie, choć wyraz jej twarzy wskazywał jasno, że i tak nie wierzy w ani jedno słowo. - Tylko nie zniszcz tego! - zawołała do Felicji.

Dziewczynka zdjęła welon, który wcześniej przypięto jej do włosów i oddała matce panny młodej.

- Proszę bardzo - powiedziała.

Kobieta wzięła od niej welon i zaczęła ostentacyjnie oglądać, czy nie został uszkodzony.

Celina zauważyła, że jej matka czerwienieje ze złości i od razu zorientowała się, co jest tego powodem. Podeszła do obydwu kobiet, mając nadzieję wziąć na siebie część ewentualnego ataku. Nie pomyliła się. Gdy tylko podeszła, pani Danuta, z wrodzoną sobie delikatnością, odezwała się do niej.

- Ja na twoim miejscu zakryłabym takie plecy - stwierdziła stanowczo.

- Ja nie mam z tym problemu. Zresztą moja blizna jest ledwie widoczna - odpowiedziała Ciri, wzruszając ramionami.

- Cóż... wy wszystkie jesteście dość... - Zmierzyła nastolatkę wzrokiem od stóp do głów. - niekonwencjonalne! - Skrzywiła się i odeszła.

- O czym sobie tak radośnie gawędziłyście zanim przyszłam, mamó? - zapytała Ciri kąśliwie.

Matka pokręciła głową i uśmiechnęła się.

- A o czym ona mogła mówić? Współczuła mi, jak zwykle zresztą, że moje biedne córeczki nie wyszły za mąż, a jej córka ma już tak wspaniałe osiągnięcie na koncie!

- No wiesz, mamó... Mnie chwilę temu Karolina powiedziała, przy swoich koleżankach, żebym się spieszyła, bo już niedługo nikt mnie nie zechce i poklepała

mnie protekcyjnie po ramieniu!

Roześmiały się obydwie.

Wtedy zauważyły, że Mateusz skończył tańczyć z panną młodą i odszedł jak rażony piorunem. Podszedł do stołu z marsową miną i powiedział:

- Agatko, zatańczysz ze mną?

Młoda kobieta pokiwała głową i poszła z nim na parkiet. Do Ciri natomiast podszedł Karol.

- Zdaje się, laska, że z tobą jeszcze dziś nie tańczyłem! - Uśmiechnął się po raz pierwszy od dawna.

- Zgadza się. - Jego siostra uśmiechnęła się również.

- Bardzo ładnie dzisiaj wyglądasz!

Była zdziwiona. Zdążyła już zapomnieć, jaki był ten dawny Karol. W tej chwili zdawało się jej, że na moment powrócił.

- Ty też - powiedziała uprzejmie. - A nie sądzisz, że powinnam mieć zakryte plecy?

- Wręcz przeciwnie! Wcale nie widać twojej blizny! Usłyszałem dziś od wielu osób, że mam bardzo ładne siostry! - powiedział z dumą.

- A ty jak się bawisz? - zapytała.

- Jak to na weselu! - Wzruszył ramionami. - Wiesz, że nigdy nie lubiłem takich rzeczy... Czekam, aż pójdziemy wreszcie do domu i będę mógł się wyspać! - Roześmiał się.

*

W sali było bardzo gorąco, więc Ciri i Wanda wyszły na zewnątrz, żeby trochę się ochłodzić. Spotkały tam Juliusza i Mateusza, którzy palili, a także Roberta, dwóch kolegów Karola oraz Marcela, kuzyna Karoliny, którzy rozprostowywali nogi. Panowie narzekali, że czeka ich jeszcze co najmniej kilka godzin tańców, a najchętniej poszliby już do domu.

- A gdzie moja dziewczyna? - zapytał Mateusz, a widząc, że kobiety patrzą na niego ze zdziwieniem, dodał z udanym oburzeniem: - No jak to?! Gdzie Felicję zgubiliście?!

- Bołą ją nogi i jest śpiąca - roześmiała się Wanda. - Mama zaprowadziła ją do pokoju, w którym śpią dzieciaki.

- Ojej... - westchnął Mateusz i rozmasował szyję. - Ja też tak chcę!

- Celina, ty chyba zdawałaś teraz maturę... - powiedział Mariusz, jeden

z kolegów Karola. – Jak poszło?

– Dobrze – odpowiedziała z uśmiechem. – Właściwie to doskonale! Sama się nie spodziewałam, że tak dobrze mi pójdzie.

– Super! Ja o mało nie położyłem swojej matury! – uśmiechnął się chłopak. – A matematykę zdawałaś?

– Nie. Dzięki Bogu, nie musiałam! Matma nie jest moją mocną stroną! – roześmiała się Ciri.

– A co jest? – zapytał złośliwie jej ojciec.

– Oj tam! – zaśmiał się Mariusz. – Piękna kobieta nie musi się znać na rachunku prawdopodobieństwa! – Mrugnął do dziewczyny.

– Zwłaszcza, jeśli chce zostać projektantką! – powiedziała, posyłając ojcu wymowne spojrzenie.

Juliusz uśmiechnął się półgębkiem, jakby nie mógł się zdecydować, czy niedowierzać czy może być dumnym.

– Brawo! – pochwalił Grzesiek, drugi z mężczyzn. – Żałuję, że ja tak dobrze nie wiedziałem w twoim wieku, czego chcę!

– Gdyby były etaty dla mądrali, Ciri z pewnością dostałaby tę pracę! – powiedział znowu Juliusz, jednocześnie uśmiechając się do córki.

– Jest taki etat i jest już zajęty przez Karola! – powiedziała z pełną powagą.

Mężczyźni roześmiali się w głos.

– Nie martw się! – powiedział Marcel. – Karolina da mu popalić! To ona jest naczelną mądralą w naszej rodzinie! Już jako dziecko nie dopuszczała innych do głosu...

*

Gdy dziewczyny wracały do środka, zatrzymały się w przedsionku i wtedy usłyszały głos Karoliny:

– Gdybyście wy wiedziały, co ja tam muszę znosić! Oni wszyscy są przeciwko mnie! Już się nie mogę doczekać, kiedy wreszcie kupimy z Karolem własne mieszkanie! Jego matka jest złośliwa i ciągle się na mnie dziwnie patrzy! – użalała się koleżankom. – A te małe złościce nie lubią mnie z zazdrości!

– Jak to z zazdrości? – usłyszały głos Magdy, partnerki Grześka.

– No tylko spójrz na nie! – oburzyła się Violetta.

– Agata i Helena nie ułożyły sobie życia i zresztą nic dziwnego, z takimi charakterami... To dwie sfrustrowane stare panny! – powiedziała Karolina

teatralnym szeptem. – A najgorsze są te małe ropuchy!

– A nie próbowałaś się z nimi zaprzyjaźnić? – zapytała rozsądnie Magda.

– Ale Magda! Jak ja mogę się przyjaźnić z takimi smarkulami?! Zresztą to im powinno zależeć na tym, żebym je lubiła!

– No nie wiem... To ty wchodzisz do ich rodziny i u nich mieszkasz...

– Są grube, brzydkie i rozpuszczone! – kontynuowała panna młoda, jakby nie usłyszała tych ostatnich słów. – Dobre wychowanie by się im przydało!

– Co ty gadasz?! Celina jest niesamowicie chuda! – rzuciła, lekko już zirytowana, Magda.

– Tak, ona akurat pewnie ma anoreksję! – przytaknęła Karolina. – I zawsze patrzy na mnie z okropną miną! Nawet jeśli udaje, że się uśmiecha! Moja mama nie rozumie, jak mogę ją znosić!

– To dlaczego nie wróciłaś do domu? Przecież masz tam własny pokój – stwierdziła znowu dziewczyna Grześka.

– No wiesz?! Przecież ja mam tam mały pokoik! Jak moglibyśmy mieszkać z Karolem w takiej klitce?! Ja potrzebuję odpowiednich warunków!

– Zauważyłam, że nie mówisz do teściów „mamo” i „tato”... – Włączyła się do rozmowy Marta, partnerka Mariusza.

– I nie zamierzam! – powiedziała szczerze Karolina. – To jakoś dziwnie brzmi, żeby tak do obcych ludzi mówić...

*

– Byłam na takiej ilości ślubów, iż myślałam, że nic mnie już nie zdziwi... Ale ten był pierwszy, na którym jedna rodzina bawiła się sama! – powiedziała Fryza, gdy wreszcie znaleźli się w domu.

– Ja też! – przytaknęła Helena. – Kiedy Grzesiek poprosił do tańca jedną z kuzynek Karoliny, odwróciła się bez słowa i odeszła, jakby co najmniej ją obraził! Był w niezłym szoku, szczerze mówiąc!

– A właśnie! Co się stało Mateuszowi? – zapytał Juliusz.

Agata uśmiechnęła się ironicznie.

– Mówisz o tańcu z naszą gwiazdeczką? – Jej ojciec przytaknął. – Heh! Cóż, Karolina oświadczyła mu, że skoro już jest żoną Karola i jego przyjaciele nie mogą już ich rozdzielić i zniszczyć ich szczęścia...

– Co?! – wykrzyknęła Celina. – Przecież oni się wszyscy starali być dla niej straszliwie mili!

- Czekaaj, czekaaj, nie doszłam do meritum! - powiedziała Agata. - No więc, skoro nie mogą już zniszczyć ich szczęścia, to ona oczekuje, że Mateusz porozmawia z całym towarzystwem i Karolina otrzyma od nich przeprosiny!

- Przeprosiny?! - zdenerwował się Juliusz. - Ech, durna! A za co ta modliszka chce przeprosiny?!

Agata zaśmiała się.

- Mateusz nie posiadał się z oburzenia, jak mi to opowiadał. Powiedział Karolinie, że nie będzie się z nią wdawał w dyskusje, bo to jest jej dzień, ale niech nie oczekuje żadnych przeprosin, bo ich nie będzie...

Juliusz jęknął.

- Czy ona przyjęła nasze nazwisko? - zapytał z niepokojem.

- Niestety tak, tato... - odpowiedziała Ciri.

- Boże...

Warszawa, 1 lipca 2003

- I jak, podobają Ci się śluby? - Adam patrzył na nią z dziwnym uśmiechem.

- Byłam już na kilku... Na siedmiu, dokładnie... I podobały mi się... raczej... - zamyśliła się Ciri. - Ten natomiast był okropny! A Violetta zapowiada, że jej będzie jeszcze gorszy! - Adam roześmiał się. - Oczywiście ona mówi na to „jeszcze bardziej gustowny i elokwentny”!

- „Elokwentny”?! Chyba czegoś nie rozumiem...

Celina uśmiechnęła się szeroko.

- Ona myśli, że „elokwentny” znaczy tyle, co „elegancki”! Mówiłam Ci już, że Violetta nie rozumie słów, których używa!

- Przecież jest dziennikarką! Czy coś mi się pomyliło?

- Jest... - dziewczyna wzruszyła ramionami. - Ona sądzi, że Liverpool to nazwa firmy produkującej pralki, a Cepelia to stacja benzynowa... - Adam zanosił się śmiechem. - I czeka mnie jeszcze jej ślub...

- Jak ty będziesz wychodziła za mąż, też pewnie założysz wielką bezę i sprosisz pięciuset gości!

- Po moim trupie! - oburzyła się.

- Dobrze, zaprosimy tylko nasze rodziny - powiedział spokojnie chłopak.

Ciri spojrzała na niego, unosząc jedną brew.

- Nie wytrzymałbyś ze mną tyle! - zażartowała.

Adam wyjął jej z rąk album o historii futbolu, który przeglądała, i rzucił go na łóżko, po czym nachylił się nad Celiną i pocałował ją.

- Oszalałeś?! - wykrzyknęła, gdy tylko udało się jej wyrwać. Wstała. - Co ty wyprawiasz?!

- Nie mów, że nie wiedziałaś!

- Czego?!

- Że cię kocham, Ciri! - Dziewczyna patrzyła na niego zbaraniała. - Dlaczego nic nie mówisz?

- Adam, przecież my jesteśmy tylko przyjaciółmi... - szepnęła.

Chłopak wstał i pokręcił głową.

- Nie. Nie jesteśmy przyjaciółmi! Znacysz dla mnie o wiele więcej! O Boże!

Nie płacz!

Dziewczyna poczuła, że łzy spływają jej po policzkach. Jak mogła nie zauważyć, co się dzieje?! Ależ była głupia! Klara miała rację gdy mówiła, że przyjaźń damsko-męska nie istnieje!

- Adam... - spróbowała się opanować. - Ja cię lubię! Bardzo cię lubię, ale...

- Ale nie w ten sposób mnie lubisz! - Podniósł dłoń. - W porządku, nie kończ! -

Nagle uśmiechnął się lekko. - W takim razie coś zepsułem. Szkoda... Teraz nie będziemy się już przyjaźnili jak kiedyś... - Obydwoje poczuli, że zabrzmiało to okropnie dramatycznie. - Sprawilem ci przykrość. Masz minę jak zraniona sarenka. - Skrzywił się i spochmurniał.

- Nie! - powiedziała gwałtownie. - Po prostu przykro mi, że cię zawiodłam! Że nie zorientowałam się wcześniej, że...

- Daj spokój! - Wytarł jej łzy i ją objął. - Nie zawiodłaś mnie! Nie można nikogo zmusić do miłości! Trudno - roześmiał się nieco sztucznie. - Najwyżej będę świadkiem na twoim ślubie... Powinnaś już być w domu. O szóstej masz obiad.

*

Przyszła do domu w podłym nastroju. Szczerze mówiąc, wcale nie była głodna. Z nerwów miała zaciśnięty żołądek i bolała ją głowa.

Gdy tylko weszła do kuchni, do domu wpadli Karol i jego żona.

- Są zdjęcia ślubne! - zapiszczała Karolina. - Masz, obejrzyj! - Wręczyła Ciri cztery grube albumy.

Celina, lekko skonsternowana taką ilością fotografii, usiadła w pokoju i zaczęła je oglądać. Pierwsze dwieście zdjęć, na których była głównie Karolina, udało się jej obejrzeć w miarę uważnie, ale potem była już tak znudzona, że ledwo powstrzymywała ziewanie i jedynie prędko przekartkowała albumy. Bratowa asystowała jej i wołała co chwilę:

- O, zobacz! To jest wspaniałe zdjęcie! I to! Ach, to jest moje ulubione!

Ciri patrzyła na to ze zgrozą. Wyglądało, jakby Karolina wzięła ślub sama ze sobą. Ciri mogła dokładnie wymieniść ilość zdjęć, na których nie było panny młodej. Było ich... cztery. Głównie dlatego, że były to jedyne fotografie, na których znalazła się rodzina Ciri. Z pięciuset fotek Karol towarzyszył żonie być może na trzydziestu. Mniej więcej tyle samo zajmowała rodzina Karoliny. Przy czym wszyscy w asyście świeżo upieczonej żony. Powiększenie twarzy bratowej było mniej więcej na połowie zdjęć.

- Bardzo ładne - wydukała Ciri.

- Będzie jeszcze kasetka! - zawołała Karolina entuzjastycznie. - Ale dzisiaj dałam operatorowi wytyczne, co wyciąć, a co zostawić i gdy już się pozbędzie wszystkiego, co niepotrzebne, wtedy natychmiast przyniosę, żebyście mogli obejrzeć!

Ciri być może bardzo by przeraziła ta perspektywa, gdyby nie Adam, który zaprzętał w tej chwili wszystkie jej myśli.

Warszawa, 11 lipca 2003

- Mamo! - Ciri wpadła do domu jak burza. - Mamo!

Fryza wybiegła z łazienki.

- Co się stało?! - zapytała przerażona.

- Matka Adama dzwoniła do mnie, bo go szukała! Przebiegłam się po osiedlu, tam, gdzie on najczęściej bywa, popytałam jego kolegów i nigdzie go nie znalazłam! Czekaliśmy na niego z jego mamą, bo powinien być już od kilku godzin... - Ciri mówiła bardzo szybko i była roztrzęsiona. - Nagle przyszło dwóch policjantów i powiedzieli, że Adam miał wypadek!

- Jezus Maria! Co ty mówisz?! - Fryza zasłoniła usta dłońmi.

- Wziął samochód swojego ojca! Policjanci powiedzieli, że strasznie śmierdziało od niego alkoholem! Wjechał prosto w przystanek na rogu Powstańców i Radiowej! Zabrali go do szpitala Bielańskiego i podobno jest w ciężkim stanie! - zakończyła dramatycznie.

Eufrozyna objęła córkę i mocno przytuliła.

*

- Jak to się stało? - zapytała Agata, obejmując Celinę.

Ciri powiedziała jej to samo, co matce.

- Ciekawe czy teraz pani psycholog nadal będzie twierdziła, że Adam nie ma żadnych problemów?! - starsza z sióstr zezłościła się na samo wspomnienie tej nieudolnej kobiety. - Nie martw się, ty zrobiłaś, co się dało - zwróciła się do młodszej siostry. - Bardziej nie mogłaś mu już pomóc. Za jakąś godzinę będzie Helena i pojedziemy do szpitala, ok?

Ciri pokiwała głową.

Wtedy drzwi się otworzyły i do mieszkania wszedł nachmurzony Juliusz a za nim, dumna jak paw, Karolina.

- Właśnie obroniłam licencjat! - powiedziała z wyższością, na jaką było ją tylko stać.

- Gratulacje! - zawołały we trzy.

- Może pani obejrzeć, tylko proszę najpierw umyć ręce! - Karolina spiorunowała wzrokiem swoją teściową.

- Niestety mama nie ma czasu myć rąk i oglądać twojego dyplomu, ponieważ właśnie gotuje obiad, a poza tym mamy poważniejsze sprawy na głowie! - wycedziła Agata, wściekła do granic możliwości.

- Zawsze wiedziałam, że mi zazdrościsz! - zapiszczała Karolina.

- Ciekawe czego? - zapytała siostra Karola.

- Wykształcenia chociażby!

Agata parsknęła.

- Tak się składa, że miesiąc temu obroniłam magisterkę i nie obnosiłam się z tym, jakbym co najmniej dokonała cudu... - Zobaczyła, że dziewczyna otworzyła usta ze zdziwienia. - Chociaż w twoim przypadku słowo „cud” jest jak najbardziej uzasadnione.

Wtedy do domu wpadła zdyszana Helena.

- Uff... Możecie jechać! - zawołała od progu. - Postawiłam samochód pod blokiem.

- Świetnie! - uśmiechnęła się Agata. - W samą porę! Chodź Ciri!

Warszawa, 31 lipca 2003

Ciri wracała autobusem ze szpitala. Spędziła właśnie kolejny dzień na czytaniu Adamowi książki. Chłopak nadal był nieprzytomny i lekarze nie dawali mu zbyt wielkich szans na wybudzenie ze śpiączki. Mimo to bywała u niego codziennie. Nawet gdy miała egzaminy na studia, jechała po południu do Adama. Siedziała przy nim i opowiadała różne historie. Czytała mu książki i komentowała kolejne fragmenty. Co jakiś czas wyrzucała mu, że jest głupim osłem, a potem przepraszała za to, że jest na niego zła. W akcie desperacji szczerze obiecała mu, że jeśli tylko się obudzi, to ona jest skłonna być jego dziewczyną, przynajmniej dopóki nie będą mieli siebie dość...

Wysiadła na przystanku i odebrała telefon od Klary.

- Podobno są już wyniki!!! - ekscytowała się przyjaciółka.

- Naprawdę? I jak nam poszło? - Ciri wcześniej o tym nie myślała, jednak w tym momencie poczuła dosłownie palpitacje serca.

- Nie wiem... Rozmawiałam z Jackiem i powiedział, że wywiesili już kartkę! Tylko tyle! Boże! Ja nie wytrzymam do jutra! Muszę wiedzieć!!! - panikowała Klara.

- Daj spokój! Jestem pewna, że się dostałaś! Przecież ty wszystko umiesz! - Ciri chciała ją pocieszyć.

- Tak, ale na maturze niezbyt mi to pomogło! O mało nie oblałam!

- To o której się umawiamy jutro?

- O ósmej! Sprawdzalam! O tej godzinie otwierają budynek! - krzyczała do telefonu.

Ciri roześmiała się.

- Ok, to o ósmej! Pa!

*

Kiedy weszła do domu, okazało się, że oprócz rodziców są tam Helena, Agata i... Mateusz.

- Cześć, Ciri. Właśnie czekaliśmy na ciebie - powiedział mężczyzna

i uśmiechnął się z zakłopotaniem.

- Coś się stało?! - dziewczyna bała się już myśleć, jakie kolejne niespodzianki ma dla nich los w zanadrzu.

- Nie! - zaprotestowała Agata. - Chcieliśmy ci tylko coś powiedzieć... Wiem, że moment nie jest może najlepszy - zaczęła przepraszająco - ale... Mateusz poprosił mnie o rękę, a ja się zgodziłam...

Ciri wciągnęła powietrze.

- Naprawdę? - zapytała niepewnie, a widząc, że kiwają głowami, wykrzyknęła: - To genialnie! Wreszcie jakaś dobra wiadomość! - rzuciła się Agacie na szyję, a potem uściskała jej narzeczonego.

- Bałam się, że to zbyt wiele, jak na twoje nerwy... - uśmiechnęła się Agata słabo.

- Żartujesz?! Od dawna wiedziałam, że coś się kroi! - roześmiała się. - Kiedy chcecie wziąć ślub?

- Myśleliśmy o listopadzie... Chcemy ślub bez szaleństw - Agata spojrzała na Mateusza z uśmiechem.

- Czy Karol już wie? - zapytała Fryza.

- Nie - skrzywił się Mateusz. - On to pewnie uzna za spisek.

Wszyscy się roześmiali.

Warszawa, 1 sierpnia 2003

Agata i Mateusz szli ulicą Marszałkowską. Zatrzymali się na chwilę przed długą witryną z sukniami ślubnymi.

- A ta? - zapytał mężczyzna.

- Ładna, ale chyba trochę zbyt strojna... - Agata przechyliła głowę i przyglądała się przez chwilę sukience na manekinie.

- Dlaczego? Jest elegancka i w twoim stylu.

- Może...

- Chociaż nie zdziwię się, jeśli zobaczę cię ubraną w stylu hiszpańskim! - Mateusz roześmiał się.

Nagle usłyszeli za sobą kobiecy głos.

- Agata?! Mateusz?! Co wy tu robicie?! Do tego razem... - Karolina patrzyła na nich podejrzliwie, marszcząc brwi. Obok niej stał Karol z otwartymi ze zdziwienia ustami.

Mateusz objął narzeczoną, uśmiechnął się i przywitał z przyjacielem i jego żoną.

- Oświadczyłem się Agacie, a ona powiedziała „tak” - poinformował ich krótko.

- Doprawdy? A kiedy zamierzaliście nam powiedzieć? - zapytał Karol niezbyt przyjacielsko.

- Wczoraj - odpowiedziała spokojnie jego siostra. - Ale niestety nie było was w domu. Dlatego dowiadujecie się teraz.

- Tak mi się coś wydawało, że kręcisz się koło Mateusza! - Karolina uśmiechnęła się i mrugnęła do Agaty.

- Chyba raczej ja obok niej! - parsknął mężczyzna.

- No, ale to gratulacje! - wykrzyknęła. - O Jezu! Będę musiała kupić sobie nową suknię!

- Raczej nie szykuj stroju balowego, bo planujemy skromne wesele... - powiedziała Agata.

- O rany! Ale to bez sensu! Po co brać ślub bez pompy?! - Karolina była szczerze zdziwiona.

Mateusz się roześmiał.

- Nie no, wesele robimy w knajpie i będzie sześćdziesiąt osób, więc spokojnie możesz się wystroić! Nie chcieliśmy aż tylu osób zapraszać, ale nijak nie chciało wyjść mniej.

- To prawda... - jego narzeczona pokiwała głową. - Nasze najbliższe rodziny i przyjaciele to już jest tłum! - Uśmiechnęła się. - A właśnie! Ślub będzie w listopadzie. Dopiero zamówiliśmy zaproszenia, więc wręczymy je wam za kilka dni.

Karolina nagle klasnęła w dłonie.

- Wspaniale! - ucieszyła się. - Mogę ci udzielić rad! - zwróciła się do Agaty.

- Na jaki temat? - kobieta otworzyła szeroko oczy i powstrzymała wybuch śmiechu.

- Na temat życia małżeńskiego, rzecz jasna! - powiedziała Karolina tonem oczywistości. - A także organizacji ślubu i wesela! Mogę ci powiedzieć tyle ważnych rzeczy!

- Dziękuję. - przyszła panna młoda uśmiechnęła się z zażenowaniem. - Ale naprawdę nie ma takiej potrzeby...

- No jak to?! Powinnaś wysłuchać kogoś bardziej doświadczonego! Chyba nie chcesz planować tego sama! Mogłabyś zrobić wiele głupstw! - dodała życzliwie.

Mateusz się zakasłał. Agata czuła, że jej narzeczony trzęsie się ze śmiechu.

- Naprawdę nie ma potrzeby. - Starła się łagodnie wyperswadować bratowej jej pomysły. - Jeśli będę potrzebowała porady, mogę zapytać moją mamę albo Anitę...

- Daj spokój! One wychodziły za mąż ze sto lat temu! - machnęła ręką Karolina. - Zresztą to były inne czasy!

- Ale dzieci robiło się dokładnie tak samo! - wtrącił Mateusz prawie poważnie.

- Obiecuję, że jeśli będę potrzebowała porady, zadzwonię do ciebie - stwierdziła w końcu Agata ugodowo.

- Będziecie mieszkać u rodziców? - Karol odezwał się wreszcie, ale wyglądał na głęboko urażonego.

- Nie! Mateusz ma dom po babci - wyjaśniła jego siostra.

- Dom?! - ożywiła się Karolina. - Duży?

- Dwieście metrów... - Mateusz chciał coś dodać, ale przeszkodził mu okrzyk Karoliny.

- Dwieście metrów?! - powtórzyła jak echo. - I będziecie tam mieszkali sami?

- No tak! - Mateusz uśmiechnął się. - Ale najpierw musimy tam zrobić generalny remont, bo w tym domu nic nie było robione od... naprawdę wielu lat! Ale

do ślubu wszystko powinno być gotowe! – ucałował Agatę w czoło.

– Po co ten pośpiech? – zapytał zimno Karol.

– Oj, głupek z ciebie! – żona trąciła go łokciem i spojrzała znacząco na Agatę.

– Nie jestem w ciąży, jeśli to miałaś na myśli. – Starsza z dziewcząt z trudem powstrzymywała śmiech.

– Nie? – zdziwiła się Karolina.

– Nie i to nie jest żaden pośpiech. – Mateusz wzruszył ramionami. – Nie potrzebujemy roku planowania, bo, jak już mówiła Agata, chcemy mieć skromne wesele. A poza tym w listopadzie jest mnóstwo wolnych terminów, tak w kościołach, jak i w restauracjach.

– Ale nie ma „r”! – uprzytomniła sobie nagle Karolina z przerażeniem.

– Nie szkodzi. To nie litera „r” jest gwarancją szczęścia... – Agata spojrzała na narzeczonego z czułością.

– Mieliśmy iść oglądać kanapy! – przypomniał ponuro Karol.

– Ach tak! Faktycznie! – Karolina spojrzała na zegarek. – Pędzimy! Pa, pa! – zawołała do szwagierki i jej partnera, i pomachała im, ciągnąc jednocześnie męża za sobą.

– Karol był chyba zdziwiony... – zauważyła Agata, gdy brat i jego żona zniknęli im z oczu.

– Zdziwiony?! – parsknął Mateusz. – Chyba oburzony, zły, zszokowany?! – zamachał ręką dla podkreślenia efektu. – Może gdyby zwracał uwagę na coś więcej niż czubek własnego nosa, to by zauważył wcześniej, że jesteśmy razem! – Agata pokiwała głową ze smutkiem. – Nawet Felicja się tego domyślała, a ona nie bywała z nami na imprezach!

– To prawda – zamyśliła się. – Ale Karolina zachowała się ładnie – powiedziała po chwili, z uśmiechem.

– Pomijając sugestię o ciąży, tak... – Roześmiali się obydwójce. – W przeciwieństwie do Karola, który był nadęty jak balon!

Warszawa, 7 sierpnia 2003

- I jak przeżyliście zaręczyny? - zapytał kwaśno Juliusz.

- A ty wiesz, że całkiem dobrze? - Robert uśmiechnął się. - To niewiarygodne, ale rodzice i brat Violetty to bardzo inteligentni i sympatyczni ludzie!

- To po kim córka taka niezdolna?

- Hmm... - młodszy z mężczyzn udawał, że się zastanawia. - A po kim Karol i Witek tacy durni? - uśmiechnął się.

- Racja! - machnął ręką Juliusz i usiadł w fotelu naprzeciwko przyjaciela.

- Mam nawet wrażenie, że rodzice Violetty zdają sobie sprawę z tego, że ona nie do końca jest najinteligentniejszą osobą na świecie, ale mają do niej taki lekko pobłażliwy stosunek, jakby chcieli powiedzieć: „Wiemy, że ona jest głupiotka, ale co zrobić!” - roześmiali się obydwaj. - Ja się naprawdę spodziewałem takiego samego koszmaru, jaki wy przeszliście, ale byliśmy pozytywnie zaskoczeni!

- Cieszę się - Juliusz pokiwał głową. - Nie ma nic gorszego, niż rodzice zachwyceni głupotą swojego dziecka... To może przynajmniej nie będą wspierać córki w durnych pomysłach!

- Dzięki Bogu, nie zanoszą się na to! Szczerze mówiąc, jej matka wyraziła jasno zdanie, że jeśli chcą mieć wesele z przytupem i frędzelkami, to muszą sami za nie zapłacić. Oni mogą co najwyżej dorzucić im się do mieszkania.

- Bardzo słusznie!

- Też tak uważam! Jeśli chcą zaprosić pięciuset gości... - Robert, widząc, że Juliusz otwiera usta ze zdziwienia, dodał szybko: - Bo takie plany miała Violetta... to niech sobie policzą koszty i sami za to zapłacą. Przy okazji może nauczą się gospodarować pieniędzmi, bo zdaje się, że obydwójce są w tym beznadziejni... - Pokręcił głową z dezaprobatą.

Drzwi do mieszkania otworzyły się z hukiem. Usłyszeli głos Karola.

- Proszę cię, kochanie, daj już spokój...

Następnie Karolina krzyknęła do niego w odpowiedzi:

- To twoja wina! Nie umiesz nic porządnie załatwić! Mówiłam ci, jak masz z nim rozmawiać! A ty oczywiście spieprzyłeś sprawę!

Wściekła kobieta przemaszerowała przez przedpokój, wpadła do pokoju męża

i trzasnęła za sobą drzwiami.

- Cześć - mruknął Karol do Roberta i Juliusza.

- Coś się stało? - zainteresował się Robert.

Świeżo upieczony małżonek wszedł do pokoju, włożył ręce do kieszeni i skrzywił się.

- Karolina chciała, żebym poprosił o podwyżkę, abyśmy mogli wziąć większy kredyt na mieszkanie, ale szef się nie zgodził, bo firma ma problemy i oszczędzają teraz, a nie wydają... - powiedział bardzo cicho. - No i będziemy musieli kupić mniejsze mieszkanie, niż chcieliśmy...

Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale z jego pokoju dobiegł wściekły wrzask żony:

- Karol!

Popędził do siebie, a po chwili starsi mężczyźni usłyszeli znowu krzyk Karoliny:

- Nie będę mieszkała na jakichś pieprzonych osiemdziesięciu metrach! Wybij to sobie z głowy!

- Ona powinna sobie kupić psa - stwierdził cierpko Robert.

- Raczej rybę... - skomentował Juliusz, a gdy usłyszał, że synowa znowu wrzeszczy na męża, dodał: - Głuchą!

*

W tym samym czasie Ciri wysiadła z autobusu pod własnym domem i tam zamierzała się skierować. Stała jednak na środku chodnika i poczuła gwałtowną potrzebę zmiany kierunku marszu. Odwróciła się i zaczęła biec. Łzy ciekły jej po policzkach. Początkowo pędziła, jakby ją ktoś gonił, ale bardzo szybko się zmęczyła i teraz szła najszybciej, jak potrafiła. Był niesamowicie upalny dzień, ale ona drżała na całym ciele i czuła straszny chłód. Zobaczyła bramę kościoła i wbiegła przez nią. Kościół jak zwykle był otwarty. W tej chwili nie odbywała się żadna msza. W ławkach siedzieli pojedynczy ludzie, skupieni na modlitwie i własnych myślach. Siostra zakonna układała w ciszy kwiaty w wazonie.

Ciri, powstrzymując usilnie szloch, który chciał za wszelką cenę wydostać się z jej gardła, opadła na klęcznik w ostatniej ławce i oparła czoło na podpórce. Nie modliła się. Po prostu klęczała. Nie zastanawiała się w tej chwili nad upływem czasu, ale miała wrażenie, że zegar się zatrzymał. Czuła ogromne zmęczenie.

I nagle wydało się jej, że patrzy na całe swoje życie z boku. Wszelkie jej odczucia jakby przygasły. Nic nie słyszała ani nie widziała. Przez krótki moment miała wrażenie absolutnego spokoju i ukojenia.

Trwała w ten sposób nie wiadomo jak długo, gdy uświadomiła sobie, że ktoś siedzi obok niej. Podniosła głowę i zobaczyła patrzącego na nią w milczeniu księdza Wojciecha. Był to trzydziestosiedmioletni wysoki człowiek, który uczył Celinę religii w szkole podstawowej. Był niezwykle serdeczny i wysportowany. Dzieci lubiły go zwłaszcza za to, że w słoneczne dni, w ramach lekcji, zabierał je na boisko szkolne i grał z nimi w piłkę. Był też bardzo odcytany i wesoły, dzięki czemu z powodzeniem współprowadził kółko oazowe, do którego, swego czasu, należała również Ciri.

- Długo ksiądz tutaj siedzi? - zapytała cicho, mając wrażenie, że ktoś inny wypowiada te słowa.

- Jakiś czas - ksiądz pokiwał głową i wpatrywał się w dziewczynę z niepokojem.

- Pamięta ksiądz... kiedy tu jeszcze nie było kościoła, tylko stara kaplica? - zapytała głosem kompletnie pozbawionym emocji. Jej rozmówca uśmiechnął się i pokiwał głową. - Na zewnątrz można było stanąć pod dachem, który opierał się na filarach... Pamiętam, że kiedy byłam bardzo mała, nudziłam się trochę podczas niedzielnej mszy, więc łapałam jedną ręką za filar i kręciłam się wokół niego. Adam też przychodził tam ze swoimi rodzicami i bawił się w taki sam sposób. Moja mama dawała mi czasem kilka cukierków, którymi dzieliłam się z Adamem. Tak się poznaliśmy... - Zamilkła na dłuższą chwilę. - On dziś umarł - powiedziała wreszcie, patrząc tępo przed siebie. - A po ulicach dalej jeżdżą samochody... Ludzie nadal spacerują i opowiadają sobie anegdotki... Słońce wciąż świeci, a dzieci na podwórku nadal się bawią... Mnie natomiast wydaje się, że to wszystko jest tak nierealne, że już bardziej się nie da...

Ciri uśmiechnęła się smutno i dopiero teraz odważyła się spojrzeć na księdza Wojciecha. Na jego twarzy malowało się przerażenie i coś nieokreślonego... Po namyśle dziewczyna uznała, że mężczyzna toczy wewnętrzną walkę o powstrzymanie łez.

Po dłuższym czasie Ciri usłyszała jego lekko trzęsący się głos.

- Mieliśmy wszyscy nadzieję... Sądziliśmy, że Adam z tego wyjdzie... Jeszcze dziś rano modliliśmy się za niego... - Potarł dłonią czoło i przez chwilę Ciri miała wrażenie, że ksiądz jednak się rozklei, ale zamiast tego usłyszała tylko, jak szepnął: - Boże...

Wyraźnie zdruzgotany ksiądz Wojciech objął przyjaciółkę zmarłego ramieniem, a ona wsparła się na nim. Każde z nich pograżyło się we własnych myślach. Ciri spojrzała na ołtarz i w myśli zaczęła rozmawiać z Matką Boską. Uznała, że kobieta lepiej zrozumie jej uczucia, choć nie była wcale pewna, czy w tej chwili w ogóle coś czuje...

- Może cię odprowadzić pod dom, Ciri? - zapytał wreszcie ksiądz. - Jesteś bardzo blada...

- Nie trzeba - pokręciła głową i spojrzała na mężczyznę, jakby przez chwilę coś rozważała. - Czy mógłby ksiądz się pomodlić dzisiaj nie tylko za Adama, ale też za jego rodziców? - Ksiądz Wojciech kiwał głową ze zrozumieniem. - Jego mama jest kompletnie rozbita, a ojciec... - zmarszczyła brwi. - Widzi ksiądz... tata Adama wściekł się w szpitalu na wiadomość o jego śmierci.

- Jak to?

- Ja akurat byłam tam, gdy... - zawahała się - ...gdy to się stało. No i jego ojciec wrzeszczał, że dobrze mu tak, że umarł, bo przynajmniej nie będzie przynosił dłużej wstydu rodzinie i że sam jest sobie winien, bo zawsze był zakałą rodu i... i takie tam... - zakończyła, masując sobie skronie.

- Nie oceniaj go zbyt surowo - powiedział łagodnie ksiądz. - Ludzie w bólu i szoku mówią różne straszne rzeczy, których potem żałują. Naprawdę...

- Nie wiem wcale, czy to było powiedziane pod wpływem szoku... - zasępiła się Ciri.

Gdy odeszła, ksiądz Wojciech stał jeszcze przez chwilę bez ruchu i patrzył w stronę, w którą odeszła. Po chwili z niedowierzaniem pokręcił głową, klęknął w tej samej ławce, w której chwilę temu siedziała Ciri i zanurzył się w modlitwie, co chwilę ciężko wzdychając.

Warszawa, 15 sierpnia 2003

Ciri siedziała na fotelu w dużym pokoju. Na kolanach trzymała mruczącego Kota. W radiu Beverley Craven śpiewała: „Promise me you'll wait for me. I need to know you feel the same way too, and I'll be home, I'll be home soon”. Już do końca życia Celinie ta piękna piosenka będzie się kojarzyła ze śmiercią Adama i będzie miała dla niej słodko-gorzki smak...

Była kompletnie przybita. Przeżywała pogrzeb, na którym była dziś rano. Wanda zalewała się łzami, a ona nie potrafiła uronić ani jednej. Tuż przed śmiercią Adam miał dwudzieste urodziny i tyle właśnie róż Ciri złożyła na jego grobie. Pomyślała ze smutkiem, że to dość przewrotne, bo parzystą liczbę kwiatów kupuje się właśnie na pogrzeb, a nieparzystą na wesołe okazje. Stojąc tam, omal nie roześmiała się na tę myśl.

Przed oczami nadal miała pełną oburzenia i pogardy twarz ojca Adama, który za nic miał prawdziwą rozpacz swojej żony i nawet gdy Ciri z rodzicami składała im kondolencje, burknął: „Od początku wiadomo było, że prędzej czy później jego głupota tak właśnie się skończy!”. Dziewczyna ledwo powstrzymała się od powiedzenia temu koszmarnemu człowiekowi czegoś do słuchu. Właściwie nie zrobiła tego tylko ze względu na panią Halinę, która była tak przeraźliwie blada i zrozpaczona, że Celinie serce ścisnęło się z żalu. Przytuliła więc tylko kobietę, a ta szepnęła jej: „dziękuję”.

Ciri nie mogła wyprzeć z głowy jeszcze jednej rzeczy... Poczucia winy. Nie mogła pozbyć się myśli, że Adam jeszcze bardziej zanurzył się w beczynność i obojętność wobec świata po tym, jak odrzuciła jego uczucie. Trudno jej było pogodzić się z faktem, że tamto okropne spotkanie było ich ostatnim. Nikomu o tym nie powiedziała, ale były takie chwile, zwłaszcza nocą, kiedy z rozpaczycy chciało się jej wyć.

Przypomniła sobie, że kiedyś było ich troje. Ona, Adam i Krzys... Z Krzysiem stracili kontakt przez głupie nieporozumienie, a teraz Adam umarł... Mimo otaczającej ją ogromnej rodziny Ciri czuła się od kilku dni przerażająco samotna. Kiedyś wyzaliłaby się ukochanemu bratu, ale teraz nie było nawet o czym mówić...

Rozmyślenia przerwał jej ojciec, który położył jej dłoń na głowie i zapytał

łagodnie:

- A ty nie jesteś głodna? - córka pokręciła głową. - Bo jeśli jednak chcesz coś zjeść, to uratuję trochę zupy z rąk twojego brata i bratowej, zanim osuszą cały garnek - zażartował.

- Nie, dziękuję - uśmiechnęła się blado.

Fryza siedziała w drugim fotelu i rozwiązywała krzyżówkę. Co chwilę popatrywała na córkę z zaniepokojeniem.

- Zobacz, tato! - Karol wszedł do pokoju i podał ojcu wydrukowaną kartkę. - Zastanawiamy się nad tym mieszkaniem.

- A to już nie apartament z tarasem na dachu? - zdziwił się Juliusz.

- Niech mi pan już nawet o tym nie przypomina! - zapiszczała Karolina.

- Ile ma metrów? - zapytał jej teść.

- Osiemdziesiąt cztery - odpowiedział Karol. - Wzięliśmy kredyt na czterysta tysięcy...

- Ile?! - wyrwało się Fryzie. - Mówiliście o trzystu. To już i tak jest gigantyczna kwota jak na wasze zarobki...

- Tak, ale inaczej nie kupilibyśmy tak luksusowego mieszkania - powiedział jej syn.

- A może rozejrzyjcie się poza centrum? Wtedy kupicie większe, ale za mniejsze pieniądze - poradził Juliusz.

- Tak, i wtedy musielibyśmy kupić mieszkanie na Jelonkach albo Ochocie! - zdenerwowała się Karolina. - A ja nie zamierzam mieszkać na jakiejś wsi!

- A dacie radę to spłacić? - zapytała rozsądnie Fryza.

- Oczywiście! - parsknęła Karolina. - Ja niedługo dostanę awans, więc będziemy mieli więcej pieniędzy!

Juliusz uniósł brwi z niedowierzaniem, ale nic nie powiedział. Słowo „awans” padało w ustach jego synowej już wielokrotnie i za każdym razem była ona święcie przekonana, że otrzyma go najwyżej za kilka tygodni.

W tym momencie weszła Agata i po przywitaniu się ze wszystkimi, zapytała Ciri, czy ma ochotę pojechać z nią do domu Mateusza i obejrzeć, co już udało się im zrobić. Zanim dziewczyna zdążyła odpowiedzieć, Karolina zerwała się z fotela.

- Jak to?! A my?! Też chcę zobaczyć ten dom! Mateusz nigdy nas tam nie zaprosił! - powiedziała z wyrzutem.

- No dobrze... Jeśli chcecie, zapraszam. Tylko musicie wziąć swój samochód, bo ja jestem potem umówiona z Heleną i Ciri pewnie pojedzie ze mną. - Rzuciła siostrze znaczące spojrzenie.

Ciri nie zaprotestowała.

- No to jedźmy! - zawołała Karolina.

*

Agata jechała powoli, żeby jej brat i bratowa nadążyli za nią.

- Boże, jak ta wariatka prowadzi?! - powiedziała nagle do młodszej siostry, zerkając w lusterko. - Hamuje i rusza z piskiem opon! Czy ona w ogóle wie, do czego służą kierunkowskazy?!

- Nie sądzę... - powiedziała Ciri. - Ale szkoda, że nie słyszymy, co ona teraz mówi. Poznałabyś wiele pouczających określeń...

- Tak klnie?

- Koszmarnie...

- Chciałam cię oderwać od tej dwójki baranów, ale wychodzi na to, że tylko pogorszyłam sprawę... - skrzywiła się starsza z sióstr.

- Nie przejmuj się. Naprawdę chętnie obejrzę wasz dom, a asysta Karoliny i jej pełne zazdrości uwagi, które z pewnością nastąpią, mogą nawet być zabawne...

- Strasznie jest przewidywalna, to fakt! - zaśmiała się Agata. - Jeśli nie usłyszę co najmniej kilku zdań wypowiedzianych z gracją nosorożca, będę niesamowicie zawiedziona! - powiedziała z emfazą.

Zatrzymała samochód na parkingu i poczekała, aż bratowa podjedzie na miejsce obok.

- Bielany! - wykrzyknęła Karolina, gdy tylko wyskoczyła z pojazdu. - No, no! Niezły high life tu mieszka...

Podeszli pod dom. Agata otworzyła bramę.

Ich oczom ukazał się ogromny dwupiętrowy dom pokryty starą czerwoną dachówką i z wielkimi oknami na poddaszu.

Karolina zagwizdała z podziwem.

- Babcia wiedziała, kiedy kopnąć w kalendarz! - zachichotała.

Agata i Ciri wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Sądzę, że Mateusz by się z tobą nie zgodził. Bardzo kochał swoją babcię.

- Ale za to jaki dom odziedziczył! - nie poddawała się Karolina. - Wtedy weszli do środka. - Boże, ale starość... - burknęła, rozglądając się wokół. - Te meble chyba pamiętają średniowiecze!

- Mnie się podobają! - zaprotestowała Ciri. - Są piękne i mają duszę... - Przesunęła ręką po lakierowanym stoliku.

- To w większości antyki - powiedziała starsza z sióstr.

- Antyki? - ożywiła się jej bratowa. - To możecie je pewnie opchnąć za kupę szmalu!

- Nie zamierzamy ich sprzedawać. - Agata przewróciła oczami. - Są zbyt piękne, a poza tym chcemy, żeby babcia Mateusza nadal była tu w pewnym sensie obecna. Pomalowaliśmy tylko ściany i wymieniliśmy meble w kuchni i w dwóch pokojach, bo już się naprawdę rozsypywały...

- Nie wiem, po co wam duch zmarłej kobiety, ale wasza sprawa... - Karol wzruszył ramionami.

- Tak wygląda kuchnia! - przyszła gospodyni otworzyła drzwi do pomieszczenia.

- Łał! Jaka ogromna! - wykrzyknęła Ciri.

- No, spora... - mruknął Karol.

- Rany, co to za szkaradztwo?! - Karolina wzdrygnęła się z obrzydzeniem i wskazała na żyrandol z pięcioma kłoszami w kształcie kielichów kwiatów.

- Żyrandol ja wybierałam. Pasuje idealnie do mebli.

- Mhm. Widzę właśnie... - mruknęła jej bratowa.

- Chodźcie, pokażę wam salon! Kupiliśmy kanapę, bo niestety kanapa babci również się rozsypała...

- Ale dlaczego zieloną? - skrzywiła się Karolina.

- Bo pasuje idealnie do brązowych mebli i tapety w zielone pasy. - Agata uśmiechnęła się ironicznie. - Musimy jeszcze wymienić podłogę, bo klepka się rozpada, ale Mateusz już wypatrzył świetne bukowe deski i mają je przywieźć za dwa dni...

- I chcecie mieć ciemną podłogę?! - zdziwił się Karol. - Przecież to takie ponure!

- Wręcz przeciwnie! - odpowiedziała. - Salon, jak widzisz, jest bardzo jasny, więc możemy spokojnie położyć tu ciemne drewno.

- No i musicie jeszcze kupić sobie kino domowe! - zawyrokowała jej bratowa.

- A po co nam?

- No jak to?! To ostatni krzyk mody! A poza tym nie wyobrażam sobie mieć salonu bez kina domowego! Chcecie oglądać filmy na zwykłym telewizorze?!

- Mateusz w ogóle nie ogląda telewizji, a ja sporadycznie obejrzę jakiś film, więc zwykły telewizor nam do tego wystarczy. I tak oboje tyle czytamy, że nie mamy czasu na telewizję... - machnęła ręką.

Karolina wymieniła z mężem tak zszokowane spojrzenia, że Agata i Ciri o mało się nie roześmiały. Wiedziały, że ich bratowa uważa czytanie za stratę czasu i choć

Karol to uwielbiał, nie miał zbyt wiele czasu, żeby czytać, bo żona organizowała mu każdą minutę życia. W tym czasie weszli na pierwsze piętro.

- Tu są trzy mniejsze pokoje i jeden duży, w którym urządzimy sobie sypialnię.

Otworzyła drzwi sypialni, a Ciri aż wciągnęła powietrze z zachwytem.

- Łał! - krzyknęła. - Wygląda jak dziewiętnastowieczny buduar, tylko z łóżkiem!

- usiadła na pościeli i zaczęła oglądać baldachim.

- Jak co? - zapytała Karolina swojego męża na ucho.

- „Buduar”... no wiesz, taki pokój, który damy w pałacach miały na własny użytek... - Karol podszedł do wytwornej kanapy obitej fioletowym pluszem i rozsiadł się wygodnie. - Fajna! - uśmiechnął się.

- A tam! - Karolina wzruszyła ramionami. - Wygląda strasznie staroświecko...

- No właśnie! Na tym polega cały urok tego pokoju! - zachwycała się dalej Ciri.

- Cały dom jest w takim stylu. Jak tu pierwszy raz weszłam, miałam wrażenie, że zaraz wyjdzie z szafy jakiś hrabia we fraku... - Agata roześmiała się.

- Dlaczego z szafy? Nie rozumiem... - zdziwiła się Karolina, ale nikt jej nie odpowiedział, tylko wszyscy wybuchnęli śmiechem. - No dobra! Idziemy dalej! - oznajmiła.

Kiedy weszli do kolejnego pokoju, Ciri znowu wydała okrzyk zachwytem.

- Fotel bujany! Genialnie! - Usiadła i zaczęła się kiwać.

- A ty co?! - warknęła jej bratowa. - Jesteś staruszką, żeby się huścić w fotelu?!

- Nie, mam chorobę sierocą! - zirytowała się Ciri.

Bratowa nie odpowiedziała, tylko wpatrywała się w szwagierkę, znowu nie rozumiejąc, o czym ta mówi.

- No i poddasze! - Agata stanęła na środku ogromnego pomieszczenia. - Tu jest otwarta przestrzeń. Jeszcze nie wiemy, jak ją zagospodarujemy...

- Zróbcie tu sobie salon spa! - zawołała Karolina, a widząc, że Agata patrzy ze zdziwieniem, powtórzyła wyraźniej: - Salon spa! Jacuzzi, masaż, sauna... Sauna koniecznie! - Ciri parsknęła. - Nie znasz się! - zwróciła się Karolina do młodszej dziewczyny. - To teraz bardzo modne i takie wykwintne! - westchnęła.

- Chyba jednak nie... - przerwała jej Agata. - Ale powiedziałam Mateuszowi, że powinien tu zrobić sobie gabinet. Wtedy papiery nie będą mu się walać po całym domu jak teraz. No i będzie mógł tu sobie pracować w ciszy.

- Albo salon gier! - zapalił się nagle Karol.

- O, już ty byś tylko grał! My nie będziemy mieli salonu gier! Wybij to sobie z głowy! - wrzasnęła na niego żona.

- Ale dobrze, już o tym rozmawialiśmy! Nie będzie, to nie będzie! I tak nie mamy go gdzie zrobić... - Karol próbował się bronić.

- No, a czyja to wina?! Twoja! To przez ciebie mamy mniejszy kredyt!

Ciri i Agata czekały, aż małżonkowie skończą na siebie krzyczeć.

- Akurat nad salą gier się zastanawialiśmy - udało się wtrącić tej ostatniej, gdy jej bratowa nabrała powietrza, by znowu coś powiedzieć. - Myśleliśmy o stole bilardowym i pingpongowym, no i pewnie znajdzie się tu worek treningowy dla Mateusza...

- Pozwolisz mu się tu bawić?! A co, jeśli będzie tutaj spędzał mnóstwo czasu?! - Karolina poczuła się w obowiązku zwrócić szwagierce uwagę na możliwe konsekwencje jej lekkomyślności.

- Hmm... - Agata udawała, że się zastanawia. - Sądzę, że Mateusz jest inteligentnym człowiekiem i skoro do tej pory nie zaniedbywał ani mnie, ani swojej pracy, to zakładam, że nadal się to nie zdarzy. Poza tym ja też lubię grać w ping ponga i w bilard, no i mam nadzieję, że super się to sprawdzi na imprezach!

- Dziwię się, że podchodzisz do tego tak bez troski! - Karolina pokręciła głową.

- Szanuję Mateusza. Poza tym facet to nie pies, żeby mu wszystkiego zabraniać i myśleć za niego! - powiedziała Agata z wyraźnym sarkazmem.

*

Na koniec wycieczki Agata zaprosiła rodzinę do salonu na wyborną kawę z nowego ekspresu.

- No cóż... Dom jest całkiem znośny... - orzekła łaskawie Karolina. - Widzę, że zaliczysz awans społeczny - uśmiechnęła się nieco złośliwie.

- Zabawne... Mateusz mówi, że to on awansuje, bo ja mam szlacheckie pochodzenie, a on nie... - ironizowała, choć mało ją obchodził rodowód narzeczonego. - Następnie gospodyni zwróciła się do młodszej siostry. - Co ze studiami? Wiesz już?

- Nadal jestem na liście rezerwowej... Mam dziesiąte miejsce, więc jest szansa, ale nie jestem pewna... - potarła czoło.

- Na pewno się dostaniesz! Spokojnie! - Siostra pogłaskała ją po ramieniu. - A właśnie! Nie pokazałam wam jeszcze tarasu!

Wstali i podeszli do szklanych drzwi.

- Piękny duży ogród - powiedział szczerze Karol.

- Tylko musicie wyciąć te drzewa i chaszczę. No i przekopać cały trawnik

i posadzić nową, równą trawę – zauważyła jego żona.

– Nie. Drzewa i krzaki zostają. Trawy też nie zmienimy, bo ja nie lubię poukładanych, sterylnych ogrodów. Fajnie, kiedy ogród sprawia wrażenie naturalnego. Zamierzam jeszcze posadzić tu kwiaty.

– Mnie by się nie chciało babrać w ziemi... Zatrudnijcie specjalistę od ogrodnictwa! – powiedział Karol tonem znawcy. – On wam powie, jak prawdziwy ogród powinien wyglądać.

– Nam się podoba tak, jak jest – upierała się jego starsza siostra.

– Ale tu nie ma nawet oczka wodnego! – wykrzyknęła Karolina.

– Klara ma oczko wodne – wtrąciła się Ciri. Karolina zgromiła ją wzrokiem, ale dziewczyna, niezrażona, kontynuowała: – Jej rodzice klną na to oczko przez cały rok, ale najbardziej każdej jesieni! Do wody ciągle wpadają śmieci oraz liście, które gniją, więc ciągle trzeba wynajmować ekipę do czyszczenia tego oczka. Poza tym pięcioletni bratanek Klary wpadł do wody już dwa razy. Jej rodzice zastanawiają się nawet, czy nie zasypać tego oczka, żeby mieć wreszcie święty spokój!

Karolina patrzyła na nią zimno.

– Sama to wymyśliłaś? – zapytała. – Nikt rozsądny nie chciałby się pozbyć oczka wodnego! Więc nie wypowiadaj się, jeśli się nie znasz! – warknęła.

– Ty widocznie nie znasz nikogo, kto ma oczko wodne w ogródku! – powiedziała, nie bez satysfakcji, Ciri.

– Ej, a może grzeczniej trochę się do niej odzywaj! – oburzył się Karol.

Do sporu włączyła się gospodyni.

– To może niech Karolina jej nie obraża – wycedziła.

– Może wy sobie zróbcie oczko wodne pod blokiem – sarknęła Celina. – Czy dodałam, że to ściąga komary i piżmaki? – rzuciła zjadliwie, po czym wróciła do domu, a za nią pozostali.

Karolina nie odezwała się już i wyglądała na dosyć wstrząśniętą, ale trudno było orzec, co bardziej ją wstrząsnęło: koszmarne, jej zdaniem, zachowanie jej szwagierek, czy może wzmianka o piżmakach. Brzmiało to groźnie, choć nie miała pojęcia, czym owe piżmaki są.

– No i zamierzamy z Mateuszem wziąć sobie kota albo dwa – odezwała się Agata, kiedy wrócili do środka.

– Super! – zawołała jej siostra.

Karolina skrzywiła się po raz kolejny.

– Te sierściuchy podgryzają gardła, są złośliwe i śmierdzą.

Agata i Ciri parsknęły śmiechem.

- Bzdura! - powiedziała pierwsza z nich. - Nie wiem, skąd się wziął ten idiotyzm o podgryzaniu gardeł, ale nawet go nie skomentuję! Złośliwe też nie są, tylko mają swoje zdanie i silny charakter. Natomiast jeśli chodzi o zapach, to koty są jednymi z najczystszych zwierząt.

- Zwłaszcza zapach z kuwety jest uroczy - Karolina uśmiechnęła się złośliwie.

- Ty fiołkami też się nie załatwiasz! - wyzłościła się Agata.

- Ale odgłos mrużenia kota jest jedyny w swoim rodzaju! Bardzo kojący - dodała Ciri.

Warszawa, 22 listopada 2003

I znów wysiedli przed kościołem z dwóch taksówek. Tym razem w radosnych nastrojach. Nie tylko dlatego, że za mąż wychodziła Agata. Znaczenie miał również fakt, że od dwóch tygodni nie widzieli Karola i jego żony, którzy kupili wreszcie mieszkanie i wyprowadzili się. Witka i Violetkę także widywali sporadycznie, ponieważ młodzi miesiąc temu kupili kawalerkę i również wynieśli się od rodziców.

- Patrzcie, jaki przepiękny dzień mamy! - zachwyciła się Fryza, patrząc na niewielkie chmurki.

Mimo listopadowego dnia świeciło cudowne słońce. Pomarańczowe i czerwone liście zasłały ulice i chodniki. Było malowniczo i kolorowo. Pogoda była naprawdę wymarzona na ślub!

- Patrz, a Karol zenił się w czerwcu i była brzydka pogoda. W nocy nawet padało - przypomniał sobie Juliusz.

Przed kościołem stała już Agata a przy niej Helena, poprawiająca siostrze suknię.

Wszyscy po kolei uściskali obydwie kobiety.

- Wyglądasz prześlicznie, córeczko - powiedziała wzruszona Fryza.

- Ale suknia nie jest w hiszpańskim stylu! - wykrzyknęła zaskoczona Wanda. - Niewiarygodne!

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

- Wiedziałam, że to was zaskoczy! - zawołała Agata, śmiejąc się. - Helena bardzo obstawała za tą suknią, kiedy mnie w niej zobaczyła. I miała rację!

- Faktycznie! Szyta jak na ciebie - potwierdziła Anita.

Suknia była uszyta z kremowej gładkiej satyny. Miała dekolt w kształcie litery „V” i długie szyfonowe rękawy. Z haftowanego szyfonu była również zewnętrzna warstwa sukni, na górze ciasno nałożona na satynę. Dopiero od pasa w dół, obydwie tkaniny rozszerzały się. W upięte włosy panny młodej wsunięty był delikatny diadem, do którego przyczepiono długi welon.

- Boże mój! Agatko, wyglądasz jak księżniczka! - Matka Mateusza podeszła do przyszłej synowej i objęła ją serdecznie.

- Dziękuję - uśmiechnęła się.

- Wiedziałam, że mój syn wybrał piękną kobietę, ale dzisiaj wyglądasz zjawiskowo! - Uśmiechnęła się szeroko jej przyszła teściowa, po czym przywitała się z Radziwiłłowiczami i wdała się z nimi w rozmowę.

Pani Róża Winiarska była dość tęgą, niską matroną w mocno podeszłym wieku. Była niezwykle serdeczna i wesoła. Od razu polubiły się z Agatą. Mateusz był jedynym, w dodatku bardzo późnym, dzieckiem, jednak pani Róża potrafiła spojrzeć na niego z pewnym dystansem, co nie było typowe dla matek jedynaków.

- Cześć, siostra, ładnie wyglądasz. - Karol podszedł do nich i ucałował pannę młodą, a potem przywitał się z pozostałymi członkami rodziny i ze swoimi znajomymi.

Karolina została przed bramą kościoła i rozmawiała z Violetką.

Od czasu własnego ślubu Karol bardzo rzadko widywał się ze swoimi znajomymi. Żona nie znosiła jego przyjaciół, a on odnosił wrażenie, że i oni nie pałali do niej sympatią. Nie potrafiąc się przyznać nawet przed samym sobą, że jego żona zachowuje się wobec innych niegrzecznie, wmawiał sobie, że wszyscy się zmówili. Zarówno znajomi, jak i rodzina. Zdziwił się bardzo, że tak wielu z jego dawnych przyjaciół przyszło na ślub jego siostry i dawnego najlepszego przyjaciela. Jeszcze bardziej zdumiał się, gdy zobaczył Łukasza, niedoszłego szwagra Agaty, który witał się z całą tą wielką grupą, w sposób, który wskazywał, że są z nim bardzo zaprzyjaźnieni. Widać również było, że jest on dość blisko z Heleną. Zachowywali się wręcz jak stare małżeństwo! Co więcej, znajomi Karola nie byli tym ani trochę zdziwieni! Zastanawiał się przez chwilę, jakim cudem to wszystko zdołało umknąć jego uwadze.

- Jest moje kochanie! - zawołał Mateusz, wysiadając z limuzyny.

Podszedł do Agaty i ucałował ją.

- A mówią, że to panna młoda zawsze się guzdrze! - zaśmiała się Marta, teraz już żona Mariusza.

- Wybaczcie, zatrzymały nas korki... - powiedział Grześ, podchodząc do nich.

- Tere-fere! - zawołały jednocześnie Agata oraz Kasia, która również należała do ścisłego grona dawnych znajomych Karola.

- Akurat! - Magda, która była w zaawansowanej ciąży, spojrzała z politowaniem na swojego narzeczonego. - Przyznaj, Grzesiu, że jeszcze nigdy żaden z was nie pojawił się punktualnie!

- Stawialiśmy, że spóźnicie się co najmniej pół godziny. - Korek, mąż Kasi, spojrzał teatralnie na zegarek i roześmiał się. - Jesteście kwadrans przed czasem, wiszę Łukaszowi stówę! - Wyjął portfel i zaczął w nim grzebać.

- Mówiłem, że na własny ślub się nie spóźni! - ogłosił Łukasz triumfalnie i wziął pieniądze.

- No wiecie?! - Mateusz udał oburzenie. - Oczywiście, że dziś bym się nie spóźnił! Też coś! - Ponownie ucałował narzeczoną.

- Tia... - rzucił Grześ. - Bo ustawiłem w całym domu pełno budzików, jak w „Czterech weselach”!

Wszyscy zaczęli się śmiać. Ale czas już było iść do kościoła, więc towarzystwo zaczęło się powoli przemieszczać. Wtedy do Agaty podeszła kobieta.

- Maria! Jak się cieszę! Bałam się, że już nie przyjdiesz! - wykrzyknęła panna młoda i ucałowała serdecznie przybyłą.

- Jestem, jestem! Ale musisz mi wybaczyć, Agatko - spojrzała przepaszająco również na Mateusza. - Nie mogę przyjść na wesele... Moi chłopcy trafili wczoraj do szpitala z podejrzeniem cukrzycy. Zostawiłam z nimi mamę, ale muszę zaraz po ślubie do nich wracać...

- Ojej! - wykrzyknęła Agata. - To faktycznie okropne! Ale mam nadzieję, że to jednak nie cukrzyca!

- Ja też - westchnęła Maria.

- Nie przejmuj się nami w ogóle! Cieszę się, że wpadłaś chociaż na ślub! - Agata uściskała kobietę ponownie.

*

Ceremonia ślubna przebiegała bez niespodzianek, do czasu, kiedy państwo młodzi zaczęli składać przysięgę małżeńską. Agata przez długi czas nie mogła przysiąc Mateuszowi miłości, wierności i uczciwości małżeńskiej, ponieważ za każdym razem, kiedy otwierała usta, wydobywał się z nich niekontrolowany chichot.

- Biedna... - uzalila się nad nią Anita, widząc, że wszyscy pozostali śmieją się w głos, co bynajmniej nie pomagało Agacie opanować się.

- Ojej, jaka histeryczna reakcja! - powiedziała poważnie Wanda.

- Ciekawe, że podczas ślubów bardzo często kobiety chichoczą, a mężczyźni płaczą... - zauważył Juliusz z ironicznym uśmiechem. - To chyba o czymś świadczy! - dodał, podczas gdy Agata nadal nie mogła przestać się śmiać.

Fryza spojrzała na męża i pokręciła głową.

Pani Róża, która ocierała łzy rozbawienia całą sytuacją, wyłowila jednak słowa Juliusza i ze śmiechem powiedziała:

- Jakby powiedział mój świętej pamięci mąż, „kobiety chichoczą za plecami mężczyzn już od dnia ślubu, że dali się im złapać”!

Juliusz roześmiał się również i pomyślał, że pani Róża jest naprawdę uroczą osobą. W tym momencie Helena, która była świadkową, szepnęła siostrze coś do ucha. Agata opanowała się wreszcie.

- Czy już możemy? - zapytał wyraźnie rozbawiony ksiądz.

Panna młoda kiwnęła głową i udało się jej ograniczyć wybuchy śmiechu na tyle, żeby złożyć przysięgę.

Kiedy wychodzili z kościoła, okazało się, że na ślub udało się również dotrzeć ciotce Joasi i wujowi Andrzejowi, którzy spóźnili się minimalnie na ceremonię.

Po mniej więcej godzinie państwo młodzi i goście dotarli do sali weselnej i zjedli pierwszy ciepły posiłek. Następnie odbył się pierwszy taniec i wszyscy się przegrupowali, by porozmawiać w mniejszych lub większych grupach.

- Dlaczego ciotka Maryla nie przyjechała? Ani Kuba i Janek? - zapytał Karol swoją matkę.

- Marylka rozchorowała się, ale mam nadzieję, że to nic poważnego, natomiast chłopcy siedzą w Anglii od dwóch lat, mówiłam ci przecież.

- Nie pamiętam. - Karol wzruszył ramionami. - A co w ogóle u nich?

- Poznali tam dwie polskie dziewczyny i zaręczyli się. W przyszłym roku Kuba ma wrócić, a Janek jeszcze za rok, bo ma dłuższy kontrakt. A po powrocie będą się żenić. Przysłali zresztą Agacie i Mateuszowi życzenia i przeprosili, że nie mogą przyjechać, ale przysłali im jakieś pieniądze, z tego co wiem. Napisali też, że bardzo się cieszą z tego ślubu i mają nadzieję, że Agata będzie szczęśliwa i że zobaczą się zaraz po ich przyjeździe do Polski, a póki co, zapraszają ich do siebie.

- To miłe, zwłaszcza te pieniądze - parsknął Karol.

- Synu, nie bądź cyniczny! - zirytowała się Fryza. - Agata i Mateusz o wiele bardziej by woleli, żeby chłopcy pojawili się tu osobiście! Zresztą Maryla rozmawiała ze mną, bo chłopcy nie wiedzieli, co kupić Agacie i pytała w ich imieniu, czy młodzi nie obrażą się, jeśli Kuba i Janek wyślą im pieniądze. Ja zapewniłam ją, że się nie obrażą i powiedziałam, żeby nie robili sobie kłopotów, bo życzenia wystarczą, ale oni się uparli...

- To szkoda, że nie wiedziałem, bo też bym ich zaprosił! - Karola nagle olśniło.

- Sam jesteś sobie winien, że nie interesuje cię twoja rodzina - powiedziała jego matka z przekąsem.

- Ależ interesuje mnie!

- Interesują cię pieniądze twojej rodziny, a to różnica!

- Przesadzasz, mammo! - Przez chwilę milczeli obydwaj, po czym mężczyzna znowu się odezwał, uderzony nagłą myślą. - O Boże! Ale jeśli oni się obydwaj ożenią, to będę znowu musiał wydać na prezenty! A już i tak ślub Agaty nie bardzo mi pasował! - Jego matka uśmiechnęła się pod nosem i nie powiedziała na głos, że na Agatę niezbyt się wykosztował, bo dali jej zestaw sztucców, które sami dostali od kogoś w prezencie, jak wygadała się jej, z wrodzoną delikatnością, synowa. - No i jeszcze będę musiał kupić sukienkę dla Karoliny! - przeraził się Karol.

- Na jeden ślub może pójść w dzisiejszej. Nikt z obecnych tu gości nie będzie tam z pewnością zaproszony.

Karol zastanawiał się przez chwilę, po czym znowu się przeraził.

- Rany, mammo! Tylko nie sugeruj nic takiego przy Karolinie! - spojrzał na matkę błagalnie.

W tym samym momencie podszedł do nich całkiem spory tłumek, do którego po chwili dołączyły również Karolina i Violetta.

- Widziałam, że rozmawiasz z tą zimną zdzirą! - zwróciła się Karolina do Agaty.

- Po co ona tu w ogóle przyszła?

- Kto taki? - zapytała, nieco skonsternowana, panna młoda.

- Mówię o tej paniencie Antka!

Agata powstrzymała irytację.

- To nie jest żadna panienka, tylko jego była partnerka - powiedziała z naciskiem. - A przy okazji bardzo sympatyczna i uczciwa dziewczyna! Zaprosiliśmy ją na ślub.

- Zwariowałaś? - Karolina była mocno zbita z tropu. - Zupełnie nie rozumiem, dlaczego utrzymujesz kontakt z kimś takim!

- Maria była pierwsza - zauważyła Helena. - To ona mogłaby uważać, że Agata odebrała jej Antka. A mimo to zachowywała się wobec nas bardzo uprzejmie i szybko się z nią zaprzyjaźniłyśmy.

Jej bratowa milczała, nie rozumiejąc.

- Zresztą na wesele też była zaproszona - powiedział Mateusz. - Na nieszczęście jej synowie trafili do szpitala.

- Ojej! Coś poważnego? - zapytała jego matka.

- Obydwaj mają podejrzenie cukrzycy...

- Mam nadzieję, że to jednak coś innego! - przeraziła się Anita. - Bo cukrzyca w tak młodym wieku to prawdziwy koszmar!

- Jezus Maria! - Violetta krzyknęła tak głośno, że wszyscy aż podskoczyli. - I ona tak sobie przyszła na ślub?! Przecież mogła nas wszystkich pozarażać!

Gdy tylko wypowiedziała te słowa, wszyscy stojący w tej grupce wybuchnęli tak gromkim śmiechem, że zwrócili uwagę reszty sali. Violetta nie rozumiała, dlaczego wszyscy się śmieją i była bardzo zdziwiona. Spojrzała na swojego narzeczonego, ale on też zanosił się śmiechem i nie wyglądało na to, żeby miał się szybko uspokoić. Wreszcie Karolina spojrzała na swoją najlepszą przyjaciółkę z politowaniem i powiedziała:

- Matki faszeraują dzieciaki masą cukierków i czekoladek, i stąd się bierze cukrzyca...

Chciała jeszcze coś dodać, ale wtedy Wanda nie wytrzymała i wykrzyknęła przerażona:

- Rany! Co wy za głupoty wygadujecie?!

Anita poklepała córkę dobrodusznie po ramieniu i dała jej znak, żeby dała sobie spokój z wyjaśnianiem kwestii medycznych.

- Chodź, kochanie! Zatańczymy! - Mateusz poprowadził swoją świeżo poślubioną żonę na parkiet.

- Oni tak pięknie razem wyglądają! - powiedziała z zachwytem pani Róża.

- Też tak sędzę! - Fryza uśmiechnęła się. - I są szczęśliwi, a to najważniejsze...

- Ale strasznie mało prezentów dostali... - westchnęła Karolina.

- Za to ile kopert! - Łukasz mrugnął do niej.

Pani Róża patrzyła na syna i synową w tańcu. Byli w siebie wpatrzeni, jakby dopiero się w sobie zakochali.

- Mam nadzieję, że będą mieli dzieci. Nie mówiłam im tego, bo nie chciałam wywierać na nich presji, ale tak bardzo marzę o wnukach!

- To już im zostawmy - uśmiechnął się Juliusz. - Ale kto wie? - mrugnął do pani Róży i do swojej żony.

*

Mateusz czuł, że okropnie bołą go stopy. Postanowił usiąść chociaż na chwilę. Podeszedł do stołu, przy którym siedziała Ciri. Już miał się do niej odezwać, gdy zauważył, że dziewczyna jest śmiertelnie blada.

- Ciri...

Podeszedł do niej i łagodnie dotknął jej ramienia, ale nie zareagowała. Przerażony, przykląkł przy niej na ziemi i zaczął nią potrząsać, jednocześnie powtarzając jej imię. W tym samym momencie podbiegła Anita, która zauważyła, że dzieje się coś złego. Po chwili dziewczyna ocknęła się jakby ze snu i powiedziała:

- W porządku... Nic mi nie jest...

- Boże, Ciri, co się stało?! - Anita usiadła obok i objęła ją.

Kolory zaczęły powoli powracać na twarz Celiny.

- Nic... Naprawdę nic mi nie jest... - powtarzała. - Zakręciło mi się w głowie.

To wszystko.

- Jezu, aleś mnie przestraszyła... - Mateusz próbował się opanować.

- Przepraszam...

- Daj spokój! Nie przepraszaj! - uściskał swoją młodą szwagierkę i zapytał: -

Często ci się to zdarza? Byłaś z tym u lekarza?

- Czasami tylko... To na pewno nic takiego... - powiedziała Ciri wbrew przerażeniu, które czuła. Przed chwilą nie tylko zakręciło się jej w głowie. Przed oczami miała białą plamę a głowa bolała ją tak okropnie, iż dopiero po chwili zorientowała się, że Mateusz coś do niej mówi.

- Ciri, idź do lekarza jak najszybciej! - poprosiła zaniepokojona Anita.

- Dobrze, obiecuję.

- Może chcesz wyjść na zewnątrz? - zapytał Mateusz łagodnie.

- Nie. Posiedzę sobie tutaj i zaraz mi przejdzie...

*

Karol tańczył z panną młodą.

- Mam nadzieję, że jesteś szczęśliwa...

Agata uśmiechnęła się szeroko.

- Oczywiście! Czy myślisz, że wyszłabym za Mateusza, gdybym go nie kochała?

- Nie wiem. - Brat patrzył na nią bardzo poważnie.

- O Boże, Karol! Czy ty naprawdę sądzisz, że rzuciłam się w ramiona Mateusza, bo byłam zdesperowana i bałam się, że zostanę starą panną?! Jesteś naprawdę irytujący! - oburzyła się.

- Nie no! Daj spokój! - zreflektował się, że zdenerwował siostrę. - Nie o to mi chodziło!

- Więc o co?!

- Po prostu nie podejrzewałem, że moglibyście pasować do siebie z Mateuszem... - Widząc, że Agata oczekuje rozwinięcia kwestii, dodał: - No wiesz... Jesteś od niego starsza i... - kobieta parsknęła. - Jesteście zupełnie różni od siebie! Poza tym on jest bogaty...

- Ach! Czyli martwisz się, że zmarnuję mu życie, bo jestem dla niego za stara

i uwiodłam go dla jego pieniędzy, dobrze rozumiałam? – Karol już otwierał usta, żeby zaprotestować. – Ależ oczywiście, że chodziło mi o jego pieniądze! Przecież wszyscy wiedzą, że jestem pozbawioną uczuć materialistką! Tak naprawdę to otrulałam jego babcię i postanowiłam wyjść za niego, żeby położyć łapę na jego pieniądzech! A zaraz po ślubie pozbędę się też Mateusza! – zakończyła z ironicznym uśmiechem, który zirytował Karola.

– O Boże! Nie cierpię kiedy się tak zachowujesz!

– W takim razie witamy w świecie dorosłych! Mamy tu również całą masę rzeczy, których ja nie lubię, ale jakoś muszę je znosić! A teraz bądź tak miły i nie psuj mi najszcześniejszego dnia w moim życiu... Chociaż nie! Jeszcze lepszy był ten, w którym Mateusz mi się oświadczył! – Uśmiechnęła się na samo wspomnienie. – A kończąc ten temat, tak, będę szczęśliwa, ponieważ wyszłam dziś za męża za człowieka, którego kocham! – Przyjrzała się bratu uważnie i dodała nieco złośliwie: – Zakładam, że ty, Karolu, wiesz coś o miłości z autopsji, czyż nie?

Mężczyzna zmieszał się trochę, ale po chwili uśmiechnął się lekko i powiedział:

– Chyba niezbyt wiele prezentów dostaliście...

– Faktycznie prezentów było niedużo... Ale to nie ma znaczenia! Zapraszając gości, nie spodziewaliśmy się na tym zarobić. Chcieliśmy tylko mieć miłe towarzystwo i dobrze się bawić.

– Yhm... – Karol wyglądał jakby się nad czymś zastanawiał. – A co dostaliście od rodziców? Może jakąś kasę? – mrugnął do siostry, ale ona nie uznała tego za zabawne, ponieważ wiedziała do czego prowadzi ta uwaga.

– Nie. Nie dostaliśmy pieniędzy. – Uśmiechnęła się. – Rodzice podarowali nam razem z Anitą i Robertem przepiękną zastawę obiadową. Zresztą ja od razu powiedziałam, żeby darowali sobie szaleństwa i nawet bym sobie nie życzyła pieniędzy, wiedząc, w jakiej są sytuacji. Może nie zauważyłeś, że Ciri studiuje i dorabia jakieś grosze na ćwierć etatu, taty nie chcą nigdzie przyjąć, a mama pracuje, ale kokosów jej nie płacą. Z czego niby mieliby dać tobie czy mnie pieniądze? To raczej my im coś podrzucamy co jakiś czas. – Miała wrażenie, że Karol nie złapał aluzji i miała ochotę go walnąć, ale pomyślała, że chyba niewiele da się już zdziałać w sprawie tego kurzego mózdzka...

– No tak, ale rodzice mają obowiązek dać coś dzieciom na nową drogę życia – przekonywał brat.

– A gdzie jest napisane, że rodzice mają taki obowiązek?! – zirytowała się Agata. – Jesteś pełnoletni! To ty masz obowiązek zadbać teraz o rodziców!

– Ale się tak nie denerwuj! Chodziło mi tylko o to, że nic od rodziców nie

dostałem, a rodzice Karoliny dali nam pieniądze na kafelki łazienkowe!

- Nic nie dostałeś?! Człowieku, obudź się! A opieka, miłość i troska?! A dach nad głową?! Mieszkałeś przez tyle lat i nie dorzuciłeś do budżetu nawet złotówki! Nawet kiedy zarabiałeś świetne pieniądze, to rodzice płacili za twoje wielogodzinne rozmowy telefoniczne, za twoje trzygodzinne kąpiele i wieczne lanie wody! Czy ty wiesz, jak rachunki im zmały po twojej wyprowadzce?! Nie mówiąc już o tym, że utrzymywali twoją dziewczynę, a później narzeczoną i żonę! Ty wiesz, ile jedzenie kosztuje?! A wy jeszcze ciągle wybrzydzaście, że nie takie, nie o tej godzinie i tak dalej! Stuknij ty się w czoło! - Puściła go i poszła sobie. Dłużej nie mogła już na niego patrzeć. Ostatecznie, ze śmiechem pomyślała, że powinna być z siebie dumna, że jednak zdusiła w sobie chęć podbicia mu oka.

*

Juliusz skończył tańczyć z Anitą i wdał się z nią w rozmowę o egzaminach gimnazjalnych Kamila i Feli, kiedy podeszła do nich Karolina.

- Oczywiście! - zaśmiała się. - Wy tylko o dzieciach potraficie rozmawiać...
- Bo to najważniejszy dla nas temat - odpowiedziała Anita z uśmiechem.
- No tak! W waszym wieku to już człowiek zapomina o sobie i myśli tylko o swoich dzieciach!

Anita i Juliusz uśmiechnęli się.

- Cóż... Kamil i Fela będą mieli w tym roku egzaminy gimnazjalne, a Wanda maturę. Trudno mi znaleźć temat, który bardziej by mnie w tej chwili interesował, ale to nie znaczy wcale, że nie pamiętam o sobie i Robercie - powiedziała Anita.

- Moje dzieci na szczęście są już na tyle duże, że nie muszę się aż tak przejmować. Od chwili, w której Ciri dostała się na studia, wszelkie egzaminy też mam już raczej z głowy! - stwierdził radośnie Juliusz. - Dzięki temu nie ma już nic ważnego, o czym musiałbym tyle myśleć!

- No właśnie! Nie chcę tu nikomu wypominać, ale miałam imieniny cztery dni temu i nie dostałam od pana życzeń! - zauważyła jego synowa, robiąc obrażoną minę.

Anita uniosła brew ze zdziwieniem, a Juliusz uniół lekko podbródek i powiedział bardzo spokojnie:

- Bądź tak dobra, dziecińko, i przypomnij mi, bo już pewnie mam sklerozę, kiedy ty mi złożyłaś życzenia. Bo ja jakoś nie potrafię sobie przypomnieć ani jednej takiej sytuacji...

Żona Karola zamilkła, odwróciła się na pięcie i odeszła obrażona.

- Ona jest naprawdę bezczelna - zdumiała się Anita.

Mężczyzna skrzywił się.

- Bezczelna to mało powiedziane... Gorzej, że ona się uważa za wyrocznie w wszelkich możliwych kwestiach... Ale mówiłem! - Anita spojrzała na niego pytająco.

- Rude to wredne! - uśmiechnął się kwaśno Juliusz.

*

- Bardzo ładna jest sukienka Agaty, ale kiedy ja będę wychodziła za męża, zamierzam przebić wszystko, co do tej pory widzieliście! - opowiadała Violetta kilkorgu znajomym, w tym Helenie i Łukaszowi, a także Wandzie. - Będę też miała pięć druhien, dla których wybiorę stroje...

- No nie wiem, czy to się spodoba pięciu kobietom... - Łukasz pokręcił głową ze śmiechem. - Jak im wytłumaczysz, że mają wystąpić w takich samych strojach?

- No, a jeszcze weź tu znajdź sukienki w takim kolorze i o takim kroju, żeby wszystkie pięć panien było zadowolonych! - zażartowała Marta.

- Oj tam! - Violetta machnęła ręką. - Zgodzą się, zgodzą! Inaczej nie zostaną druhniami! No! A jeszcze chciałam wesele na pięćset osób, ale wolę zaoszczędzić na gościach, a salę wynająć bardziej wykwinaną! - perorowała.

- To ilu gości chcecie zaprosić? - wtrąciła Helena.

- No nie wiem... Ale myślę, żeby jednak czterystu... I chcę, żeby mój tata poprowadził mnie do ołtarza!

- On się nie zgodzi. Powiedział już, że to straszne i tandetne! - Wanda uznała, że należy Violetcie przypomnieć zdanie jej ojca w tej sprawie.

- Oj tam! - ponownie machnęła ręką. - Oczywiście, że się zgodzi! W końcu jestem jego ukochaną córeczką. - Zachichotała. - A jak nie, to zacznę płakać, a on tego nie znosi. A potrafię rozplakać się na zawołanie! - dodała z dumą. - Korzystam z tego, kiedy mnie drogówka zatrzymuje za zbyt szybką jazdę!

- Taa... Kobiety nigdy nie płacą mandatów! - sarknął Grześ i pokręcił głową.

- Wczoraj wieczorem jechałam tramwajem i właśnie dziewczyna wjechała na tory i się z nami zderzyła, bo nie zauważyła czerwonego światła! Ale kiedy pojawili się policjanci, rozplakała się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki! - zaśmiała się Wanda. - Cały ruch się zatrzymał, bo to było na rondzie de Gaulle'a, a po chwili widziałam, jak policjant pocieszał tę dziewczynę, a ona zalewała się łzami na jego ramieniu.

- No właśnie! O tym mówię! Założę się, że nawet punktów nie dostanie! - parsknął znowu Grześ.

- A o której to było? - zapytał Łukasz.

- Około siódmej, bo wracałam ze szkoły właśnie...

- No tak... To wyjaśnia ten gigantyczny korek, w którym utknałem...

W tym momencie włączyła się Violetta.

- Czyś ty kompletnie oszalała?! - rzuciła do Wandy. - O takiej godzinie jeździsz sama tramwajem?!

- Zawsze jeżdżę sama. Raczej nikt nie będzie mnie przywoził ze szkoły...

- Nie wiesz, że po osiemnastej w tramwajach gwałcą?! - zdumiała się jej przyszła bratowa.

Helena postarała się zachować powagę. Spojrzała na Łukasza.

- Dzięki Bogu, że ja jeżdżę autobusem! - powiedziała ironicznie i udała, że bardzo zajmuje ją wino w kieliszku.

Pozostali parsknęli śmiechem, ale Violetta nie zwróciła na nich szczególnej uwagi.

*

- Co powiedziałaś Agacie, żeby przestała się śmiać? - zapytała Anita.

Helena uśmiechnęła się smutno.

- Powiedziałam jej, żeby przypomniała sobie moment, w którym dowiedziała się o śmierci Radka. Pomyślałam, że to jej pomoże. Sytuacja wymagała nadzwyczajnych środków.

Anita objęła ją i ucałowała.

- Uratowałaś dzień, kochanie. Zanosilo się już na katastrofę... - Uśmiechnęła się.

Warszawa, 23 grudnia 2003

Wanda wpadła do domu Radziwiłłowiczów jak burza. Fryza układała właśnie pasjansa na komputerze. Ciri czytała, leżąc na łóżku.

- Co się stało?! - zapytała starsza z kobiet.

- Ciociu, ratuj! Tata wpadł w furję, a mama siedzi i płacze! Nie wiem, co robić!

Ciri i jej matka poderwały się jak rażone piorunem.

- Juliusz, my idziemy do Anity! - rzuciła tylko Fryza, wybiegając z domu.

Już na korytarzu usłyszały podniesiony głos Roberta. Zaraz po wejściu zobaczyły Anitę siedzącą przy stole bez ruchu i jej męża chodzącego nerwowo po pokoju.

- Już ja mu dam wielki świat! W dupie był i gównu widział! Ale wszystkie rozumy pozjadał! - wrzeszczał Robert. - Nie pozwolę mu tak nas traktować! Co on sobie myśli?!

- Uspokój się... - wtrąciła szeptem jego żona.

- Nie ma to jak wdzięczność własnego dziecka... - Robert zdawał się w ogóle jej nie słuchać. - Boże... - złapał się za głowę. - Dobrze, że Anna tego nie dożyła! Ona się teraz chyba w grobie przewraca! - W tym momencie zauważył Wandę, Ciri i Fryzę. Zamilkł a wyraz jego twarzy złagodniał. - Dobrze, że przyszłyście... - westchnął i spojrzał na Anitę, a potem znów na Fryzę. - Postawię twojemu mężowi piwo, jeśli pozwolisz... Otworzyli niezłą piwiarnię niedaleko...

Fryza kiwnęła głową, po czym, nieco zdziwiona, podeszła do przyjaciółki i objęła ją.

- Co się stało? - zapytała łagodnie.

- Wszystko przez tego idiotę! - mruknęła Wanda.

- Chodzi o Witka? - Ciri patrzyła na nie zdumiona.

- Jasne, że o niego! - Jej siostra cioteczna wzruszyła ramionami. - Zrobię wam kawę!

Usiadły przy stole. Anita wytarła oczy i powiedziała już dość spokojnie:

- Przyszedł dzisiaj do nas Witek. Porozmawiał chwilę, ale generalnie bardzo się spieszył, bo jutro wyjeżdża z Violetką do Zakopanego...

- Powiedział, że muszą się oderwać od zwyczajności i spędzić święta

w luksusie! – wtrąciła ironicznie Wanda.

– Powiedziałałam mu tylko, że mógł uprzedzić, iż nie będzie ich na Wigilii, ale mniejsza o to...

– I dobrze! Nikt się nie zmartwi! – sarknęła znowu jej córka.

– W każdym razie już miał wychodzić, kiedy coś mu się przypomniało. I mówi, że tak w ogóle, to nie wiedział, co nam kupić, więc najlepiej, jak zrobimy to sami. Po czym wyciągnął nonszalanckim gestem pięćset złotych i rzucił na stół, mówiąc: „Macie! Kupcie sobie coś!”.

– Zrobił coś takiego?! – wyrwało się Ciri.

– Poczulałam się, jakby mnie ktoś uderzył w twarz... – stwierdziła szczerze Anita.

– Ale zanim ja zdążyłam zareagować, Robert wpadł w taką furję, że aż się przestraszyłam!

– Tata miał rację! – wtrąciła po raz kolejny wściekła Wanda. – Szkoda, że go nie trzepnął, bo się przez chwilę na to zanosilo...

– Nie mów tak, córeczko... – Anita pogładziła ją po ramieniu. – Robert zaczął krzyczeć na niego, że nie potrzebuje jego pieprzonych pieniędzy i że jeśli nie chce mu się robić czegoś tak głębokiego, jak myślenie, to niech się nie wysila i nic nam nie kupuje. Wziął te pieniądze, włożył mu za sweter i powiedział, żeby się nimi wypchał i całym tym swoim patosem, z którym się zachowuje, a kiedy Witek powiedział, że nie rozumie, o co Robertowi chodzi, ten kazał mu się wynosić i wyrzucił go z domu...

– Boże... Co się zrobiło z tych naszych chłopaków...? – westchnęła Fryza.

– Zachłysłeni się wolnością, pieniędzmi i wielkim światem! – stwierdziła Ciri, wzruszając ramionami. – To jasne.

– Ale żeby w taki sposób się zachowywać?! – Anita nie mogła nadal uwierzyć. – Nie przyszło mu do głowy, że od tych jego pieniędzy czy prezentów wolałabym dostać szczerze życzenia? Wystarczyłoby, żeby mnie objął i powiedział: „Wesołych świąt, mammo!”, tylko tyle... – zamyśliła się. – Patrzyłam na tego pewnego siebie człowieka, który okazywał nam taką pogardę... i zastanawiałam się, czy to naprawdę mój mały Wituś, który mówił: „Mamo, nie bądź smutna, bo jest mi wtedy strasznie przykro!” – z jej oczu ponownie popłynęły łzy. – Nie wiem! Może my coś źle zrobiliśmy! Wydawało mi się, że nie rozpieszczaliśmy go za bardzo ani nie byliśmy zbyt surowi! Nie wiem, może... – próbowała gorączkowo rozwikłać tę zagadkę.

– Daj spokój, mammo! – odezwała się Wanda. – Wychowywaliście go tak samo jak mnie, a ja taka nie jestem! Witkowi po prostu nagle odbiła palma! Ciri ma rację! Oni

się obydwaj zachłyszeli wielkim światem, bo zaczęli dobrze zarabiać! Tylko że sami do tego nie doszli, bo to Agata i Hela przetały im szlaki i wciągnęły ich do niezłych firm! A oni się puszą, jakby co najmniej ich niezwykle osobowości to spowodowały! – parsknęła.

– Fakt – zgodziła się Ciri. – Chociaż Karol, w przeciwieństwie do Witka, zawsze myślał przede wszystkim o sobie!

– To prawda – potwierdziła Fryza. Nagle uśmiechnęła się przewrotnie i powiedziała: – Witek rzeczywiście zachował się okropnie i muszę ci powiedzieć, Anitko, że po moim synu nie spodziewam się takiego grubiaństwa... – poczekała aż Anita na nią spojrzy i dodała: – Karol jest na to zbyt skąpy! On by mi nie dał złamanego grosza!

– Racja! – podchwyciła Ciri. – Sądzę, że nie możemy się z jego strony spodziewać takiej hojności jak pięćset złotych! – uśmiechnęła się. – Zapowiedział, że on i Karolina nie kupią nam w tym roku prezentów, bo jest nas zbyt dużo, a oni nie mają pieniędzy...

Przez krótką chwilę w pokoju panowała cisza. A potem Anita parsknęła śmiechem i nie mogła przestać chichotać. Pozostałe panie również zaczęły się śmiać.

Fryza objęła swoją przyjaciółkę serdecznie.

– Przejdzie mu, zobaczysz! – powiedziała z uśmiechem. – A my przetrwalimy już tyle, że i to przetrwamy...

Anita pokiwała głową.

Warszawa, 24 grudnia 2003

Może Ciri nie była już dzieckiem, ale Wigilia Bożego Narodzenia nadal była najbardziej wyczekany przez nią dniem w roku. Jak zwykle, gdy tylko zaczął się grudzień, wszyscy wokół narzekali, że święta atakują ich wszędzie. Jej to natomiast nie przeszkadzało. Pod względem dekoracji i wymyślnych świecidełek Warszawie daleko było do amerykańskich miast. Ciri nigdy nie lubiła kiczu, ale akurat w tej jednej kwestii mogłaby pójść na pewien kompromis. Póki co miasto było świątecznie ustrojone, ale na tyle skromnie, że ozdoby nie rzucały się na człowieka z każdego kąta.

W okresie przedświątecznym lubiła przechadzać się po Starym Mieście i Trakcie Królewskim. Ale najbardziej lubiła te momenty, gdy jechała autobusem przez miasto, słuchając muzyki. Cudownie by było, gdyby do tego padał śnieg, ale na to rzadko można było liczyć przed Wigilią...

Dziewczyna uwielbiała także kupować prezenty. Otrzymywać również, ale od samego prezentu przyjemniejsze było oczekiwanie i ta chwila tuż przed rozpakowaniem... Najczęściej zresztą kupowali sobie drobiazgi, bo nie było pieniędzy na jakieś szaleństwa, ale nikt się tym nie przejmował. Nawet gdy byli mali, nie chodziło o wielkość podarunku. Wigilia była szczególnie nastrojowym dniem i wszyscy cieszyli się atmosferą, potrawami i oczywiście pasterką. Ten ostatni element zajmował szczególne miejsce w sercu Ciri. Żadna inna msza w roku nie była tak klimatyczna, jak właśnie pasterka. Poza tym Celina uwielbiała śpiewać, a kolędy, które doskonale znała, miały jakąś, niemalże magiczną moc. Kiedy je śpiewała, czuła się tak niesamowicie, jakby się unosiła. Choć doskonale zdawała sobie sprawę, że nie ma niestety dobrego głosu, posiadała bardzo dobry słuch, co pozwalało jej iść za melodią na tyle dobrze, by nie fałszować.

Kiedyś siadali do kolacji, gdy widoczna była pierwsza gwiazda. Teraz sytuacja była nieco bardziej skomplikowana, ponieważ Karol i Karolina musieli zdążyć na dwie kolacje wigilijne, u Radziwiłłowiczów i Reszków. Tu przyjechali najpierw, więc do stołu trzeba było usiąść kilka godzin wcześniej niż zwykle. Odbierało to temu wieczorowi odrobinę uroku, lecz Wigilia to Wigilia. Najwspanialszy dzień w roku.

Kiedy przed kolacją łamali się opłatkiem, Karolina powiedziała do Ciri:

- Życzę ci, żebyś wreszcie może spotkała jakiegoś fajnego chłopaka, który cię zechce i żebyś sobie kiedyś, pewnego dnia, ułożyła życie... - otaksowała szwagierkę i dodała: - Bo to już najwyższa pora...

Ciri powstrzymała śmiech i złożyła Karolinie szczerze życzenia, w których poczesne miejsce zajmowały wyższe zarobki i większe mieszkanie.

Kiedy już siedzieli nad barszczem, Fryza zapytała synową, jak im idzie meblowanie własnego gniazdka.

- Cóż... - zasepiła się. - Nigdzie nie znalazłam kanapy, którą sobie wymarzyłam!

- To co to za kanapa? - zapytał Mateusz. - Śpiewa i tańczy? - uśmiechnął się.

- Skąd! - kobieta zdziwiła się. - Wypatrzyłam ją w gazecie! Był taki dodatek: „Twój luksusowy apartament”! No i tam zobaczyłam tę kanapę! Karol próbował mi ją znaleźć w Internecie, bo w sklepie już nie było... Ale nic dziwnego, bo ona kosztuje cztery tysiące dziewięćset...

- Pięć tysięcy?! - zdumiał się Juliusz. - Czy ta kanapa robi masaż, jednocześnie stepując i recytując wiersze?!

- Nie, ale ma oparcie pomalowane złotą farbą - wyjaśnił Karol.

- Za to mamy już łóżko! - przypomniała sobie jego żona. - Jest naprawdę przepiękne!

- Wierzę - powiedziała Helena. - Rozumiem, że wykończyliście już łazienkę, bo zdaje się, że za nią zabraliście się najpierw?

- Tak, tylko jeszcze Karol obiecał mi wannę z jacuzzi, ale musimy ją zamówić, bo chcemy taką dużą, że w żadnym sklepie nie możemy jej dostać.

- Łał! Szalejecie! - zaśmiała się Agata. - Zamierzacie do niej zapraszać wielu ludzi? - zażartowała.

- No wiesz?! Nie mów takich rzeczy! - obruszyła się Karolina, po czym zwróciła się do Ciri: - Wywal stąd tego kocura! - wrzasnęła, widząc, że Kot właśnie wszedł do pokoju.

- Dlaczego? Kot ma prawo tu być! - najeżyła się młodsza dziewczyna.

- Przecież nic ci nie robi. Siedzi sobie tylko na dywanie - stwierdził Mateusz, po czym schylił się i podrapał zwierzaka za uchem.

- Jak tu ostatnio byłam, Celina jadła śniadanie, a to wstrętne zwierzę siedziało na stole! - Karolina skrzywiła się z obrzydzeniem.

- Zwierzęta nie są wstrętne - zauważył Juliusz, nakładając sobie klusek z makiem na talerz. - Są natomiast bardzo wdzięczne i to tylko za to, że jesteś.

- Wy będziecie swoje dzieci i zwierzęta wychowywać sterylnie, a ja lubię, kiedy

mój kot asystuje mi przy śniadaniu... - powiedziała Ciri.

- Nie stawiaj dzieci w jednym rzędzie ze zwierzętami! - obruszyła się znowu jej bratowa. - Jest tu wielka różnica!

- Tylko w ilości futra - mruknął pod nosem Juliusz.

- Tylko czy Kot musi ci asystować akurat na stole? - zapytał Karol.

- Dziwne... - jego młodsza siostra udąła, że się namyśla. - Kiedyś ci to nie przeszkadzało. Pamiętam, że Kot podgryzał nawet razem z tobą kiełbasę i jeszcze go zachęcałeś... - ciągnęła bezlitośnie, patrząc na brata, który się wyraźnie zmieszał.

- Co takiego?! - wykrzyknęła Karolina. - Chyba nie robiłeś czegoś tak obrzydliwego?!

Ciri pomyślała ze śmiechem, że jeśli był w stanie pocałować tę kobietę, to jedzenie z kotem jednej kiełbasy nie jest już żadnym wyczynem.

Tymczasem Karolina nadal piorunowała swojego męża wzrokiem. Mężczyzna zamruczał coś pod nosem, a kiedy żona nadal się w niego wpatrywała, powiedział cicho:

- Nie przypominam sobie nic takiego... - Po czym zwrócił się do Anity. - Czy mogłabyś podać mi groch?

- Żebyś mi potem w domu bąki puszczał?! - warknęła znowu Karolina. - Zjedz lepiej śledzia, jeśli już musisz!

Ciri przewróciła oczami, a pozostali próbowali się nie roześmiać.

- Muszę spróbować dwunastu potraw! To tradycja! - Karol uśmiechnął się szeroko, zadowolony, że znalazł tak błyskotliwe wyjście z sytuacji.

- A może któreś z was mnie poinformuje, kiedy mogę się spodziewać, że zostanę dziadkiem? - zapytał Juliusz, próbując odwrócić uwagę synowej od tego, co właśnie przeżuwał Karol.

- Czy to pytanie jest również do mnie? - zażartowała Ciri.

- Ani mi się waż! - jej ojciec rzucił jej mordercze spojrzenie.

- Cóż, jeśli o mnie chodzi, to nie planuję dziecka w najbliższym czasie! Zamierzam najpierw nacieszyć się mężem! - Agata uśmiechnęła się i ucałowała Mateusza.

- Jak możesz tak mówić?! - zapiszczała Karolina. - Ja tak bardzo chciałabym mieć dzieci, prawdziwą dużą rodzinę... - Położyła dłonie na piersi i uniosła głowę dla lepszego efektu. - Ale... ale... - zaszlochała teatralnie - ...nie mogę! A ty, chociaż możesz, chcesz odkładać macierzyństwo! Jesteś taka nieczuła i egoistyczna! - Zrobiła cierpiętniczą minę.

- Nie wiedziałam, że nie możecie mieć dzieci. Nic nie mówiliście... - zdumiała się Agata.

- Och, nie rozmawiajmy o tym! - załkała jeszcze głośniej Karolina i wybiegła z pokoju.

- Dowiedzieliśmy się niedawno - mruknął Karol. - Mogłaś sobie darować te pompatyczne frazy! - warknął do Agaty i pobiegł za Karoliną.

Przez chwilę w pokoju panowała całkowita cisza.

- Odechciało mi się tego śledzia - mruknęła Ciri ze złością. - Normalnie zaraz puszczę pawia! - Przewróciła oczami i odsunęła od siebie talerz.

- Czy tak już będzie za każdym razem? - westchnęła Wanda.

- Tia... Dziewczyna wie, jak skupić na sobie uwagę - parsknął Mateusz. - Nie martw się, kochanie! - pogłaskał żonę po ramieniu. - To przedstawienie było obliczone na efekt - powiedział ze zde gustowaniem. - Ja nie poczułem wyrzutów sumienia i nadal zamierzam się tobą cieszyć! - Ucałował Agatę w czoło. - Podobnie zresztą jak tym śledziem w pomidorach! - Nałożył sobie sporą porcję na talerz.

- Zwłaszcza, że nie zauważyłem tu ani jednej łyzy! - stwierdził Juliusz półgłosem i skrzywił się.

- Może pójdziemy do kuchni zapalić? - zwrócił się do niego Robert.

- O, ja też idę! - zawołała radośnie Helena. - Inaczej trzasnę tę histeryczkę - dodała szeptem.

- Nie chcę być nieczuła - powiedziała Anita do Fryzy półgłosem - ale kiedy Karolina tu dziś przyszła, naląła sobie w kuchni wody, żeby popić tabletki antykoncepcyjne, co jest dosyć zabawne, jeśli jest bezpłodna... A jestem pewna, bo widziałam pudełko, które wyjęła z torebki. Takie same łyka Zosia w moim biurze...

Fryza uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Przynajmniej niepotrzebne im już stumetrowe mieszkanie! - uśmiechnęła się kwaśno.

Po kwadransie Karolina wróciła do pokoju i nie tylko nie było widać na jej twarzy śladu łez, ale wręcz wyglądała na zadowoloną z siebie.

W rozmowach pominięto drażliwą kwestię i kolacja już do samego końca przebiegała bez przeszkód.

Matka Mateusza spędzała święta u krewnych nad morzem, więc on i Agata nie spieszyli się na drugą Wigilię. W przeciwieństwie do Karoliny i Karola, którzy dość szybko się pożegnali. Nie można raczej powiedzieć, że ktokolwiek był tym zmartwiony.

Warszawa, 18 stycznia 2004

Wanda i Ciri wyszły do przedpokoju.

- Mama mi podpowiedziała, żebyś przymierzyła sukienki Agaty i Heleny, a jeśli nie będą pasowały, to wtedy rozejrzemy się po sklepach - powiedziała Wanda. - Szkoda, że twoja nie pasuje. Jest taka śliczna... - westchnęła.

- Też żałuję, ale Anita ma rację! Zapytaj dziewczyny! - Ciri pokiwała głową. - Sukienka Heleny byłaby niezła na studniówkę!

- Też tak myślę! I podoba mi się najbardziej... zaraz po twojej!

Roześmiały się.

Wtedy z kuchni dobiegł je głos Karoliny, która, razem z Karolem, godzinę wcześniej wpadła na obiad do teściów:

- Czy ty nie powinnaś już iść do siebie?!

Dwie przyjaciółki popatrzyły na siebie. Celina miała na końcu języka uwagę, że siostra Witka jest tu u siebie, ale nie odezwała się, żeby nie zaczynać kolejnej kłótni.

- To ja już pójdę... - szepnęła Wanda i spojrzała na Ciri wymownie.

- Odprowadzę cię.

Wyszły na korytarz.

- Przyjechali na obiad? - zapytała Wanda cicho.

- Taa... Powiedzieli, że będą za godzinę, po czym wpadli i zapytali, co jest na obiad, a potem Karolina wybrzydzała, że ona nie lubi pomidorówki, no chyba że swojej mamy, ale jej mama gotuje ją zupełnie inaczej!

- Cudownie... - Druga z dziewczyn pokręciła głową. - Zaletą kłótni Witka z tatą jest to, że od tamtego czasu pokazał się w domu tylko raz, pod nieobecność ojca.

- Anita była wtedy w domu?

- Tak. Witek przyszedł po kilka swoich rzeczy i zachowywał się, jakby się nic nie stało, ale był jakby trochę bardziej cichy. Chyba jednak załapał, że zachował się jak cymbał... W każdym razie nie pojawia się tutaj, a co za tym idzie, nie widzimy też Violetty! - roześmiała się.

- Zazdroszczę! Miałam nadzieję, że Karol przestanie sprawiać problemy, kiedy się wyprowadzi, ale próżna to była nadzieja, bo oni bywają tu co najmniej raz

w tygodniu. Prawie zawsze wpadają na obiad i zawsze mają o coś pretensję... – skrzywiła się Ciri. – Ech, idę coś zjeść, bo jeszcze dziś nie zdążyłam...

– Ok, ja muszę wziąć gorącą kąpiel i idę spać, bo padam na twarz. To na razie!

Wtedy jeden z sąsiadów wysiadł, a może raczej wytoczył się, z windy. Pan Kaczmarczyk był mocno zawiany i ledwo trzymał się na nogach.

– Sssień tobry, ćsiefczszynki... – próbował zdjąć kapelusz, którego już dawno na głowie nie miał.

– Dzień dobry! – odpowiedziały zgodnie i uśmiechnęły się do jednego ze swoich ulubionych sąsiadów, który mieszkał na tym samym piętrze.

Wszyscy w bloku wiedzieli, że pan Kaczmarczyk lubił sobie wypić. Robił to zdecydowanie zbyt często, ale mimo to wszyscy go uwielbiali, bo zarówno na trzeźwo, jak i po pijanemu, był niezwykle uprzejmym człowiekiem. Gdy natomiast był trzeźwy, był najbardziej uczynnym sąsiadem pod słońcem. Nie można było go nie lubić. Pić zaczął po śmierci ukochanej żony, co sprawiało, że mieszkańcy bloku nie potrafili mu mieć takiego zachowania za złe.

– Pomogę panu! – zaoferowała Wanda.

– Nie tszszszeba... – Mężczyzna ukłonił się raz jeszcze i o mało nie upadł.

– Ależ trzeba! – zawołała prędko Ciri i podtrzymała sąsiada za drugie ramię. – Nie chce pan, żeby odprowadziły pana pod drzwi domu dwie kobiety? – Udała zdziwienie. – Chyba nam pan nie odmówi?!

– Nooo... jak taaak... tooo taaak... – powiedział przeciągle i pozwolił się doholować pod sam próg, gdzie następnie dziewczęta pomogły mu otworzyć drzwi. – Ćsieeekuje... Całuuuje roncunki paaaanienkom... – zakończył z uśmiechem.

*

Po chwili Celina weszła do własnej kuchni i skierowała się w stronę lodówki. Była rozbawiona.

– Co tak suszysz zęby? – zapytał Karol ze śmiechem. – Z randki wracasz?

– Nie – Ciri parsknęła ubawiona jeszcze bardziej. – Przed chwilą odprowadziłyśmy z Wandą pana Kaczmarczyka pod jego drzwi.

– Tego starego moczymordę? – zaśmiał się jej brat.

– Nie mów tak o nim. – Fryza weszła do kuchni i zmarszczyła brwi. – To naprawdę uroczy człowiek, tylko się pogubił... Sądzę, że nie zasłużył na taki epitet – spojrzała na syna z lekką przyganą.

– Niech ci będzie – zgodził się łaskawie Karol. – Ale szczerze mówiąc, on pije

odkąd pamiętam!

- On pije, bo nie radzi sobie z rzeczywistością! - wtrąciła się Celina. - To bardzo inteligentny człowiek... Zresztą może to jest właśnie przyczyna - zamyśliła się na chwilę. - Gdyby był głupi, może nie rozmyślałby tyle nad własnym smutkiem...

- Boże, co ty jesz?! - wrzasnęła nagle Karolina, przyglądając się temu, co robi jej szwagierka.

Siostra Karola spojrzała na nią i uniosła jedną brew.

- Kanapkę z masłem, boczkiem i majonezem - wyjaśniła, odstawiła słoik do lodówki i wzięła wielkiego gryza.

- Czy ty sobie zdajesz sprawę, ile tam jest kalorii i tłuszczu?!

- Prawdopodobnie nie, jako że niewiele mnie to obchodzi... jeśli w ogóle... - Ciri wzruszyła ramionami i zauważyła, że jej matka uśmiecha się pod nosem. - Cóż... - kontynuowała, widząc zde gustowaną minę swojej bratowej. - Jem to, co lubię i kiedy mam ochotę. Zacznę się przejmować kaloriami, jeśli będę gruba, ale podobno jestem anorektyczna, więc muszę się chyba dobrze odżywiać, nie? - Przywołała na twarz najślodszy uśmiech, jaki miała w repertuarze.

- Dzięki Bogu, moje córki nie mają obsesji na punkcie odchudzania - wtrąciła Fryza. - Szczerze mówiąc, chyba nigdy się nie odchudzały. A mimo to jakoś żadna nie ma problemów z wagą.

- Agacie i Helenie przydałoby się trochę schudnąć! - parsknęła Karolina.

- O Boże! Żeby wyglądały jak wieszaki?! - przeraziła się Celina. - Ważą niecałe sześćdziesiąt kilo każda, więc niech tak zostanie!

- Phi! Ja ważę czterdzieści osiem!

- Ale jesteś od nich niższa o głowę! - zirytowała się jej szwagierka.

- Już nie opowiadaj takich głupot, Celina! - warknęła Karolina. - Jestem najwyżej dwa, trzy centymetry niższa od nich!

Ciri parsknęła i znowu uniosła jedną brew. Nie skomentowała tych głupot, bo naprawdę nie miała ochoty się spierać. Wymieniła więc tylko spojrzenia z matką. Obydwie dobrze wiedziały, że Karolina ma najwyżej metr pięćdziesiąt pięć, ale zapewne, gdyby chciały jej to uświadomić, zaczęłyby się upierać, że ma co najmniej metr osiemdziesiąt.

Warszawa, 14 maja 2004

W niektórych rodzinach zbyt mało rozmawia się z dziećmi. Rodzice nie mają dla nich czasu, a nawet jeśli, to nie uważają za stosowne wtajemniczać ich w życie rodzinne. Ciri natomiast miała czasem wrażenie, że w jej rodzinie rozmawiało się zbyt dużo. Odkąd pamiętała, w jej domu było wielu ludzi. Zawsze panował tłok i zamieszanie. No dobrze, Ciri nigdy nie narzekała na to. Szczerze mówiąc, uwielbiała swoją wielką rodzinę, ale czasem marzyła o cichym kącie, w którym mogłaby rozmyślać w samotności. To był właśnie jeden z tych momentów.

Ciri jechała autobusem E-2, który powszechnie nazywano pieśczośliwie Edwardem. Był przepiękny, słoneczny dzień. Niebo było intensywnie błękitne, a tego błękitu nie przykrywał ani jeden obłoczek. Kwiaty rozwijały się na wszystkich trawnikach. Pogoda była cudowna.

Wysiadła z autobusu wcześniej. Rozpięła kurtkę i poczuła na szyi delikatny wiaterek. Chciała się przejść. W tej chwili potrzebowała samotności jak powietrza. Odkąd Karol i jego żona się wyprowadzili, do domu powróciła odrobina spokoju... ale tylko odrobina. Ich częste wizyty niestety mąciły upragnioną przez wszystkich ciszę. Z domu zniknęły jednak kłótnie, a to już było przyjemną odmianą.

Mimo to nie miała ochoty wracać w tej chwili do domu. Czekał na nią tata z obiadem i nauka do egzaminu. Teraz jednak pragnęła chwilowego wyciszenia. Patrzyła na soczyście zieloną trawę i na żółte mlecze, które zaścielały trawniki. Widok był niezwykle odprężający. Starła się nie myśleć o niczym, ale to było dość trudne. Tyle się ostatnio zdarzyło i nie zapowiadało się na prędko koniec niespodzianek.

Rano była u kardiologa. Wysłała ją tam jej lekarka. Ciri zrobiła plus minus milion badań i zaniósła dzisiaj specjalście. Pani kardiolog przejrzała wszystkie papiery bardzo dokładnie i wypytała Celinę o najróżniejsze dolegliwości, które, nawiasem mówiąc, wydawały się dziewczynie kompletnie niezwiązane z sercem. I wreszcie zapytała, czy w jej życiu zdarzały się ostatnio jakieś sytuacje stresowe. Prawdę mówiąc, Ciri miała ochotę głośno się roześmiać. Na koniec dowiedziała się, że konieczna jest natychmiastowa operacja, na którą może się nie zgodzić, ale wtedy jej serce w wieku czterdziestu lat będzie zużyte jak u staruszki, no

i wiadomo, czym może się to skończyć...

Informacja o operacji nie do końca dotarła najpierw do dziewczyny. Patrzyła na tę kobietę i zastanawiała się, co ona tu, do cholery, robi... Jak przez mgłę docierały do niej słowa kobiety, która opisywała jej przebieg zabiegu. W pewnym momencie dotarły do niej słowa lekarki.

- Zaraz, zaraz! To ja nie będę pod narkozą?! - zapytała z przerażeniem.

- Ależ nie! - padła odpowiedź. - Teraz się tego tak nie robi! Nie będziemy przecież pani kroić! - uśmiechnęła się kobieta.

Myśl o tym, że położą ją na stole, uspią i obudzą jak już będzie po wszystkim była jeszcze całkiem znośna, ale świadomość, że będzie leżała na stole operacyjnym całkiem świadoma tego, co się dzieje... No to już jest zupełnie coś innego!

W tej chwili chciało się jej krzyczeć. Jedna operacja w życiu, no dobrze, ale dwie?! To już chyba przesada! A może po prostu się nie zgodzi? Właśnie! Ma gdzieś, co się potem stanie! Chociaż nie... Przecież w jej życiu jeszcze nic ważnego się nie zdarzyło... Ale na pewno zdarzy się do czterdziestki! Tak! Czterdzieści lat życia, to całkiem sensownie! Po co żyć dłużej?! Żeby się zestarzeć i pomarszczyć?! Ale z drugiej strony, może dopiero wtedy zacznie żyć tak, jak o tym zawsze marzyła? I co wtedy? Zanim doszła do domu, zmieniła zdanie jakieś sto razy. Za każdym razem kategorycznie. Potem jednak przypomniała sobie o swoim wiecznym zmęczeniu i zawrotach głowy...

- Cholera, no! - bąknęła do siebie, ale i tak usłyszał ją mijany właśnie chłopiec, który zawołał:

- Mama mówi, że to bardzo brzydkie słowo!

- Mama ma rację! - zawołała do niego i mimo woli uśmiechnęła się.

Martwiło ją też, że będzie musiała powiedzieć o wszystkim swojej rodzinie i już irytowała ją sama myśl o tym, że znowu się przejmą i będą patrzyli na nią z litością, a tego nie potrafiła znieść! Pamiętała doskonale, jak to było ostatnio i złościła ją sama myśl o tym. Karol jej kiedyś powiedział, że zawsze trudniej jest, nie temu kto jest chory, tylko jego bliskim, bo chcieliby pomóc, a nie mogą. Miała wrażenie, że niestety były to słowa prawdziwe. Nikt nie mógł jej pomóc, a ona nie chciała, aby ktokolwiek jej pomagał. Wiedziała, że nikt nie zrozumie jej uczuć i nie chciała, żeby nawet próbowali. W takiej chwili najlepszym wyjściem jest po prostu być z kimś, ale nie pomagać. Bo jak można komuś pomóc znieść ból? I nie należy mówić, że wiesz, co on czuje i przez co przechodzi, bo to oczywista bzdura.

Ciri westchnęła i przekręciła klucz w zamku.

Reakcja rodziny była dokładnie taka, jakiej Celina się spodziewała.

Mama się zmartwiła, tata się nie odezwał, tylko wyszedł z pokoju, natomiast Helena, a później Agata, próbowały spojrzeć na sytuację z pozytywnej strony i pocieszyć młodszą siostrę. Przetrwiała kilka wieczornych godzin, podczas których wszyscy starali się poprawić jej humor, ale kiedy tylko uznała, że jej pójście do łóżka nie zostanie uznane za ucieczkę, powiedziała, że jest zmęczona i zmyła się do swojego pokoju.

Przebrała się w piżamę, zgasiła światło i podeszła do okna. Spojrzała na jasny sierp księżyca. Myślała o Adamie. Minął już prawie rok od jego śmierci. Przypomniało się jej wszystko, co zdarzyło się w jej życiu w ostatnich latach. I pomyślała, że to tak strasznie niesprawiedliwe! Gdyby chociaż była ładna, to by pomyślała, że problemy ze zdrowiem są objawem pewnej równowagi w przyrodzie. Albo gdyby była bogata i mogła sobie pozwolić na drobne przyjemności... Albo chociaż... gdyby miała szczęście w miłości! Poczwała żal.

Jedna z jej przyjaciółek, Klara, była piękna, mądra, miała bogatych rodziców, była całkowicie zdrowa, a na dodatek na studiach poznała fantastycznego chłopaka, który zakochał się w niej do szaleństwa i biegał za nią od miesiąca, błagając, żeby była jego dziewczyną. Nie był w dodatku jedynym człowiekiem, który się przy niej kręcił, ponieważ Klara zawsze miała wielu adoratorów i nie inaczej było tym razem.

Rozalia wprawdzie nie dostała się w tym roku na studia, ale odzyskała już swojego faceta, który nadal był w niej przeraźliwie zakochany. Piotrek wrócił z Kanady i kupił mieszkanie, do którego dziewczyna miała lada dzień się wprowadzić. Rozalia była tak szczęśliwa, że nic nie było w stanie zepsuć jej humoru, a szczęście tak ją rozpierało, że trajkotała o Piotrku i mieszkaniu na okrągło.

Beata natomiast dostała się na wymarzony kierunek, weterynarię. Właśnie rozstała się z poprzednim chłopakiem i zaczęła spotykać się z nowym, który, jak twierdziła, był ucieleśnieniem wszelkich jej marzeń. Była tak zaabsorbowana Romkiem, że przestała mieć czas dla swoich przyjaciółek.

Rozalia poza Piotrkiem nie potrzebowała do szczęścia nikogo, za to Klara i Beata weszły w nowe środowisko i towarzysko w nim rozkwitły. Ciri miała wrażenie, że nowe studia tylko w jej życiu nic nie zmieniły. Oczywiście cieszyła się, że w ogóle się dostała, ale nadal czuła się, jakby stała w miejscu. Poznała wiele osób, ale nikogo naprawdę fascynującego. Od studiów oczekiwała rewolucji

w swoim życiu, ale nic takiego nie nastąpiło. W dodatku już pierwszego dnia spotkała chłopaka, który kompletnie zawrócił jej w głowie, ale mimo że chodzili na te same zajęcia, on traktował ją jak powietrze. Celina szybko się poddała. Marcina nie interesowało, co miała do powiedzenia. Nie byłaby zdziwiona, gdyby okazało się, że chociaż rozmawiali kilka razy, on nie zarejestrował nawet jej istnienia.

Dziewczyna nie była tym szczególnie zdziwiona. Szok mógłby nastąpić, gdyby upatrzony przez nią mężczyzna zwrócił na nią uwagę. Jeszcze się jej to nie zdarzyło i zaczynała podejrzewać, że raczej się nie zdarzy. Adam wytykał jej, że zawsze wybiera facetów z wyższej półki i potem się dziwi, że oni bujają w obłokach i jej nie zauważają.

Jej siostry miały zawsze na pęczki adoratorów i tylko ona czuła się jak czarna owca w rodzinie. Pomyślała ze złością, że może i dobrze, bo przynajmniej nie przeniesie tych swoich wadliwych genów.

Miała wrażenie, że gwiazdy do niej mrugają. Zastanawiała się, czy Adam jest gdzieś tam i czy na nią patrzy.

- Wybrałeś łatwiejszą drogę, ty draniu! - szepnęła do niego.

Poczuła się znowu straszliwie samotna. Wszyscy ludzie wokół niej mieli kogoś bliskiego a ona była całkowicie sama. Już nawet nie mogła podzielić się swoimi uczuciami z Karolem. Kiedyś, jeśli było jej źle, rozmawiała z nim przez wiele godzin i potem czuła się lepiej. Teraz niemal mogła dotknąć ściany, która między nimi wyrosła. Zastanawiała się, co mogła zrobić, żeby do tego nie doszło i może łatwiej byłoby jej ze świadomością, że mogła tego uniknąć. Ale im dłużej się zastanawiała, tym silniejsze było jej przekonanie, że niewiele zależało od niej. Jak można zareagować na dictum stawiane przez drugą stronę? Karol i jego żona nie potrafili rozmawiać. Oni tylko żądali i stawiali warunki. Nie można było wejść z nimi w polemikę. Musiałyby się całkowicie ugiąć przed ich żądaniami, ale nie mogła przecież zgodzić się na rzeczy, które były absurdalne i niewykonalne... A nawet gdyby takie nie były, to czy uniknęliby w ten sposób kłótni? Ciri zastanawiała się nad tym bardzo intensywnie od kilku lat i nabierała przekonania, że Karolina po prostu uwielbiała awantury. Kłótnia była jej żywiołem, co można było poznać po tym, że nie pomijała żadnej okazji do zaczepki czy złośliwości. Celina miała koleżanki, które zachowywały się dokładnie w ten sam sposób. Nie ważne było rozwiązanie problemu, ważny był powód do kłótni. Porzuciła więc próby załagodzenia sytuacji i starała się zminimalizować kaliber awantur, które się między nimi rozgrywały.

Dziewczyna odeszła od okna i usiadła na łóżku. Jakby w odpowiedzi na jej myśli,

Kot przyszedł do niej i zwinął się na jej kolanach. Znowu naszły ją wątpliwości w związku z operacją. Poczwała się okropnie nieszczęśliwa i zaczęła szlochać. Nie płakała po śmierci Adama, ale teraz pozwoliła sobie na wyrzucenie emocji. Czuła, że łzy zbierały się w niej od wielu, wielu miesięcy. Ciri zaczęła wyrzucać Bogu, że znowu ją krzywdzi i że o niej zapomniał. Potem pomyślała, że wcale się jej to życie nie podoba i że nie chce go, jeśli ma już zawsze tak beznadziejnie wyglądać. Kiwała się w przód i w tył, trzymając Kota na kolanach i zanosila się płaczem.

Łzy kapały jej na sierść zwierzątka, które lizało ją po ręce. Ocknęła się jakby ze snu. Zdała sobie sprawę, że wszystkie myśli, na które pozwoliła sobie przed chwilą, były jedynie energią złości, której musiała się pozbyć. Nadal miała poczucie beznadziei, ale wiedziała, że najpóźniej za kilka tygodni wróci jej naturalna pogoda ducha i będzie się z dzisiejszej sytuacji śmiała. Zazwyczaj w ciężkich chwilach mówiła sobie, że ludzi spotykają gorsze tragedie i wtedy czuła się w obowiązku wziąć się w garść, ale dziś nie była zdolna do takiej empatii. Wiedziała, że użala się nad sobą, ale potrzebowała dziś i tego... Silna znowu będzie jutro.

Warszawa, 20 czerwca 2004

Helena siedziała w kawiarni i dyskretnie przyglądała się parze przy stoliku obok. Wyraźnie było widać, że są w sobie bardzo zakochani. Mężczyzna co chwilę unosił dłonie kobiety i przyciskał do ust. Obydwoje byli około czterdziestki, ale zachowywali się jak nastolatki.

Para wyglądała tak uroczo, że Helena się zapatrzyła. Nie zauważyła nawet przyścia Łukasza, który stanął przed nią i przyglądał się jej z uśmiechem.

- Ojej! - Spojrzała wreszcie na przyjaciela. - Przepraszam cię! Długo tu stoisz? Mężczyzna ucałował ją.

- Niedługo. - Zamówił kawę. - Wyglądałaś jak zamyślona królowna w wieży. Chciałem poczekać, aż rzucisz warkocz! - roześmiał się. - Coś się stało, kociaku? Przez telefon brzmiałaś nieco smutno...

„Kociaku”, tak Łukasz zwracał się od pewnego czasu do Heleny. Twierdził, że ma śliczne kocie oczy.

- W pracy odwiedzili mnie policjanci.

- Jezu, ale chyba nie masz kłopotów?! - wykrzyknął Łukasz. - Jeśli stało się coś poważnego, albo... - Helena pokręciła głową. - Na mnie możesz liczyć! Ja... - urwał, bo zorientował się, że kobieta się z niego śmieje.

- Chyba ci właśnie podniosłam ciśnienie. Nie potrzebujesz już kawy. - Przyjaciel skrzywił się. - No dobrze, dobrze. - Uśmiech kobiety zgasł. W zamyśleniu pogładziła dłoń Łukasza. - Policja zadawała mi pytania w sprawie śmierci Radka.

- Jak to? Sądziłem, że miał zawał... - mężczyzna nachylił się do niej i ścisnął jej rękę.

- Aresztowali Baśkę. Jest oskarżona o morderstwo - powiedziała Helena krótko.

Łukasza zatkało. Odchylił się na siedzeniu i wpatrywał w nią szeroko otwartymi oczami.

- Nie mówisz poważnie - wyrzucił wreszcie z siebie.

- Ja też nie mogę w to uwierzyć... - przeczesywała nerwowo swoje piękne kasztanowe loki.

Jej przyjaciel potarł twarz.

- I co chcieli wiedzieć ci policjanci?

- Pytali, czy niczego nie podejrzewałam, czy wcześniej zachowanie Baśki wskazywało, że może się czegoś takiego dopuścić... Chcieli wiedzieć, jak się odnosiła do mnie i do Radka...

- Tak mi przykro! - mężczyzna znowu ujął jej dłonie.

- Najgorsze, że już przyzwyczaiałam się do myśli, iż on nie żyje.... Dostał zawału, trudno... A teraz się okazuje, że ona go otruła! Prawdopodobnie nie chciała pozwolić mu odejść do mnie...

*

Kiedy wyszli z kawiarni, Łukasz objął Helenę. Szli w milczeniu. Po pewnym czasie doszli do parku. Zaczął pokapywać drobny deszczyk. Mężczyzna ucałował jej głowę. Odsunęła się delikatnie, ale on stanął przed nią i zaczął gładzić jej twarz.

Patrzył na nią z taką czułością, że Helena poczuła ból gdzieś w środku. Łukasz wyglądał, jakby się wahał. Brunetka zauważyła jego zaciśnięte szczęki. Pomyślała nieco histerycznie, że musi jak najszybciej znaleźć się w domu.

- Pójdę już... - rzuciła i natychmiast odwróciła się, żeby odejść.

Łukasz nagle poczuł coś na kształt dźgnięcia ostrogą. Poszedł za Heleną i złapał ją za ramię.

- Nie - powiedział łagodnie, ale stanowczo. - Nie, Hela. - Zacisnęła powieki, jakby to miało sprawić, że on zniknie. Nie chciała na niego spojrzeć. - Długo nad tym myślałam...

- Nie kończ, proszę... - szepnęła z rozpaczą.

- Właśnie, że skończę - powiedział spokojnie mężczyzna i złapał ją mocno za ramiona. - Kocham cię. Chcę, żebyśmy byli razem.

Helena zaczęła energicznie kręcić głową.

- To niemożliwe - powtórzyła kilkakrotnie.

- Możliwe! Nie jestem ci obojętny, wiem to! Inaczej dałbym ci spokój! Spójrz na mnie!

- To nie tak... Łukasz, tak nie można... Ja nie mogę! - Otworzyła wreszcie oczy, ale zaskakująco słabo widziała jego twarz.

- Myślisz, że nie rozumiem? Kociaku, dałem ci trochę czasu, ale nie potrafię dłużej! Nie chcę, żebyś zapomniała o Radku! Wiem, że bardzo go kochałaś... - Helena wciąż kręciła głową i próbowała się wyrwać, ale mężczyzna trzymał ją zdecydowanie. - Sądzę, że mnie też kochasz, chociaż nie chcesz się przyznać do

tego nawet przed sobą.

- Nie możemy być razem! Ja nie mogę...

- Hela, ja nie chcę zająć jego miejsca! Zrozum! Chcę, żebyś była szczęśliwa! Nie traktuj tego jak zdrady wobec Radka. Nie wierzę, że miałby ci to za złe... Powiedz szczerze, że mnie nie kochasz, a pójdę sobie i dam ci spokój! Tylko szczerze!

- Łukasz, to nie fair! - zaszlochała.

Poczuł się tak szczęśliwy, że miał ochotę roześmiać się na cały głos. Zamiast tego przyciągnął ją do siebie i zaczął całować jej twarz.

- Zamierzam się z tobą ożenić - oświadczył kategorycznie i uśmiechnął się szeroko.

Helena zirytowała się i zawołała:

- Jesteś taki sam jak twój brat!

Mężczyzna roześmiał się.

- Jeśli próbujesz mnie obrazić, to wiesz dobrze, że to na mnie nie działa, kochanie! - Tulił ją w ramionach i czuł, że znalazł swoje miejsce w świecie. - Właśnie, że za mnie wyjdiesz i sprawię, że będziesz szczęśliwa do końca życia! - Całował jej oczy, nos, policzki, aż osuszył wszystkie jej łzy. - Czy powiesz wreszcie „tak”? - Uśmiechnął się i Helena dałaby głowę, że w jego oczach migają łobuzerskie błyski.

- Tak - szepnęła wreszcie, wtuliła twarz w jego kołnierz i rozszlochała się na dobre.

Warszawa, 24 czerwca 2004

- Następny ślub! - Fryza podniosła głowę znad książki. - Byłoby zabawnie, gdyby jeszcze Ciri wyszła w najbliższym czasie za mąż.

Juliusz upuścił gazetę.

- Nie bądź śmieszna! Ciri to jeszcze dziecko!

Żona spojrzała na niego czule.

- Ona ma dwadzieścia lat! - wyjaśniła.

- Już?! - wykrzyknął mężczyzna, zbierając gazetę z podłogi. - Jak to się stało?!

- No wiesz... Dziecko je, rośnie, chodzi do przedszkola, potem do szkoły... - ironizowała Fryza.

Mąż rzucił jej mordercze spojrzenie.

- Ciri dwa tygodnie temu wyszła ze szpitala i wygląda jak jeden wielki siniak!

Ona nie myśli o ślubach! - oznajmił triumfalnie.

- Jedno nie wyklucza drugiego! - drażniła się z nim żona. - Za to nie wiem, czy pamiętasz, ale Witek żeni się w sierpniu.

- Oczywiście, że pamiętam! - oburzył się Juliusz, ale po chwili zapytał: - Jaki Witek?

- O Boże! - jęknęła Fryza. - Człowieku, ogarnij się, jak mawia Fela!

- A właśnie! Umówiłem się z Grudkowskimi na sobotę...

- Oszalałeś?! W sobotę jemy obiad u Roberta i Anity! - ofuknęła go żona.

- W sobotę?! To dlaczego ja nic o tym nie wiem?!

- Juliusz, na litość boską! Sam się z Robertem umawiałeś!

- Ja?! - oburzył się mężczyzna. - Ja się z nim umawiałem na dwudziestego ósmego, a nie na sobotę!

- Właśnie! A który jest w sobotę? - zapytała Fryza spokojnie.

- Dwudziesty ósmy?! - zamyślił się. - Niesamowite...

- Cześć! - Celina stanęła niespodziewanie w progu.

- Boże, dziecko! Co ci się stało z... z głową! - wykrzyknął jej ojciec.

Dziewczyna przewróciła oczami i zaśmiała się.

- Och, cicho bądź! - Fryza machnęła ręką na męża. - Córeczko, przepięknie wyglądasz! Gdzie twoje okulary?!

- Fajnie, co? - Ciri roześmiała się i podeszła do lustra, żeby przyjrzeć się z radością swojemu odbiciu. - Szkła kontaktowe są genialne! Ty wiesz, mamó, jak ja doskonale w nich widzę?! Zobaczyłam numer autobusu już z daleka! I byłam u tej fryzjerki, którą poleciła mi Klara.

- Wyglądasz cudownie! - zachwycała się dalej jej matka.

- Dziwne, prawda? - Celina patrzyła na swoje odbicie i nie mogła uwierzyć, że to naprawdę ona! Czy to ta brzydka dziewczyna z małymi oczkami i nijakim kolorem włosów? Z lustra patrzyła na nią postać o niezbyt regularnym kształcie twarzy, dużych zielonych oczach i ładnie wykrojonych ustach. Wycieniowane i wyprostowane włosy układały się do ramienia. - Właśnie, mamó! Kilka osób zapytało mnie ostatnio, czy farbowałam włosy... Więc się przyjrzałam i one faktycznie mają jakiś intensywniejszy kolor niż kiedyś!

- Rzeczywiście! Taki... miodowy! - potwierdziła Fryza.

- Właśnie... Miodowy... - zamyśliła się Ciri.

- Masz makijaż? - zdziwiła się jej matka.

- Tylko tusz, jak zwykle, ale zauważyłam, że jeśli mocniej umaluję rzęsy, to mam tak ogromne oczy, że sama jestem w szoku! - roześmiała się.

Matka patrzyła na nią z zadowoleniem.

- Na piątkowej imprezie wszyscy padną na twój widok! - ucieszyła się. Córka parsknęła śmiechem.

- Myślisz? - zapytała z powątpiewaniem. - Cóż... porzuciłam już marzenia o tym, że moja inteligencja obroni się sama. Przekonałam się, że inteligencja musi mieć atrakcyjne opakowanie.

- Niestety tak - potwierdziła Fryza.

- Doszłam nawet do wniosku, że ja i tak mam lepiej! Bo nie mam nadwagi i mam świetną figurę, więc nie potrzeba tu nawet makijażu... No, tuszu trochę! - Zgodziła się.

Zaśmiały się obydwie.

Warszawa, 28 czerwca 2004

- Anita, pomóż ci w czymś? - zapytała Fryza, wchodząc do kuchni.

- Możesz wkroić pomidora do sałatki.

- Ok - Eufrozyna wzięła nóż i zabrała się do pracy. - Witek rozmawia już z Robertem?

- Rozmową to ja bym tego nie nazwała - zaśmiała się Anita - ale Witek pojawił się już kilka razy i chłopcy uprzejmie się ignorowali. Robert nawet sam powiedział, żebym zrobiła obiad i zaprosiła wszystkich. - Zamilkła na chwilę. - Rozmawiałam z Heleną. - Uśmiechnęła się. - Bardzo się cieszę!

- Ja też! Co prawda Hela dąsała się trochę na Łukasza, twierdząc, że w ogóle go nie obchodziło, co ona ma do powiedzenia, ale wiem, że wcale nie myślała w ten sposób.

- Mnie też powiedziała, że jej narzeczony to tak naprawdę wstrętny szowinista bez serca! - Roześmiała się perliście Anita. - Od dawna wiedziałam, że jest w nim zakochana.

Zachichotały obie.

- Czy Karol dzwonił w końcu do ciebie? - zapytała wreszcie Fryza.

- Tak. Potwierdził, że przyjadą. - Anita zamknęła piekarnik. - No! Ciasto się piecze.

Dokładnie w tym momencie zadzwonił domofon.

- Ja otworzę! - krzyknęła Wanda.

Po dłuższej chwili kobiety usłyszały radosny pisk dziewczyny.

Do mieszkania Kornatowiczów weszli Helena, Łukasz, Agata i Mateusz.

- Agatko! - Anita również wydała nieokreślony odgłos. - Gratuluję! - uściskała ją i pogłaskała jej ciężowy brzusek. Następnie odwróciła się do swojej przyjaciółki. - Nie powiedziałaś mi, ty podła kobieto! - Wzięła się pod boki i spojrzała na przyjaciółkę z udanym oburzeniem.

- Miałam kategorię zakaz! - zaśmiała się Fryza.

- Chcieliśmy zobaczyć wasze miny! - Mateusz uśmiechał się od ucha do ucha z prawdziwą dumą.

Domofon zadzwonił znowu. Fela podniosła słuchawkę, by po chwili oznajmić:

- Jadą do nas Witek i jego cerber!

Wszyscy się roześmiali, tylko Anita skarciła córkę spojrzeniem.

Zanim Witek i Violetta zdążyli wejść do domu, domofon zapikał po raz kolejny, tym razem obwieszczając przybycie Karola i jego żony.

Kiedy weszli, w pokoju trwała właśnie ożywiona dyskusja na temat ciąży Agaty. W tym samym momencie telefon komórkowy Fryzy zaczął dzwonić.

- I po co było tyle gadania, skoro zdecydowaliście się na dziecko już teraz?! - powiedział Karol do Agaty.

- Nie, to przypadek! - odrzekła radośnie.

- Jak to przypadek?! - zdziwiła się Karolina.

- Przypadek! - Mateusz uściskał żonę z czułością. - Ale czy wszystkie dzieci muszą być planowane? - roześmiał się wesoło. - I tak będziemy ją straszliwie kochać!

- Jego! - oburzyła się Agata.

- Jasne, że to dziewczynka!

- Akurat! Ja tu jestem w ciąży i mówię ci, że to chłopczyk!

- Kłóci się ze mną, od kiedy tylko się dowiedzieliśmy!

- Celiny jeszcze nie ma? - zapytał Karol.

Fryza weszła do pokoju.

- Właśnie dzwoniła - powiedziała. - Utknęła w korku. Będzie za kwadrans.

- Spóźni się oczywiście - stwierdził Karol i wzruszył ramionami.

- Oczywiście to by było, gdybyś ty się spóźnił - sarknął jego ojciec.

- Nie szkodzi. Poczekamy! - uśmiechnął się Robert. - Chcecie wina?

- A gdzie ona się tak w ogóle włóczy? - zapytała Violetta.

- Wczoraj była na imprezie i miała nocować u Klary - wtrąciła Wanda.

- No tak... Na balety się chodzi! - zaśmiała się Karolina. - Pewnie zasnęła!

- Nie, rozmawiałam z nią rano. - Wanda pokręciła głową. - Ale wysłała mi potem SMS-a, że uciekł jej autobus sprzed nosa.

- No tak... - parsknął Karol. - Kondycja młodzieży już nie ta...

- Ona nie może biegać, bo jest po operacji i ledwo chodzi - wyjaśniła Fryza. Na końcu języka miała uwagę, że jej syn był jedynym, który chociaż wiedział, że Ciri jest w szpitalu, nawet nie zadzwonił zapytać, czy jego siostra żyje.

- Karolina też ma poważne problemy z sercem! - oznajmił mężczyzna, a jego matka miała ochotę obdarzyć go czule prawym sierpowym.

- I też wybiera się na operację? - zapytał Juliusz.

- Nie. Moja choroba jest bardzo poważna, ale nie można tego leczyć. Niestety,

muszę cierpieć do końca życia... – Karolina westchnęła głośno.

– Nadzieja pozostaje w nowoczesnej medycynie! – Łukasz dostroił się do tonu pełnego emfazy. – Może w najbliższych latach wymyślą na to jakiś sposób!

– Na pewno nie! – stwierdziła kategorycznie żona Karola. – Lekarz powiedział mi, że muszę być dzielna, bo nie da się tego wyleczyć...

– A co to w ogóle za choroba? – zapytał Mateusz.

Karolina milczała przez chwilę.

– Bardzo skomplikowana! – powiedziała wreszcie. – O rany! Przecież nie jestem lekarzem! Może jeszcze mam pamiętać te wszystkie mądre nazwy?! – wykrzyknęła. – Co to, jakieś przesłuchanie?!

Wszyscy w pokoju starali się stłumić wybuch śmiechu i zajęli się piciem wina.

– Cześć! Przepraszam za spóźnienie! – zawołała Ciri od progu.

– Ła! Nieźle wyglądasz! – Witek patrzył na swoją siostrę cioteczną z niemałym zdumieniem.

– Dzięki!

– Patrz, kochanie, jaką Celina ma ładną fryzurę! – odezwał się Karol z aprobatą.

– Może być... – Karolina wzruszyła ramionami, nie spoglądając nawet w jej stronę.

Ciri pomyślała, że ta kobieta jest naprawdę irytująca! Guzik ją obchodziło zdanie bratowej na temat jej fryzury, ale czy Karolina nie mogłaby choć raz nie być nadąsana?

*

Usiedli do stołu.

– No i jak wczorajsza impreza? – zwrócił się Mateusz do Ciri.

Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko.

– Świetnie – spojrzała na szwagra, który mrugnął do niej znacząco. – Wszyscy się zachwycali moim nowym image'em, co było bardzo miłe i tylko zbyt się przejmowali moim zdrowiem! Śmiałam się, że utworzyli straż przy mnie, bo nawet na moment nie zostałam sama! – Roześmiała się. – Jakby bali się, że jak tylko spuszczą mnie z oka, to im tam zemdleję!

– A miałś takie plany? – zapytał Juliusz.

– Bardzo śmieszne, tato! No i poznałam sporo nowych ludzi, co również było bardzo miłe!

– Aha! – stwierdziła znacząco Wanda.

- No dobrze, ale ilu przystojnych chłopaków tam było?! - zniecierpliwiła się wreszcie Fela.

Wszyscy się roześmiali.

- Kilku - odpowiedziała wreszcie Celina.

- Super! Później mi opowiesz! - Usatysfakcjonowana Fela zabrała się do pałaszowania pieczeni.

- A jak się w ogóle czujesz? - zapytał Łukasz.

- Rewelacyjnie! Poczułam się tak już w momencie opuszczania szpitala! - stwierdziła radośnie dziewczyna. - Sama myśl o tym, że to już koniec, napęniała mnie niewysłowioną radością! Mamo, możesz mi podać kompot?

- Skoro już jesteśmy przy dobrych wiadomościach... - Helena zwróciła się do Karola i jego żony, a także Witka i Violetty. - Chcę wam powiedzieć, że wychodzę za mąż za Łukasza.

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko, a Violetta zawołała:

- Och! Ale mam nadzieję, że weźmiecie ślub w innym terminie niż my! - Zanim ktokolwiek zdążył odpowiedzieć, dodała z przejęciem: - I nie w czasie naszego miesiąca miodowego!

- Oczywiście, że nie! Pamiętamy, że wasz ślub jest dwudziestego pierwszego! - wyjaśnił prędko Łukasz. - Myśleliśmy o początku sierpnia, albo nawet o lipcu. - Helena pokiwała głową.

- Słusznie! - zgodziła się Karolina. - W wieku Heleny to już się nie bierze ślubu z wielką pompą! - stwierdziła autorytatywnie, na co przyszła panna młoda parsknęła śmiechem. - Rozumiem, że to będzie cichy ślub?

- A niby dlaczego? - zapytał Łukasz i wszyscy w pokoju wyczuli w jego głosie ostrą nutkę.

Helena ścisnęła jego dłoń i uśmiechnęła się. Jedyne jej bratowa nie zauważyła, że zaczyna stąpać po śliskim gruncie. Kompletnie niezrażona odpowiedziała na pytanie.

- Helena już dawno nie jest młoda. Raczej bym się nie chwaliła na jej miejscu, że dopiero wychodzę za mąż... - podpowiedziała życzliwie i kiwnęła głową by zaakcentować swoje słowa.

- Mało mnie obchodzi, co inni pomyślą - powiedziała łagodnie główna zainteresowana.

- Mnie również! - zgodził się Łukasz. - Jeśli o mnie chodzi, to najchętniej ogłosiłbym w prasie, że Helena za mnie wychodzi, ale nie sądzę, żeby ona była zachwycona takim obrotem sprawy! - Musnął narzeczoną po policzku.

- Zabawne... Przypominam sobie, że mnie też mówili, iż jestem już za stara na małżeństwo - roześmiała się Anita.

- Moja matka tak twierdziła, uściślijmy! - uśmiechnął się Robert.

- Miała rację - stwierdziła Karolina spokojnie.

- A co ty myślisz, że kobiety po trzydziestce to już nie mają prawa do szczęścia?

- zapytała Agata.

- Ja sobie nie wyobrażam, żebym teraz wyszła za mąż! - powiedziała Ciri. -

W tym wieku, to się ma pstro w głowie, a zakładanie rodziny to kompletna głupota! Może pięćdziesiąt lat temu ludzie byli mądrzejsi w wieku dwudziestu lat, ale na pewno nie teraz!

- Zgadzam się! - Wanda pokiwała głową.

- Zawsze lepiej być rozwódką niż starą panną! - powiedziała Karolina.

- Nie - zaproponowała Ciri. - Lepiej to być samemu, niż złapać pierwszego frajera, który się nawinie i unieszczęśliwić siebie i jego do końca życia. - Miała nadzieję, że bratowa wyczuje ironię w jej głosie, ale chyba się przeliczyła. - Zresztą dla mnie ślub to poważne zobowiązanie, a nie eksperyment pod tytułem: „Jutro się rozwiedziemy”!

- Tak mówią wszystkie brzydkie dziewczyny! - ogłosiła triumfalnie Karolina.

- Znam wiele pięknych dziewczyn, które również tak twierdzą. - Ciri udała, że się zastanawia. - Ale one są inteligentne - dodała spokojnie.

- Wanda, chodź, przyniesiemy deser! - zawołała Anita, nie mogąc ukryć rozbawienia.

- Dobrze, że Helena wychodzi za mąż, bo inaczej niedługo złamałybyście zasadę „po starszeństwie na gałąź” - stwierdził Karol ze śmiechem.

- Porzuciłyśmy tę zasadę już dawno, bo inaczej Fela musiałaby zbyt długo czekać, a byliśmy przekonane, że ona wyjdzie za mąż pierwsza! - Helena roześmiała się.

- Złamaliśmy tę zasadę, już kiedy ty się ożeniłeś pierwszy, a potem za mąż wyszła Agata - zauważyła Ciri.

- Ale teraz Helena też weźmie ślub i może nikt nie zauważy, że jest najstarsza! - Violetta radośnie machnęła ręką.

- Co za szczęście! - sama zainteresowana pokiwała głową i roześmiała się.

- Witek, ty miałeś kiedyś taką wielką książkę o profesjonalnej fotografii, z pięknymi zdjęciami. Czy mógłbyś mi ją pożyczyć? - zapytała Ciri.

- Aha, wiem, o którą ci chodzi! Jasne, że ci pożyczę! To się jakoś umówimy. Mam ją w mieszkaniu.

- Nie wiedziałam, że interesujesz się fotografią! - powiedziała zdziwiona Violetta.

- Zawsze się interesowałam - zauważyła Anita. - Ma stertę książek na ten temat.

- Nie zwróciłam uwagi! - wzruszyła ramionami.

- A my kupiliśmy sobie wreszcie wannę z jacuzzi! - zawołała Karolina. - Jest fantastyczna! Wprawdzie musieliśmy wziąć na nią kredyt, ale co tam! - Machnęła ręką. - Warto było!

- Och, to świetnie - stwierdził zniesmaczony Juliusz, a widząc uradowaną minę swojej synowej, dodał: - Jak już was zlicytują, ktoś się ucieszy, że będzie miał jacuzzi!

- Oj, pan to zawsze musi widzieć wszystko w ciemnych barwach! A jeszcze wynajmiemy ogrodnika, żeby nam zrobił niewiarygodnie piękny ogród!

- Za niewiarygodnie piękną cenę! - zadrwił Juliusz. - Czy na niego też weźmiecie kredyt?

- Oj, tato! - oburzył się Karol.

- Czy ty już straciłeś poczucie humoru? - zapytała chłodno Agata, ale jej brat nie odpowiedział, tylko naburmuszył się.

Odpowiedziała za to Karolina.

- Pan to tak mówi, jak ten wstrętny hydraulik, który nam podłączył jacuzzi! - zaperzyła się. - Stwierdził, że nieźle ktoś nas urządził, że nam sprzedał taki model, który zużywa dwa razy więcej wody i do tego ciągnie prąd jak smok! Mądrała! Tak jakby on się znał! - Uśmiechnęła się wreszcie z dumą. - Sprzedawca nas zapewnił, że to najlepsze jacuzzi na świecie! Hydraulik po prostu zazdrościł, bo sam takiego nie ma w domu!

- Z pewnością o to chodziło! - potwierdził Mateusz z uśmiechem.

- Dlaczego jacuzzi jest na prąd? - zapytała zdziwiona Wanda.

- Bo ma specjalne lampy i dysze, które pompują wodę i wytwarzają bąbelki - wyjaśnił Karol z dumą.

- Macie już imiona dla dziecka? - Violetta zwróciła się do Agaty, na co Karolina naburmuszyła się, widząc, że temat jacuzzi się wyczerpał.

- Zastanawiamy się nad kilkoma...

- Chcemy raczej coś zwyczajnego... - Mateusz, zachęcany przez Anitę, nałożył sobie cały talerz ciasta.

- Nieprawda - roześmiała się jego żona. - Mnie podoba się imię babci Mateusza. - Mężczyzna uśmiechnął się do niej z wdzięcznością.

- Modesta? - zapytała Wanda. - Super!

- Ja się zakochałam w tym imieniu, odkąd je usłyszałam! W dodatku to znaczy „skromna”! Poza tym Mateusz bardzo kochał swoją babcię i wiem, że była wspaniałą kobietą!

- Mnie też to imię bardzo się podoba! - zgodziła się Ciri.

- Koszmarne! - Karolina skrzywiła się. - Dziewczynce dajcie Antonina, Julia albo Lena! To takie modne imiona teraz!

- Nie, raczej nie. Nie chcemy niczego, co modne - stwierdził Mateusz.

- A dla chłopca weźcie Pankracy! To najwspanialsze imię! - dorzuciła Karolina z entuzjazmem.

- A jak się urodzi drugi syn, dacie mu Zając Poziomka! - parsknęła śmiechem Ciri.

- A jakie ty możesz mieć pojęcie o imionach? Przecież nawet nie masz swoich dzieci! - przycięła jej Violetta.

Ciri naprawdę starała się nie roześmiać.

- Nie - odezwał się spokojnie jej ojciec i wziął kolejne ciastko. - Drugiego nazwą Serwacy!

- A kolejnego Bonifacy! - dodał poważnie Łukasz.

- To idealne wyjście, jeśli urodzą im się trojaczki! - zauważyła Wanda.

Karolina patrzyła na nich, nie rozumiejąc.

- A może Błażej? - powiedziała.

- Doskonale! Będziemy mówili do niego „sepleniący”! - Fela starała się brzmieć poważnie, ale ledwo powstrzymywała chichot.

- Dlaczego „sepleniący”? - Violetta wyglądała na kompletnie zdezorientowaną.

- Był taki program „Rower Błażeja”! - rzuciła Wanda.

- Nic wam się nie podoba! - zarzuciła im oburzona Karolina.

- Ależ skąd! Błażej jest cudowne! - ironizowała Ciri.

- Jeśli to będzie dziewczynka, możecie ją nazwać Violetta! - wykrzyknęła nagle narzeczona Witka. - Zawsze uwielbiałam swoje imię! Jest takie... takie... - zastanawiała się przez chwilę - ...epokowe!

- „Epokowe”, powiadasz? Zastanowimy się nad tym... - orzekł łaskawie Mateusz, rzucając żonie rozbawione spojrzenie.

- Ja nie rozumiem, czym tu się ekscytować! - Karolina oburzyła się nagle. - Też mi wielka sprawa! Co za różnica tak naprawdę, jakie będzie miało imię! Dzieci są brzydkie, pomarszczone i mają dziwne kolory!

- Ty chyba nigdy nie widziałaś małego dziecka! - Fryza roześmiała się. - Fela i Kamil zaraz po urodzeniu byli śliczni jak porcelanowe laleczki! A żadne z moich

dzieci nie miało dziwnego koloru ani nie było pomarszczone.

- Cóż - synowa zignorowała uwagę teściowej i zwróciła się do Agaty ze złośliwym uśmiechem. - Chciałaś się cieszyć mężem, to radzę ci się pospieszyć! Jak się dzieciak urodzi, będzie ciągle wrzeszczał! Nie prześpicie ani jednej nocy, a o seksie to od razu możecie zapomnieć! - zachichotała. - To koniec waszego życia towarzyskiego i w ogóle wszystkiego!

- Oczywiście mówisz to z własnego doświadczenia - wyzłośliwił się jej Mateusz.

Wtedy interweniował Karol.

- A właśnie! Byłeś w zeszłym tygodniu na imprezie u Grześka?

- Tak, szkoda, że nie przyszliście! Było sporo starych znajomych! - potwierdził Mateusz.

- Jeszcze czego! - zapiszczała Karolina. - Może Karol powinien przyjść na schadzke z Moniką?! - warknęła i dodała, widząc zdziwioną minę Mateusza: - Dobrze wiem, że ona miała tam być!

- To żadna tajemnica. - Mężczyzna wzruszył ramionami. - Ona przychodzi na każdą imprezę Grzesia. Przyjaźnią się od wielu lat.

- Całe szczęście, że Karol miał tylko jedną dziewczynę! Bo by wszystkie za nim biegały i próbowały go uwieść! - Karolina aż szczerwieniła na twarzy.

Mateusz zauważył, że na wzmiankę o jednej dziewczynie, Ciri pochyliła głowę i bardzo intensywnie zajęła się jedzeniem szarlotki. Na jej ustach błąkał się uśmiezek pełen rozbawienia.

- Karol, wychodzimy! Mamy dziś imprezę! - zakomenderowała Karolina. Jej mąż natychmiast zerwał się z miejsca.

- My też się zbieramy, bo idziemy na to samo spotkanie. - Witek również się podniósł.

Cała czwórka pożegnała się i wyszła.

Po chwili Mateusz zwrócił się do Agaty, starając się zabrzmieć teatralnie.

- Kochanie, mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z tego, iż ożeniłem się z tobą, bo ta ostoja dobroci i czułości, Karolinka, była już zajęta - powiedział i zachichotał.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

- Śpisz dziś na kanapie - odpowiedziała Agata, również uśmiechając się.

Warszawa, 19 lipca 2004

- Dlaczego masz taką minę? - Fryza patrzyła na najmłodszą z córek, która właśnie weszła do domu.

- Ludzie się dzisiaj od rana dziwnie na mnie gapią!

Matka roześmiała się szczerze.

- Co? - Celina nie mogła zrozumieć, co tak cieszy jej matkę. - No co?!

- Agatko! - Fryza zawołała starszą córkę, która właśnie w dużym pokoju rozmawiała ze swoim ojcem. Kiedy przyszła, jej matka powiedziała: - Kochanie, Ciri martwi się, że wszyscy się dziś na nią gapią!

Agata parsknęła śmiechem. - No, stara! Założyłaś kieckę i szpilki, masz świetną fryzurę, genialnie umalowane oczy i jeszcze ten dekolt... I ty się pytasz, czemu się gapią?! - roześmiała się.

- Co, za duży?! - wykrzyknęła Ciri.

- Przestań! Nie możesz całe życie chodzić w workach pokutnych! - Fryza pokręciła głową.

Agata roześmiała się jeszcze głośniej.

- Dekolt jest w sam raz. Jest naprawdę nieduży! Możesz spokojnie nosić większy!

- Oj, lepiej nie! - przeraziła się jej młodsza siostra. Widząc pytające miny dwóch kobiet, wyjaśniła: - Dzisiaj podczas zakupów z Rozalią spotkałam Adriana, chłopaka z mojego wydziału. Wcześniej nie rozmawialiśmy zbyt wiele razy. Dopiero na ostatniej imprezie siedział ze mną przez większość wieczoru. Dzisiaj zaczepił mnie i wdał się w pogawędkę. Był z kolegą i wyjaśnił mu, że na wydziale mówią na mnie „Celina, której się nie zapomina”! - Fryza i Agata wybuchnęły śmiechem. Ciri popatrzyła na nie z rozbawieniem. - Ja też pierwsze słyszę! - Rozłożyła ręce.

- Ale się porobiło! - zawołała jej starsza siostra.

- Ale to jeszcze nie koniec! - oznajmiła Ciri. - Ten kolega mówi, że Celina, jak duże „C”! I zrobił znaczący gest na wysokości klatki piersiowej. Więc mówię: „Sugerujesz, że powinnam mieć na imię Dorota?”. A chłopak na to: „Nie. Znałem jedną Dorotę. Mówiliśmy na nią depresja...”. Wtedy odezwała się Rozalia: „Dlaczego depresja? Ja nie rozumiem...” - Kobiety śmiały się w głos. - Najlepsze, że

teraz się okazuje, że wszyscy mnie uwielbiają!

- Już wcześniej wszyscy, którzy cię poznali, uwielbiali cię - zauważyła poważnie Agata.

- Tak, ale to nie dotyczyło świetnych facetów!

- Widocznie byli tylko przystojni, ale nie świetni! - wtrąciła Fryza z uśmiechem.

Warszawa, 24 lipca 2004

Ciri była szczęśliwa. Po pierwsze cieszyła się, że Helena wychodzi za Łukasza, a do tego miała na sobie wymarzoną sukienkę! Zobaczyła ją na wystawie i od razu się w niej zakochała! Jej matka, która wtedy z nią była, zasugerowała, żeby Ciri kupiła tę sukienkę na ślub Heleny. Na szczęście sukienka nie była tak droga, jak się obawiały, a że dziewczyna dorabiała ostatnio na pół etatu, Fryza zasugerowała, że dołoży jej połowę pieniędzy. Obydwie były zachwycone tym strojem tak bardzo, iż uznały, że Celina musi koniecznie ją kupić.

Teraz dziewczyna siedziała w ławie kościelnej w przepięknej czerwonej sukience o kroju bombki, która w pasie przewiązana była czarną kokardą. Na nogach Ciri miała czerwone błyszczące szpileczki. Stwierdziła, że to niemądre być tak szczęśliwą z powodu nowej sukienki i butów. Po chwili doszła jednak do wniosku, że właściwie nigdy nie kupiła sobie nic, co tak bardzo jej się podobało. Zwykle fundusze domowe były bardzo skromne, więc jej myśli nie błądziły nawet w temacie zakupów. Kupowanie różnych fatalaszków wydawało się jej kiedyś marną rozrywką, ale może dlatego, że chodzenie po sklepach, gdy nie można nic sobie kupić, nie mogło sprawiać przyjemności. Ale teraz, kiedy Karol i jego żona mieszkali u siebie, rodzice mogli wydawać pieniądze wyłącznie na siebie i... na nią. W dodatku Helena i Agata stały całkiem dobrze finansowo i od czasu do czasu zabierały ją, Fryzę, Anitę, Wandę i Felę na zakupy. Wreszcie Ciri mogła sobie pozwolić na małe fanaberie. Powstrzymała radosny chichot, który już, już chciał się wydobyć z jej gardła.

Agata, w zaawansowanej ciąży, była świadkową Heleny. Świadkiem Łukasza był Antek. Cała uroczystość przebiegała bez najmniejszych problemów. Nikt się nie pomylił, nikt się nie zająknął, nie było nerwowych chichotów. Panna młoda wystąpiła w skromnej białej sukni do kolan, krótkim welonie i białej opasce na włosach. W pasie przewiązana była szarfą w kolorze fiołkowym. Tego samego koloru była biżuteria. Helena wyglądała niezwykle dziewczęco i pięknie.

Podczas ceremonii Antek patrzył w oczy Agacie. Miał bardzo ponurą minę i wpatrywał się w kobietę niezwykle intensywnie.

Łukasz właśnie składał przysięgę.

- ...i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską...

Podczas tych słów Antek dosłownie świdrował Agatę wzrokiem. Peszył ją tym, ale nie chciała spuścić oczu, żeby nie dać mu poczucia, że pragnęła choćby przez chwilę, by to oni byli na miejscu pary młodej. Bo faktycznie, był taki moment, kiedy żałowała rozstania z Antkiem. Ale ten moment dawno minął. Ku własnemu zdumieniu była bez pamięci zakochana w Mateuszu. Nie sądziła, że coś takiego jeszcze ją spotka. Wiedziała też od Łukasza, że wiadomość o jej ślubie zdruzgotała jego brata. Wiedziała, że Antek kochał ją... na swój sposób, ale sądziła, że większe znaczenie miał tu fakt, że ten mężczyzna zawsze stawiał na swoim. Nie przyjął do wiadomości ich rozstania i zdawała sobie sprawę, że jest przekonany, iż to tylko kwestia czasu, kiedy Agata do niego wróci. Mocno się więc zdziwił, gdy okazało się, że wyszła za męża. Łukasz powiedział mu o tym, gdy było już po ceremonii. Kiedy przeszedł pierwszy szok, Antek był wściekły, a potem spił się do nieprzytomności.

Teraz prezentował się nienagannie. Takiego znali współpracownicy. Eleganckiego, wytwornego, pełnego dumy i pewności siebie. Nikt by nie pomyślał, że wewnątrz gotuje się ze złości i rozczarowania. A Agata była niemal pewna, że tak właśnie było. Ale mężczyzna potrafił doskonale panować nad sobą. Nikt, kto go dobrze nie znał, nie domyśliłby się jego prawdziwych uczuć. Kobieta знаła też to jego spojrzenie. Zawsze tak patrzył, kiedy próbował wzbudzić w niej poczucie winy. Ze złością uświadomiła sobie, że znów czuje się jak kiedyś... Wzięła głęboki wdech i postanowiła się opanować. Poglaskała się po brzuchu, odwróciła głowę w stronę Mateusza i uśmiechnęła się szeroko. Wrócił spokój.

Kiedy znaleźli się w sali weselnej, wzniesiono toast za parę młodą i podany został gorący posiłek. Ciri usadziła się obok Karola i jego żony. Była to wprawdzie ostatnia rzecz, na jaką miała ochotę, ale pomyślała, że powinna wziąć ciężar znoszenia tej dwójki na siebie. Nie chciała, by jej rodzice musieli się niepotrzebnie denerwować. I tak ostatnio byli chodzącymi kłębkami nerwów. Najczęściej problem zbytnej bliskości nie istniał, bo podczas wszelkich uroczystości Karolina siadała jak najdalej od nich, ale dziś, z niezrozumiałych przyczyn, pociągnęła męża do stolika, przy którym siedziała jego rodzina.

Wyjaśniło się to, gdy minęły pierwsze toasty. Celina od początku miała wrażenie, że bratowa jest jakaś dziwnie radosna i nie może usiedzieć w miejscu. Do tego stopnia, że była przyjacielska nawet wobec niej.

Po mniej więcej dwóch godzinach Helena przysiadła się do swoich bliskich, ale zanim zdążyła powiedzieć choć słowo, Karolina wypaliła:

- Nie uwierzycie, jaką ja mam dla was wiadomość!

- Jesteś w ciąży? - zapytała Fela, zanim matka zdążyła ją powstrzymać.

- Uchowaj Boże! - Karolina wzdrygnęła się. - Słyszałam, że Radek został zamordowany!

Zapadła cisza. Helena lekko zbladła.

- Tak, wiemy - powiedziała chłodno Fryza.

- A skąd ty o tym wiesz? - zapytała zimno panna młoda.

- Przyjaciółka mojej mamy pracuje w biurze policji! - Karolina była wyraźnie podekscytowana. - Wpadła do mamy wczoraj niespodziewanie i powiedziała, że czytała akta sprawy i padło tam nazwisko Żmudź-Radziwiłłowicz! No to pomyślała, że takie charakterystyczne, to nie może być przypadek, więc przyszła zaraz, żeby mamie o tym opowiedzieć! A mama powiedziała jej, że zna tę kochankę Radka i zaraz do mnie zadzwoniła!

- Czy te akta nie są tajne? - zapytała Ciri, powstrzymując wściekłość na cudowny takt Karoliny. Miała ochotę na nią wrzasnąć.

- Oj tam! - bratowa machnęła ręką. - Ale powiedz, Helka, byłaś na komendzie?! Przesłuchiwali cię?! I co, i co?!

- I nic! - zdenerwował się wreszcie Juliusz. - To jest dzień ślubu Heleny i nie będziemy rozmawiać o biednym Radku! Nie mogę sobie wyobrazić mniej odpowiedniej pory!

- A poza tym to jest sprawa Heli! - dodał kategorycznie Robert. - Chodź, zobaczymy, jak się czuje Agata, bo chwilę temu była nieco blada! - Uśmiechnął się do panny młodej.

- Racja! - Anita również wstała.

Karolina siedziała wprawdzie naburmuszona, ale nie odezwała się ani słowem przez dłuższy czas.

Ze względu na charakter przyjęcia weselnego, które tak naprawdę było jedynie uroczystą kolacją, nie było tu parkietu do tańca. W tej chwili wszyscy myśleli o tym z żalem. To wygodne w tak kłopotliwej sytuacji. Kiedy dzieje się coś nieprzyjemnego, zawsze można pójść na parkiet i w ten sposób uciąć rozmowę. Dzisiaj tej możliwości nie było.

- Idę zapalić - mruknął Juliusz.

Uradowana Karolina zwróciła się teatralnym szeptem do Violetty.

- Podobno zabiła go żona!

- Co ty mówisz?! - zapytała jej przyjaciółka.

- Poważnie! Podobno poderżnęła mu gardło i w całym mieszkaniu była krew!

- To chyba przyjaciółka twojej matki czytała nie te akta! - Ciri spojrzała na

swoją bratową z niechęcią, której nie potrafiła już ukryć.

- Ale tak było!

- „I przechodził tatuś Halinki i taki oficer wysoki, co jak wrzucał, to kucał”!

A potem przylecieli kosmici!

- Sugerujesz, że któraś z nas kłamie?! - zapytała prowokacyjnie Karolina.

- Nie. - Celina odpowiedziała bardzo spokojnie. - Sugeruję, żebyś nie wtykała nosa w nie swoje sprawy!

Zanim Karolina zdążyła odpowiedzieć, Ciri wstała i odeszła od stołu. Fryza natomiast została i wysłuchiwała hysterii, jaką urządzała jej synowa. Żona krzyczała na Karola, że jego rodzina jest podła i bezduszna, i że wszyscy się na nią uwzięli. Na koniec zalała się łzami i pobiegła do łazienki, która znajdowała się dokładnie po przeciwnej stronie sali. Fryza pomyślała, że ta ostatnia okoliczność była dla Karoliny bardzo pomyslna, ponieważ dzięki temu wszyscy obecni mogli być świadkami jej krzywdy.

*

Antek podszedł do Agaty i przyjrzał się jej uważnie.

- Myślę, że powinniśmy unormować nasze stosunki - powiedział cierpko.

- Oczywiście, przecież jesteśmy teraz rodziną.

- Tak, chociaż nie w sposób, jaki sobie wymarzyłem. - Agata miała wrażenie, że powiedział to z dużym naciskiem.

- To prawda - potwierdziła chłodno.

Pomyślała później, że to dla niego takie typowe. On sobie wymarzył... ale czy obchodziło go to, co wymarzyła sobie ona...?

*

Ciri zdążyła już ochłonąć i właśnie miała wejść do sali, gdy okazało się, że w progu czeka na nią Karol. Zamierzała go zignorować, ale zatrzymał ją.

- Zamierzasz zawsze się wobec niej tak zachowywać? - zapytał zimno.

- Oho! Zaczyna się! - sarknęła.

- Tak, bo jesteś dla Karoliny okropna!

Celina patrzyła na niego bardzo spokojnie, chociaż wewnątrz coś się w niej gotowało.

- Ja powinnam zmienić swoje zachowanie, ale oczywiście twoja żona nie mogła

się powstrzymać przed zepsuciem Helenie takiego pięknego dnia? To pewnie było silniejsze od niej?

- Nic takiego nie powiedziała! - bronił się jej brat.

- Jasne, że nic! - ironizowała Ciri. - Dobrze, że tata i Robert interweniowali! Inaczej Hela usłyszałaby opowiadanie o krwi tryskającej po ścianach! Wiesz, dziwne, że to jakoś nie gorszy Karoliny! Zwykle wystarczy powiedzieć słowo „krew”, a ona już teatralnie omdlewa!

- Ona nic nie robi teatralnie! - wrzasnął Karol. - W przeciwieństwie do ciebie, jest po prostu wrażliwa! - Głośne parsknięcie jego siostry sprawiło, że poczuł się jeszcze bardziej wściekły. - Wiesz co?! Nie będę nigdy więcej z tobą rozmawiał!

Ciri pomyślała ze śmiechem, że to chyba miała być groźba.

- Byłabym ci dozgonnie za to wdzięczna, ale szczerze mówiąc, nie sądzę, że mogę liczyć na taką łaskę z twojej strony.

- Jesteś wstrętną, wulgarną, egoistyczną, żalosną jędzą! - wyrzucił z siebie z oburzeniem. - Zawsze wiedziałem, że masz wredny charakter, ale teraz widzę, że jesteś w dodatku zawistna, zazdrosna i mściwa! Wszyscy zresztą tacy jesteście! - Siostra patrzyła na niego w tak zimny sposób, jakiego nigdy wcześniej u niej nie widział. - Zazdrościcie mi, że jestem szczęśliwy i ułożyłem sobie życie! Poza tym coś osiągnąłem! A ty myślisz, że jak trochę odrośłaś od ziemi, to już ci wszystko wolno. Wywaliłaś cycki na wierzch i świecisz przed oczami każdemu facetowi, który przechodzi obok! Mam nadzieję, że jesteś szczęśliwa, z tego kim się stałaś, bo nawet nie widzisz, jak się zachowujesz!

- I vice versa - wycedziła głosem bez żadnego wyrazu.

- Wiesz, nie spodziewałem się, że się taka kiedyś staniesz! - powiedział z wyraźnym żalem.

- To się może zdecydować, bo przed chwilą twierdziłaś, że zawsze taka byłam...

- Nie życzę ci źle, ale mam nadzieję, że życie nauczy cię kiedyś rozumu! - Jego siostra pomyślała, że Karol jest mistrzem sprzecznych wypowiedzi. - I nie zdziw się, jeśli pewnego dnia obudzisz się sama, bez żadnych przyjaciół i bez nikogo bliskiego, bo nikt nie będzie chciał cię znać! Karolina miała rację co do ciebie! Nie masz faceta, bo nikt, kto ma chociaż jedną szarą komórkę, nie chciałby być z taką jędzą! I wiele osób mi to mówi!

Ciekawe kto? - pomyślała z powątpiewaniem. - Pewnie rodzina Karoliny, w końcu to bardzo opiniotwórcze grono...

Mężczyzna odszedł zbulwersowany. Ciri stała jeszcze przez chwilę w tym samym miejscu. Miała wrażenie, że wokół zaległa całkowita cisza. W uszach

brzmiał jej szum własnej krwi. Poczwała, że kręci się jej w głowie i zakłuło ją w sercu. Pomyślała, że nie może znowu dać się wbić w poczucie winy. Nie tym razem! Skupiła się na tym, żeby głęboko oddychać. Po chwili ból minął i świat powrócił do równowagi. Znowu słyszała odgłosy z sali. Jeszcze tylko nadal trzęsły się jej ręce. Po namyśle odwróciła się i wróciła na taras.

Nie dała tego po sobie poznać, ale bardzo zabolowały ją słowa Karola. Tym bardziej, że miała świadomość, że są kompletnie nieprawdziwe. Miała już za sobą czasy, gdy obwiniła się o całe zło na świecie. Kiedyś pewnie przyznałaby mu rację i martwiłaby się, że jest taka okropna. Teraz jednak nie dawała sobą manipulować tak łatwo. Było jej jednak nieco przykro, że jej ukochany brat myśli o niej w tak straszny sposób. „Wstrętna, wulgarna, egoistyczna i żałosna jędza”... To niewątpliwie bolało. Pomyślała ze złością, że to wina Karoliny, ale zaraz poprawiła się. Nie, to nie jej wina. Mama miała rację. Nie można obwinić tej dziewczyny o to, że rodzinę męża uważa za niewartą odrobiny szacunku. Bratowa miała wredny charakter, to nie ulegało wątpliwości. Uwielbiała się kłócić i nie miała kompletnie poczucia humoru. Jednak to, w jaki sposób traktowała krewnych Karola, było tylko i wyłącznie jego winą. Mógł na to po prostu nie pozwolić. On natomiast nie tylko jej na to pozwalał, ale jeszcze sam zaczął swoją rodziną pogardzać. Zresztą Ciri wiedziała, że Karol powiedział pewnego dnia ich matce, że teraz wreszcie ma normalną, szczęśliwą rodzinę. Fryza odpowiedziała mu z uśmiechem, że bardzo jej przykro, iż w domu rodzinnym było mu tak źle, ale Ciri doskonale wiedziała, że matkę zwyczajnie to zabolowało.

Przez chwilę Celina uśmiechała się pod nosem. Zarzuty jej brata były kompletnie chybione. Wiedziała dobrze, ile razy Karolina prowokowała ją do kłótni i jak często Ciri powstrzymywała się przed wybuchem. Co do żalosnej i wstrętnej, nie chciała się spierać, ale egoistyczna nigdy nie była. Jedynym egoistą w ich rodzinie był właśnie Karol, ale najciemniej ponoć pod latarnią... No i zarzut wulgarności był już zupełnie śmieszny. Pomyślała, że rozumie, skąd się to wzięło. Kiedyś była typem chłopczycy, ewentualnie kujonki. Nosila sportowe, luźne ciuchy, wielkie okulary, związywała włosy w kucyk i nie przykładała do swojego wyglądu zbyt wielkiej wagi. Teraz dość nagle zmieniła fryzurę i styl ubierania na bardziej kobiecy, zaczęła nosić szkła kontaktowe. To sprawiło szokującą wręcz różnicę i dziewczyna po kilku miesiącach zorientowała się, że mężczyźni się za nią oglądają. I nie miało znaczenia, czy ubrana była w bluzkę z dekoltem czy grubą golf. Agata wyjaśniła jej, że powodem jest również świadomość własnego wyglądu i chyba faktycznie coś w tym było. Ciri ze zdziwieniem odkryła, że mało który

mężczyzna na ulicy mijał ją, chociażby nie zerknąwszy. Musiała naprawdę mocno sobie powtarzać, że patrzają na nią, bo dobrze wygląda, w przeciwnym razie natychmiast zaczynała się zastanawiać, czy się nie ubrudziła...

Zauważyła jednak, że to bardzo złości Karolinę. Rzadko powstrzymywała się od jakiejś złośliwości na temat wyglądu szwagierki. Dziś, na przywitanie, również zapytała z oburzeniem, jak Ciri mogła tak wyjść na ulicę. Ona sama wiedziała jednak, że ubrana jest dość skromnie. Sukienka bez wzoru sięgała za kolano i miała maleńki dekolt. Na ramiona dziewczyna zarzuciła czerwone bolerko.

Pomyślała, że gdyby ktokolwiek z jej obecnych czy też dawnych znajomych usłyszał przypięte do niej słowo „wulgarność”, to raczej by się zdrowo uśmieł. Zdała sobie w tym momencie sprawę, że jej brat jest osobą, która zna ją chyba najmniej na świecie. Westchnęła ciężko na tę myśl. Zastanawiała się, jak to się stało, że Karol stał się taki bezrozumny. Miała wrażenie, że nie tylko oni nie mają z nim kontaktu, ale że stracił w ogóle kontakt z rzeczywistością. Cóż... jak powiedziała jej kiedyś Anita: „niektórym ludziom wygodniej jest żyć w wymyślonej przez siebie bajce”... A może nie? Może miał rację co do niej? Może faktycznie była jędzowata i dlatego nie miała faceta? Rozmyślenia przerwał jej zbliżający się mężczyzna.

- Czy mogę ci jakoś pomóc? - zapytał poważnie.

Ciri patrzyła na niego nieco zdziwiona.

- Wyglądasz bardzo blado...

- Nic mi nie jest - zapewniła z uśmiechem. - Wszystko w porządku.

Nieznajomy pokiwał głową i też lekko się uśmiechnął.

- Bo jeśli ten skrzywiony facet cię napastował, to mogę wezwać policję!

Roześmiała się.

- To mój brat, ale dziękuję za propozycję.

- Ups! Czyli już na wejściu strzeliłem gafę! - Przeczesał dłonią kruczoczną czuprynę. Dziewczyna pokręciła głową ze śmiechem. - Edi jestem!

- Ciri!

Mężczyzna ujął jej dłoń i ucałował.

- Och, jak ta z „Wiedźmina”? - Uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Tak, ale naprawdę mam na imię Celina.

- Pięknie!

- „Edi”? - Dziewczyna spojrzała na niego pytająco.

- Edward... - skrzywił się.

- Och, cudownie! - zawołała z zachwytem. - Czyżby twoja mama lubiła „Rozważną i romantyczną”? A może „Błękitny zamek”?

- Brawo! Trafiałaś w dziesiątkę! - Roześmiał się. - Jedno i drugie!

- Wspaniale! Czy masz siostry o imieniu Marianna i Eleonora? - zażartowała.

- Cóż... wiem, że to bardzo przewidywalne, ale... niestety tak...

- Nie żartuj! - Mężczyzna patrzył jednak na nią poważnie. - Genialnie! Już uwielbiam twoją mamę!

- Cieszę się, bo w rodzinie twierdzą, że jest stuknięta! Ale moje siostry lubią swoje imiona i uważają je za bardzo romantyczne.

- A ja się z nimi zgadzam! - odparła Ciri z entuzjazmem.

Edward przez chwilę patrzył na nią w trudny do określenia sposób.

- W takim razie ucieszy cię wiadomość, że moje trzy pozostałe siostry to Elżbieta, Małgorzata i Joanna.

- Nie mogło być inaczej! Wszystkie mają jak najnormalniejsze imiona! Zresztą dziwne imiona to specjalność mojej rodziny! - Roześmiała się znowu. - A ty jesteś gościem Łukasza?

- Tak, jestem jego przyjacielem.

Ciri i Edward tak zagłębili się w rozmowie, że nie zauważyli nawet, kiedy minęły dwa kwadransy. Po pewnym czasie Fryza znalazła córkę na tarasie. Przyszła jej powiedzieć, że zaraz będzie tort. Mężczyzna przedstawił się i ucałował ją w rękę. Potem odprowadził obie panie do ich stolika, ukłonił się i wrócił na swoje miejsce.

Fryza powiedziała córce, że jej zdaniem to bardzo uprzejmy, dobrze wychowany i niezwykle przystojny mężczyzna. Ciri sama to zauważyła i trzeba przyznać, że z wymienionych przez matkę cech, najbardziej pociągał ją jego wygląd. Edward miał gęste ciemne włosy, krótkie, ale fantazyjnie zaczesane ku górze. Był świetnie zbudowany. Dziewczyna zauważyła, że jest niesamowicie szeroki w barach i wąski w biodrach, a do tego wysoki. Przerastał ją co najmniej o głowę! Miał ogromne ciemne oczy i piękny rzymski nos. I do tego niesamowicie długie rzęsy... Po co mężczyźni takie boskie rzęsy?! - pomyślała z zazdrością. Jego uroda zwałała z nóg, nie było się co oszukiwać, ale najgorsze ze wszystkiego było to, czego jej matka nie miała szansy zauważyć. Edward był tak szalenie inteligentny i oczytany, że Ciri poczuła się jak nic nieznaczący pyłek! Przez pół godziny rozmowy zdążyli prześlizgnąć się po filozofii, literaturze i sztuce. Dziewczyna zawsze uwielbiała inteligentnych i oczytanych mężczyzn, ale wiedza Edwarda ją wprost oszołomiła. Szczegóły, o jakich wspominał, dowodziły, że doskonale wiedział, o czym mówi, a Ciri miała sporą wiedzę i nie dawała sobie łatwo wcisnąć ciemnoty, jaką częstowali ją mężczyźni próbujący w ostatnim czasie ją poderwać. Ci, którzy się

popisywali, szybko dawali się na czymś zagiąć. Edward jednak miał o niebo większą wiedzę od niej i Ciri miała tego bolesną świadomość. Odpuść, dziewczyno, pomyślała z westchnieniem. Za wysokie progi...

Myśli o tym człowieku na chwilę oderwały ją od wcześniejszej awantury. Jednak powrót do stolika boleśnie przywrócił ją do rzeczywistości. Karol siedział obok niej z miną tak wyniosłą, że miała ochotę wyjąć szpilkę i przekłuć go, żeby powietrze mogło wylecieć. Małą, złośliwą, jak sobie uświadomiła, satysfakcję, sprawiła jej reakcja Karoliny, gdy zobaczyła, że jej szwagierkę odprowadza na miejsce bardzo przystojny mężczyzna. Mina kobiety była tak wymowna, że Ciri o mało nie parsknęła śmiechem.

Smutno jej trochę było, że do końca kolacji nie miała już możliwości zamienić ani słowa z Edwardem. Ale cóż... Przyzwyczała się już, że tacy mężczyźni byli nie dla niej. Nie inaczej musiało być tym razem.

Warszawa, 6 sierpnia 2004

Celina i Wanda siedziały w samochodzie Witka. Jechali do jego mieszkania, bo miał pożyczyć Ciri książkę o fotografii. Chciały się umówić z nim na mieście, ale zadzwonił do nich dzisiaj, że niespodziewanie skończył wcześniej pracę, a że będzie w domu, to może je zabrać. Przy okazji chciał im pokazać swoje mieszkanie.

- A właściwie czemu dziś tak wcześnie wyszedłeś z pracy? - zapytała Wanda.

- Nie uwierzycie, ale wywaliło nam prąd! - zaśmiał się. - W całym budynku nie działały komputery, światła ani nawet windy!

- Rany! Prawdziwy paraliż! - powiedziała Ciri.

- Żebyście wiedziały! Ale my się tym specjalnie nie zmartwiliśmy! Szef wezwał jakichś magików, ale powiedzieli, że to nie jest zwykła usterka, tylko wysadziło jakiś transformator, czy coś... Ja się tam nie znam! Ważne, że to im zajmie co najmniej jeden dzień, więc szef kazał nam spadać do domu! Cudownie! - Roześmiał się jeszcze bardziej. - Żałowaliśmy, że to się nie stało wczoraj! Mielibyśmy dwa dni wolne! Ale i tak dłuższy weekend jest miłą odmianą.

- Racja! Można powiedzieć, że macie dodatkowe święto w tym miesiącu! - Wanda uśmiechnęła się na myśl, że jej brat cieszy się jak dziecko, które zerwało się z lekcji.

- To tutaj!

Witek poprowadził ich do strzeżonego osiedla. Celina pomyślała, że czuje się tu jak w więzieniu. Wszędzie były kraty i mnóstwo tabliczek z zakazami gry w piłkę, wyprowadzania psów, deptania trawników, a nawet zakaz siadania na ławce!

- Czy tutaj nic nie wolno? - zapytała Wanda, która najwyraźniej miała podobne odczucia.

- Daj spokój. Wiesz, jak hałasują dzieci grające w piłkę... - wyjaśnił Witek.

- Wy całe dzieciństwo tłukliście w piłkę i nikomu to nie przeszkadzało.

Brat jej nie odpowiedział. Wjeżdżali właśnie windą.

- Dlaczego trzeba nacisnąć siódmkę, skoro mieszkacie na szóstym piętrze? - Ciri była bardzo zdziwiona.

- To głupie, wiem. - mężczyzna wzruszył ramionami. - Tym bardziej, że jak zjeżdżasz w dół, naciskasz normalnie zero... - Dziewczyny parsknęły. - Jesteśmy.

Zaraz zobaczycie, jakie wielkie jest to mieszkanie, mimo że to kawalerka! Trochę ją sobie podzieliliśmy na mniejsze przestrzenie.

Weszli do środka. Już od progu można było zauważyć, że jest pięknie umeblowane. Ściany i podłoga wyłożone były drewnem, a za szklanymi drzwiami widoczny był sporych rozmiarów balkon. Po prawej stronie przyjaciółki zobaczyły ogromną kuchnię ze stołkami barowymi.

- Fajna, nie? - Witek uśmiechnął się z prawdziwą dumą. - Od razu dam ci książkę, Ciri, żeby potem nie zapomnieć. - Skierował się w stronę przepierzenia, za którym znajdowała się sypialnia. Dziewczyny podążyły za nim. Po chwili mężczyzna usłyszał dziwne odgłosy i zorientował się, że w domu ktoś jest. - Violetta, odwołali twoje nagranie? - zawołał i otworzył drzwi sypialni.

Tego, co zobaczyła cała trójka, nikt się nie spodziewał. Obok łóżka stał wysoki, przystojny facet, próbujący naciągnąć spodnie. Owinięta ręcznikiem Violetta starała się pozbierać bieliznę porozrzucaną po całym pokoju. Na widok Witka obydwójce zamarli w bezruchu. Witek wpatrywał się w całą scenę, jakby nie mógł uwierzyć w to, co widzi i oddychał ciężko.

Ciri pierwsza oprzytomniała.

- To my już pójdziemy... - wymamrotała i pociągnęła oszołomioną Wandę do wyjścia.

Witek nie zwrócił na nie uwagi.

Kiedy dziewczęta były już przy drzwiach, usłyszały jak Violetta mówi:

- Kochanie, to nie jest tak, jak myślisz!

Celina pomyślała, że wręcz przeciwnie. Jest dokładnie tak! Zeszły po schodach, bo Ciri nie miała pewności, który guzik w windzie powinna nacisnąć. Całe osiedle wydało się jej nagle jeszcze bardziej złowrogie. Kiedy znalazły się już za jego bramą, Wanda otrząsnęła się i powiedziała:

- Czy ty też widziałas to, co ja?! - Zakryła usta dłońmi i zrobiła się cała czerwona na twarzy.

- O tak! - jej przyjaciółka pokręciła głową. - Ten koleś powinien być modelem na lekcjach anatomii! Gdyby te zajęcia tak wyglądały...

Dziewczyny spojrzały na siebie i po chwili wybuchnęły niepohamowanym śmiechem. Śmiały się tak bardzo, że zabrakło im tchu. Wanda pochyliła się i oparła o własne kolana. Ciri trzymała się za brzuch. Nie mogły w ogóle przestać chichotać.

- O Boże! Biedny Witek! - powiedziała Wanda, gdy tylko odzyskała oddech.

- Wiem, to okropne! - Celina otarła łzy. - Nigdy w życiu nie byłam świadkiem

tak absurdalnej sytuacji! – pokręciła głową.

– Ani ja... Jak on się musi teraz czuć...

– Nie posądzałam Violetty o coś takiego! Ale w gruncie rzeczy współczuję jej trochę...

– Ja też... Jak znam Witka, to może ją wywlec za włosy z mieszkania w tym ręczniku! – przeraziła się Wanda nagle.

– Eee... Chyba nie będzie aż tak okrutny?

– No nie wiem...

Wyobraziły sobie tę scenę i współczucie dla Violetty prysło wraz z kolejnym wybuchem śmiechu.

*

Wysiadły z windy na swoim piętrze.

– Ciekawe, czy Witek ożeni się z nią po takim numerze... – zapytała wreszcie Ciri.

– Pewnie tak... – Wanda zastanawiała się chwilę. – Chociaż... ślub miał się odbyć za dwa tygodnie. Nie wiem, czy on tak szybko przeboleje ten cios...

– Dzisiejsza impreza u Ani nadal aktualna? – zapytała Celina.

– Jasne! Na razie!

*

Kiedy Ciri weszła do mieszkania, panował tam straszny gwar. Okazało się, że w kuchni przy kawie siedzieli nie tylko jej rodzice, ale także obydwie siostry i ich mężowie.

– Ciri! – zawołała Agata. – Chodź, chodź!

– Ojej! Czy powinnam się bać? – zażartowała dziewczyna.

– Ty nam powiedz! – zaśmiał się Łukasz. – Ciri patrzyła na nich, nie rozumiejąc.

– Mój przyjaciel, Edward, wysłał mnie z misją! Mam zdobyć twój numer telefonu! – uśmiechnął się jak pies, któremu dano kość i mrugnął do szwagierki, która na wzmiankę o Edwardzie zmieszała się jak dziecko złapane na podjadaniu ciasteczek.

– Dostanę? – uniósł brwi.

– Jasne. – Celina starała się zabrzmieć niedbale, ale ewidentnie jej to nie wyszło. Wzięła kartkę, na której napisała wyraźnie swoje imię i numer komórki. – Proszę. – Wręczyła zwiniętą kartkę Łukaszowi.

- Przesyłka zostanie doręczona w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin. Dziękujemy za skorzystanie z usług naszego kuriera. - Wyrecytował poważnie, po czym uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Co to za jeden, ten Edward?! - zapytał Juliusz.

- Cichy wielbiciel Ciri! - oznajmił teściowi Mateusz.

- Wcale nie taki cichy! - Łukasz pokręcił głową. - Od tygodnia mnie o to molestował! Wydzwaniał co wieczór, czy już mam ten numer. Powiedziałem, że wezwę policję! - dodał ze śmiechem.

- Och, to ten zabójczo przystojny, dobrze wychowany młody człowiek! - uświadomiła sobie nagle Fryza. - Możesz za niego wyjść za mąż, córeczko! - Pokiwała żartobliwie głową, a wszyscy parsknęli śmiechem.

- Dziękuję ci bardzo, mamó! - ironizowała najmłodsza pociecha.

- Ale ja ci jeszcze nie dałem zgody! - stwierdził jej ojciec, z udanym oburzeniem. - A poza tym mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że możesz wyjść tylko za Jana albo Marka. - Wszyscy spojrzeli na niego pytająco. - Bo mamy już dwóch ewangelistów, Łukasza i Mateusza! Więc zostają tylko Jan i Marek do kompletu! Sądziłem, że idziecie według klucza!

Wszyscy zaczęli się śmiać.

- Kochanie, ale to ci się nie uda, bo masz tylko trzy córki! - powiedziała Fryza.

- A synowa taty nie ma nawet na imię Janina, więc już za późno! - zażartował Mateusz.

- Nie wzięłaś w końcu książki od Witka? - zapytała wreszcie Fryza.

Celina uśmiechnęła się lekko.

- Nie kupiliście jeszcze prezentu ślubnego dla Witka i Violetty? - zapytała, ignorując pytanie matki. - Kiedy rodzice i siostry potwierdzili, pokiwała głową. - I dobrze. Póki co nie kupujcie!

Odpowiedziały jej zdumione spojrzenia. Ciri pokrótce streściła im dzisiejsze zajście.

- Violetta?! - wykrzyknęła wreszcie Helena. - Nie wierzę! - pokręciła głową.

- Też bym nie uwierzyła, gdybym nie zobaczyła jej w tym ręczniczku i tego nagiego faceta... - zaśmiała się Ciri. - Notabene... chłopak był naprawdę bardzo przystojny i nieźle zbudowany! - pokiwała głową z aprobatą.

- A ty skąd wiesz takie rzeczy?! - oburzył się jej ojciec.

Agata pospieszyła siostrze na ratunek.

- W książce do biologii widziała! - Rzuciła Ciri wymowne spojrzenie i spróbowała się nie roześmiać.

*

Wieczorem Witek przyjechał do rodziców i oznajmił im, że ślubu nie będzie. Wyjaśnił również przyczyny, opowiadając o całej sytuacji.

Anita objęła syna.

- Nie myśl, że się z tego cieszę - powiedziała.

- Wiem, że nie - zgodził się. - Zdawałem sobie sprawę, że jej nie lubicie, ale zawsze mi powtarzaliście, że to nie wy będziecie z nią sypiać. - Spróbował się uśmiechnąć. - Najwyraźniej także nie ja. - Roześmiał się smutno.

- Przykro mi, synu. Sądziłem, że będziesz z nią szczęśliwy - powiedział szczerze Robert.

- Też tak myślałem, ale widocznie wy mieliście rację.

- Nie mów w ten sposób. - Jego ojciec zmarszczył brwi. - To nie jest tak, że ją przejrzelśmy czy coś równie wzniosłego... Nie lubiliśmy jej z zupełnie innych powodów, ale nie spodziewaliśmy się po niej zdrady. - Jego żona pokiwała głową. - To zbieg okoliczności. Nadal powinieneś kierować się własnym rozumem. Nawet jeśli przyprowadzisz jakąś durną lalę! - Roześmiał się i mrugnął do syna. - Zrobię ci dobrą kawę! - Położył mu dłoń na ramieniu.

- Dałem jej dwa dni na wyprowadzkę. Wyniesie się z powrotem do rodziców. Sprzedam to mieszkanie, bo sam za nie zapłaciłem, ale powiedziałem jej, że ślub musi odwołać sama. Ja powiadomię tylko swoich krewnych i przyjaciół.

- Ciekawe, czy przyzna się swoim rodzicom... - zastanawiała się Anita.

- Pewnie nie... - odpowiedział jej syn w zamyśleniu i potarł kark.

W tym momencie do domu weszła Fela.

- Cześć, braciszku. Słyszałam już, że nie będzie ślubu - powiedziała prosto z mostu. - Ale nie martw się! Jesteś całkiem przystojny i inteligentny. Szybko znajdziesz nową dziewczynę - stwierdziła tonem znawcy.

- Dziękuję - parsknął w odpowiedzi na tę próbę pocieszenia. - Ależ bym zjadł fasolkę robioną przez wujka Juliusza... - westchnął.

- To masz szczęście! - uśmiechnęła się Wanda. - Wujek wczoraj akurat ją zrobił. Jak chcesz, to możemy sprawdzić, czy jeszcze coś zostało.

- Super!

- Słuchaj, Witek... - Jego siostra zamyśliła się. - Ty chyba nie wywaliłeś jej z domu w tym ręczniku? - Brat uśmiechnął się szeroko. - Nie zrobiłeś tego!

- No co? Należała mi się ta malutka poprawa humoru!

- Synu, chyba nie zostawiłeś jej na korytarzu? - odezwał się Robert ze śmiechem.

- Właśnie, że tak. Najpierw wywaliłem tego faceta, potem powiedziałem Violetcie krótko, że ślubu nie będzie i tak dalej. Po czym wypchnąłem ją na korytarz, sam też wyszedłem, zamknąłem drzwi na klucz i zbiegłem po schodach, zostawiając ją tak... - Znowu się uśmiechnął.

- Witek! - Anita pokręciła głową. Syn uściskał jej dłonie.

- Nie martw się. Ta mała szmata sobie poradzi! - Widząc, że Anita się krzywi, dodał: - Sądzę nawet, że z tego może dla niej wyniknąć jakiś nowy romans! - Roześmiał się. - Nie zdziwiłoby mnie to, bo ona ma nie tylko seksapil, ale też niewiarygodne szczęście!

Warszawa, 21 sierpnia 2004

Wanda dostała się na studia bez żadnych problemów. Znalazła się w pierwszej dziesiątce. Oczywiście, wszyscy się tego spodziewali. Ciri trochę się z niej podśmiewała, że jeszcze przed rozpoczęciem liceum miała w szufladzie dyplom ukończenia studiów z miejscem na wpisanie kierunku. Tak naprawdę jednak była z niej dumna i szczerze jej gratulowała. Nie dało się ukryć, że Wanda była bardziej pracowita niż Celina, poza tym miała świetną pamięć i była systematyczna. Miała może mniej artystyczną duszę, ale za to więcej determinacji w dążeniu do swoich celów.

Anita i Robert byli dumni jak pawie, że córka zdała na studia tak świetnie. Nawet Fela i Kamil gratulowali jej i uważali, że mają niezwykle mądrą siostrę. Jedyne Witek nie interesował się wcześniej jej osiągnięciami. Jednak po rozstaniu z Violetta nie tylko często przebywał w domu, ale także zaczął na nowo przyjaźnić się ze swoim rodzeństwem. Wandzie przypomniały się dawne czasy, które jeszcze kilka tygodni temu wydawały się odległe o lata świetlne. W tej chwili nie tylko ona, ale też Kamil i Fela byli przeszczęśliwi, że odzyskali brata. Witek zaczął się ponownie nimi interesować i, ku radości Roberta i Anity, w domu zapanowała prawdziwie sielska atmosfera.

W tej chwili Witek, Wanda, Ciri, Fela i Kamil grali w karty w kuchni Kornatowiczów.

- Przykro ci? - zapytała w końcu Fela. - Bo dziś jest... Aua! - jęknęła, kiedy Wanda trąciła ją łokciem.

- Daj jej spokój - powiedział ze śmiechem. - Nie, Felu, nie jest mi przykro. Cieszę się, że tak się skończyło teraz, a nie później.

- A zakochasz się jeszcze? - drążyła dalej jego najmłodsza siostrzyczka.

- Oczywiście, że się jeszcze zakocha! - powiedziała Ciri. - Nie pyta się o takie rzeczy!

- Nie, nie zakocham się już! - stwierdził kategorycznie Witek.

Ciri i Wanda spojrzały na siebie. Starsza z dziewczyn powiedziała:

- Klara też tak mówi za każdym razem! - zaśmiała się.

- Ale ja mówię poważnie! - westchnął. - Rany, jak ja dawno nie grałem w karty!

Pójdziemy jutro na rolki? – Rozpogodził się na tę nową myśl.

Warszawa, 6 listopada 2004

W domu Mateusza i Agaty panował harmider nietypowy nawet dla Radziwiłłowiczów. Tłum ludzi w ogromnym salonie próbował się nawzajem przekrzyczeć. Małeńka dziewczynka, kompletnie nieprzejęta wywołanym zamieszaniem, rozglądała się ciekawie po twarzach i wydawała odgłosy, które powodowały potoki śliny z jej buzi.

Kiedy wszyscy nasycili się już widokiem niedawno narodzonej Modesty, zapanował względny spokój. Towarzystwo rozsiadło się na kanapach i cieszyło się podaną kawą. Ciri wywalczyła sobie kolej wzięcia małej na ręce.

- Jaka ona jest śliczna! I ma takie urocze jasne włoski!

- Jest przepiękna! To prawda! - potwierdziła radośnie matka Mateusza. - Modzia! Powiedz coś do babci!

Dziecko wydało nieartykułowany odgłos. Dorośli się roześmiali.

- Odpowiedziała ci! - uśmiechnął się Juliusz. - Jakie mądre dziecko.

- Tak, to pewnie po tobie! - zaśmiała się serdecznie pani Winiarska.

- Daj! Teraz ja! - Wanda niemal podskakiwała na fotelu. - Chodź, Modziu, do cioci! - Wyciągnęła ręce i wzięła dziewczynkę, która od razu spróbowała złapać ją za włosy.

- Tak się cieszę! - powiedziała pani Róża. - Marzyłam o wnuczce! A Modzia jest taka piękna! I tak podobna do Agatki!

- Pewnie, że podobna! - parsknął Mateusz. - Wykapana mamusia! - Ucałował żonę.

- À propos dzieci! - odezwała się Agata. - Wczoraj byliśmy u Grzesia i Magdy. Ich Tomuś ma już prawie rok i jest niesamowicie uroczym chłopcem!

- Racja! - zgodził się Łukasz. - Ten dzieciak bez przerwy się śmieje! Pytałem już Grzesia, co jego syn bierze! - roześmiał się.

- Akurat przyszli też Karol i Karolina - dodał Mateusz.

- Ta! - Agata skrzywiła się. - Chyba tylko po to, żeby oznajmić Magdzie, że Tomek ma krzywe czoło i okropnie się ślini!

- Ależ kochanie! Nie tylko! - ironizował jej mąż. - Uznali jeszcze, że Modzia ma głupie imię, przez co będzie prześladowana do końca życia, a poza tym ma dziwny

wyraz twarzy! Po czym Karolina zachwyciła się swoją figurą i stwierdziła z ulgą, że ona na szczęście nie będzie miała dzieci, dzięki czemu jej talia pozostanie zawsze nienaruszona!

- Czy ona nie słyszała o czymś takim, jak starość? - zakpiła Ciri.

Pani Róża pokręciła głową i zwróciła się głównie do Fryzy i Juliusza.

- Nie gniewajcie się na mnie, ale czy ta dziewczyna nigdy się nie uśmiecha?

Widziałam ją tylko kilka razy, ale za każdym była tak skrzywiona i nadęta, że aż się zastanawiałam, czy ją coś boli...

- Nie gniewamy się. - Fryza się uśmiechnęła. - Czasem zdarza się, że Karolina jest uśmiechnięta, ale nie są to sytuacje zbyt częste...

- I tylko tyle mieli do powiedzenia o Modzi?! - zapytała Fela, patrząc na maleństwo, które właśnie siedziało na kolanach Anity i bawiło się jej naszyjnikami.

- Nie. Karol stwierdził, że wygląda jak każde dziecko; je, śpi, sika... - roześmiała się Agata.

- To akurat prawda! - uśmiechnął się Mateusz. - A właśnie! Nie uwierzycie! Agatko, nie chcę ci popsuć zabawy, więc ty opowiedz!

Kobieta ożywiła się i spojrzała z wdzięcznością na swojego męża.

- Okazuje się, że Karolina ma jednak jakieś ludzkie uczucia!

- Niemożliwe! - Juliusz machnął ręką.

- Ależ tak! Wyobraźcie sobie, że ona i Karol wezmą do siebie na stałe starą ciotkę Karoliny!

- A co, ta ciotka miała jakiś majątek? - zapytał Witek ze śmiechem.

- Właśnie o to chodzi, że nie! - Łukasz pokręcił głową. - To jest siostra stryjeczna matki Karoliny. Mieszkała w domu opieki i zmarł jej jedyny syn. Trafiłaby na ulicę, bo nie ma żadnych pieniędzy. Pani Danuta zasugerowała, że może córka by ją do siebie wzięła.

- Tak, i z tego co zrozumieliśmy, to Karol jest niezadowolony tym razem - dodała Helena.

- Wyjątkowo zgadzam się z Karoliną - powiedział Robert.

- Ja też. - Fryza pokiwała głową. - Uważam, że bardzo dobrze zrobiła, zabierając staruszkę do siebie. Naprawdę właśnie u mnie zapunktowała!

- Dziwne, nie? - zamyśliła się Agata. - Zupełnie jak nie ona!

- A ja spotkałem wczoraj Violettę - ogłosił nagle Witek. Wszyscy skierowali na niego wzrok. - Nie widziała mnie wprawdzie, ale ja doskonale przyjrzałem się jej facetowi i nie był to gość, którego wtedy u niej zastałem. - Niespodziewanie dla wszystkich roześmiał się. - No nie patrzcie tak! To nie jest dla mnie drażliwy temat.

Sam jestem zdziwiony, że tylko mnie to rozbawiło.

- Dziewczyna nie traci czasu! - parsknęła Ciri.

- A ty wiesz, że Karolina jest wściekła na Violetkę? - zapytała Helena.

- O co?

- Jej zdaniem Violetta zrobiła to wszystko specjalnie! - Wszyscy mieli nieco skonsternowane miny, więc najstarsza z sióstr wyjaśniła. - Podobno od początku kpiła sobie z wszystkich. Chodziło jej tylko o to, żeby być świadkową Karoliny, ale nie miała zamiaru wyjść za ciebie za mąż i odwzajemnić się jej tym samym!

W pokoju nastąpił gromki wybuch śmiechu.

- Chcesz powiedzieć, że już się nie przyjaźnią? - Witek był wyraźnie ubawiony.

- Nie. Karolina czuje się zdradzona i uważa, że zbyt wiele zrobiła dla Violetty, żeby teraz móc znosić jej obecność - zakończyła Helena, chichocząc.

W tym momencie Modzia ziewnęła szeroko.

- Chyba powinniśmy już iść, bo dziecko zasypia... - powiedział z uśmiechem Robert.

- Ani mi się ważcie! - zawołała Agata i pogroziła im palcem. - Zaraz położę małą spać, a wy tu sobie siedźcie. Za moment wrócę.

- Moja córeczka jest prawdziwym aniołem. Usypia w sekundę, wystarczy ją przytulić i coś jej zaśpiewać. - Mateusz uśmiechnął się tak szeroko, że Ciri przestraszyła się, iż mu twarz się rozerwie. Po chwili przypomniał coś sobie. - Jak byliśmy wczoraj u Grzesia, to Karol niemal obraził się na Magdę i Agatę. Zachwycali się z Karoliną taką naszą znajomą Kamilą, że taka dzielna, bo wychowuje sama trzyletnie dziecko, chociaż jej facet prawie nie bywa w domu...

- Pamiętasz, mamó - wtrąciła Helena. - To ta, która wyszła za chirurga plastycznego!

- Pamiętam, oczywiście! Ale czym tu się zachwycać?! Przecież ona, z tego co pamiętam, ma opiekunkę do dziecka, a jej mąż jest tak bogaty, że to się w głowie nie mieści!

- No właśnie! - Mateusz roześmiał się. - To mu powiedziały Agata i Magda! Przy czym Magda dodała, że Kamila ma panią do opieki nad dzieckiem, drugą do sprzątnięcia, a trzecią od gotowania!

- Tak, co nie przeszkadza jej chodzić w glorii męczennicy, która „ma cały dom na głowie”! - Helena pokręciła głową z niesmakiem. - A przecież ona nawet nie pracuje!

- Karol oburzył się, jak mogą drwić z kobiety z tak dobrego domu! - zaśmiał się Łukasz.

- Uwielbiam to określenie! - ironizowała Ciri. - Znaczy tyle, co „mają dużo pieniędzy” i automatycznie kwalifikuje człowieka jako nieskazitelnego! Obrzydliwość! - oburzyła się.

Mateusz mrugnął do niej, śmiejąc się.

- Bohaterką to jest raczej Maria - powiedziała Anita. - Ona wychowuje sama dwóch synów i normalnie pracuje. Pomaga jej tylko matka, która jest stara, schorowana i nie zawsze może z chłopcami zostać.

- W dodatku ona nigdy się nie skarży. - Fryza pokiwała głową. - A pamiętacie Haneczkę? Tę naszą sąsiadkę z czasów, kiedy jeszcze mieszkaliśmy na Solidarności... Miała siedemnaście lat, kiedy rodzice zginęli w wypadku! Zajęła się trojgiem rodzeństwa!

- Pamiętam! - zawołał Witek. - Rzuciła szkołę, żeby móc pracować i żeby młodszych dzieciaków nie zabrali do domu dziecka!

- Wszyscy pomagali jej jak mogli, ale wiem, że czasem brakowało im nawet na jedzenie... - Fryza westchnęła.

Pani Róża pokręciła głową w zamyśleniu.

- To się nazywa przyspieszony kurs dorastania... Podziwiam zawsze takich ludzi! Dziękuję Bogu, że ja miałam szczęśliwe życie bez naprawdę większych trosk! To wielki dar i niewiele się zdarza!

- Mamo, przysięgam, że jeśli będziesz mówiła tak, jakbyś stała już nad grobem, to sam cię uduszę! - obruszył się Mateusz.

- No już dobrze, synku, nie złość się! - Kobieta uśmiechnęła się serdecznie i ucałowała syna z wielką czułością. - Ciri, kochanie, może powiesz nam, co tam z twoim ukochanym? - uśmiechnęła się serdecznie.

Zanim dziewczyna zdążyła otworzyć usta, odezwał się jej ojciec.

- Jaki znowu ukochany?! Ona nie ma żadnego ukochanego!

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Agata, która właśnie wróciła na swoje miejsce, spojrzała na ojca z czułością i pokręciła głową.

Celina starała się zachować panowanie nad sobą, ale była tak roztrzęsiona, że bardziej się już nie dało! Jakie to głupie, pomyślała. Przecież Edwarda nawet tu nie ma! A ona zachowuje się jak głupia piętnastolatka, która spotkała Jacka i zakochała się bez pamięci! Kurczę! Najlepsze było to, że już dawno zapomniała o Jacku, ale co z tego, skoro sama wzmianka o Edwardzie sprawiała, że jej żołądek wywijał fikołki! Cholera! Co za głupota! Przecież to nie był taki facet, który mógłby zainteresować się nią na dłużej! Oczywiście umówił się z nią. Zadzwoił, gdy tylko Łukasz przekazał mu jej numer telefonu. Ale wiedziała dobrze, o co mu chodziło.

Westchnęła na tę myśl. Od kiedy wyglądała ładnie, tego samego chciało od niej pół miasta. Ze złością pomyślała, jaki to idiotyczny paradoks! Kiedy była zwyczajnie brzydka, uchodziła za kujonkę, a mężczyźni traktowali ją jak powietrze. Teraz, kiedy wyładniała, nie tylko traktowana była jak głupiutka laleczka, ale do tego... seks. Tak, to było jedyne, czego chcieli od niej faceci. Większość z nich nie siliła się nawet na owijanie w bawełnę. Po prostu dawali jej jasno do zrozumienia, o co im chodzi. Zdarzyło się jej już nawet, że, szczęśliwy, podobno, małżonek, dał jej do zrozumienia, iż gdyby tylko chciała, widziałby ją w swoim łóżku... Czuła irytację na samo wspomnienie...

Uświadomiła sobie, że wszyscy śmieją się z czegoś. Najwyraźniej obiektem żartów była Felicja, ale Ciri nie słyszała, o czym mówili przez dłuższą chwilę. Zastanawiała się nad prawdziwą naturą Edwarda. Był przemiłym i naprawdę szczerym człowiekiem, ale, jak kiedyś słusznie zauważyła Klara, mężczyźni są po prostu tak zbudowani, że chodzi im głównie o seks... Nihil novi... A jednak ją to wściekało. Uznała, że najwyraźniej za dużo naoglądała się bajek i naczytała książek. Nagle naszała ją gwałtowna myśl. „To dlaczego się z nim, do diabła, spotkałaś?”, zapytała samą siebie. Ależ doskonale wiedziała dlaczego... Bo tak cholernie ją pociągał! Nigdy nie spotkała tak przystojnego i tak interesującego mężczyzny! On był dla niej uosobieniem męskości... Kiedyś roztrząsały z dziewczętami bardzo dokładnie kwestię, czym jest owa „męskość” i spierały się o definicję. „Co tu wymyślać?”, pomyślała znowu ze śmiechem, Edward jest chodzącą definicją tego słowa!

Zdała sobie sprawę, że ten chłopak... nie! Nie chłopak, mężczyzna! On nie tylko jest spełnieniem jej marzeń o idealnym partnerze, ale po prostu on jest idealnym człowiekiem! Boże Święty! Nie dopatrzyła się u niego ani jednej skazy! Oczywiście już to sprawiało, że nie liczyła z jego strony na nic... Zwykle nie była tak bezkrytyczna. Hmm, bezkrytyczna?! Zawsze widziała wady u swoich ukochanych, zawsze! Cholera, to nasuwało jej podejrzenie, że on nie ma wad... Cholera, cholera, cholera!

Edi zaprosił ją na kawę. Dostała od niego kwiaty. Nie, nie róże. Uśmiechnęła się do siebie. To by było zbyt proste, a Edward nie miał w sobie nic zwyczajnego. Dał jej bukiet pąsowych stokrotek, za co dziękowała Bogu, bo gdyby dostała czerwone róże, czułaby się jak zwierzątko w klatce. Róże wydawały się jej takie... zobowiązujące... Oczywiście żadne z nich nie nazwałoby tego randką, ale, umówmy się, to była randka! Niestety... Mężczyzna musiał trzy dni później wyjechać służbowo do Francji. Co gorsza, jego wyjazd miał trwać siedem miesięcy!

Powiedział jej o tym pod koniec spotkania i miał wtedy bardzo dziwną minę. Właściwie to odniosła wrażenie, że ją za to przeprosił, choć nie bardzo rozumiała, czemu miałby to robić. Wydawało się jej, że chciał powiedzieć coś jeszcze, ale powstrzymał się. Poprosił ją tylko o adres mailowy i zapytał, czy może od czasu do czasu do niej napisać. Na pożegnanie pocałował ją w policzek.

Nie widziała go już od dwóch miesięcy, a i tak myślała o nim bez przerwy. Głupota. Ale wiedzieć to, a coś z tym zrobić, to dwie zupełnie różne kwestie...

Usłyszała, jak Witek kończy swoją opowieść.

- ...i wtedy ta koleżanka Violetty powiedziała, że bardzo chętnie pojedzie do Meksyku, bo nigdy w życiu nie była w Afryce!

Wszyscy śmiali się w głos.

- Nie mogę uwierzyć, że można być tak niedouczonym! - powiedziała pani Róża, ocierając łzy. - Ta dziewczyna też jest dziennikarką? - zapytała z niedowierzaniem. - Może kupiła swój dyplom? Na Stadionie nie takie rzeczy można zdobyć!

- Pewnie dawali go gratis do białego niedźwiedzia! - roześmiał się Witek.

Po chwili Fryza zwróciła się do Łukasza:

- Jak się czuje twoja mama? Wyszła już ze szpitala?

- Tak i czuje się bardzo dobrze. Podobno Antek trochę się ogarnął na tę okoliczność, bo ostatnio był nie do życia... A teraz nawet siedział przy mamie, a potem odwiózł ją do domu.

- Czyli wróciła już z Lublina? - zapytała Agata.

- Tak, byliśmy wczoraj u niej i była w świetnej formie - powiedziała Helena. - Całe szczęście, bo tata już panikował.

Łukasz pokręcił głową.

- Jak małe dziecko normalnie! Słowo daję, już czekałem na atak hysterii! Antek mówił, że jak mama była na stole operacyjnym, ojciec co pięć minut denerwował się, dlaczego jeszcze nie kończą...

Helena zachichotała.

- Podobno Antek musiał na niego wrzasnąć, żeby się uspokoił!

- Tak, co świadczy o tym, że Antek też był bliski hysterii! - potwierdził ze śmiechem jej mąż. - Mnie nerwy ominęły, bo mieliśmy taki zapiernicz w robocie, że ledwo miałem czas myśleć o mamie. - Pokręcił głową.

- Może i dobrze, przynajmniej nie siedziałeś tutaj w nerwach - powiedziała Anita.

- Też tak potem pomyślałem, chociaż najpierw byłem wściekły, że nie mogę tam

pojechać... Z drugiej strony, gdyby mama zobaczyła nas wszystkich trzech przy jej łóżku, dostałaby zawału! Albo jeszcze pomyślałaby, że jest już nad grobem i dlatego tak się nad nią trzęsiemy!

Helena nagle uśmiechnęła się figlarnie.

- Mama wczoraj kazała im wyjść, a potem wzięła mnie na rozmowę!

- Właśnie, o czym rozmawialiście? - zainteresował się Łukasz.

- Zapytała, czy jesteś dla mnie miły! - Żona spojrzała mu w oczy i starała się nie roześmiać.

- Co?! Oczywiście, że jestem dla ciebie miły! - Kobieta parsknęła.

- Też jej tak powiedziałam, ale tylko machnęła na mnie ręką i stwierdziła, że jeśli Łukasz choćby krzywo na mnie spojrzy, to już ona mu spuści takie lanie...

Mężczyzna zaśmiał się: - Moja mama boi się, że będę się zachowywał jak Antek!

- Och, ty nie jesteś takim terrorystą! - powiedziała z uśmiechem Agata. - Wiemy to.

- Ale niewiele mu brakuje! Ważne, że moja teściowa bardzo mnie lubi! - Helena uśmiechnęła się, po czym pocałowała swojego męża w szyję.

Warszawa, 31 grudnia 2004

Ciri i Wanda przysły pod wskazany adres i zadzwoniły. Czekwały długą chwilę, zastanawiając się, czy nie pomyliły adresu. Ze środka dobiegała wprawdzie muzyka, ale to jeszcze nie świadczyło o niczym. Bądź co bądź, był sylwester... W końcu jednak drzwi otworzyły się i ujrzały uradowaną twarz Rozalii.

Miał to być sylwester połączony z parapetówką. Mieszkanie ich przyjaciółki i jej chłopaka okazało się sporym apartamentem, na widok którego każdemu wchodzącemu opadała szczeka. Tym bardziej, że budynek z zewnątrz nie wyglądał szczególnie imponująco. W środku natomiast było niezwykle luksusowo. Wprawdzie Celina z wrodzonym rozsądkiem pomyślała, że marmur jest wysoce niepraktyczny, zwłaszcza na podłodze, w kraju tak zimnym jak Polska, ale może będą zostawiali buty przed wejściem i nikt nie rozbije sobie głowy...

Apartament posiadał za to jedną cechę, w której dziewczyny się wprost zakochały. Jedna ściana w całości była przeszklona, a za nią znajdował się taras i przepiękny widok na Warszawę! Aż zapierało dech w piersiach!

- Fajne, nie? - zapytał z dumą Piotrek. - Bardzo chciałem, żeby Rózia miała najpiękniejsze mieszkanie na świecie!

Widać było, że jest z niego naprawdę dumny. Urocze było też jego zachowanie wobec Rozalii, traktował ją niemalże jak królową, która zechciała spłynąć z nieba, aby mu się objawić. Ciri westchnęła mimo woli. Pomyślała, że chyba każda dziewczyna chciałaby, żeby jej chłopak był w niej tak zakochany... Może niekoniecznie, żeby tak wokół niej skakał, ale jego uczucie było imponujące. Znowu przyszła jej do głowy boska sylwetka Edwarda. Potrząsnęła głową. O nie! Nie będzie sobie psuła sylwestra tylko dlatego, że gdzieś jest zdecydowanie zbyt przystojny facet, który nigdy nie będzie należał do niej. Postanowiła przywitać się z pozostałymi osobami i odwrócić swoją uwagę od najgorszego z możliwych tematów.

- Cześć, kociaki! - Człowiek wypowiadający te słowa starał się chyba brzmieć zalotnie.

Ciri odwróciła się w jego stronę i stanęła jak wryta. Miała oczywiście nadzieję, że nie było tego widać po jej minie, ale o mało nie zemdląła... Co tu, do cholery, robi

Jacek?! No tak, oczywiście, z pewnością mają wspólnych znajomych, w końcu chodził do równoległej klasy z nią i Rozalią...

Pomyślała, że musi się opanować. On się już jej nie podoba przecież! Zapomniała o nim. Tak. Wdech, wydech.

- Cześć, Jacku - uśmiechnęła się lekko i w miarę obojętnie odeszła. Jego mina wskazywała wyraźnie, że jej nie poznał.

- Kto to? - zapytała po chwili Wanda. - Czy to ten Jacek?

- Tak, ten.

Dlaczego się krzywi? A poczuła, że to właśnie robi. Uśmiech. Cudownie. A miała nadzieję na spokojny wieczór, piwo i trochę tańców... Ale może trzeba spojrzeć na to z pozytywnej strony. Przynajmniej nie myśli o Edwardzie, bo o wiele bardziej deprymuje ją obecność Jacka.

Jeśli Celina myślała, że od przybytku głowa nie boli, przekonała się właśnie, że to powiedzenie jest kompletną bzdurą! W drzwiach stał, uśmiechnięty od ucha do ucha, piękny jak marzenie Marcin i witał się z Piotrkiem.

- O nie! - wyrwało się jej.

Rozalia wyglądała na zaniepokojoną.

- Co się stało? Znasz go? - Pobiegnęła za przyjaciółką do kuchni. - Co ty robisz?! - przeraziła się, widząc, jak Ciri przechyla setkę wódki i wypija jednym haustem. - Przecież ty nie cierpisz czystej! Nigdy jej nie pijesz!

- Czas zacząć! - wyjąkała i pomyślała ze śmiechem, że teraz przynajmniej ma powód, żeby się krzywić.

Rozalia złapała ją za rękaw i pociągnęła do łazienki.

- Dobra! O co chodzi?! Wyglądasz jak zbity pies! - Posadziła przyjaciółkę na sedesie, a sama przysiadła na brzegu wanny. - I tylko nie mów mi, że nadal rozpaczasz za Edwardem, bo nie miałaś takiej miny, gdy tu przyszedłeś!

Ciri jęknęła.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że będzie tu Jacek?

- Bo nie wiedziałam. Przyszedł z Marleną i Jankiem. Ale mówiłaś, że już o nim zapomniałaś! - Rzuciła Ciri podejrzliwe spojrzenie. Dziewczyna jęknęła jeszcze bardziej żałośnie. Rozalia starała się powstrzymać śmiech. - No, a druga sprawa?

- Mówiłam ci, że na moim wydziale jest chłopak, który niesamowicie mi się podoba? - Poczekała, aż przyjaciółka pokiwa głową. - To jest właśnie on...

- Nie żartuj! - Rozalia wyglądała na bardzo ucieszoną. - Super! - Zatarła ręce. - Ale będzie się działo! - Ciri rzuciła jej zrozpaczone spojrzenie. - Normalnie, aż szkoda, że nie ma tu tego twojego Edwarda! To by dopiero było!

- Nie no! Błagam cię... - jęknęła jej przyjaciółka po raz kolejny. - Okaż mi choć odrobinę współczucia!

- Sylwester się dobrze zaczyna! - ekscytowała się nadal Rozalia. - Dobrze, że założyłaś tę krótką kieckę! - Roześmiała się i aż podskoczyła w miejscu.

*

Kiedy tylko zjawiała się Klara, Rozalia zrelacjonowała jej obecną sytuację.

- Wiesz, chcę żebyś miała taki update! - chichotała.

- To nie jest śmieszne - stwierdziła kwaśno Celina. - A w ogóle, to myślałam, że przyjdiesz z Konradem - zdziwiła się.

Klara machnęła ręką.

- Konrad zerwał ze mną tydzień temu, nie mówiłam wam?! - Dziewczyny pokręciły głową. - Ach, no, w każdym razie wpadliśmy na siebie z Alkiem dzień później i od razu dawne uczucia wybuchły z nową siłą!

Ciri i Rozalia opanowały wybuch śmiechu. Klara wyglądała, jakby miała zaraz odfrunąć z tej euforii.

Alek był pierwszym poważnym chłopakiem Klary. Umawiali się, z małymi przerwami, przez dwa lata. Było to na początku liceum. Potem Klara miała niezliczoną ilość facetów i o Alku wszystkie zapomniały. Okazało się jednak, że nastąpił wielki powrót. Najwyraźniej stara miłość nie rdzewieje...

Celina uważała, że Alek jest kompletnie nie w jej typie. Miał kręcone blond włosy, był dość niski i bardzo szczupłutki, ale Klara też nie była zbyt wysoka. Rozalia, Beata i Ciri śmiały się z niej kiedyś, że powinna znaleźć sobie niskiego chłopaka, żeby im nie zabierać tych wysokich. Poza tym Alek był bardzo poważny i jeśli się go lepiej nie znało, można było pomyśleć, że nigdy się nie uśmiecha. Jednak Klara miała w sobie nieprzebrane pokłady radości, więc tworzyli bardzo zrównoważoną parę.

Alek nie był w jej typie, podobnie jak Piotrek, który miał długie jasne włosy związane w kucyk i ubierał się bardzo sportowo. Był niesamowicie bogaty, ponieważ jego ojciec miał własną, świetnie prosperującą firmę budowlaną, której syn był współwłaścicielem i w której pracował. Był też niezwykle wesoły oraz sympatyczny i miał duszę artysty. Malował naprawdę piękne obrazy, które sprzedawał pod pseudonimem.

- Beata nie przyjdzie? - zapytała wreszcie Klara.

Rozalia zmarszczyła brwi.

- Niestety, nie raczyła mi odpowiedzieć na żaden z pięciu SMS-ów. Telefonu też nie odebrała!

- Cóż... Do mnie też nie odpisuje... - Klara, jak zwykle, chciała wcielić się w adwokata diabła, ale nie miała zbyt wielu argumentów. - Raz odebrała telefon, ale miałam wrażenie, że przez pomyłkę i była dość... niemila. Chciałam się z nią spotkać, ale stwierdziła, że ma zbyt wiele zajęć i nie wie, kiedy uda się jej wyrwać i w ogóle ma poważne sprawy na głowie i nie pamiętam, co jeszcze... Ogólnie miałam wrażenie, że chce mnie spławić... - Dziewczyna spojrzała przepraszająco, jakby w imieniu Beaty.

- Miałam z nią dokładnie to samo... - potwierdziła Ciri.

- Taa... Odkąd Beata ma tego swojego Romka, świat przestał dla niej istnieć. Co tu dużo gadać, zadziera nosa! - stwierdziła kwaśno Rozalia.

Klara westchnęła ciężko.

- Hej, jak ma na imię chłopak, który tańczy z Wandą? - zapytała Ciri.

- Aaa... To mój kuzyn, Artur! - Rozalia zaśmiała się. - Chyba wpadł po uszy! Gapi się w nią jak sroka w gnat!

- Niebrzydki! - stwierdziła z ożywieniem Klara.

- Racja! - Ciri przyjrzała się. Był wysoki, dobrze zbudowany i elegancki. Miał kręcone blond włosy i naprawdę czarujący uśmiech. Wanda coś mu opowiadała, a on wpatrywał się w nią jak w obrazek. - Ile on ma lat?

- Dwadzieścia siedem. W sam raz dla niej! - Rozalia szczerzyła się od ucha do ucha.

- Trochę stary... - stwierdziła Ciri.

- Stary?! A ile lat ma twój Edward? - Klara zachichotała, a Rozalia wraz z nią.

- On nie jest mój! I ma tylko... - zamyśliła się. Nie wiedziała właściwie, w jakim on jest wieku. Ale gdzieś koło... - O rany... no może i tak... - parsknęła.

Dziewczyny znowu zachichotały.

- Właśnie - stwierdziła Rozalia. - Sądzę, że jest w podobnym wieku, a może i nawet ma jeszcze więcej lat, bo w końcu jest kolegą twojego szwagra, nie?

- No niby tak... - mruknęła Ciri. - Ale to nie ma znaczenia, bo... - urwała, bo zauważyła, że jej przyjaciółki znowu chichoczą. - Co?!

- Ostatnio tak się broniłaś, kiedy upierałaś się, że Jacek wcale ci się nie podoba!

- Bardzo śmieszne... On teraz pewnie tarza się po łóżku z francuskimi panienkami!

- Z pewnością! - potwierdziły skwapliwie dziewczęta, za co Ciri miała ochotę je trzepnąć.

*

Jacek złapał ją za rękę i zaczął ciągnąć na parkiet. Celina chciała zaprotestować, bo już na sam jego widok ugiwały się pod nią nogi, ale on chciał, żeby z nim zatańczyła! I jeszcze, o Boże, leciała jakaś pościelowa piosenka! Chłopak jednak nie dał się jej wykręcić, twierdząc stanowczo, że z nim jeszcze nie tańczyła, co jest absolutnie niedopuszczalne.

Kiedy już znalazła się z nim na parkiecie i poczuła zapach jego perfum, nie mogła się zmusić do otwarcia oczu. Bała się na niego spojrzeć i czuła jednocześnie, że on doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Wiedziała, że na nią patrzy. Wreszcie zebrała się w sobie i podniosła głowę.

- Boisz się mnie? - zapytał łagodnie, a w kąciku jego ust czaił się uśmiezek pewności siebie.

- Nie - odpowiedziała zadziwiająco spokojnie. - Nie lubię tańczyć.

- Hmm... W takim razie muszę ci pokazać, że taniec jest cudowny! - Przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej. - Masz bardzo piękne oczy, Ciri.

- Dziękuję.

Cwaniaczek. Dopytał się, kim jestem. Głowę by dała, że na początku pojęcia nie miał, z kim się wita. Miała ochotę powiedzieć mu, że przez całe liceum guzik go obchodziły jej oczy... Czy on musi być tak przystojny?! Czarna czupryna opadała mu na czoło.

Znowu opuściła głowę. Strasznie ją peszył tym wpatrywaniem się. Kiedy spuszczała głowę zauważyła, że uśmiechnął się jeszcze szerzej. Pewnie dlatego, że reagowała jak te wszystkie pozostałe idiotki, a on doskonale o tym wiedział! Głupia, głupia, głupia.

Denerwowała ją ta cisza. Czy powinna coś powiedzieć? Jemu najwyraźniej nie przeszkadzało, że milczeli. Podniosła głowę. Dlaczego on się tak w nią wpatruje, do cholery?!

- Naprawdę dziwne, że nie spotkaliśmy się na żadnej imprezie w szkole... - powiedział wreszcie.

- Spotkaliśmy się na studniówce. Ale nie śmiałabym się przebijać przez wianuszek dziewcząt, które cię oblegały...

Roześmiał się.

- Nie pamiętam tego wianuszka!

Ta, dla ciebie to pewnie codzienność, pomyślała sarkastycznie.

- Bardzo pięknie dziś wyglądasz.

- Dziękuję. Czym zasłużyłam na tyle komplementów? To z okazji zbliżającego się nowego roku?

Chłopak nachylił się i szepnął jej prosto do ucha:

- Z okazji nowego roku, będę miał dla ciebie coś lepszego!

W tym momencie piosenka skończyła się. Jacek ukłonił się i odszedł z uśmiechem. Przyszło jej do głowy, że nawet gdyby chciał, nie wybrałby lepszego momentu! Cóż za mistrz dramaturgii! Cholernie przystojny mistrz...

Poszła do kuchni i nałożyła sobie sałatki. Marcin właśnie brylował, rzucając żarcikami na prawo i lewo. W kącie ogromnego pomieszczenia stali Wanda i Artur, spijając sobie z dzióbeków, jak by powiedział Robert. Para była tak zagłębiona w rozmowie, że cały świat przestał dla nich istnieć. Ciri uśmiechnęła się na ten widok.

Marcin właśnie wygłaszał pochwalną tyradę na temat sałatki, którą przyniosła Klara:

- A w ogóle, to zawsze uważałem, że miejsce kobiety jest w kuchni! - uśmiechnął się szeroko.

Celina myślała wciąż o zachowaniu Jacka i zanim się dobrze zastanowiła, rzuciła:

- Tak zawsze mówią ci, którzy nie wiedzą, co z nią robić w sypialni...

Marcin zamilkł. Pozostali wybuchnęli śmiechem.

- Polać jej, bo dobrze gada! - zaśmiał się Piotrek.

- Och, nasza nowa mistrzyni ciętej riposty! - sarknął Marcin, który sprawiał wrażenie nieco urażonego.

- Nowa? - Alek spojrzał na niego z politowaniem. - Ciri zawsze potrafiła tak przysolić, żebyś został w skarpetkach!

- Bardzo przydatna umiejętność! - mruknął Marcin.

Dziewczyna poczuła, że ktoś się opiera o lodówkę, tuż przy jej ramieniu. Za nią stał Jacek, wyglądający jak kogut, który broni swojej kury.

O Boże! To się chyba nie dzieje naprawdę! Ciri spojrzała wymownie na Klarę, która najwyraźniej zdawała sobie sprawę z zachowania Jacka, bo tylko mrugnęła do przyjaciółki i wyglądała na bardzo zadowoloną z obrotu sprawy. Celina pomyślała, że powinna się upić... i to jak najszybciej!

Z opresji wybawił ją Piotrek.

- Zostaw tę sałatkę. Jeszcze nie tańczyliśmy. - Mrugnął do niej.

- Dzięki - westchnęła, gdy byli już na parkiecie.

- Nie ma sprawy! - Uśmiechnął się. - Rozalia mnie zabije, jak tylko się dowie, że zabrałem cię z paszczy lwa... - Roześmiał się. - Ale nie mogłem cię zostawić w opresji. - Znowu mrugnął.

- Naprawdę nie wiem, co się dzieje...

- Nie wiesz? Podpowiem: kiedy cię ostatnio widziałem, byłaś brzydką, chudą nastolatką o paskudnej cerze, a teraz...

- Bardzo zabawne...

Piotrek śmiał się szczerze.

- Jak mi Rózia powiedziała, że wyglądasz bosko, nie mogłem uwierzyć! Naprawdę! Ale miała rację! Super! Dobrze, że nie jesteś w moim typie!

- Dzięki Bogu! - udała przerażenie. - Ale czasem myślę sobie, że może już wolałam być brzydka. Przynajmniej wszyscy nie traktowali mnie protekcyjnie...

- Eee tam! Zastanów się, zrób listę plusów i minusów i zobaczysz, że teraz jest lepiej! Inaczej ten twój Edward by się tobą nie zainteresował! - Uniósł brwi.

- No nie! A to papla! To nie jest żaden mój Edward! I w ogóle... - Chłopak śmiał się w głos. Wiedziała, że to szczerzy, pełen serdeczności śmiech. Bądź co bądź, Piotrek znał ją trochę. - No dobrze, dobrze, niech będzie...

- Ale powiedz szczerze... - Patrzył na nią, nadal się uśmiechając. - Nie powiem Rozalii. Jest aż tak? - Ciri westchnęła i pokiwała głową, krzywiąc się znowu. - No! To musi być niezły koleś, jeśli takich szkód narobił!

- Odbijany!

Marcin klepnął Piotrka w ramię. Celina chciała znowu zaprotestować, ale pomyślała, że od tańca jeszcze nikt nie umarł. Najwyżej ona będzie pierwsza...

- Chodzimy razem na zajęcia, prawda? - zapytał.

- Tak, z logiki. - Czyli jednak ją zapamiętał!

- Koszmarny przedmiot, nie sądzisz? Szczerze mówiąc, wykreśliłbym go z programu! Po co mi logika na architekturze?!

- Nie, nie sądzę. - Uśmiechnęła się. - Logika jest genialna. Nie sądziłam, że to tak wygląda. Ale jestem mile zaskoczona. Gdyby to ode mnie zależało, kazałabym studentom wszystkich kierunków odbyć taki kurs! To uczy zupełnie inaczej patrzeć na pewne kwestie. I może niektórzy nauczyliby się liczyć przy okazji, bo widzę, że z tym też nie jest najlepiej...

- Oj tam! Liczenie, liczenie! Od tego są kalkulatory! - Marcin wzruszył ramionami.

- Warto umieć chociaż drobne działania zrobić w pamięci. Jak idziesz po zakupy, to też bierzesz kalkulator?

- A po co mi liczenie na zakupach, do licha?

Spojrzała na niego, jakby się urwał z choinki.

- Na przykład, żeby sprawdzić, który produkt bardziej się opłaca. Często mają różną wagę i wtedy liczysz ile wychodzi za kilogram...

Parsknął i teraz on patrzył na nią, jakby co najmniej zmieniła się w krasnoluda.

- Jak idę do sklepu, nie patrzę na ceny, tylko kupuję to, na co mam akurat ochotę! - powiedział z emfazą.

Dlaczego miała wrażenie, że się puszył? Pewnie dlatego, że tak było. Próbowwała ze wszystkich sił powstrzymać ironiczny uśmiezek, który znowu chciał się pojawić na jej twarzy.

- Cóż. Nie wzięłam pod uwagę, że dla niektórych pieniądze nie grają roli.

- Właśnie. - Wyglądał naprawdę uroczo z tym uśmiechem pewności siebie. - Ja mam swoją firmę i dobrze zarabiam. Nie muszę się martwić o pieniądze.

- Życzę ci, żeby zawsze tak było. - Pomyślała, że byłby naprawdę biedny, gdyby kiedyś zabrakło mu funduszy. Nie podejrzewała go o szczególną zaradność.

- Pewnie, że zawsze tak będzie! - oburzył się.

- Skąd ta pewność?

- Wystarczy wybrać dobrą branżę i masz pewność, że będziesz mieć pracę do końca życia! No i trzeba być oczywiście świetnym w tym, co się robi!

- A ty jesteś świetny?

- Oczywiście! Jestem facetem sukcesu. Takich jak mnie nie spotyka bieda!

- W takim razie co robisz?

- Prowadzę różne interesy. - Machnął ręką. - Ale to dość skomplikowane. Nie zrozumiałabyś! - Pokręcił poważnie głową.

- Och, no tak, oczywiście. - Znowu powstrzymywała śmiech. - To pewnie takie męskie kwestie...

- Właśnie! - Wyraźnie ucieszył się, że zrozumiała. - Moja kobieta nie będzie musiała sobie zaprzętać główki sprawami bytowymi.

- Szczęściara! - sarknęła.

Marcin nie zauważył ironii.

- Pewnie! - ucieszył się. - Wiesz, każdy może robić biznes, ale nie każdy się do tego nadaje. Ja akurat jestem do tego stworzony. Prowadzę negocjacje wielomilionowych kontraktów i mogę wszystko!

- Wszystko? - Ta rozmowa naprawdę ją bawiła. W dodatku, Marcin, zdaje się, brał jej uśmiech za oznakę zachwyty, a nie rozbawienia. - Aż jestem ciekawa, co to znaczy „wszystko”!

- No wiesz... Jeśli chcesz, mogę ci w minutę zorganizować przelot do dowolnego miejsca na ziemi i wakacje na rajskiej plaży! - On to mówił serio! Naprawdę ledwo powstrzymywała się od śmiechu. Co za zabawny człowiek! - Albo obiad w towarzystwie prezydenta!

- Nie, dziękuję, ale czy możesz sprawić, że zakocha się we mnie dowolny mężczyzna? - Marcin wyglądał na nieco skonsternowanego. - Powiedziałeś przecież, że możesz wszystko. Czyli jednak nie? - starała się wyglądać na zasmuconą.

- Nie przesadzajmy. Nikt nie może wszystkiego!

- No tak... - Naprawdę ją rozśmieszył. Postanowiła wrócić do tematu jego firmy. - I to wszystko sam osiągnąłeś?

- No pewnie! - Znów ten uśmiech pewności siebie.

- A skąd wziąłeś na to pieniądze?

Uśmiezek zniknął z jego twarzy.

- Noo... - Patrzyła na niego wyczekująco. - Włożyłem w to swoje oszczędności.

- I stąd te miliony?!

Chłopak wyraźnie nie wiedział, co powiedzieć.

- Nie no, wiesz... Trzeba mieć trochę znajomości i... dużo szczęścia. - Nagle uśmiechnął się. - Poza tym na giełdzie grałem i tam mi się udało mnóstwo kasy zdobyć! A potem już poszło!

Pomyślała ze śmiechem, że musiałyby być skończoną idiotką, żeby uwierzyć w te brednie! Ciekawe, czy ze swoich oszczędności też zarobiłaby miliony na giełdzie?

- Wybacz, ale muszę dokończyć swoją sałatkę - powiedziała wreszcie.

Co za szczęście, że piosenka się właśnie skończyła. Gdyby jeszcze trochę posłuchała tych głupot, pewnie zwróciłaby kanapki, które wcześniej jadła.

W kuchni dopadła ją Klara.

- No i jak było?

- Co takiego? - Nałożyła sobie więcej sałatki.

- Oj, nie drocz się ze mną!

- Powiem ci tak... Jeśli podoba ci się facet i chcesz się odkochać, porozmawiaj z nim! Od razu ci przejdzie!

Klara zaczęła się śmiać.

- Nie gadaj! On jest taki czarujący!

- To ostatnie to akurat prawda! Straszny z niego picuś!

- Kiedy tańczył ze mną, nasłuchiwałam się o jego firmie i jego pieniądzach! - Klara

pokręciła głową.

- Mnie opowiadał dokładnie to samo! - parsknęła Ciri. - Co za człowiek! A tak mi się podobał!

- Jak się bawisz? - Wanda uwiesiła się jej na szyi.

- Średnio, ale ty, jak widzę, jesteś na imprezie życia!

- Oj nie! Bez przesady! - Rzuciła tęskne spojrzenie w stronę Artura. - Chociaż, jak się tak zastanowić... - Klara i Celina parsknęły śmiechem. - Tylko ten Marcin, czy jak mu tam, trochę mnie irytuje - szepnęła. - Nie rozumie, kiedy mówię, że z nim nie zatańczę i ciągle gapi mi się na dekolt!

- To może zatańcz z nim... - zasugerowała Klara.

- Ale ja już z nim tańczyłam! Dwa razy! I nie mam ochoty słuchać o jego wyspie na Barbadosie! Co prawda on myśli, że Barbados jest niedaleko Indii, ale pomińmy ten szczegół...

- Oj, Wanda! Po prostu to bardzo niemiłe z twojej strony, że znasz się na geografii! - ironizowała Klara.

- Właśnie! Jesteś kobietą i nie powinnaś sobie zaprzętać główki takimi rzeczami! - parsknęła Ciri.

- O, widzę, że wy też tańczyście już z Marcinem... - Rozalia weszła do kuchni.

- Widział ktoś mojego drinka?

- Zrobię ci nowego! - zawołał Alek, wchodząc. - Ktoś jeszcze chce?

- Ja! - Celina podsunęła mu swoją szklanę. - Tylko takiego, żebym do końca imprezy nic już nie pamiętała!

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

- Po moim trupie - oznajmił spokojnie chłopak. - Zrobię ci takiego, żebyś akurat była w stanie zadzwonić o północy do Edwarda i miała na tyle odwagi, żeby wybełkotać mu, że jest miłością twojego życia! - zaśmiał się i podał jej szklanę.

- Wiecie co? Wszyscy jesteście podłymi zmijami i nie okazujecie mi nawet odrobiny współczucia! - Ciri starała się zabrzmieć dramatycznie, ale niestety również chichotała. - Nienawidzę was!

- Polecam się na przyszłość! - Alek się roześmiał.

*

Wreszcie znalazła się sama w kącie pokoju. Bolały ją nogi, bo od dłuższego czasu nie usiadła ani na jeden taniec. Większość wieczoru przetańczyła z Marcinem, który właściwie jej nie puszczał. Poza tym nagle stała się najbardziej

rozchwytywaną dziewczyną na imprezie!

Miała właśnie chwilę oddechu od tańca i z przyjemnością sęczyła swojego drinka, kiedy pojawił się Jacek.

- Ach, tu jest moje kochanie! - Na słowo „kochanie”, Celina zakrztusiła się. Chłopak złapał ją za ręce i zaczął klepać po plecach. - Rączki do góry! Szybciutko! - zawołał. - No widzisz? Od razu lepiej! Chodź, idziemy popląsać!

Objął ją w talii i znowu poprowadził na parkiet. Z komputera płynęła właśnie skoczna piosenka, dzięki czemu Ciri nie musiała czuć go każdym fragmentem swojego ciała ani z nim rozmawiać. Kiedy piosenka się skończyła, dziewczyna chciała odejść, ale Jacek zatrzymał ją, łapiąc w pól.

- A dokąd to? Teraz leci dopiero piosenka dla nas!

Ciri obejrzała się. Marcin stał przy ścianie skwaszony i patrzył na nich. Była niemal pewna, że jeśli uda się jej wyślizgnąć z ramion Jacka, to zaopiekuje się nią Marcin. Co im się stało? Marcin jeszcze kilka godzin temu był na nią obrażony, a teraz wydaje się zazdrosny... A podobno mężczyźni są nieskomplikowani!

Musiała przyznać, że Jacek nieźle tańczył. Gdyby sama nie miała dwóch lewych nóg, to może nawet by się jej to podobało. Ale przyjemnie było nie skupiać się na własnych krokach, bo Jacek trzymał ją mocno. Wystarczyło jedynie poddać się jego ruchom.

- Słyszałem, że bawisz się w profesjonalną fotografię.

- Póki co tylko próbuję. Nie mam profesjonalnego aparatu, ale to też jest dobra nauka. Bo co to za sztuka robić dobre zdjęcia supersprzętem?

- Ja mam fajnego starego Zenita po dziadku. Oczywiście na kliszę. - Nachylił głowę jeszcze bardziej, tak, że prawie stykali się nosami. - Zapraszam cię do siebie. Pobawimy się w robienie zdjęć, wywołamy je, bo mam też studio fotograficzne, poduczę cię i przy okazji miło spędzimy czas...

- Wiesz, dziękuję, ale...

- Ależ nie, nie, nie! Nie przyjmuję odmowy!

- Posłuchaj...

Zastanawiała się, jak go grzecznie spławić. Wcale nie zamierzała umawiać się z nim w jego domu! Chłopak jednak nie dawał za wygraną.

- Kochanie, ależ będziemy się świetnie bawili! - Pomyślała, że jeśli jeszcze raz powie do niej per „kochanie”, to chyba go strzeli! - Zobaczysz, że ten Zenit jest genialny i wychodzą z niego wspaniałe zdjęcia! Nauczę cię kilku rzeczy, poradzę...

- Hej, ludzie! - krzyknął Piotrek. - Za pięć minut północ! Brać kieliszki!

Ciri dziękowała Bogu za wycucie czasu. Dzięki temu nie musiała być niemiła

dla Jacka.

*

Odliczali do północy.

- Sześć! Pięć! - mężczyźni przygotowali szampany. - Cztery! Trzy! Dwa!

Jedeen!

Korki wystrzeliły, szampan lał się do kieliszków, wszyscy krzyčili. Ciri ledwo zdążyła zamoczyć usta w szampanie, kiedy obok niej zmaterializował się Jacek.

- Wszystkiego najlepszego z okazji nowego roku, kochanie!

Zanim zdążyła odpowiedzieć, wziął ją w ramiona i pocałował. Przez chwilę była w takim szoku, że nie zareagowała. Potem spróbowała go odepchnąć, ale on tylko przycisnął ją mocniej do siebie i pogłębił pocałunek. Kiedy wreszcie oderwał usta, Ciri była lekko oszołomiona.

- Chciałem się tylko napić twojego szampana! - mruknął i dodał: - Mówiłem, że na nowy rok będę miał coś specjalnego. - Musnął jej policzek.

I znów, zanim zdążyła zareagować, zniknął jak kamfora. Poczowała wściekłość! Wszyscy składali sobie życzenia, a ona myślała tylko o tym, że ten chłopak za dużo sobie pozwala. Powinna dać mu w pysk albo chociaż powiedzieć mu coś do słuchu, ale najpierw ją zaskoczył, a potem zniknął! Do tego jeszcze cudownie całował! Bezczelny drań! Kto mu w ogóle pozwolił?! Ależ była zła!

Podszedł do niej Marcin i objął ją.

- Życzę ci wiele miłości w nowym roku, dziewczyno!

Zwykle Ciri, składając życzenia, wysilała się choć trochę, bo nie chciała brzmieć tak samo banalnie jak inni, ale tym razem nie mogła się skupić i powiedziała cokolwiek. Ledwo skończyła mówić, kiedy poczuła w ustach język Marcina i zorientowała się, że jest znowu całowana. Boże, gdzie jej refleks?! Nie wypięła aż tyle, żeby nie potrafiła zapanować nad sytuacją wokół siebie.

Odepchnęła chłopaka, na co on się oburzył.

- Wolisz jego?! - Patrzyła zbaraniała, zastanawiając się, o kogo może mu chodzić. - Wiedziałem, że wolisz tego głupka niż mnie! Ale wiesz co? Nie poddam się tak łatwo! Będziesz moja! - Znowu ją złapał i chciał pocałować.

- Hola, hola! - opanowała się wreszcie i odepchnęła go. - Nie bądź taki pewny siebie!

W tym momencie zawibrował jej telefon w kieszeni. Miała ochotę krzyknąć z radości! Pomyślała, że to pewnie mama. Odsunęła się w bardziej ciche miejsce.

- Słucham?

- Ciri? Wszystkiego najlepszego w nowym roku! - usłyszała aksamitny głos Edwarda. - Życzę ci spełnienia marzeń, kariery architekta i fotografa oraz żebyś się w ogóle nie zmieniała!

Miał niebywałe wyczucie czasu! Podziękowała mu i również złożyła życzenia. Poczwała, że po jej ciele rozlewa się ciepło. Rany! Nie wiedziała, że tak lubi słyszeć jego głos...

- Mam nadzieję, że dobrze się bawisz, bo ja szczerze mówiąc kiepsko... - zaśmiał się.

- Jak to kiepsko? Myślałam, że we Francji wiedzą, co to dobra zabawa!

- Eee tam! Najpierw pół dnia siedziałem nad papierami, a potem okazało się, że do picia nie można kupić nic normalnego, bo tutaj mają same wina i szampany! Ja rozumiem, że to sylwester, ale dobry drink by się przydał! Poza tym oni tu słuchają jakiejś koszmarnej muzyki, do której nie da się tańczyć, a nawet gdybym chciał, to dziewczyny są potwornie brzydkie!

- Nie żartuj! - zaśmiała się.

- Mówię poważnie! Niesamowita sprawa! Z rozpaczy chciałem się upić, ale czym? Winem?! Nawet gdyby mi się to udało, to wątpię, żebym to przeżył!

Ciri poczuła, że chichocze jak nastolatka.

- Brzydkie dziewczyny to jeszcze nie powód do rozpaczy...

- Ale to, że ciebie tu nie ma, już jak najbardziej... - powiedział bardzo poważnie.

Zrobiło się jej nagle bardzo gorąco...

- Cóż... Mój sylwester też jest kompletnie nieudany... Szkoda, że nie mogłeś przylecieć do Polski chociaż na kilka dni...

- Nie masz pojęcia, jak ja żałuję.

Przez chwilę milczeli obydwój. Celina wreszcie zapytała:

- Kiedy wracasz?

- W lutym albo w marcu...

- To już niedługo! - Starła się zabrzmieć optymistycznie, choć było jej jakoś smutno.

- Całe wieki! - westchnął.

*

Dopiero kiedy skończyła rozmawiać z Edwardem, miała czas złożyć życzenia

kuzynce, przyjaciółkom i ich partnerom. Za oknem cały czas strzelały fajerwerki. Ciri podeszła do szyby i w zamyśleniu patrzyła na kolorowe kwiaty i węże ukazujące się i znikające na niebie.

Podszedł do niej Marcin i, opierając się o szybę, podał jej zimnego ognia.

- Jeszcze raz wszystkiego najlepszego. - Uśmiechnął się, a ona wzięła od niego iskrzący patyczek.

- Zostaw ją!

Odwrócili się i zauważyli Jacka.

- Niby dlaczego?! - napuszył się Marcin. - Ciri nie jest twoją własnością!

- Ale byłem pierwszy i Ciri jest moją dziewczyną!

- Twoją?!

- Hej, hej! Chłopcy! Uspokójcie się! Nie jestem niczyją dziewczyną!

Stała między nimi i próbowała ich odseparować. Oni jednak nie zwracali na nią najmniejszej uwagi. Jacek odsunął ją i podszedł do Marcina, podwijając rękawy. Ciri przeraziła się i próbowała ich uspokoić. Nic to jednak nie dało. Zanim zdążyła się zorientować, już tarzali się po podłodze, okładając się pięściami.

- Przestańcie! - krzyknęła.

Wtedy interweniował Piotrek oraz Rafał, jego najlepszy przyjaciel. Złapali bijących się i odciągnęli od siebie. Następnie powiedzieli im kilka słów do słuchu. Mężczyźni jednak zaczęli się szarpać i znowu próbowali się pobić. Wtedy Klara zawołała:

- A poza tym Ciri ma już chłopaka!

Zapadła całkowita cisza. Celina przykryła twarz dłonią. W pierwszym odruchu miała ochotę wrzasnąć na Klarę, ale po chwili uznała, że może i lepiej się stało, bo to bzdura wprawdzie, ale może przemówi do nich bardziej niż pouczenia Piotra.

Po chwili mężczyźni uspokoili się i podnieśli z ziemi. Marcin miał podbite oko, a Jacek rozbity nos, z którego lała się krew. Dziewczyny przyniosły lód i zaczęły ich opatrywać. Jednocześnie Piotrek oznajmił im kategorycznie, że dla nich sylwester już się skończył. Ciri stała z boku i próbowała ochłonać. Nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Co w nich wstąpiło?!

Rozalia podeszła do niej i poklepała ją po ramieniu.

- Chodź, potrzebna ci pięćdziesiątka!

Zaprowadziła ją do kuchni, nalała jej kieliszek i podała. Przyjaciółka wypita bez protestu i skrzywiła się.

- Lepiej ci? - zapytała Rozalia z troską.

- Tak... Przepraszam cię! Nie miałam pojęcia, że oni się tak zachowują

i naprawdę próbowałam spławić ich obydwu...

- Daj spokój! - Przyjaciółka przerwała jej. - To nie twoja wina, że ta para dupków się pobija! A poza tym... - Splotła ręce z zachwytem i uśmiechnęła się. - Słowo daję! To jest najlepszy sylwester w moim życiu!!! - zawołała. - Ależ było fajnie! I będę miała co opowiadać znajomym! - Mrugnęła do Celiny.

Piotrek wszedł do kuchni.

- Wyekspediowałem tych dwóch bałwanów do domu!

- Mam nadzieję, że nie pobiją się na dole! - przeraziła się Ciri.

- Spokojnie. - Chłopak uśmiechnął się. - Zamówiłem im taksówki. Rafał i Alek z nimi zeszli. A ty, jak żyjesz?

- Ona myśli, że to jej wina! - odpowiedziała za nią Rozalia.

- Bzdura! A poza tym było przecież fajnie! - Mrugnął do niej.

Celina westchnęła.

- Ja też już pójdę, jeśli nie macie nic przeciwko...

- Jasne, w porządku! - powiedziała Rozalia. - Wanda pewnie będzie chciała zostać...

- Wcale nie! Wracam z tobą! - powiedziała dziewczyna, wchodząc do kuchni wraz z Arturem.

- Super, to ja też się zbieram i odwiozę was. Muszę się upewnić, że dotarliście bezpiecznie do domu! - Mężczyzna uśmiechnął się do Wandy.

Warszawa, 3 stycznia 2005

Celina właśnie wychodziła z uczelni, kiedy podbiegł do niej Marcin. Siniak powoli schodził mu z twarzy, ale mienił się ładnymi kolorami. Zaczynał się na fioletowo, przechodził w czerwień i kończył się żółtym odcieniem.

- Ciri, zaczekaj! - Odwróciła się i spojrzała na niego bez słowa. - Słuchaj, przepraszam cię za tę bójkę, ale to on zaczął!

- To akurat prawda - potwierdziła.

- No więc właśnie... - Wyglądał, jakby lekko zbiła go z tropu. - Umów się ze mną na kawę!

- Posłuchaj, nie gniewam się za bójkę, ale kawa z tobą to zły pomysł.

- Wcale nie! - upierał się. - Proszę cię! - Złapał ją za ramię. - Znam świetną kawiarnię! Jeśli poznasz mnie bliżej, zrozumiesz, że jestem mężczyzną twojego życia!

- Jestem pewna, że jednak nie. Puść, proszę.

- Ciri! - krzyknął.

- Posłuchaj, ja mam już kogoś i nie zamierzam...

- To nieważne! Rzuć go! - Był wyraźnie zirytowany. - Co on może mieć, czego ja nie mam?!

Zaczynała mieć wrażenie, że najczęściej używanym przez niego słowem jest „ja”.

- Jestem pewien, że nic! - kontynuował Marcin, wyraźnie coraz bardziej rozdrażniony. - Jestem przystojny, inteligentny, bogaty i sympatyczny! Mogę dać ci wszystko!

Dobrze, że jeszcze nie dodał „skromny”! A może szkoda... Przynajmniej mogłaby go zabić śmiechem. Otwierała już usta, żeby zaprotestować, ale chłopak to zauważył i wyciągnął najcięższą broń.

- Posłuchaj! Babcia nauczyła mnie kłaść karty! - Celina już zastanawiała się, czego ta uwaga miała dotyczyć, ale adorator od razu wyjaśnił. - Potrafię to świetnie robić i karty powiedziały mi, że jesteś mi przeznaczona!

Tym razem nie powstrzymała już parsknięcia śmiechem. Na swoją obronę miała jednak, że naprawdę starała się ze wszystkich sił.

- Posłuchaj mnie! - powiedziała stanowczo. - Najwyraźniej twoje karty musiały się pomylić, ponieważ nie zamierzam zrywać z moim chłopakiem i nie mam ochoty być twoją dziewczyną. A teraz puść mnie, bo chcę pójść do domu!

Tym razem jej nie zatrzymał. Usłyszała jedynie jego, pewny siebie, głos:

- Działasz wbrew przeznaczeniu! I tak przed tym nie uciekniesz!

Nie obejrzała się nawet, tylko szybko pobiegła na przystanek. I pomyśleć, że połowę życia marzyła o tym, żeby być ładną! Przypomniała sobie słowa swojej mamy: „Uważaj o co prosisz, bo jeszcze możesz to otrzymać!”. Cholera. Ciekawe, jak Edward zareaguje na wiadomość, że ponoć jest moim facetem? Cudownie, doprawdy cudownie! Szczytem ironii byłoby jeszcze, gdyby przywiózł sobie do Polski jakąś francuską piękność. Miałabym za swoje...

Jechała autobusem i tak bardzo zagłębiła się w rozmyślenia nad swoim życiem, że nie zauważyła nawet, iż zaczął padać śnieg. Kiedy się ocknęła z tych rozważań, na chodnikach zalegała już niezła warstewka białego puchu, a do domu zostały jej już tylko trzy przystanki. Przyszło jej do głowy, że nie powinna się martwić. W gruncie rzeczy sytuacja była komiczna. W dodatku po raz pierwszy w życiu nie miała prawdziwych zmartwień, a jedynie małe zamieszanie uczuciowo-towarzyskie, którego była przyczyną.

Podniosła się z siedzenia i wysiadła. Postanowiła, że dwa przystanki przejdzie piechotą. Śnieg sypał tak gęsto, że niemal nic nie było widać. I nie były to płatki... To były wielkie, białe płaty! Boże, jaki ten śnieg jest piękny! Wyjęła odtwarzacz mp3 i ustawiła piosenkę Kasi Kowalskiej „Wyrzuć ten gniew”. Znowu wróciła jej zwykła radość. Miała wręcz ochotę podskakiwać z radości. Zwykły śnieg, a ile pozytywnej energii może wnieść w życie! Czym ona się tak naprawdę martwi?! Że oblega ją tłum przystojnych mężczyzn?! Chyba o tym marzyła? Niedługo zamieni się w drugą Klarę...

*

Niestety nie dane jej było długo cieszyć się tym dniem. W domu przywitała ją zapłakana matka, która powiedziała jej, że Kot zdechł.

- Zdziwiłam się, że nie kręci się od rana pod nogami. Zaczęłam go wołać, aż w końcu poszłam go poszukać. Okazało się, że leżał na szafie w swoim koszyczku, całkowicie sztywny...

Celina czuła, że rozdziera się jej serce. Ten zwierzak był integralną częścią rodziny. Miała wrażenie, że cały świat stał się właśnie smutny i ponury. Do

rzeczywistości przywrócił ją głos matki.

- Trzeba będzie pojechać do lasu i go zakopać...

Spojrzały obydwie ze smutkiem na zwierzątko leżące w pudełku po butach.

- Poproszę Roberta, jak wróci z pracy, żeby mnie zawiózł... - powiedziała, już spokojniej, Ciri.

Juliusz, z czerwonymi oczami, wychynął ze swojego pokoju, gdzie przez ostatnie kilka godzin uparcie czytał tę samą stronę gazety.

- Chyba nie będziecie teraz płakać przez cały dzień! - obruszył się. - Tak to jest ze zwierzątkami, że... - pogłaskał Kota po futerku - ...że żyją krócej niż my! - zakończył i natychmiast poszedł do siebie, mrucząc coś o tym, że chyba ma uczulenie na pyłki, bo szczypią go oczy.

Warszawa, 22 stycznia 2005

Karol i jego żona wpadli do rodziców z niespodziewaną wizytą.

- Cześć! - rzucił Karol.

- Boże, ależ tu znowu śmierdzi petami! - Karolina złapała się za nos.

Celina od razu powiedziała bratu, że pochowali Kota. Pomyślała, że powinien wiedzieć. W końcu to on przyniósł zwierzątko do domu i kiedyś był z nim bardzo związany. Wbrew jej oczekiwaniom Karol wzruszył ramionami, stwierdził, że Kot był już stary, więc czego się tu można było spodziewać i zapytał:

- Co macie na obiad?

- Są flaki - odpowiedziała Fryza. - Nałożyć wam?

Karolina skrzywiła się z odrazą.

- My nie jadamy takich rzeczy!

- Karol, a ty? - zapytał Juliusz. Pamiętał, że jego syn zawsze uwielbiał flaki.

- Yyy... Neee... Wiesz... Nie jestem głodny.

- U mojej mamy zawsze czeka na nas obiad! - powiedziała Karolina lekko już obrażonym tonem.

- U nas też jest, tylko ty go nie chcesz. - Ciri po raz kolejny pomyślała, że naprawdę nie da się lubić kogoś takiego. - Ale wy pewnie codziennie na obiad jecie krewetki...

- Nie, wyobraź sobie, że nie jemy, bo ledwo wiążemy koniec z końcem! - powiedziała Karolina.

- A co się stało? - zaniepokoiła się Fryza.

- Była redukcja etatów i tydzień temu zredukowali moje stanowisko... - odpowiedział posępnie jej syn.

- Zwolnili cię? - zapytała Celina.

- Nie zwolnili, tylko zredukowali etat! - wrzasnęła na nią bratowa. - Ogłuchłaś już do reszty?!

- Nie martw się synu, z pewnością coś znajdziesz. - Juliusz próbował go pocieszyć.

- Ty nie rozumiesz, tato, jak to jest, jak się szuka pracy! To nie jest wcale takie łatwe! - oburzył się Karol.

- Och, zaraz... Kto to ostatnio mówił, że nie pracują tylko ci, co nie chcą? - ironizowała Ciri.

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, dziewczyna padłaby trupem na kuchenną podłogę.

- Najgorzej, że mamy niezapłacone rachunki za dwa ostatnie miesiące... - zauważyła Karolina.

- Chwileczkę, jeśli dobrze zrozumiałem, to nie masz pracy od tygodnia, a rachunków nie płacicie od dwóch miesięcy? - Juliusz wyglądał, jakby wcale nie był ciekaw odpowiedzi na to pytanie.

- Oj, wiecie jak to jest, gdy się utrzymuje własne mieszkanie! - Karol powiedział to z taką emfazą, że Celina o mało nie wybuchnęła śmiechem. Wycofała się w stronę kuchenki i zaczęła grzać wodę na kawę. - Poza tym czy wy wiecie, ile kosztują rachunki?!

- Jasne, że nie wiemy. Nasze płacą się same - powiedział zimno jego ojciec. - Ale przecież obydwójce dobrze zarabialiście. Mówiłeś, że w lutym jedziecie do kurortu jakiegoś tam...

- Tak, ale nie wyobrażam sobie, żebyśmy nie pojeździli na nartach w tym roku! - oburzyła się Karolina. - Jesteśmy młodzi i musimy się cieszyć życiem!

- Sprzedajcie jacuzzi! - rzuciła złośliwie jej szwagierka.

- Chyba ci się w głowie przewracało od tego studiowania!

Ciri odparła pokusę rzucenia w Karolinę czajnikiem. Miała szczerą nadzieję, że Karol znajdzie pracę, bo inaczej była pewna, że znowu będą wisieli na rodzicach, a na koniec Celina dowie się jeszcze, że brak pieniędzy jest jej winą!

Same kłopoty Karola i Karoliny, szczerze mówiąc, niewiele ją obchodziły... Boże! Była naiwna, a stała się cyniczna! Przeraziła ją ta świadomość. Zaczynała naprawdę nienawidzić swojego brata za to, że wydobywał z niej koszmarnie cechy, o których istnieniu nie miała nawet pojęcia. Co prawda całkiem świadomie nie zamierzała się wzruszać tą uroczą parką i jej życiem, tak samo jak oni mieli w nosie problemy i uczucia Ciri i jej rodziny.

Zrobiła i podała kawę. Karol wziął kubek bez słowa, nadal patrząc na nią z niechęcią. Szczerze mówiąc, zachowywał się jak przedszkolak, który postanowił ukarać mamusię, nie odzywając się do niej. Pomyślała, że to nie tylko absurdalne, ale też naprawdę infantylne. Zastanawiała się, jak przyjąłby wiadomość, że jego niechęć nic a nic ją nie obchodzi. Właściwie to była szczęśliwa, kiedy jej brata nie było w pobliżu. Ojej. Kolejna myśl, która w pierwszej chwili wydała się jej przerażająca, bo przecież kiedyś byli bardzo zżyci. Z drugiej strony oznaczało to,

że wreszcie zaczynała się uwalniać od tej toksycznej relacji. Nie przeżywała już każdego jego słowa. Świadomość tego faktu sprawiła jej niewysłowioną ulgę.

- Nie wychodzisz przypadkiem za mąż? - Karolina oderwała ją od rozmyślań.

- Nic mi o tym nie wiadomo... - Uśmiechnęła się, widząc złośliwy uśmieszek na twarzy bratowej. Najwyraźniej ten temat w dalszym ciągu poprawiał kobiecie humor. - Jak mówiłam, nie planuję nic takiego w najbliższym czasie.

- A co tam u Violetty? - zapytała Fryza.

- Niech mi pani o niej nie przypomina! - Karolina machnęła ręką. - Nie wychodzi za mąż, więc nie będę jej druhną! A ja tyle dobrego dla niej zrobiłam! Niewdzięcznica! Przestałam się z nią przyjaźnić!

Ciri miała ochotę podsunąć jej myśl, że może nie wszystko stracone i że może Violetta jeszcze kiedyś stanie na ślubnym kobiercu! Więc niech Karolina na wszelki wypadek jednak się z nią poprzyjaźni jeszcze trochę! Ugryzła się jednak w język.

- Synu, a co z twoimi kontaktami z poprzednich firm? - zapytał Juliusz. - Zdaje się, że w tej niemieckiej bardzo cię lubili...

Młody mężczyzna poczerwieniał i zaczął coś mruzczyć. W końcu powiedział:

- Nie za bardzo mam z nimi dobre układy...

- A to nie od tych Niemców odszedłeś nagle w połowie projektu? - zauważyła Celina. Bo Karolina ci kazała, dodała w myślach.

- Tak, od nich... A ta druga firma niedawno ogłosiła bankructwo...

- A mówiłam ci, żebyś nie palił mostów! Mogłeś u nich pracować i miałbyś dobrą pensję! - wydarła się na niego Karolina.

Ciri o mało nie upadła na podłogę. Zastanawiała się, czy ta dziewczyna jest aż tak bezczelna, czy po prostu ma, niewiarygodną wręcz, sklerozę! Co zabawniejsze, Karol nic jej na to nie odpowiedział.

Wtedy do mieszkania weszli Wanda i Witek.

- Cześć wszystkim! - zawołał chłopak.

- Jesteśmy w kuchni! - odpowiedziała Celina. - Chcecie kawy?

- Jasne! Zmarzłam na kość! - Wanda potarła rękę.

- Mówiłem, nie włócz się po randkach w taki ziąb! Biednemu Arturowi pewnie odmarzł tyłek! - Witek droczył się z siostrą, która w odpowiedzi pokazała mu język.

- Artur to nowy dobiegacz? - zapytał Karol.

- Nie żaden dobiegacz, tylko mężczyzna mojego życia! - uśmiechnęła się Wanda.

- Czekaaj, czekaaj! Zbiera się we mnie teatralne westchnięcie! - zawołała Ciri.

- Świnie! Ciociu, powiedz im coś!

- Mówię wam coś! - zaśmiała się Fryza. - Chodź, kochanie, nałożę ci flaczków, to cię od razu podniesie na duchu!
- Flaki! - Wanda krzyknęła radośnie.
- A ty myślisz, że po co ja tu przyszedłem?! - zażartował Witek i mrugnął do ciotki.
- Dla przyjemności zobaczenia mnie! - zadrwił Juliusz.
- To oczywiste, wujku! Dlatego nawet tego nie powiedziałem! Ale flaki są zaraz potem! - Po czym zwrócił się do Karola i Karoliny. - Co nowego u was?
- Szukam pracy - powiedział Karol kwaśno.
- Zwolnili cię?
- Nie zwolnili, tylko zredukowali etat! - wrzasnęła po raz kolejny Karolina, czego brat Wandy nawet nie skomentował.
- Dam ci znać, jak tylko będę coś słyszał. Chociaż ostatnio bryndza się straszna zrobiła na rynku... Ale popytam.
- Dzięki.
- Idziemy, Karol, bo tu się robi zdecydowanie zbyt tłoczno! - oznajmiła Karolina i podniosła się natychmiast z krzesła. - Wpadniemy jeszcze później, ale teraz idziemy odwiedzić naszych znajomych, którzy mieszkają w dwukondygnacyjnym domu! - powiedziała z dumą. - I obydwójce są lekarzami! - dodała entuzjastycznie tę niezmiernie ważną informację.

Ciri wyszła z nimi do przedpokoju i przy okazji przyjrzała się nowiutkiemu haftowanemu płaszczowi, który wkładała na siebie jej bratowa.

- Widzę, że podoba ci się mój płaszcz - zauważyła z szerokim uśmiechem ta ostatnia.

- Tak. Bardzo ładny, ale pewnie strasznie drogi...

Karolina uśmiechnęła się szeroko.

- Prawdziwa skóra alpejskich kóz! Specjalnie sprowadzana! W dodatku ręcznie wyszywana! - powiedziała z dumą. - Kosztował tylko dwa pięćset! Prawdziwa promocja! Byłam wczoraj z przyjaciółkami na zakupach i jak zobaczyłam ten płaszcz, nie mogłam się oprzeć! Wszyscy na ulicy się za mną oglądają z zachwytem!

Och, pewnie! Co tam długi! Kupmy sobie płaszcz za kilka tysięcy! Celina pomyślała, że ktoś tu się urwał z choinki, jak mawiał swego czasu jej brat. I najpewniej była to ona, skoro nie mieściło się jej w głowie, że zamiast zapłacić zaległe rachunki, można kupić sobie szaleńczo drogi i kompletnie niepotrzebny ciuch - bo dodajmy, że Karolina miała już kilkanaście płaszczy - szczególnie w sytuacji, gdy Karol stracił pracę i nie wiadomo, kiedy ją znajdzie, a do spłacenia

pozostaje kredyt.

*

Wrócili po trzech godzinach i byli w koszmarnych humorach. W dużym pokoju zastali rodziców Karola, Ciri, Wandę oraz Anitę, która właśnie opowiadała pozostałym o swoich przygodach podczas zebrania. Rodzina śmiała się głośno.

Kiedy tylko weszli, Fryza, widząc ich miny, zapytała, co się stało.

Karol skrzywił się.

- Okazało się, że chcieli nas poprosić, żebym był chrzestnym ich synka...

- Nie zgodziliśmy się - powiedziała Karolina ze złością.

- Czemu? - zapytała Anita.

- Wyobraźcie sobie, że od razu powiedzieli, iż jako chrzestni musimy dać pięć tysięcy złotych!

- Pięć tysięcy?! - Juliusz zbaraniał. - A na co?!

- Niech pan sobie wyobrazi, że to miał być prezent dla małego! - Karolina gotowała się na samo wspomnienie. Wyjątkowo wszyscy ją rozumieli. - Co za tupet!

- Przypomniało mi się, jak do mojej ciotki, która mieszkała na wsi, przyjechał chrześniak, żeby zaprosić na ślub i powiedział od razu, że ona jako chrzestna musi mu dać w prezencie... no, to w przeliczeniu na dzisiejsze byłoby właśnie około pięciu, sześciu tysięcy... Na co ciotka się wściekła i powiedziała słodko do męża: „No popatrz, kochanie! Chcieliśmy dać dziesięć, ale w tej sytuacji zaoszczędzimy!”.

Wszyscy zaczęli się śmiać.

- I to jest dobra odpowiedź! - stwierdziła Fryza i pokiwała głową.

- Zajrzę do lodówki, co? - zapytał Karol i udał się od razu do kuchni.

- Jasne - zawołała za nim matka. - Jest kiełbasa, którą lubisz i salceson! -

Nagle przypomniała coś sobie i wstała. - Jeśli chcecie, to mam schabowe w zamrażarce, tylko to chwilę potrwa zanim się rozmrożą...

- Nie ma potrzeby! - synowa machnęła ręką.

- Dawno nie jadłem schabowych, ale i tak nie mamy czasu czekać, żeby się rozmroziły...

- Oj tam, schabowe! - oburzyła się Karolina. Po czym zwróciła się do teściowej.

- Ja nie mam czasu bawić się w gotowanie! Odkryłam jakiś rok temu w delikatesach klopsy w słoiku i okazało się, że są naprawdę niezłe! W dodatku całkiem tanie, bo tylko pięćdziesiąt pięć złotych za słoik...

- Boże! W sklepie obok nas słoik klopsów kosztuje pięć złotych! - zawołała Ciri,

wchodząc do kuchni, aby wstawić szklankę do zlewu.

Karolina beznamiętnie zmierzyła ją wzrokiem.

- Ale ja kupuję w delikatesach! - podkreśliła. - Nie wzięłabym do ust tych ochłapów, które sprzedają w osiedlowych sklepach dla biednych! - Machnęła ręką. - W każdym razie kupuję te słoiki i odgrzewam je razem z ryżem! - zakończyła zadowolona z siebie.

- Ale chyba nie codziennie! - zażartowała Celina.

- Oczywiście, że tak!

- Ja bym czasem zjadł schabowego... - wtrącił Karol.

- Nie przesadzaj! - ofuknęła go żona. - Mówiłeś, że klopsy ci smakują! Co prawda teraz musimy jeździć do delikatesów przy sąsiednim osiedlu, bo w naszych moja noga nigdy więcej nie postanie! - poskarżyła się Karolina.

- Dlaczego? Mają nieświeże jedzenie? - zapytała jej teściowa.

- To na pewno też! Jestem przekonana, że ta wstrętna kobieta, która jest właścicielką sklepu, hoduje tam jakieś szczury! - Fryza wyglądała na całkowicie zbitą z tropu. - Ale chodzi o to, że obraziłam się śmiertelnie na ten sklep! Niech sobie pani wyobrazi, że przyszłam minutę po dwudziestej trzeciej, a ta głupia kobieta mówi mi, że jest już zamknięte! I jeszcze do tego złośliwie „bardzo przepraszam” dodała! Ja mówię, że muszę zrobić zakupy, a ona na to, że mają tylko do jedenastej i że nic mi nie sprzeda, ponieważ dziś wyjątkowo bardzo się spieszy, bo ma pilną sytuację w domu! No oburzające!

- Może faktycznie miała pilną sytuację w domu... - zauważyła Eufrozyna.

- A co mnie to obchodzi?! - wrzasnęła Karolina. - Tak jej zresztą powiedziałam! Co mnie obchodzi jej sytuacja?! Ja muszę zrobić zakupy! Zresztą to w ogóle karygodne, że ten sklep jest tylko do jedenastej! Powinni być otwarci całą dobę!

- Od tego są sklepy całodobowe! - wtrąciła zirytowana Ciri, malując się jednocześnie przed wielkim lustrem w przedpokoju.

Karolina zignorowała ją i kontynuowała swoją pełną oburzenia przemowę.

- A na koniec ta kobieta krzyknęła na mnie, że jestem bezczelną impertynentką! I że życzy mi, żebym kiedyś dostała za swoje! Ja powiedziałam na to, że złożę skargę do jej szefowej, a ona na to, że ona jest szefową i że mogę jej nagwizdać! No niech sobie pani wyobrazi moje oburzenie! Dobrze, że jestem taka opanowana, bo bym ją uderzyła!

- Żałuję, że mnie tam nie było! - wtrącił butnie Karol.

- A co? Ty byś ją uderzył? - zakpiła Celina, nakładając tusz na rzęsy, ale znów została zignorowana.

- Zapowiedziałam jej, że napiszę skargę do inspekcji pracy, a jak będzie trzeba, to nawet do prezydenta!

- Który zapewne będzie tym wzruszony do łez... - mruknęła Ciri, tym razem już tylko sobie pod nosem. Głośno natomiast powiedziała: - Mamo, wychodzę!

- Boże Święty! Ty zamierzasz tak wyjść na ulicę?! - wrzasnęła nagle Karolina, gdy jej szwagierka odwróciła się w ich stronę.

- Nie. Zamierzam jeszcze włożyć zimowy płaszcz! - odpowiedziała z uśmiechem.

Dziewczyna ubrana była w zieloną sukienkę z bufiastymi rękawami trzy czwarte. Miała zakryty przód i dół w kształcie tulipana, o długości do pół uda. Na nogi włożyła czarne, przylegające do łydki kozaki. Całość podkreślał wieczorowy, ciemny makijaż oczu.

Karolina nic już nie powiedziała, ale wyglądała na mocno urażoną.

- Na pewno nie idziesz? - Celina zwróciła się do Wandy.

- Na pewno. Pozdrów wszystkich. Ja zamierzam dziś leniuchować. Nie chce mi się nigdzie iść.

- Aha. Rozumiem - powiedziała jej przyjaciółka i mruknęła do Wandy. Miała oczywiście na myśli, że nie będzie tam Artura.

- Wcale nie o to chodzi! - zawołała druga z dziewczyn, czerwieniąc się po czubki uszu i rzuciła w Celinę poduszką. - Małpa! - zawołała w odpowiedzi na śmiech przyjaciółki i sama się roześmiała.

Wszyscy życzyli jej dobrej zabawy, po czym Ciri wyszła.

- Nie rozumiem, jak możesz jej pozwalać wychodzić tak ubranej! - oburzył się Karol, gdy tylko za jego siostrą zamknęły się drzwi.

- Zwyczajnie - ironizowała jego matka. - Mówię: „możesz iść”. - Widząc, że nie rozbawił go ten żart, zmarszczyła brwi i dodała: - Synu, Ciri jest dorosła i może się ubierać, jak jej się żywnie podoba. Szczerze mówiąc, sama ją zachęcam, żeby się ubierała jak młoda kobieta, a nie jak pensjonarka z dziewiętnastego wieku! Zresztą to jest rozsądna dziewczyna i nie widzę powodu, żebym jej miała cokolwiek nakazywać! - Stwierdziła, że wstrząśnięta mina syna jest naprawdę śmieszna. - Karolu, wydaje mi się, że zawsze narzekaliście, że jestem zbyt surową matką, a teraz się nagle okazuje, że jestem zbyt łagodna? - Uśmiechnęła się. - Przypomnij sobie, co ty wyprawiałeś w jej wieku, to się od razu uspokoisz! Dziękuję Bogu, że twoja siostra nie jest aż tak żywiołowa!

- No wiesz, mamo?! Ja byłem bardzo rozsądny! - Zauważył, że matka uniosła brwi z niedowierzaniem. - A na pewno nie ubierałem się w ten sposób!

- Rzeczywiście - potwierdziła. - Pewnie dlatego, że nie wyglądałbyś najlepiej w sukience. - Z żalem stwierdziła, że jej syn znowu nie docenił żartu. - Nie byłabym też zachwycona, gdyby to za tobą latało tylu chłopców, co za Ciri...

- Za nią latają chłopcy?! - parsknęła Karolina z niedowierzaniem.

- Racja. Powinnam raczej powiedzieć mężczyźni...

W tym momencie Wanda weszła do kuchni.

- Ciociu, jest jeszcze kompot?

- Oczywiście, stoi na szafce w garnku. Nalejesz do dzbanka, rybko?

- Jasne!

Fryza zwróciła się ponownie do Karoliny.

- Owszem, Ciri cieszy się niezłym powodzeniem i prawdę mówiąc, wcale mnie to nie dziwi.

- Ta, zwłaszcza po tym, jak Marcin z Jackiem się o nią pobili! - wtrąciła Wanda ze złośliwą satysfakcją.

- Pobili się o nią?! - zdziwił się Karol. - Kiedy?!

- Aaa... Podczas sylwestrowej zabawy... Marcin jest strasznie uparty! Nadal nie chce odpuścić! - O rany! Jak niewiele było trzeba, żeby się świetnie bawić, kiedy ta dwójka pojawiała się w pobliżu! Wiedziała, że Ciri ją zabije! Chociaż może nie? W końcu doceni komizm sytuacji i także będzie się śmiała!

- Co to za Marcin?! - zapytała wyraźnie zaciekawiona Karolina.

- Bardzo przystojny facet! Osiem lat starszy od Ciri i horrendalnie bogaty! - machnęła ręką Wanda. - Straszny burak.

- Co znaczy horrendalnie? - Karolina złapała ją za ramię, jakby bała się, że dziewczyna ucieknie, zanim zdąży jej odpowiedzieć na pytanie.

- Nie wiem dokładnie! Ma na własność jakąś wyspę... albo dwie... - Wzruszyła ramionami. - Studiuje razem z Ciri.

Karolowi nagle przypomniało się coś ekscytującego. Zawołał z wyraźnym ożywieniem:

- W naszym budynku też mieszkają bogaci ludzie! Ale jedno małżeństwo ma na własność prawdziwy zamek!

- Fajnie! - ucieszyła się Wanda.

- Adrianna pracuje w telewizji, a Zdzisiek ma sieć restauracji! - dodała Karolina z dumą.

- Rozumiem, że się z nimi przyjaźnicie? - zapytała Anita, która wraz z Juliuszem weszła chwilę wcześniej do kuchni.

- Tak! - potwierdził Karol. - To bardzo dobra rodzina! Wszyscy ich krewni mają

mnóstwo pieniędzy!

Jego żona pokiwała głową.

- Zapraszają nas czasem na kawę. Ależ oni mają mieszkanie! - ekscytowała się.
- Wyobraźcie sobie, że klamki w domu są złote! A żyrandole z najprawdziwszych kryształów!

- Tak, i są bardzo miłymi ludźmi! Uważają, że Karolina jest prawdziwą, gospodarną panią domu i że jest taka zdolna!

- Tak, są bardzo spostrzegawczy! - Pochwaliła dziewczyna. - Poznałam Adriannę na zebraniu osiedlowym. Bo wyobraźcie sobie, że tam mnóstwo kretynów mieszka! Ale ja nawet nie znam tych wszystkich ludzi i w ogóle mnie nie obchodzą! To albo jacyś smarkacze z dziećmi, albo staruchy! - powiedziała z odrazą i aż się wzdrygnęła. - W każdym razie Adrianna chciała, żeby założyć dodatkowe kilka zabezpieczeń przed włamaniami na naszym osiedlu. Proponowała, żeby były dwie dodatkowe bramy, w sumie trzy. Żeby zanim się wejdzie do budynku, trzeba było wklepać trzy różne kody. I żeby było kilku dodatkowych ochroniarzy na obrzeżach podwórka i żeby zamurować wyjście z drugiej strony osiedla...

- Wtedy łatwiej byłoby kontrolować wchodzących! - wtrącił Karol.

- Tak, właśnie! - kontynuowała jego żona. - No i jeszcze miała pomysł, żeby zainstalować wideofon! Ona była nawet tak miła, że obliczyła koszty! To by było jednorazowo trzy tysiące dziewięćset na każde mieszkanie, a potem tylko o osiemset osiemdziesiąt miesięcznie więcej! A ci wszyscy ludzie zaczęli się burzyć, że chyba oszalała i że jak chce mieszkać w zamknięciu, to może powinna się zgłosić do domu wariatów! No tylko wyobraźcie to sobie!

- Ludzie to straszne świny są! - oburzył się Karol. - Nie dość, że robi się coś dla ich dobra, to jeszcze mają pretensję! Wszyscy oświadczyli, że nie będą płacić takich pieniędzy za jakieś fanaberie i odmówili zgody!

- A nie macie wrażenia, że z tymi wszystkimi kratami, ochroniarzami i wideofonami byłoby tam jak w więzieniu? - zapytała Wanda.

- Oj, dziecko! - powiedziała dobrotliwie Karolina. - Co ty możesz wiedzieć o prawdziwym życiu?

- Ja, prawdę mówiąc, także czułabym się jak w więzieniu na takim osiedlu - orzekła cierpko Eufrozyna.

- Ale niech pani pomyśli! Przecież jak ktoś się będzie chciał włamać...

- Jak ktoś się będzie chciał włamać, to nawet dziesięć wideofonów nie pomoże!
- stwierdził Juliusz. - Dla mnie, jak ktoś się tak obwarowuje, to tylko daje całemu światu znać, że ma coś, co warto ukraść!

- No tak, ale chodzi też o dzieci z innych podwórek! - Karol stanął w obronie pomysłu Adrianny. - Nie chcemy, żeby jakieś pospólstwo włąziło na nasze huśtawki!

- Boże, synu! Ty już nawet przed dziećmi będziesz huśtawek bronił?! Jeszcze nie jesteśmy państwem policyjnym! Zdaje się, że przynajmniej dzieci powinny mieć prawo do korzystania z placów zabaw! - zirytowała się Fryza.

- Ale to nie są nasze dzieci! - Jak matka może nie rozumieć tak oczywistych rzeczy?!

- Zechciej mi wytłumaczyć, co by się stało, gdyby obce dzieci pobawiły się na placu zabaw na waszym osiedlu. - Oczekwała chwilę, ale ponieważ jej syn nic nie mówił, dodała: - No właśnie. Nic. A poza tym, z tego co wiem, osiedle może i jest prywatne, ale to gmina ufundowała plac zabaw i nie sądzę, aby chodziło im wyłącznie o dzieci konkretnych mieszkańców...

- O! - wtrąciła się Karolina. - Przedstawiciel gminy właśnie tak powiedział! I dodał jeszcze, że jeśli plac zabaw nie będzie otwarty dla wszystkich dzieci, to oni go zdemontują! Skandal! No to się nadaje do telewizji! - Wszyscy zachowali dla siebie komentarz, że przedstawiciel gminy miał całkowitą rację. - To oburzające, żeby nasze dzieci bawiły się z byle kim! - Anita i Fryza wymieniły spojrzenia, ale uprzejmie nie skomentowały słów „nasze dzieci”. - A w ogóle, to ja bym tę zgraję emerytów wysłała do domu starców! Jakim prawem oni mieszkają na takim dobrym osiedlu?!

- Widocznie ich na to stać - stwierdził Juliusz.

- Tak! Pewnie z tych emerytur, które dostają bezprawnie! - Fryza chciała już zapytać, dlaczego niby emerytury miałyby być bezprawne, ale Karolina nie pozwoliła nikomu dojść do głosu. - To w ogóle jest oburzające, że ci emeryci domagają się, żeby im cokolwiek płacić, skoro nie pracują, darmozjady jedne!

- A nie przyszło ci do głowy, że na te emerytury ci ludzie płacili składki przez całe życie?! - zapytała Fryza.

- Naprawdę? - Karolina zdziwiła się szczerze, a pozostali zastanawiali się, na jakim świecie żyje ta dziewczyna.

- Przecież gdyby oni odkładali sobie te pieniądze, to dziś stać by ich było na te apartamenty z pewnością! Ale zapewniam cię, że nie z emerytur za to płacą! - sarknęła jej teściowa. - Ja mam jeszcze dwa lata do emerytury i jak na nią przejdę, będę miała ponad czterdzieści lat pracy i tyle samo lat płacenia składek. Ty też przecież płacisz składki. Nie zastanawiałaś się, gdzie one trafiają?

Karolina nie wyglądała w tej chwili, jakby zastanawiała się nad czymkolwiek, Fryza nie drążyła więc tematu.

- Czy oprócz tej Adriany... - zaczęła Wanda.

- Adrianny! - krzyknęła na nią Karolina.

- No więc czy oprócz tej Adrianny nie macie żadnych przyjaciół na tym osiedlu?
Rudowłosa machnęła ręką.

- Nie obchodzą mnie ci ludzie i nie potrzebuję rozmawiać z sąsiadami! Zresztą nie sądzę, żeby mieszkał tam ktoś na odpowiednim dla nas poziomie!

Warszawa, 12 lutego 2005

Ciri usłyszała, że otwierają się drzwi. Ze zdziwieniem wstała i wyszła do przedpokoju, trzymając Modestę na rękach. Jeszcze bardziej zdziwiła się, gdy zobaczyła swojego brata i jego żonę.

- Cześć. Weszliśmy z jakimś waszym sąsiadem - powiedziała od progu Karolina. Po chwili zauważyła małą i zapytała, śmiejąc się: - Mam nadzieję, że to nie twoje! Chociaż, sądząc po twoim ostatnim ubiorze... - Roześmiała się w głos.

Karol nie odzywał się. Ciri uznała za komiczne, że jej brat nadal udaje urażoną niewinność. Trwało to już od lipca. Jeśli jednak czekał na przeprosiny lub błaganie o wybaczenie, to życzyła mu powodzenia...

Modzia gaworzyła wesoło, ale jej wujek i wujenka nie zwrócili na nią najmniejszej uwagi.

- Jeśli potrzymacie Modzię, to zrobię wam kawę.

- Na mnie nie patrz! Nie interesują mnie bachory! - Karolina odwróciła głowę z niesmakiem, jakby bała się, że dziecko ją pożre. - Ale kawę chcę!

- Daj potwora. - Karol wziął małą i zaczął do niej mówić.

- Ona nie jest żadnym potworem. Jest bardzo grzeczna.

Celina podała im kawę i wzięła dziecko. Posadziła je sobie na biodrze i trzymała je jedną ręką.

- Co ty wyprawiasz?! - Karolina wrzasnęła tak głośno, że Modesta upuściła zabawkę i zaczęła płakać.

Ciri miała ochotę po raz kolejny zwymyślać tę głupią dziewczuchę. Jednak po chwili udało jej się uspokoić małą.

- Tak się nosi dzieci, nie wiedziałaś?!

- A mówiłaś, że podobno jest grzeczna! - prychnęła Karolina, ignorując pytanie.

- Nie jest przyzwyczajona do tego, żeby ktoś tak wrzeszczał - odpowiedziała zimno jej szwagierka.

- Gdzie są wszyscy? I kiedy będą? - zapytał Karol.

- Pojechali na ślub Tosi. - Celina zorientowała się, że bratu nic to nie mówi. - Nie pamiętasz jej? Mama i Anita pracowały kiedyś z jej matką. Odwiedzała nas często razem z Tosią, która jest w wieku Agaty. Po jej młodszej siostrze miałam

sukienkę do komunii.

- Aha, a tobie zostawili dzieciaka? - zapytała ze współczuciem Karolina.

- Nie. Agata chciała zabrać małą, ale uprosiłam ją i Mateusza, żeby mi ją zostawili. Zwłaszcza, że ja nie jechałam na ten ślub. Prawda, maleńka? - Uśmiechnęła się do dziewczynki, która zaczęła znowu mówić coś po swojemu, i dała jej chrupkę kukurydzianą.

- Ona jest chyba za mała, żeby jeść takie rzeczy! Chcesz ją zabić?! - przeraziła się znowu rudowłosa.

Ciri spojrzała na nią z politowaniem.

- Wiesz... Jakby ci powiedzieć, karmienie piersią to trochę za mało dla dziecka w tym wieku, a Agata nie zamierza jej faszerować tą chemią w proszku. Modzia jada sobie paróweczki drobiowe i inne mniamniusne rzeczy. - Cały czas mówiła bardziej do dziecka niż do bratowej.

- Takie małe dziecko ma pojemność żołądka jednej łyżeczki od herbaty! Oglądałam o tym program! - Spojrzała na Celinę jak na kompletną ignorantkę. Ta jednak nie zareagowała w ogóle. Co można powiedzieć komuś, kto opowiada takie brednie. - Poza tym dzieci, nawet w wieku szkolnym, w ogóle nie powinny jeść mięsa! Żadnego! A już tym bardziej kukurydzy, a to są chrupki kukurydziane!

- Mama i Anita umarłyby ze śmiechu, gdyby to usłyszały.

- Będziesz miała na sumieniu jej wątrobę! - Karolina postanowiła użyć ostatecznego argumentu.

- Wszyscy byliśmy tak karmieni i jakoś z naszymi wątrobami jest wszystko w jak najlepszym porządku - odpowiedziała jej Ciri, czując, że jeszcze chwila i coś ją trafi.

Na szczęście wtedy usłyszeli dzwonek do drzwi. Dziewczyna już chciała otworzyć, ale Karol widząc, że znowu dostanie dziecko do niańczenia, zaofiarował się, że sam otworzy. Po chwili wrócił z dziwnym uśmiechem na twarzy i... gigantycznym koszem kwiatów w ręku.

Jego siostra i żona patrzyły na niego ze zdumieniem.

- Dla Celiny - powiedział Karol stawiając kosz na podłodze przedpokoju.

Jego siostra, w lekkim szoku, podeszła do kwiatów i znalazła między nimi kopertę. Wyjęła z niej bilecik, na którym było napisane: „Bądź moją Walentynką! E.” Starła się zapanować nad mimiką twarzy, ale po chwili zdała sobie sprawę, że uśmiecha się od ucha do ucha.

- No mów! Od kogo to! - dopytywał się Karol z wrodzoną sobie delikatnością.

- Od znajomego - odezwała się, starając się nadać tym słowom uprzejme

brzmienie. Nie zamierzała nic im mówić, wiedząc, że rozpoczęłoby to lawinę kolejnych pytań i pouczeń. Poza tym sytuacja między nią a Edwardem była, póki co, niewyklarowana, nie było więc na razie o czym mówić. No i ostatnia rzecz. Gdyby im opowiedziała o nim, czułaby się, jakby musiała się nim... dzielić. A chciała, by ta sprawa pozostała jej osobistą kwestią. Przynajmniej na razie.

- Pewnie! - oburzył się Karol. - Nie mów! Ja i tak wiem, że to ten Marcin! Słyszałem już! Myślisz, że jesteś taka tajemnicza?! Potajemny romans nie jest niczym aż tak fajnym, jak ci się wydaje!

Ciri parsknęła śmiechem. Zastanawiała się, czego jej brat się naoglądał, że ma tak bujną wyobraźnię. Pewnie zbyt wielu telenowel, przy których miał obowiązek asystować żonie.

- Cóż - wtrąciła obrażona Karolina, choć trudno było stwierdzić, co ją bardziej obraziło, odmowa wyjawienia nazwiska adoratora, czy raczej fakt, że jej okropna szwagierka dostała taki wielki kosz kwiatów. - Widzę, że łatwo jest niektóre młode dziewczynki kupić! Wystarczy im wysłać kwiatka!

Celina czuła, że się dosłownie gotuje. Zaczęła odruchowo kołysać Modzię, żeby choć trochę uspokoić nerwy.

Wtedy odezwał się Karol, czując, że zapędzili jego siostrę do rogu.

- I oczywiście zamierzasz się umawiać z facetem, który jest osiem lat od ciebie starszy?! - Jego ton brzmiał niemal triumfalnie. - Ten gość jest za stary dla ciebie!

- Nie, nie zamierzam - powiedziała Ciri szczerze, wiedząc, że Edward jest starszy od niej co najmniej o dziesięć lat. - Swoją drogą to bardzo miłe, że stać cię na taką samokrytykę, zważywszy, że Marcin jest z twojego rocznika! - Uśmiechnęła się. - Ale wasza czuła troska jest zbędna. Otóż kwiaty nie są od Marcina ani nawet od Jacka, o którym zapewne również słyszeliście! - Starła się opanować gniew. - Są od kogoś zupełnie innego i nie zamierzam się wam spowiadać z mojego życia osobistego, bo to nie jest wasza zakichana sprawa! - Następnie zwróciła się bezpośrednio do brata. - A ty jesteś ostatnią osobą, która ma prawo wtrącać się w moje życie, więc bądź tak miły i daruj sobie! Nie mam ochoty wysłuchiwać twoich impertynencji, więc nie zachowuj się, jakby cię obchodziło moje dobro!

- No wiesz?! - oburzył się po raz kolejny Karol. - Oczywiście, że obchodzi mnie twoje dobro! Może teraz tego nie rozumiesz, ale...

- Och, błagam! - przerwała mu. - Jeszcze jedno twoje słowo i normalnie zacznę rzygać tęczę! - powiedziała ze słodkim uśmiechem. - Jeśli naprawdę obchodzi cię moje dobro, w co wątpię, to okazujesz to w wyjątkowo prostacki sposób! Ja się nie mieszam do twojego życia, więc bądź łaskaw nie mieszać się do mojego! Może po

prostu pozostań śmiertelnie na mnie obrażony, tak jak to robiłeś przez ostatnie pół roku?! - zaproponowała.

- Wiesz, miałem nadzieję, że to cię czegoś nauczy!

- Nadzieja matką głupich! Nie słyszałeś o tym?! Dziękuję, nie zamierzam niczego się uczyć od ciebie!

- Wiesz co?! Naprawdę się zmieniłaś! - Karol zrobił minę biednego spaniela i znów uderzył w pełen żalości ton, który działał na nią jak płachta na byka. - Nie sądziłem...

Celina, zirytowana do granic możliwości, podniosła rękę i zawołała:

- Och, na litość Boską! Oszczędź mi tego jęczenia! Znam to już na pamięć! Poprzednim razem zaczęłaś od dokładnie tych samych słów, a ja naprawdę potrafię przewidzieć, co chcesz mi powiedzieć! Co do słowa! - podkreśliła. - Włącznie z tym, że stałam się wstrętną, wulgarną, egoistyczną i żalospną jędzą! Mam nadzieję, że nie pominęłam żadnego epitetu! Widzisz, jak ja o ciebie dbam? Nie musisz tego wszystkiego mówić, bo ja zapamiętałam każde słowo, a to oszczędzi ci czasu i śliny! - zakończyła sarkastycznie.

- Nie przypominam sobie, że bym ci powiedział coś takiego! - zawołał, wstrząśnięty zachowaniem siostry.

- Ja natomiast pamiętam doskonale, cukiereczku - ironizowała. - Zwłaszcza, że to było na weselu Heleny.

- No może i coś podobnego powiedziałem, ale nie musisz zaraz z tego robić afery! Boże, jaka ty jesteś histeryczna! - zawołał z nagłą irytacją.

- Ja jestem histeryczna?! - Ciri uniosła brwi z niedowierzaniem. Myśl o Dalajlamie, powiedziała do siebie i starała się uspokoić. - Następnym razem może wykorzystasz swoją jedyną szarą komórkę, zanim kogoś obrazisz, do cholery! - Nie próbowała już nawet powstrzymać swojej złości. Byłoby to zresztą ponad jej siły. - Dorośli ludzie czasem myślą, zanim coś powiedzą! Do diabła, Karol, może dorośnij wreszcie! I zajmij się sobą! Nie wiem, kupcie sobie psa! Może wtedy przestaniesz wściubiać nos w nie swoje sprawy!

- To są moje sprawy!

- Nie, nie są! Szczerze mówiąc, nie rozumiem kompletnie, dlaczego masz prawo mnie krytykować! Może też wyjaśnisz mi, o co ci tak naprawdę chodzi! Bo mam wrażenie, że o nic. Chcesz sobie tylko pokrzyczeć, prawda?

- Karol, daj spokój! - wtrąciła jego żona. - Jeśli Celina naprawdę będzie się chciała kiedyś z kimś umówić, z pewnością przedstawi nam kandydata do zaopiniowania! - Uśmiechnęła się życzliwie do szwagierki.

Ciri prychnęła. Karolina wyraźnie chciała załagodzić spór i spojrzeć na sprawę racjonalnie, ale tylko bardziej rozzłościła swoją szwagierkę.

Karol patrzył na siostrę z takim zgorszeniem, że gdyby nie była wściekła, pewnie by się roześmiała. Jego żona natomiast była przerażona. Szybko zdała sobie sprawę, że to nie przelewki i że Ciri jest naprawdę wyprowadzona z równowagi. Kiedy Karol otworzył usta, żeby jeszcze coś powiedzieć, jego żona złapała go za ramię i zdecydowanie pociągnęła do wyjścia. Rzuciła tylko do Ciri, że wpadną za kilka dni. Ku swojemu zdumieniu Celina zauważyła, że bratowa uśmiechnęła się znowu do niej i to nie był złośliwy uśmiech, tylko... zwyczajny.

Kiedy tylko zamknęły się za nimi drzwi, Ciri przytuliła do siebie dziecko i sama zanosła się płaczem ze złości.

Warszawa, 16 marca 2005

Celina właśnie skończyła zajęcia i wyjęła telefon z torebki. Chciała zadzwonić do Klary i powiedzieć jej, że jest już w drodze, bo były umówione na zakupy. Wtedy właśnie jej komórka zaczęła dzwonić i na wyświetlaczu pojawiło się imię Edwarda.

Ciri momentalnie poczuła, że trzęsą się jej ręce. Odebrała i drżącym głosem powiedziała:

- Cześć, Edwardzie.

- Witaj! - Jego głos brzmiał bardzo radośnie. - Co słychać?

- Nic ciekawego. Właśnie wychodzę z uczelni. - Zawahała się, ale po chwili zapytała: - Jesteś jeszcze we Francji?

- Nie. Jestem w Polsce! - powiedział wesoło. - Właśnie chciałem spytać, kiedy możemy się zobaczyć. Marzę o wypiciu dobrej kawy w twoim towarzystwie.

Umówili się na następny dzień.

Celina rozłączyła się i cała w emocjach pojechała na spotkanie z Klarą. Dopiero w autobusie, gdy znowu zaczął dzwonić jej telefon, uświadomiła sobie z przerażeniem, że nie zadzwoniła do przyjaciółki.

- O Boże, Klaro, przepraszam cię! Miałam do ciebie zadzwonić, jak tylko wyjdę!

- Taa, a ja tu czekam jak głupia, nie wiedząc, czy w ogóle przyjdiesz! Weszłam nawet do Wedla na czekoladę!

- Strasznie cię przepraszam!

- Daj spokój! Nie gniewam się! - obruszyła się Klara. - Ale to do ciebie nie podobne! Edward ci się objawił nagle, czy co?!

- Eee... no coś w tym rodzaju...

- Aaa! Tym bardziej ci wybaczam! Zjawiaj się tu zaraz, bo umieram z ciekawości!

*

Kiedy Ciri wreszcie pojawiła się w pijalni, pierwszym co zrobiła, było zamówienie białej czekolady o smaku pistacjowym, którą uwielbiała. Drugą rzeczą było opowiedzenie Klarze o telefonie Ediego, ponieważ dziewczyna nie pozwoliła jej

nawet zamoczyć ust w napoju, dopóki nie usłyszała, co nowego u Edwarda.

- O matko! Ale się szykuje romans stulecia! - Klara ledwo mogła usiedzieć na krześle.

- Jaki znowu romans?! - zaprotestowała Celina. - Jeszcze nic się nie dzieje, a poza tym...

- Boże, aleś ty głupia! - przerwała jej przyjaciółka. - Nic się nie dzieje do tej pory, bo on był zagranicą! Teraz wrócił i od razu do ciebie dzwoni! Czy to nie romantyczne?!

- Tak - odpowiedziała jej poważnie druga z dziewczyn. - Gdybym umiała się rumienić, zdarzyłoby mi się to właśnie teraz...

Klara roześmiała się perliście.

- Alek uważa, że Edward zachował się, jak przystało na prawdziwego mężczyznę, że przed wyjazdem nie prosił cię, żebyś czekała! Alek mówi, że gdyby Edward to zrobił, nie miałby o nim najlepszego zdania. Bo to tak, jakby cię uwięził na siedem miesięcy. Zaklepałem i moje! A w sumie nie znaliście się zbyt długo...

- Myślę, że Alek ma rację... - stwierdziła poważnie Ciri. - Ja też nie uznałabym takiego zachowania za coś w dobrym guście...

- Pewnie! Ja zresztą sędzę, że Edi jest zbyt dobrze wychowany, żeby się tak zachować! O rany! - znowu zaczęła wiercić się na siedzeniu. - Nie mogę się doczekać, aż poznam tego przystojniaka! Skoro mówisz, że jest taki boski...

Celina oparła brodę na dłoniach i uśmiechnęła się z rozmarzeniem.

- Noo... Ma szerokie ramiona i jest tak cudownie wysoki... I ta jego czarna czupryna! On naprawdę jest tak przystojny, że zastanawiam się, dlaczego chce się ze mną umawiać...

- Puknij się w głowę! Albo ja to zrobię, jeśli natychmiast nie przestaniesz! - oburzyła się Klara. - Spójrz w lustro! Rany, ale będziecie idealną parą!

- Jeszcze nie wiadomo! - Ciri natychmiast oprzytomniała. - A właśnie! - wykrzyknęła. - Jeszcze nie opowiedziałam ci najlepszego!

- Oświadczył ci się?! - Klara starała się zabrzmieć poważnie.

- Bardzo zabawne! Nie! Ale to też będzie śmieszne! - druga z przyjaciółek wyjęła z torebki telefon i wyjaśniła przyjaciółce. - Marcin ciągle do mnie pisze! Ale nie chodzi o to, że pisze, tylko jak pisze!

Podawała telefon z otwartą wiadomością Klarze. Na ekranie wyświetliło się coś, w co Klara nie mogła w pierwszej chwili uwierzyć. „Przet pszeznaczeniem nie uciekniesz. Jesteś mojom najdroższom rzabom i wiem, że tak naprawdę chcesz być mojom rzonom!”. Ciri patrzyła na zdruzgotaną przyjaciółkę z niejaką satysfakcją.

Wyjaśniła jej:

- A to tylko jeden z jego SMS-ów! Wspomniał mi, że jest dyslektykiem, no ale coś takiego?! Czy nikt temu głąbowi nie powiedział, że jak się ma dysleksję, to trzeba nad tym pracować?! Zresztą nie wiem, czy on naprawdę ma dysleksję, czy po prostu guzik go obchodzi uczenie się ortografii... Patrz, z tej desperacji aż mi się oświadczył... chyba...

- Boże... - jęknęła Klara. - To jest straszne! Przecież takich błędów nie robią nawet dzieci w podstawówce! - Nagle coś sobie przypomniała. - Ale wiesz, Piotrek mówił, że Marcin nie skończyłby nawet liceum, gdyby nie jego ojciec, który mu to załatwił. Tak samo było ze studiami. Marcin ma przynajmniej tyle rozsądku, żeby się tym nie chwalić.

- Ja nie wiem, jak on prowadzi tę swoją międzynarodową firmę, skoro nie potrafi nawet pisać po polsku...

- Swoją?! - druga z dziewczyn zaśmiała się. - Piotrek mi właśnie wczoraj wyjaśnił, bo on zna dobrze Marcina i jego rodzinę, że to jest firma ojca. Marcin tam przestawia pudła, bo nawet jego ojciec zdaje sobie sprawę, że ten człowiek się do niczego więcej nie nadaje! I patrząc na ten SMS, wcale się nie dziwię! - Pokręciła głową raz jeszcze.

- Najgorzej, że on się za nic nie chce odczepić!

Klara uśmiechnęła się przewrotnie.

- Nie bój, nie bój! Wrócił Edward i myślę, że on to jakoś załatwi! - wystawiła język. - To jak duży był ten kosz z kwiatami? - Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

*

Ciri zastała matkę pijącą herbatę w kuchni. Na widok córki odłożyła książkę.

- Cześć! - Dziewczyna z ulgą zrzuciła płaszcz i buty. Bolały ją stopy i rozsiadła się na krześle obok matki z ogromną przyjemnością.

- Zrobić ci coś do picia, rybko? Widzę, że padasz...

- Nie, dzięki, mam, sama sobie zrobię. Po prostu cały dzień byłam na nogach, bo i zajęcia mieliśmy w terenie... - Rozejrzała się. - A co tak cicho w domu?

- Tata i Robert pojechali spotkać się ze znajomym z dawnej pracy taty. Nie spodziewam się ich wcześniej, bo do tego Zbycha miało kilku kumpli z dawnych czasów przyjechać. Wiesz, będą wspominać stare dzieje i rozczulać się, jak to kiedyś było lepiej, a potem użalać się, że są starzy i mają już wnuki! - Roześmiała się, a córka wraz z nią.

- Czyli tata pojechał na ploty!
- Coś w tym rodzaju.
- Ty też wyglądasz na zmęczoną.
- Bo jestem... - westchnęła.
- I pomyśleć, że wzięłaś wolny dzień! - zaśmiała się Celina.
- Tak, ale wzięłam go w konkretnym celu!

Fryza zaofiarowała się zostać z wnuczką. Agata i Mateusz musieli zjawić się dziś w sądzie i nie bardzo mieli co zrobić z dzieckiem. Chodziło o sprawy spadkowe. Dom po babci został zapisany na Mateusza, ale zaraz po pogrzebie pojawiła się jego siostra cioteczna, która twierdziła, że dom, w całości, należy się tylko i wyłącznie jej. Kobieta mieszkała od kilku lat w Niemczech i nigdy nie przyjechała odwiedzić babci, ale uważała się za uprawnioną do otrzymania spadku po niej.

Gdyby po prostu porozmawiała z Mateuszem, podzieliliby się z nią spadkiem po babci. Ona jednak zrobiła błąd i od razu złożyła pismo do sądu, a do kuzyna napisała pełen oburzenia list, nazywając zmarłą „starą egoistyczną ropuchą, która nie myślała nigdy o swojej wnuczce”. Mateusz zbulwersował się tak bardzo, iż oznajmił, że nie da Marlenie złamanego grosza, choćby miała ciągać go po sądach do końca jego dni. Tym bardziej, że jej słowa były nie tylko obraźliwe, ale też pozbawione krzty prawdy. Babcia wielokrotnie pisała do wnuczki i zapraszała ją do siebie, mimo że na żaden list nie otrzymała odpowiedzi.

- Zajmowanie się Modzią nie jest zresztą wcale męczące! - Fryza uśmiechnęła się. - To naprawdę urocze dziecko. Ani razu się nie rozplakała! Bawiłyśmy się i naprawdę miło spędziłam tę część dnia! Aż żałuję, że ona z nami nie mieszka! - Roześmiały się obie.

- A jak rozprawa?

- Cóż... Chyba dla nich pomyślnie... Póki co, oczywiście. Ale żebyś ty widziała Mateusza. Jest tak nakręcony na tę kuzynkę, że nawet Agata się z niego podśmiewuje, że gdyby mógł, rzuciłby się tej babie do gardła i przegryzł jej tętnicę!

- Nie żartuj! - Ciri nie mogła uwierzyć, że Mateusz jest w stanie aż tak się zdenerwować.

- Mówię poważnie! Zresztą nie dziwię się. Sędzia podobno dopytywała się, czy ta Marlena kontaktowała się kiedykolwiek z babcią. Mateusz powiedział, że napisał do niej list, kiedy babcia była bardzo chora i jej życzeniem było zobaczyć jedyną wnuczkę przed śmiercią, ale on również nie dostał odpowiedzi. Dziewczyna przyznała, że dostała korespondencję, ale stwierdziła, że miała mnóstwo ważnych

spraw na głowie i nie miała czasu odpisać. To samo powiedziała, gdy matka Mateusza wytknęła jej, że nie pojawiła się również na pogrzebie. – Fryza skrzywiła się. – Podobno sędzia zapytała, jakim cudem udało się jej oderwać od tych ważnych spraw teraz. – Parsknęła śmiechem. – I chyba popełniła poważny błąd, bo co chwilę wtrącała, że ona nie pamięta jakiegoś tam słowa po polsku, ale w Niemczech to się nazywa jakoś tam...

– Boże, ale wiocha! – skomentowała Ciri, kręcąc głową.

– W końcu pani sędzia się wkurzyła i powiedziała, żeby Marlena przestała się popisywać, bo jeśli ona od pięciu minut mieszka w Niemczech i już nie potrafi mówić po polsku, to może powinna się w tej sprawie zwrócić do niemieckiego sądu. Podobno dziewczyna się rozszlochała, co sędzię jeszcze bardziej zirytowało... Agata stwierdziła, że może i dobrze, bo ta dziewczyna sama robi z siebie pośmiewisko, a to nie nastraja sędzi do niej zbyt pozytywnie.

– I dobrze – stwierdziła Ciri. – Ale właściwie to ona może chyba skoczyć Mateuszowi, bo babcia zrobiła darowiznę na jego rzecz.

– Tak, ale niby ma prawo się od tego odwoływać... Wiesz, zawsze może twierdzić, że babcia była niespełna rozumu...

– No niby tak... – Celina zamyśliła się. – A która część dnia była bardziej męcząca? – Matka patrzyła na nią i nic nie mówiła. – No powiedziałaś, że zajmowanie się Modzią było mniej męczącą częścią dnia. Zakładam, że Agata, Mateusz i pani Winiarska też cię nie zmęczyli.

– Ach, no cóż... Był tu Karol.

– Och, cudnie! – wyrwało się Ciri. – Mam nadzieję, że tylko po to, żeby pochwalić się, że znalazł pracę.

Matka zaśmiała się.

– A wiesz, że tak? Faktycznie znalazł pracę, ale chciał pożyczyć pieniądze.

– Ile?

– Chciał pięćset złotych, ale powiedziałam mu, że nie wiem, skąd miałabym wziąć taką kwotę i mogę mu pożyczyć najwyżej dwieście złotych. W sumie uskubałam sto osiemdziesiąt – zaśmiała się. – Powiedział, że odda pod koniec miesiąca, ale podejrzewam, że nie odda wcale...

– Też tak sędzę – zgodziła się z nią córka. – Dobrze, że Karol nie pamięta, że macie z tatą zaskórniaki na czarną godzinę, bo wiercełby wam dziurę w brzuchu, żebyście go poratowali. – Zauważyła, że matka zamilkła z dziwną miną. – Co się stało? Nie masz tych pieniędzy? – zapytała, czując nagle, co się święci.

– Nie mam... – potwierdziła matka, bawiąc się nerwowo łyżeczką po kawie. –

Daliśmy je Karolowi w prezencie ślubnym... - Zamilkła. Ciri zrozumiała, że matka boi się pretensji z jej strony.

- Dobrze zrobiliście... - powiedziała po długiej chwili ciszy. - Nie żałuj tego. Ja też nie będę. To były wasze pieniądze, więc mieliście prawo zrobić z nimi, co chcieliście. Nam nic do tego.

- Wiesz... Dużo tego nie było... Bo ile mogliśmy zbierać? - zasepiła się.

- O rany! Mamo, daj spokój. Wiem, że nie było tego dużo, ale to były wasze oszczędności... Obawiam się, że Karol tego i tak nie doceni, ale martwi mnie trochę, że te pieniądze miały być dla was... w razie czego...

Fryza machnęła ręką.

- Tym się nie przejmuję. Jakoś sobie poradzimy.

Celina podeszła do matki, stanęła za nią i objęła ją.

- Naprawdę dobrze zrobiłaś, mamo! Przynajmniej masz czyste sumienie, że dałaś Karolowi jakieś pieniądze. Nie będzie mógł narzekać, że nic od was nie dostał i tylko rodzice Karoliny ich wspierają. - Nagle zaśmiała się. - A poza tym wiem, jak on potrafi wzbudzać w człowieku poczucie winy! Mam tylko nadzieję, że już się na to więcej nie nabierzemy.

Pogłaskała matkę po rękę. Kobieta jedynie westchnęła i uścisnęła dłoń córki.

- A właśnie! Jeszcze jedna rzecz! - Fryza skrzywiła się. - W czerwcu Karolina urządza uroczystą rocznicę ślubu!

Ciri patrzyła na matkę, nie rozumiejąc.

- Jak bardzo uroczystą? - spytała podejrzliwie. Jest dopiero marzec więc...

- Podejrzewam, że bardzo, bo zapowiedziała, że dostaniemy zaproszenia na piśmie!

- Ale zaraz... Która to ich rocznica?

- Druga. - Fryza machnęła ręką. - Dla Karoliny ważne jest, że może zrobić wielką imprezę, na której będzie grała główną rolę.

Ciri roześmiała się.

- Prawie współczuję Karolowi! On całym sercem nienawidził takich rzeczy!

- Kiedyś może nienawidził, teraz ma obowiązek lubić!

Warszawa, 26 czerwca 2005

Wanda weszła do domu na paluszkach. Wraciała z imprezy, na której były z Ciri. Domówka była bardzo udana, zderzenie z rzeczywistością nie będzie raczej aż tak przyjazne...

Chciała przemknąć cichutko do swojego pokoju, niestety szybko zorientowała się, że jej ojciec już nie śpi. Było po dziewiątej. No tak, mogła się tego spodziewać...

- Zabijesz mnie, tato... - powiedziała spod drzwi, słysząc, że ojciec kręci się w kuchni.

- O Boże! Jesteś w ciąży? - zawołał, ale zanim zdążył wyjść do przedpokoju, problem sam się odezwał.

- Miau!

Robert dosłownie wypadł z kuchni.

- No nie! - Zobaczył maleńką, burą, wychudzoną kulkę, leżącą na rękach córki.
- Czy ty jesteś chora?! Już mamy jednego kota!

- Rany, tato, ale co miałam zrobić?! Leżał tak sobie i miauczał! Zobacz, jak on wygląda! Jest głodny, i chory, i...

- Nie bierz mnie na litość, dobrze?! - zdenerwował się. - Boże jedyny! Czy ty nie mogłabyś choć raz, jak normalna nastolatka, zalać się w trupa i wracając do domu, jeździć ryjem po ziemi?! No cholera! Normalne dziewczyny w twoim wieku zachodzą w ciążę, a nie przynoszą koty do domu! - perorował, machając rękami.

Wanda miała ochotę zapytać, czy jej ojciec naprawdę wolałby, żeby przyszła z brzuchem, ale zachowała to dla siebie.

- Ale to jest twoja wina!

- Moja?!

- Tak! Bo to wy z mamą mnie tak wychowaliście, że nie mogłam zostawić tego kota, żeby tam umarł! Jest dopiero rano, a już jest strasznie gorąco, a on leżał taki wyczerpany i dyszał i...

- Przed chwilą mówiłaś, że miauczał! - wtrącił złośliwie jej ojciec.

W tym czasie obudzili się wszyscy pozostali domownicy i zrobiło się zamieszanie.

- O Boże, jaki śliczny! - krzyknęła Fela.

- Skąd go masz? - Witek podszedł do siostry i wyjął jej miauczącego kotka z rąk.

- Ostrożnie! - upomniał brata Kamil. - Może on ma coś złamane!

- Nie rozerwijcie go! - wtrąciła się ich matka. - Wandeczko, musimy go umyć, zobacz jak on wygląda! Fela, weź spodek i nalej mu mleka!

- Pewnie! Ignorujcie mnie! - parsknął Robert z oburzeniem. - Niech jeszcze dwa koty przyniesie! Albo najlepiej cztery, to każdy będzie miał po jednym! - mamrotał ze złością.

- Kochanie, daj spokój - powiedziała łagodnie jego żona. - Wanda ma rację. Nie mogła go zostawić na pastwę losu!

- Ten, którego wzięła Ciri, był jeszcze bardziej brudny! - wtrąciła starsza córka.

- Co?! - Robert aż otworzył usta.

- No bo one były dwa. Leżały przy ulicy i miauczały...

- No to Juliusz wam da! - powiedział mężczyzna z satysfakcją. - Już ja widzę, jak ten kot tam zostanie!

- Mamo, czy on może być mój?! - Fela szarpała matkę za rękaw.

- Nie! - sprzeciwił się Kamil. - Panienka jest twoja! On będzie mój!

- Nieprawda! Panienka należy do Witka! A poza tym to na pewno dziewczynka, bo jest taka ładna, i będzie się nazywała Księżniczka! - oznajmiła Fela.

- Hej, hej! - wrzasnął Robert. - Póki co to jest nieokreślony kot i do nikogo nie będzie należał, bo znajdziemy mu dom! A teraz idźcie go wykąpać! - Poszedł do kuchni napić się kawy, czując, że wreszcie miał ostatnie słowo.

*

W mieszkaniu na tym samym piętrze sytuacja miała się podobnie, lecz było nieco ciszej.

- Ojciec się wścieknie! - powiedziała Fryza, przecierając kotu zaropiałe oczy.

- Pewnie, że się wścieknie! - usłyszały za sobą. - Ten kot tu nie zostanie!

- Ale, tato! Sam mówiłeś milion razy, że dom bez zwierzęcia jest pusty! - zauważyła Celina.

- Ale w naszym domu nigdy nie jest pusto, więc nie musimy się chyba o to martwić! - powiedział Juliusz poważnie.

- Dobrze, znajdę mu nowy dom, ale może chociaż pozwolisz go wyczyścić i nakarmić?! Czy mam go od razu wyrzucić na ulicę, żeby tam sobie zdechł?! -

córka rzuciła wyniosłym tonem.

Ojciec wycofał się do siebie, mruczając pod nosem.

*

Mały kotek rzucił się na mleko, a potem na jedzenie jak oszalały.

- Ojej, musiał być bardzo głodny! - zauważyła Ciri z rozczuleniem. - Więcej mu nie dam, bo pęknie. - Kiedy jednak chciała zabrać mu pusty spodek, chwycił za niego łapką i rozpaczliwie starał się wylizać z niego jakieś resztki.

Juliusz spojrzał na podłogę.

- Jakie waleczne zwierzątko... - powiedział z podziwem.

Ciri podniosła kociątko i włożyła je do koszyka postawionego niedaleko misek. Maluszek natychmiast się ułożył i zasnął.

- Ojej... - Fryza pogłaskała go. - Czy on nie jest słodki?

Juliusz jęknął i wyszedł z kuchni.

Ciri uśmiechnęła się, patrząc na ekran telefonu.

- Wiadomość od Wandy - powiedziała do matki. - „Chyba będziemy żyli. Ja i kot”.

Fryza się roześmiała.

- A co tam u Edwarda? - zapytała po chwili.

- Wiesz, że on naprawdę ma pięć sióstr o imionach z ksiązek?! - Matka zaczęła się śmiać. - Serio! Poznałam już Eleonorę i Mariannę! I szczerze mówiąc, uważam, że są urocze i śliczne jak malowanie! Były dla mnie bardzo miłe i zapraszały, żebym je odwiedziła!

- Cieszę się. Edward wyraża się bardzo ciepło o swojej rodzinie.

- Tak, odniosłam wrażenie, że wcale nie jest rozpieszczonym rodzyńkiem, tylko że jest jakby ich opiekunem. On bardzo kocha matkę i siostry, i wydaje mi się, że zawsze mogą na niego liczyć. Jego ojciec jest podobno bardzo poważnym człowiekiem, ale nieco staroświeckim... - Roześmiała się. - Właściwie jak nasz tata! Edi mówi, że jego ojciec nie miesza się do życia rodzinnego, tylko czasem siaduje w fotelu i obserwuje ich, udając, że czyta gazetę!

Śmiały się obie.

- To faktycznie jak twój ojciec! - potwierdziła Fryza. - Ciekawe, czy zza tej gazety wydaje też takie charakterystyczne pomruki...

- Na pewno!

- Ale to mówisz, że ładne są te jego siostry?

- Są przepiękne! Przynajmniej te dwie, które widziałam. Obydwie mają kasztanowe włosy, z tym że Marianny są proste, jako zresztą jedynej z sióstr, jak mi powiedział Edi. Oni wszyscy mają ciemne włosy, poza Elżbietą, która, również jako jedyna, ma włosy po matce i są one podobno jaśniutkie jak słońce.

- Na twoim miejscu zaczęłabym sobie notować informacje o jego rodzinie, inaczej tego nie zapamiętasz! - zaśmiała się matka.

- On też nie ma lekko! Wyobraź sobie tę całą naszą bandę! - zachichotała. - Niby poznał nas na weselu, ale zapamiętał głównie Karola i Karolinę, choć nie powiedział dlaczego. Podejrzewam, że chodziło o tę skrzywioną minę, którą Karolina prezentowała przez całą uroczystość.

- Tak i pamiętaj, że przeparadowała przez całą salę, zalewając się łzami! - dodała cierpko Fryza.

- O rany! Właśnie! Dzisiaj idziemy na to straszne przyjęcie! A co z kotem?! - uświadomiła sobie Ciri.

- Zobaczymy. Porozmawiam potem z Anitą. Idę o zakład, że Felicji nic nie wyciągnie dziś z domu! - zaśmiała się matka.

*

Tak, jak przewidziała Fryza, Fela oznajmiła, że nigdzie nie idzie, bo ktoś przecież musi zająć się kotkiem! Kamil uznał, że wyjątkowo się z nią zgadza i oznajmił ciotce, że będzie się opiekował drugim kotem.

- Nie możemy przecież pozwolić, żeby Fela biegała między dwoma mieszkaniem. A kotki są małe i chore, i może im się coś stać, jeśli będą same!

- Masz rację, kochanie! Dziękuję ci! - powiedziała Fryza.

*

Już raz byli w domu Karola. Na samym początku zaprosił ich, aby pokazać im mieszkanie. Trzeba przyznać, że później także zapraszał ich wielokrotnie, ale oni grzecznie wymawiali się różnymi sprawami. Tajemnicą poliszynela było jednak, że nikt nie miał ochoty tam jechać. Ciri czuła się w tym domu jak intruz i, szczerze mówiąc, odnosiła wrażenie, iż Karolina robi wszystko, żeby właśnie tak było.

Tym razem nie mogli się już wymigać, a Karolina zapowiedziała, że owo przyjęcie przeciągnie się do późnych godzin nocnych.

Radziwiłłowiczowie przybyli na miejsce samochodem Edwarda, który również

został zaproszony jako partner Ciri. Kiedy weszli, Kornatowiczowie, w tym Witek z nową partnerką, Zuzą, państwo Reszkowie oraz Marcel Reszka z dziewczyną, byli już w środku. Także Zalewscy, czyli Helena i Łukasz oraz Winiarscy.

Na widok Ciri Karolina zawołała na cały głos:

- A więc jednak z kimś przyszłaś! A ja myślałam, że Karol mnie nabiera, kiedy mi powiedział, że przyjdiesz z facetem! - zarechotała.

- Nie - powiedział spokojnie Edward. - Jestem jej zmyślonym przyjacielem. - Uśmiechnął się i uścisnął dłoń Karoliny.

Na szczęście chwilę później zjawily się przyjaciółki gospodyni z mężami i zapanowało takie zamieszanie, że gospodyni wśród wszechobecnych pisków zapomniała o Celinie. Ta ostatnia pomyślała, że dość dziwny jest brak jakichkolwiek kolegów Karola. Gdyby nie Mateusz, byłiby tu sami znajomi Karoliny. W dodatku, co zabawne, Karol ubrany był identycznie jak jego żona. Ona była w pomarańczowej sukience i białych spodniach, on w pomarańczowej bluzie i... białych spodniach. Dziewczyna o mało się nie roześmiała na ten widok.

Na początek pani domu zaprosiła wszystkich do przestronnej jadalni i podała szampana.

- To wprawdzie dopiero druga nasza rocznica, a przed nami są ich jeszcze całe setki, ale chcieliśmy świętować w dużym gronie, żeby uczcić ten wspaniały dzień! - powiedziała z szerokim uśmiechem. - Oczywiście jestem zbyt skromna, żeby się chwalić, ale muszę powiedzieć, że spędziłam cały wczorajszy, a także dzisiejszy dzień, przygotowując te wszystkie pyszności! - Zrobiła minę świadcząca o wielkim poświęceniu z jej strony. - Mam nadzieję, że będziecie się dobrze bawili! Za godzinę będzie ciepła kolacja. - Ukłoniła się wszystkim.

W jadalni ponownie zabrzmiały rozmowy. Karolina wróciła z kuchni z talerzem ciastek, po czym podeszła do Mateusza i Agaty.

- Myślałam, że zostawicie ją w domu - powiedziała, patrząc na Modzię, którą Mateusz trzymał na rękach.

- Czemu? - zdziwiła się Agata. - Ona jest grzeczna, a my nie zostawiamy jej nigdzie na dłużej.

- Czy ona nie jest zbyt gruba? - zapytała matka Karoliny.

- Nie sędzę. - Mateusz zaśmiał się. - Moja mama twierdzi, że powinniśmy ją trochę podtuczyć.

- Może w czymś ci pomóc? - Ciri zwróciła się do bratowej, po raz kolejny próbując odwrócić jej uwagę.

- Nie. Dzięki, poradzę sobie.

- Och, nie! - przeraziła się pani Reszka. - Musimy z Karolinką same wszystkiego dopatrzeć! Ty nie masz męża ani dzieci, więc nie wiesz, jak się podaje różne potrawy! - powiedziała dobrodusznie.

Ciri uniosła brwi i postarała się nie rozeźmiać. Pomyślała, że teściowie i żona Karola po raz kolejny dostarczą im niezapomnianych przeżyć. Zauważyła, że Edward jest lekko zniesmaczony ostatnią uwagą.

- A kiedy zamierzacie wziąć ślub? - zapytała Karolina, z prawdziwym zaciekawieniem.

Teraz to Edward uniósł brwi. Helena pospieszyła z pomocą.

- Jak będą mieli takie plany, to się nimi podzielą. Sądzę, że nie będziemy ich o to pytać. Ale jeśli potrzebna ci pomoc w kuchni, to ja chętnie się tym zajmę.

- Ależ nie! - Karolina machnęła ręką. - Poradzę sobie. Zresztą z takim brzuchem nie byłabyś zbyt pomocna...

Helena rozeźmiała się. Faktycznie była w zaawansowanej ciąży, ale nie zauważyła, żeby przeszkadzało jej to w mieszaniu sałatki czy układaniu pomidorów na talerzu.

- Który to już miesiąc? - zapytała siwowłosa pani Renata, będąca ową ciotką Karoliny, która wprowadziła się do nich.

- Ósmy - odpowiedziała Helena, a Łukasz pogłaskał ją po wydatnym brzuszku.

- Wiecie już, co się urodzi? - zapytała Dżesika, jedna z przyjaciółek Karoliny.

- Nie chcieliśmy znać płci - stwierdził Łukasz. - Wolimy nie nastawiać się na żadną opcję, żeby potem nie czuć rozczarowania.

- Ale jak patrzę na naszą rodzinę, to obawiam się, że będzie dziewczynka! - stwierdził Juliusz.

- Dlaczego się pan obawia? - zdziwiła się Luiza, druga z koleżanek gospodyni.

- O, ja już wiem dlaczego! - zaśmiał się jej mąż, Sławek. Widząc, że żona się naburmuszyła, dodał: - Mężczyzna mający w rodzinie same kobiety nigdy nie czuje się najlepiej.

- Edward ma pięć sióstr i nie narzeka! - Łukasz mrugnął do przyjaciela i zaśmiał się.

- Jezus Maria! Nie mówisz chyba poważnie? - Pani Reszka wyglądała na wstrząśniętą.

- Ale to prawda. - Edward natomiast był wyraźnie rozbawiony.

- Jak można się wychowywać w takich warunkach?! - Karolina również wyglądała, jakby coś jej zaszkodziło.

- Normalnie. Kiedy byłem dzieckiem, było genialnie. Zawsze przynajmniej jedna

z moich sióstr była chętna do psot, a ponieważ mieszkaliśmy w domu jednorodzinnym, mój ojciec omal nie osiwił, zanim dorośliśmy. – Roześmiał się. – Strasznie rozrabialiśmy! Ale było naprawdę super!

– To musiał być prawdziwy koszmar! Nie wyobrażam sobie, żeby było tyle osób w domu! Jak mogłabym się uczyć w takim zgiełku i chaosie? – Karolina pokręciła głową.

– Gdybyś miała pięcioro rodzeństwa, byłabyś po prostu przyzwyczajona. A to wcale nie był koszmar. Moja mama z przyjemnością wspomina tamte czasy i narzeka, że teraz jest w domu zbyt cicho.

– Ja też mam czasem wrażenie, że w naszym domu nic się nie dzieje, odkąd wszystkie dzieciaki są dorosłe – uśmiechnęła się Fryza. – Dobrze, że Kamil i Fela wpadają do nas prawie codziennie, bo inaczej czułabym się nieswojo!

– Moja mama nas ponagla, bo chce mieć wnuki! Mówi, że lubi, kiedy wokół jest mnóstwo dzieci. – Edward uśmiechnął się.

– Ja nie potrzebuję wnuków! – powiedziała pani Reszka z emfazą. – Właściwie to nawet nie lubię dzieci! Żadne nie będzie nigdy tak śliczne jak Karolinka, gdy była mała! – Wzruszyła się kobieta. – Dzieci powinny przebywać w pokoju dzieciennym, a nie pętać się między dorosłymi! – Odwróciła się w stronę Anity. – Dobrze, że zostawiliście te wasze maluchy w domu!

– Właściwie to nie są już żadne maluchy, bo mają po czternaście lat. I to oni sami postanowili zostać, żeby opiekować się kotkami, które Ciri i Wanda dziś przyniosły.

– Koty?! – ojciec Karoliny skrzywił się. – One rzucają się na ludzi! Zapakowałbym te sierściuchy do worka i do Wisły!

Większość towarzystwa zgromadzonego w pokoju spojrzała na niego z niesmakiem. Zuza wyglądała na przerażoną. Już przy powitaniu Karolina omiotła ją jedynie niechętnym spojrzeniem i stwierdziła kwaśno, że jest „następczynią Violetty”. Potem zaś traktowała ją jak powietrze.

Zuza była sympatyczną młodą kobietą pracującą jako wychowawczyni w przedszkolu. Witek poznał ją poprzez kolegę z pracy, który był jej bratem. Po rewelacjach z Violettą nie miał ochoty się z nikim spotykać, a już najmniej z dziewczyną uważającą się za pępek świata. Zuza ujęła go tym, że była nieśmiała i nawet lekko niezdarna. Kiedy z nią rozmawiał, czerwieniła się po uszy, a gdy się uśmiechała, w jej policzku pojawiał się uroczy dołeczek. Nie była klasyczną piękną, ale miała piękne blond włosy sięgające pasa i ciemne oczy, które wyglądały, jakby były „nie od kompletu”, jak lubił mawiać jej brat. Miała także

niezwykłą elegancję i tak ujmujący sposób bycia, że Witek zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia.

Swego czasu uważał Karolinę za kogoś w rodzaju wzoru, teraz dostrzegł, jak małomiasteczkowa była jej mentalność. Tak samo zresztą jak jej rodziców. Gdy dziś Karolina potraktowała Zuzę w tak lekceważący sposób, o mało nie wybuchnął. Opanował się jednak, wychodząc z założenia, że nie będzie psuł całego wieczoru swojej rodzinie. Wystarczyło, że męczyli się tutaj tak samo jak on...

Usiedli do kolacji. Okazało się, że owo tak pracochłonne przygotowywane danie, to osławione klopsy, co wywołało wymianę rozbawionych spojrzeń pomiędzy niektórymi z obecnych.

- Ziemniaki są przepisu cioci i to ona robiła - powiedział Karol, uśmiechając się do ciotki.

- Ale Karolinka je doprawiała! - pospieszyła z wyjaśnieniem jego teściowa.

Ciri po raz kolejny pomyślała, że z całego serca współczuje tej ciotce mieszkania z Karoliną pod jednym dachem. Zastanawiała się, jak ta kobieta to znosi... Choć trzeba przyznać, że do tej pory nie usłyszała ze strony bratowej ani jednej złośliwości wobec ciotki. Może każdy ma jakieś cieplejsze uczucia, nawet Karolina. Z drugiej strony musiała przyznać, że jej bratowa zawsze zajmowała się wyłącznie sobą. Być może służy jej skupienie się na drugim człowieku.

Następnie wniesiony został kurczak. A właściwie kurczaczek, należałoby rzec. Udka były tak maleńkie, że Agata powiedziała szeptem do Mateusza, iż to chyba przepiórki, a nie kurczaki. Do tego na stole postawiono dwie sałatki i kubek z paluszkami.

Cóż, jeśli to jest wszystko, co Karolina przygotowywała przez dwa dni, to doprawdy zadziwiające, pomyślała Anita i spojrzała na Fryzę, która, sądząc po minie, miała podobne zdanie.

- Nie rozumiem, jak te wasze dzieciaki mogły woleć zostać w domu z kotami, zamiast wziąć udział w naszym przyjęciu! - Matka Karoliny wypowiedziała głośno swoje przemyślenia.

- To są dzieci, nie rozumieją, co jest w życiu ważniejsze! - uśmiechnęła się Daria, trzecia z przyjaciółek pani domu.

- Myślę, że dzieci wiedzą, co jest naprawdę ważne w życiu lepiej nawet niż dorośli - odezwała się wreszcie Zuzia. - Pracuję w przedszkolu i wiem, że dzieci cechują się naprawdę zadziwiającą mądrością...

- Ach, więc jesteś przedszkolanką! - Matka Karoliny wypowiedziała ostatnie słowo, jakby co najmniej parzyło jej usta. - Rozumiem, że całe życie marzyłaś

o takim zawodzie? – powiedziała, uśmiechając się lekko.

– Tak, proszę pani. – Zuza ściągnęła brwi. – Marzyłam o tym, żeby opiekować się dziećmi. Lubię je, bo mają w sobie wiele szczerości.

– Dzieci są dobre, jak są dorosłe! – wtrąciła Dzesika i uśmiechnęła się zadowolona, że wygłosiła tak głęboką myśl. – A ty czym się zajmujesz? – zwróciła się do Artura.

– Kończę studia – odpowiedział chłopak. – A w wolnych chwilach projektuję grafikę do gier komputerowych...

– Co za nuda! – Gospodyni machnęła ręką. – Gry komputerowe to straszna dziecinada! Nigdy nawet nie tknęłam żadnej gry! To zwykła strata czasu! – Ciri pomyślała ze śmiechem, że nic dziwnego, skoro nawet napisanie maila sprawiało Karolinie problemy, a co dopiero gra komputerowa! – Ale ty to chyba jesteś nieco za stary dla Celiny! – zwróciła się do Edwarda protekcyjnie.

Ciri miała po raz kolejny ogromną ochotę rzucić w nią czymś przez stół. Edward spojrzał na swoją partnerkę i uśmiechnął się.

– Cóż, jeśli Ciri stwierdzi, że jestem za stary, z pewnością mi o tym powie.

– Ale coś mi się wydaje, że między wami jest jakieś siedem lat różnicy! – wtrącił się Karol. – To chyba trochę dużo, zwłaszcza, że Ciri jest jeszcze dzieciakiem!

Młodsza siostra spiorunowała go wzrokiem.

– Znowu będziemy się wtrącać do ich spraw osobistych? – zapytała cierpko Agata.

– Ależ nie szkodzi – powiedział spokojnie Edward. – Bardzo chętnie poinformuję Karola, że nie jestem siedem lat starszy, tylko jedenaście. Mam nadzieję, że skoro już uściśliliśmy tę kwestię, wasza ciekawość została zaspokojona i będziecie mogli spać spokojnie. – Powiedział to rozbawionym tonem, ale rzucił im obojgu ostrzegawcze spojrzenie.

– Niestety deseru nie będzie! – powiedziała natychmiast Karolina. – W natłoku zajęć nie miałam czasu dopilnować piekarnika i ciasto się spaliło...

– O Boże! – wykrzyknęła jej matka. – Jak to możliwe?! Córeczko, mówiłam ci, że powinnam z wami zamieszkać! Wtedy nic takiego by się nie wydarzyło!

W tym momencie Fryza zakrztusiła się sokiem i zaczęła kasłać. Siedzący po obydwu jej stronach Juliusz i Anita zaczęli ją klepać po plecach i wreszcie po dłuższej chwili przeszło jej.

– Może przyniosę pani wody? – zaproponowała Karolina.

W tym momencie pani Reszka poderwała się od stołu.

– Ja to zrobię! Widzę, że moja pomoc jest tu niezbędna!

Kobieta wybiegła z pokoju, a jej córka nie wyglądała na zbytnio zadowoloną z zachowania matki. Najwyraźniej pani Reszka nie mogła się zdecydować, kogo reklamować, córkę czy siebie...

Wtedy odezwał się pan Reszka.

- I jak Karol, wymieniłeś ten kran w łazience?

- Nie ma potrzeby, tato, to była tylko kwestia uszczelki...

- Ale mówiłem ci: wywal cały kran! Teraz robią takie gówny i to się do niczego nie nadaje!

- Wymieniłem uszczelkę i przestała ciec woda. Naprawdę nie trzeba...

Pan Paweł machnął ręką ze zniecierpliwieniem.

- Tak samo było z okapem, a potem z gniazdkiem! Prosiłem przez dwa miesiące, zanim go wymienił! - zwrócił się do wszystkich i pokręcił głową z niezadowoleniem.

Boże, czy ci ludzie tu mieszkają?!, pomyślała z przerażeniem Ciri. Na to wygląda, bo czują się tu jak u siebie...

Pani Danuta wróciła z butelką wody i oznajmiła przy okazji, że będzie musiała uporządkować talerze w kuchennej szafce, ponieważ stoją w niewłaściwej kolejności. Po chwili przypomniało się jej jeszcze, że w apteczce nie ma już aspiryny.

- Powinnaś ją kupić, Karolinko, bo ja ostatnio mam notoryczne migreny!

- Kupię, mam, obiecuję...

- Ale to może najpierw idź do tej swojej lekarki po receptę na twoje leki, to załatwisz aptekę za jednym zamachem...

- Te leki to na coś poważnego? - zapytała Fryza z troską.

- Mam problemy z kręgosłupem i kolanami, więc dostaję różne leki przeciwbólowe. Inaczej nie byłabym w stanie funkcjonować.

- Ale to chyba na takich lekach daleko nie zajedziesz - powiedziała życzliwie Agata. - Czy lekarze nie mogą sprawdzić, od czego masz te bóle? Przecież takie rzeczy nie biorą się znikąd.

- Właśnie, że się biorą! Moja lekarka powiedziała, że to pierwszy taki przypadek, kiedy tak straszne bóle nie mają żadnej przyczyny! - stwierdziła wzniosłym tonem Karolina. - To znaczy moja nowa lekarka! Bo zapisałam się do nowej przychodni!

- Jak to? - zapytała jej matka. - A co z tą panią doktor, którą tak zachwalałaś?

- Z tą suchą zdzirą nie chcę mieć nic wspólnego! - obruszyła się Karolina.

- W ogóle odeszliśmy z tej koszarnej przychodni! - Karol wsparł żonę.

- A co się stało? - zapytała Luiza.

- Aż mnie szlag trafia! - Karolina cała szczerwieniła na samo wspomnienie. - Poszłam tam w zeszłym tygodniu właśnie po te leki. Lekarka chciała mnie wysłać na badania, ale ja jej mówię, że nie ma sensu, bo wiem już, że w badaniach nic nie wyjdzie. Ona na to, że nie może mi ciągle przepisywać leków przeciwbólowych, jeśli nie ma postawionej diagnozy i wszystko wskazuje na to, że jestem zdrowa. Więc ja się zdenerwowałam i pytam ją, czy ja wyglądam na zdrową jej zdaniem, a ona na to, że szczerze mówiąc, tak! No bezczelna! - Rozłożyła ręce, żeby podkreślić swoje oburzenie. - I upierała się, że muszę zrobić badania! Powiedziałam jej, że nie będę żadnych badań robić, a ona na to, że w takim razie nie wypisze mi recepty! - Karolina aż podskakiwała na krześle. - Więc ja wypadłam z tego gabinetu i pobiegłam do dyrektora przychodni! Pomyślałam, że jako facet będzie myślał bardziej racjonalnie! Powiedziałam mu, że ta głupia siksa odmawia wypisania mi recepty! Powiedział, że widocznie musi mieć powód i zapytał, czy powiedziała, jaki. No to mu opowiadam, a on na to, że to jest bardzo dobra lekarka, pacjenci ją chwalą i że nigdy nie miał na nią żadnych skarg, a poza tym zanim lekarz wypisze receptę na cokolwiek, ma obowiązek zdiagnozować pacjenta! Co za cham z niego! - Jej przyjaciółki i matka gorąco poparły jej zdanie. - A jak zagroziłam, że odejdę z przychodni, to tylko wzruszył ramionami i powiedział, że to mój wybór! Powiedziałam mu, że jest skończonym idiotą, a on na to, że jedyna choroba, na jaką cierpię, to najwyraźniej histeria! No burak!

- Nie denerwuj się, kochanie! - Karol pogłaskał żonę po ramieniu.

- Przestań mnie uspokajać!

- Ale właściwie dlaczego nie chciałaś się przebadać? - zapytał Mateusz.

- Daj spokój! Po co niby miałam to robić?! Wiem dobrze, że jestem chora i nie muszą mi tego kolejni lekarze mówić! A ta głupia smarkula jeszcze nie skończyła dobrze medycyny i już się wymądrza!

- Jeśli pracuje w przychodni, to musi być po studiach, więc jest co najmniej w twoim wieku albo starsza... - stwierdził Marcel cierpko. - Ale to nie przeniosłaś całej swojej karty z historią choroby? - zdziwił się.

- Przeniosłam! Ale ci kretyni najwyraźniej nie znają się na medycynie, bo twierdzą, że nic mi nie jest! Moja poprzednia lekarka nie kazała mi robić miliona badań, tylko dawała mi co miesiąc środki przeciwbólowe!

- W takim razie robiła to niezgodnie z prawem - odezwał się rzeczowo Edward.

- A ty co?! Jesteś prawnikiem, że taki z ciebie mądrala?! - oburzyła się.

- Właściwie, to tak. Jestem z zawodu prawnikiem - odpowiedział spokojnie.

Karolina zamilkła natychmiast, a Ciri nie potrafiła powstrzymać szerokiego

uśmiechu, widząc jej głupią minę.

- Dlaczego nie ma tu dziś waszych przyjaciół z osiedla? - zapytała Wanda.

- Adrianna jest bardzo zajęta! - powiedział Karol. - Wiecie jak to jest, jak się pracuje w telewizji! Chcieliśmy nawet przesunąć świętowanie, ale powiedziała, że w najbliższych tygodniach i tak nie znajdą ani minuty!

- Cóż... Tak to jest z ludźmi sukcesu! - powiedziała pani Reszka. - Zawsze są zalatani. Towarzystwo także pewnie o nich zabiega - dodała z westchnieniem. - Ale oni i tak uwielbiają Karolinę i Karolka! Adrianna mówiła mi, że nigdy nie widziała tak zgodnego małżeństwa i że tak wielu rzeczy się dowiaduje z rozmów z moją córką!

Reszta wieczoru minęła nieco spokojniej. Karolina opowiadała głównie o tym, jak załatwiła mężowi pracę oraz ilu, i jak bardzo, ma bogatych znajomych. Za każdym razem padało stwierdzenie, że ci ludzie są krajową elitą, choć gospodyni nie wyjaśniła, pod jakim względem. Karol natomiast rozwodził się nad wspaniałym charakterem swojej żony i nad jej niebywałymi zaletami rozciągającymi się na wiele dziedzin ich życia.

Celina zauważyła, że jej brat, bratowa, a także przyjaciółki tej ostatniej nagle okazali zainteresowanie Edwardowi, a Karolina i jej matka były wobec niego wręcz przesłodkie. Podpytywały też, czy prowadził sprawę kogoś sławnego albo bogatego, a kiedy grzecznie je zbywał, po chwili pytały dokładnie o to samo.

Wbrew przewidywaniom gospodyni, około dziesiątej wieczorem wszyscy zaczęli się zbierać, używając jako pretekstu poniedziałkowych obowiązków, jako że tego dnia przypadała niedziela. Karolina, jak przystało na dobrą panią domu, dziękowała wylewnie za otrzymane prezenty i zapewniała gości, aby się nie martwili, że przyjęcie już się kończy. Zapowiedziała, że za rok zrobi jeszcze huczniejszą imprezę.

Kiedy wyszli wszyscy oprócz jej rodziców, Karolina powiedziała do męża z przekąsem:

- Nie wiem, dlaczego ten chłopaczek lata za Celiną, ale dam głowę, że musiała nieźle wywijać tyłkiem przed jego nosem!

Karol mimo wszystko poczuł się nieco dotknięty tą uwagą i stwierdził nieśmiało:

- No wiesz... Ona teraz troszkę lepiej wygląda niż kiedyś, może się więc podobać pewnego rodzaju mężczyznom...

- Chyba sobie żartujesz! - ofuknęła go żona. - Chyba śliniącym się, pryszczatym nastolatkom! Pomyślałabym, że sprytnie zaciągnęła go do łóżka, ale przecież twoja świętoszkowata siostra całymi dniami się modli, więc to niemożliwe!

Wtedy odezwała się pani Reszka.

- Kochanie, chyba nie wierzysz, że on naprawdę się spotyka z tą dziewczyną!

Przecież wiadomo, że to było tylko przedstawienie dla nas!

- Oczywiście! Dlaczego wcześniej nie przyszło mi to do głowy? - Roześmiała się jej córka. - Masz całkowitą rację, mamo!

- No nie wiem... - Karol patrzył na nie ze zmieszaniem. - Wyglądali jak para...

- Oj, nie znasz się! - powiedziała stanowczo jego teściowa. - Mężczyźni zawsze się nabierają na takie rzeczy!

- I jeszcze ten straszny bachor! - wzdrygnęła się Karolina. - Naprawdę nie rozumiem, po co oni go wożą wszędzie ze sobą! Jak można odpocząć, kiedy musisz się zajmować takim małym zasmarkańcem?!

Karol zasepił się. Nie chciał się spierać z żoną, więc nie powiedział, że przecież Modzia przez cały czas siedziała grzecznie w nosidełku i bawiła się gryzakiem albo na kolanach Mateusza jadła ciasteczko czy paluszka... Właściwie to zazdrościł dawnemu przyjacielowi. Mateusz był szczęśliwy jak nigdy i najwyraźniej lubił zajmować się swoim dzieckiem. Karol marzył o dzieciach, ale wiedział już, że nigdy nie będzie ich miał. Po chwili jednak upomniał sam siebie. Wcale nikomu nie zazdrościł! Karolina miała rację, pomyślał. W sumie, taki dzieciak musi być bardzo męczący i w ogóle, czy to warto żałować pieluch i wrzasków? Jasne, że nie! Można być o wiele szczęśliwszym, nie mając dzieci! Tak, on przecież jest szczęśliwy i nie potrzebuje niczego więcej!

A jednak dziwną przykrość sprawiało mu patrzenie na małą Modestę przytuloną do marynarki Mateusza...

Warszawa, 25 lipca 2005

Ciri i Fela weszły do mieszkania Radziwiłłowiczów. Natychmiast wybiegł do nich mały bury kotek z podniesionym ogonkiem.

- Witaj Malinko! - Celina uściskała kotka i z powrotem postawiła na podłodze.

Rozprawały o nowym adoratorze Felicji. Dziewczynka pogłaskała kota i powróciła do rozplywania się w zachwytach nad chłopakiem, który, najwyraźniej, składał się z samych zalet.

- Ale oczywiście nie pokazuję mu, że mi zależy! Chcę go potrzymać w niepewności!

Ciri parsknęła śmiechem.

- Oj, Fela! Czy ty nie jesteś za bardzo wyrachowana? Co?

- No coś ty! - Felicja była wyraźnie zdumiona. - To nie wiesz, że mężczyźni nie można się od razu rzucać z zachwytem na szyję?! Inaczej nie doceni twojej wartości! - Pokręciła głową, widząc wyraźne braki w podstawowej edukacji swojej siostry stryjecznej. - No naprawdę, Ciri! W twoim wieku nie wiedzieć takich rzeczy?!

Celina próbowała się nie roześmiać. Chyba rzeczywiście powinna pójść na kurs do Feli. Czy ich uczą teraz takich rzeczy w szkole?! Do licha, te dzieciaki są jakieś bardziej rozwinięte od nas, pomyślała. Ona była prostolinijna do bólu. Z pewnością nikt nie może ją posądzić o jakiegokolwiek wyrachowanie! Czasem nawet jej własna matka upominała ją, że mogłaby być mniej bezpośrednia...

W tym momencie do przedpokoju wyszła uśmiechnięta Fryza.

- Cześć, ciociu! - Fela rzuciła się kobiecie na szyję.

- Witaj, rybko! - uściskała dziewczynkę. - Mam dla was nowinę!

- Dawaj! - zawołała radośnie Fela.

- Helena urodziła córeczkę.

Roześmiały się wszystkie.

- Tata miał rację! - pokręciła głową Ciri.

- Ale super! Modzia będzie miała koleżankę! - Fela aż klasnęła w rękę. - I jak ją nazwą?! Wiadomo?!

- Tak, Łukasz powiedział, że chcą jej dać na imię Zosia! A w ogóle był

kompletnie roztrzęsiony i przyznał, że gdy się dowiedział, że ma dziecko, zemdłał z wrażenia - roześmiała się. - Denerwował się, bo były jakieś problemy i Helena była na porodówce przez wiele godzin. Ale już wszystko jest dobrze. Urodziła kwadrans przed północą.

- O! - zawołała Ciri. - Czy przypadkiem nie w rocznicę ich ślubu?
- Faktycznie! - zamyśliła się jej matka.
- Ale śmiesznie! - ucieszyła się Fela. - Kiedy ją zobaczymy?
- Chciałam jechać dzisiaj, tylko czekałam na was z obiadem.
- O, super! - Młodsza z dziewczyn pobiegła do kuchni. - Zjem i jadę z tobą!
- Ja też! - zawołała Ciri.

Warszawa, 4 listopada 2005

- Jejku, jakie one są do siebie podobne! - powiedziała Fryza, patrząc na swoje dwie wnuczki.

- To prawda! Jakby były siostrami! - zaśmiał się Łukasz.

- Tylko ich nie pomylcie! - parsknął Juliusz zza gazety.

- Nie bój się, tato! Żadna matka nie pomyli swojego dziecka z innym! - Helena pogłaskała swoją córeczkę po główce.

- No nie wiem... - stwierdziła Agata. - Luiza zapytała mnie podczas spotkania u Karola, jak rozpoznam swoje dziecko, kiedy je wyślę do przedszkola... - Wszyscy wybuchnęli śmiechem. - Powiedziałam, że po ubranku! - zachichotała Agata. - Luiza przyjęła to wyjaśnienie, kiwając poważnie głową.

Wtedy do mieszkania wpadły Ciri i Wanda.

- Cześć wszystkim! - zawołała Celina od progu. - Ale wam powiem zabawną rzecz!

- Och, nie taką znowu zabawną! Trochę to smutne jest! - uściśliła Wanda, chichocząc. Po czym podeszła do Heleny i wzięła jej z rąk Zosię. - Daj, ja ją teraz poprzytulam!

- Co się stało? - zapytała Helena i podała kuzynce dziecko.

- Odprowadziłam Edwarda do sądu, a kiedy wychodziłam, natknęłam się na tę piegowatą Darię... - Ciri zauważyła, że jej bliscy nie rozumieją, o kogo chodzi. - No wiecie, tę przyjaciółkę Karoliny! - Odpowiedziało jej gromkie: „aaa!” - No więc właśnie! Spotkałam ją i szczebiotała jak najęta! Zaczęła się rozglądać na wszystkie strony i wypytywać mnie, gdzie schowałam ten swój „skarb”!

- Jaki skarb?! - zdziwił się Juliusz.

- Chodziło jej o Edwarda, jak wyjaśniła po dłuższej chwili! Szczerze mówiąc, gdyby nie on, wątpię, żeby mnie w ogóle zauważyła... - Machnęła ręką. - Czułam się jak na przesłuchaniu! Jeszcze chwila i zapytałabym ją, co na to jej mąż, że tak się interesuje obcym facetem! - Pokręciła głową. - Chciała wiedzieć, gdzie go poznałam i gdzie go może spotkać! - Jej rodzina parsknęła śmiechem. - Ale teraz najlepsze! Daria mi opowiedziała, z niejaką radością, że u Karola i Karoliny nieźle zamieszanie. Podobno jej rodzice siedzą u nich całymi dniami i strasznie się rządzą.

- No to akurat dało się zauważyć... - stwierdziła cierpko Agata.

- Ale kilka dni temu wybuchła z tego powodu awantura. Karolina nie wytrzymała i wrzasnęła na swoją matkę, a ta podobno dostała apopleksji i trafiła do szpitala! - zakończyła Celina.

- O Boże! Aż tak?! - przejęła się Fryza.

- Tak, ciociu, ale nie ma się czym przejmować! - Wanda wzruszyła ramionami. - Idę o zakład, że pani Reszka dała niezłe przedstawienie i tak naprawdę nic jej nie jest! Najlepiej świadczy o tym fakt, że Karolina ponoć nadal jest wściekła!

- Pewnie macie rację - zgodziła się Fryza. - Ale na wszelki wypadek zadzwonię później do Karola.

Warszawa, 18 grudnia 2005

Ciri, Wanda i Fela chciały koniecznie pojeździć na łyżwach. Mateusz i Agata podwieźli je na Torwar. Mieli tam na nie czekać Witek, Zuza i Kamil.

- Tylko błagam was! - Agata zwróciła się do nich. - Uważajcie na Kamila! Niech postara się tym razem nie podbić sobie oka! I żeby żadna nie złamała nogi!

Dziewczyny popatrzyły na siebie, przewróciły oczami i zachichotały.

- To ja cię błagam, siostrzyczko! - powiedziała Ciri. - Nie bądź mamą kwoką!

- O Boże! Przepraszam! - zreflektowała się jej starsza siostra. - Ciągle zapominam, że jesteście już takie dorosłe! Bawcie się dobrze!

- Będziemy! - zawołała Fela i nachyliła się, żeby ucałować Agatę w policzek. - Pa!

Następnie para udała się swoim samochodem do domu.

- Coś się stało, prawda? - zapytała, widząc, że jej mąż podejrzanie milczy.

- Nie, nic się nie stało! - zaprzeczył energicznie. - Mówiłem ci, że wpadną dziś do nas Helena i Łukasz?

- No to już na pewno coś się stało, skoro mówisz to tak poważnym tonem - powiedziała spokojnie.

*

Helena i Łukasz przyjechali do nich wieczorem. Kobieta od progu zakomunikowała:

- Przed chwilą rozmawiałam z Ciri. Podobno Kamil na lodowisku podbił sobie oko! Nie wiem, czemu upierała się, żeby ci nie mówić! - spojrzała ze zdziwieniem na Agatę, która roześmiała się i pokręciła głową.

Na powitanie wybiegł do nich piękny berneńczyk, którego Mateusz dostał w prezencie od swojej ciotki. Mimo usilnych próśb pana domu skoczył na Helenę i zaczął lizać ją po twarzy, a gdy skończył, podniósł się na dwie łapy i jednym, wielkim liźnięciem po buzi przywitał Zosię, która w odpowiedzi zaniósła się śmiechem.

- Leżeć, ty buraku! - krzyknął Mateusz. - Przepraszam was! Nie

wyperswadowałem mu jeszcze takich zachowań mimo wielu prób!

- Nie szkodzi! - Helena roześmiała się. - Poza tym Zosia jest, zdaje się, zachwycona!

- Ale ten „burak” to chyba nie jest jego imię? - Łukasz pogłaskał psa po głowie.

- Chyba tak zostanie! - powiedział z lekkim oburzeniem Mateusz. - No zobacz tylko, jakie on ma maniery!

- Ostatecznie „Burak” to ładne imię! - Agata mrugnęła do Łukasza.

- Widzę, że poczyniliście już pierwsze przygotowania do stworzenia boiska do siatkówki w ogródku! - ucieszył się mężczyzna i aż zatarł ręce z radości.

- Jasne! Gdybym miał więcej czasu, pykalibyśmy w siatkę już w zeszłe wakacje!

- Chodźcie, mam grzańca! Pewnie zmarzliście na kość! - zawołała do nich Agata z kuchni.

- I to jak! - Helena usiadła przy kominku, a Łukasz posadził obok niej córeczkę.

- W ogóle jest taka szklanka, że stanął nam po drodze samochód!

- Tak, koła się kręciły a my staliśmy w miejscu! A przecież opony mam zimowe!

- Łukasz pokręcił głową. - A za nami to samo miało jeszcze sześciu kierowców! Pchaliśmy się nawzajem, żeby w ogóle ruszyć!

Mateusz zmarszczył brwi w zamyśleniu. Po chwili odezwał się.

- Muszę cię wysłać do Czeška. To świetny mechanik! Poradzi ci, jaki samochód i gdzie kupić. A jak będzie trzeba, to się nim zajmie i to naprawdę niedrogo. Bo to twoje cacko niedługo się rozleci i kiedyś ci się rozkraczy na środku drogi!

- Co racja, to racja... - zaśmiał się Łukasz. - Dzięki.

Mateusz wiedział, że szwagierka i jej mąż nie śmierdzą groszem. Łukasz nieźle zarabiał, ale wzięli kredyt na mieszkanie i na to szła większość ich pieniędzy. Mateusz, który dzięki Bogu nigdy nie przekonał się, co to znaczy bieda, rozumiał, że jest szczęśliwym wyjątkiem i starał się korzystać ze swoich szerokich znajomości, by pomagać tym ze znajomych, którym się tak nie poszczęściło. Poza tym bardzo lubił Helenę i Łukasza. Dość blisko się przyjaźnili i chciał im choć trochę ułatwić start.

- Posłuchaj, Agatko... - Łukasz wyraźnie spowaźniał.

- No wyduś to z siebie! - Nie wytrzymała.

- Antek wyjeżdża do Nowej Zelandii...

Wszyscy zamilkli i czekali na reakcję Agaty. Kobieta patrzyła na Łukasza bez żadnego konkretnego wyrazu na twarzy.

- Tak? To dobrze - powiedziała wreszcie. - Jedzie tam do pracy?

- Tak, dostał taką propozycję i zamierza tam zostać. - Wyglądał, jakby się przez

chwilę wahał. Po chwili dodał: – Powiedział, że jeśli mu się uda tam poważnie zaczepić, ściągnie do siebie Marysię i dzieci...

Agata nagle ożywiła się.

– Naprawdę?! To wspaniale! Ale co Maria na to?

– Chyba dała się przekonać. – Uśmiechnął się. – Antek ostatnio zrobił się bardziej odpowiedzialny i nawet płacił jej więcej na dzieci. Powiedział mi, że wie, iż nie był dobrym ojcem i powinien to zmienić. Chyba myśli o Marysi poważnie, bo tydzień temu o mało nie przyprawił naszej mamy o zawał, kiedy przywiózł Marysię i dzieciaki do nas, i jeszcze z uśmiechem przytaszczył wszystkie rzeczy chłopców, zanim się zmył.

– To faktycznie niewiarygodne! – Agata również się uśmiechnęła. – A ty co o tym sądzisz?

Łukasz pokiwał głową.

– Uważam, że to pierwsza naprawdę mądra decyzja jego życia – powiedział poważnie.

Spojrzał na dziewczynki leżące w kojcu i wrywające sobie grzechotkę. Nie rozumiał, jak jego brat mógł na widok swoich synów nie poczuć tego, co on poczuł na widok Zosi. Nie spodziewał się, że posiadanie swojego własnego dziecka tak bardzo zmienia perspektywę. Faktycznie zemdlał z wrażenia na wiadomość, że urodziła mu się córka i Helena do dziś się z niego podśmiewała, ale wcale się tego nie wstydził.

Spojrzał na żonę i przypomniał sobie, ile wysiłku kosztowało go przekonanie jej, by się z nim związała. W tamtej chwili przydał mu się słynny upór Zalewskich. Boże, kto by pomyślał, że kiedyś się tak zakocha! Uśmiechnął się w zamyśleniu.

Za oknem było niesamowicie jasno. Z kilku małych chmurek śnieg sypał jak szalony. Na dodatek tej nocy przypadała pełnia. Krajobraz przypominał kadr ze starej pocztówki.

Warszawa, 2 maja 2006

Rozmyślała nad tym, czego dowiedziała się od najstarszej siostry Edwarda. Lili, bo tak nazywali w domu Eleonorę dla odróżnienia od Elżbiety, wyjawiała jej rzecz, która wydawała się Ciri niedorzeczna. Otóż dowiedziała się, że Edward jest od kilku lat smutnym i pełnym kompleksów człowiekiem... Bezpośrednia Eleonora wyraziła nadzieję, że to się zmieni dzięki nowej dziewczynie jej brata. Powiedziała to z całkowitą życzliwością, ale Ciri odpowiedziała przytomnie, że nie wie, czy przypadkiem nie spodziewano się po niej zbyt wiele.

Teraz zastanawiała się, jak to jest możliwe. Nie widziała powodu, dla którego Eleonora miałaby kłamać, a przecież Edward był szalenie przystojnym, inteligentnym i pewnym siebie człowiekiem. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak taki mężczyzna mógłby mieć kompleksy. Nie zauważyła także, aby był smutny. Poważny, owszem, ale smutny?

Właśnie przekroczyła próg jego mieszkania i dosłownie wpadła w ramiona mężczyzny.

Oderwał od niej usta i powiedział z uśmiechem:

- Nie mogłem się już ciebie doczekać!

Momentalnie wszystkie jej zmartwienia i przemyślenia rozwiały się. W jej głowie pozostał jedynie wyraz jego oczu, gdy wypowiadał te słowa.

Zjedli kolację, którą razem przygotowali i kiedy pili herbatę, siedząc na kanapie, Edward powiedział:

- Chciałbym z tobą porozmawiać...

Wyglądał, jakby się wahał.

- Słucham - powiedziała z uśmiechem i odgarnęła mu kosmyk włosów z czoła.

- Myślałaś o tym, żeby... wyjść za mnie za mąż?

Ręka zastygła jej w bezruchu. Otworzyła szeroko oczy, nie bardzo rozumiejąc, co właśnie powiedział.

- Wiesz... Dużo o tym myślałem - ciągnął łagodnie. - Wiem, że ty jesteś bardzo młodziutka i ja nie chcę cię ponaglać ani wywierać na tobie presji, dlatego nie klęczę właśnie przed tobą i tak dalej... - Uśmiechnął się, ale zauważyła, że dłonie mu lekko drżą. - Chcę tylko spytać, co o tym myślisz i czy w ogóle się nad tym

zastanawiałaś i... Nie chcę cię naciskać! –zapewnił prędko, widząc, że Celina nadal milczy. – Jeśli powiesz „nie”, to w porządku, naprawdę, ja...

Położyła mu dłoń na ustach, czując, że jeszcze sekunda i będzie nerwowo chichotała.

– Edwardzie, daj mi chwilę, ja po prostu jestem w kompletnym szoku! – Jednak parsknęła śmiechem. – Przepraszam! – Czują, że uśmiecha się głupkowato. – Naprawdę przepraszam, to z nerwów! – Zrobiło się jej głupio i do tego strasznie gorąco. – A jednak chichotała! Mężczyzna ujął jej dłoń i pocałował delikatnie. – Edwardzie, nie przyszło mi wcześniej do głowy, że chciałbyś... – O Boże! Dlaczego w szkołach nie uczą, jak reagować, kiedy facet zaskakuje cię nagłymi oświadczeniami?! – Sądziłam... – Co sądziła?! W głowie ma chyba dziurę zamiast mózgu! – Ojej... – W końcu poczuła się skonfundowana. Chyba pierwszy raz w życiu nie potrafiła ubrać swoich myśli w słowa. Przytknęła dłonie do policzków, które nagle, nie wiedzieć czemu, zaczęły ją palić.

Mężczyzna zaczął się śmiać.

– Chciałbym bardzo być twoim mężem – powiedział, uśmiechając się nadal. – A ty? Czego byś chciała?

Nagle zmarszczyła brwi, przypomniawszy coś sobie.

– Edwardzie, ale byłam dziś w twoim domu...

– Wiem. Czy moja rodzina cię zaniepokoiła? – zapytał w przyływie nagłej myśli.

– Nie! – zawołała prędko! – Nie! No co ty?! Twoja rodzina jest wspaniała!

– Więc o co chodzi?

– Ja po prostu odniosłam wrażenie... Edwardzie, wydaje mi się, że ty jesteś... – Patrzył na nią z zaciekawieniem. – ...bogaty! – zakończyła.

Patrzył na nią przez chwilę, a potem parsknął śmiechem. Szczerze mówiąc, stwierdziła po chwili, że on... chichotał! Wreszcie uspokoił się trochę i powiedział:

– Kochanie, jesteś prawdopodobnie jedyną kobietą na świecie, która wypowiada to słowo, jakby znaczyło dokładnie to samo, co „trędowaty”!

– Och nie, nie! – Pokręciła głową. – Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało! Ale... jesteś trochę bogaty, prawda? – skrzywiła się lekko.

– Tak, jestem. Naprawdę nie zdawałaś sobie z tego sprawy?

Celina zamyśliła się na chwilę. Potem pokiwała poważnie głową.

– No tak... Przecież jesteś prawnikiem... Właściwie to okazałam się chyba trochę naiwna, że na to nie wpadłam, prawda?

– Tak – zgodził się ze śmiechem. – Z pewnością nie posądzę cię, że chcesz mnie dla moich pieniędzy! – Roześmiał się znowu. – Wiem, że nie masz najlepszego

zdania o bogatych, ale chyba mnie znasz...

- Tak, znam cię. To prawda.

- Mateusz też jest bogaty - przekonywał Edward poważnie. - Ja wiem, że do wszystkiego chcesz dojść w życiu sama. - Wziął ją znowu za rękę. - Ale zrozum, że ja natomiast chciałbym dać ci wszystko. A to, że wreszcie nie będziesz się musiała martwić o pieniądze na rachunki i będziesz mogła sobie kupić każde buty, które ci się spodobają, da mi ogromną radość! Naprawdę!

- Och, nie! Nie zamierzam kupować każdego butów, które mi się spodobają! - zapewniła go prędko, a on znowu się roześmiał.

- Wiem i to mnie martwi! - Uśmiechnął się szeroko, przyciągnął ją do siebie i zaczął całować. - Więc jakie jest twoje zdanie? - zapytał łagodnie.

- Takie, że cię strasznie kocham! - Objęła go za szyję. - O rany! Właśnie sobie uświadomiłam, że chyba przebieram nogami z niecierpliwości, żeby wyjść za ciebie!

Znowu zaczęła chichotać. Nie mogła się w ogóle powstrzymać, ale Edwardowi najwyraźniej wcale to nie przeszkadzało.

Warszawa, 4 maja 2006

Spacerowała po osiedlu. Była przepiękna pogoda. Słońce grzało tak mocno, że aż parzyło. Był dopiero początek maja, a wszyscy chodzili już w letnich strojach. Było cudownie! Ciri miała ochotę podskakiwać z radości!

Ostatnie dwa dni były jak sen... Nie wiedziała tak do końca, gdzie się znajduje i co się wokół niej dzieje. Pomyślała, że zachowuje się strasznie głupio, bo przecież co się takiego stało? Mężczyzna, którego kochała całym sercem, oświadczył się jej. Boże, zachowuje się jak durna nastolatka! Roześmiała się. Ależ była głupia! Tak, musiała to przyznać! Była głupia i naiwna sądząc, że nie wyjdzie w najbliższym czasie za mąż! O tak! Pamiętała, z jaką pewnością to mówiła. No i w ogóle uważała, że jest zdecydowanie za młoda na małżeństwo. Znowu parsknęła śmiechem. Cóż... jeszcze niedawno była przekonana, że wszystkie jej koleżanki powychodzą dawno za mąż, a ona nadal nie będzie miała chłopaka. Nawet się z tym pogodziła. Pewnie tak sobie to wbiła do głowy, że nie zauważyła, iż Edward myśli o niej poważnie. Nie przyszło jej do głowy, że mógłby się jej oświadczyć! Tak, jak nie przyszło jej do głowy, że on może być bogaty. Może dlatego, że po prostu nigdy się nad tym nie zastanawiała...

Przed chwilą rozmawiała przez telefon z Rozalią. Przyjaciółka o mało jej nie ogłuszyła, tak głośno wrzasnęła na wiadomość o oświadczeniach. Była zachwycona i twierdziła uparcie, że od początku się tego spodziewała. Na koniec radosnego trajkotania oznajmiła, że rozstała się z Piotrkiem i znowu mieszka u rodziców. Celina była w kompletnym szoku i próbowała dowiedzieć się, co się stało i jak Rozalia się czuje. Ta ostatnia powiedziała jednak wesoło, że wprawdzie zdarzyło się to dwa dni temu i związek rozpadł się z gigantycznym hukiem, a ona od tego czasu zalewa się łzami, jednak Ciri nie powinna się martwić i psuć sobie radości z zaręczyn. Dziewczyna wiedziała więc, że musi jeszcze dziś odwiedzić przyjaciółkę i zaproponowała jej wspólne zalanie smutków dużą ilością piwa, co zostało przyjęte przez Rozalię z prawdziwym entuzjazmem. Oczywiście, nigdy się naprawdę nie upiły i pewnie tym razem też im się to nie uda. Jednak sama propozycja podtrzymania przyjaciółki na duchu i podjęcia próby utopienia w piwie wspomnień o Piotrze była zacna i godna pochwały.

Kiedy Celina się rozłączyła, stwierdziła, kręcąc głową, że świat zawsze był dziwnym miejscem, ale dziś już kompletnie stanął na głowie...

Przechodziła właśnie obok nowo postawionego bloku. Wiedziała, że jest już od kilku miesięcy zamieszkany w całości. Zauważyła ze zdumieniem, że w przeważającej większości okien nie było firanek. Pomyślała, że to dziwna nowa moda na pewnego rodzaju ekshibicjonizm. Jej matka powiedziałaby, że dom bez firanek jest jak obora. Faktem było, że w dzień nie miało to wielkiego znaczenia, ale wieczorem, gdy w mieszkaniach zapalone było światło, każdy idący chodnikiem widział wewnątrz pokoju jak na dłoni. Zastanawiała się, czy ci ludzie mają tego świadomość. Może też nigdy się nad tym nie zastanawiali...

Znów wróciła myślami do Edwarda. Dali sobie rok czasu na narzeczeństwo. Odniosła wrażenie, że mężczyzna boi się odkładania ślubu w nieskończoność i dlatego zależało mu, żeby mniej więcej określić jakiś prawdopodobny termin. Wzruszył ją bardzo, mówiąc, że dopóki jej nie spotkał, nie czuł się naprawdę szczęśliwy. Przyznał się jej na koniec, że nie miał nigdy szczęścia do kobiet, a jego ostatnia przygoda skończyła się tym, że dziewczyna wykrzyczała mu w twarz, że zdradzała go od wielu miesięcy i że to jego wina, bo okazał się kompletnie niemęski... Ciri podejrzewała, że kobieta powiedziała coś więcej, ale Edward tylko tyle jej wyjawiał. Przez chwilę wydawało się jej, jakby ją wręcz przeproszał za to, jaki jest. Nie mogła zrozumieć, jak dwoje kochających się ludzi może się na koniec obrzucić tak podłymi epitetami. Czy ludzie naprawdę nie rozumieją, że można komuś zniszczyć życie, mówiąc mu tak paskudne rzeczy?

Wtedy zdała sobie sprawę, że ona i Karol także byli kiedyś kochającym się rodzeństwem. Starszy brat był w tamtych czasach dla Celinie wzorem. Teraz przy każdym spotkaniu ranili się nawzajem i robili sobie na złość. Ciri starała się przynajmniej trochę pohamować chęć docinania bratu. Miała też swoje życie. Studia, pracę, Edwarda, przyjaciół i absorbującą rodzinę. Karol natomiast miał tylko pracę i żonę, która podpuszczała go do chamskich uwag. Żyła swoją złością wobec świata i dla niej było to naturalne jak oddychanie. Nie zdawała sobie też sprawy, że to samej sobie robi największą krzywdę. Chociaż... może Karolinie nieustanna wściekłość dawała szczęście? W każdym razie Celina po prostu usunęła się im obojgu z drogi. Wbrew przekonaniu Karola, który najwyraźniej sądził, że każdego dnia jego rodzina płacze z tęsknoty za nim...

Spojrzała na pierścionek, który błyszczał na jej palcu. Był przepiękny i bardzo skromny. Uśmiechnęła się na wspomnienie wczorajszego dnia. Uzgodnili, że pójdą razem do jubilera. Doszło wtedy do pierwszej poważnej kłótni między nimi. Mało

brakowało, a Edward obraziłby się na nią śmiertelnie. Poszło właśnie o pierścionek zaręczynowy. Mężczyzna oburzył się, gdy nie chciała wybrać żadnego z bogatszych pierścieni i poprosiła zdumioną do granic możliwości ekspedientkę o coś zdecydowanie skromniejszego. Edward prosił narzeczoną, a potem błagał, żeby wybrała coś bardziej okazałego. Na koniec się na nią rozszłościł, twierdząc, że wyjdzie na sknerę! Ciri śmiała się z niego, po czym oznajmiła spokojnie, że chce coś skromnego i eleganckiego albo nie wyjdzie za niego za mąż.

Roześmiał się wtedy i stwierdził, że najwyraźniej Łukasz miał rację, mówiąc, że jeśli Edward sądzi, że jego dziewczyna jest łagodną owieczką, to może się jeszcze mocno zdziwić. Pocałował ją w czoło i powiedział do ekspedientki, żeby pokazała pierścionki wedle życzenia „tej damy”.

Przez chwilę Ciri przeraziła się, że w ogóle miała między nimi miejsce kłótnia, ale dziś myślała o tym z radością. Tak, z radością. Ze zdziwieniem uświadomiła sobie, że kiedy się kogoś kocha, to nawet sprzeczki, które przecież muszą się im czasem zdarzać, mogą być pozytywnym elementem życia, jeśli tylko nie skończą się prawdziwą agresją.

Przypomniała sobie czasy liceum. Jako jedyna wśród koleżanek nie miała chłopaka i zazdrościła swoim przyjaciółkom, że mają kogoś tylko dla siebie. Powiedziała wtedy Klarze, że czasem zazdrości jej nawet kłótni z facetem, na które przyjaciółka często się skarżyła w tamtych czasach. Pamiętając teraz o tym, Ciri doceniała Edwarda, nawet gdy się z nią o coś spierał.

Warszawa, 22 czerwca 2006

Karolina usiadła na kanapie obok swojego męża. Włączyła telewizor, żeby obejrzeć galę rozdania nagród. Lubiła patrzeć na wielki świat. Wprawdzie było to tylko polskie podwórko, ale jednak... Piękne, pewne siebie kobiety w strojnych sukniach i przystojni, bogaci, eleganccy mężczyźni. Jakież to było ożywcze! Pewnego dnia sama będzie się zaliczała do tego grona. Była pewna, że kiedyś ktoś się na niej pozna. Póki co świat jej nie doceniał, ale to tylko kwestia czasu! Uśmiechnęła się do siebie. Gdyby została zaproszona na taką galę, swoją suknią zakosiłaby wszystkie kobiety na sali! Sama Madonna by jej nie przebiła!

Właśnie uśmiechała się do telewizora, widząc gwiazdy ekranu paradyjące po czerwonym dywanie, gdy spiker przywitał ministra kultury, który objął galę swoim patronatem. Kamera skierowała się w stronę rzeczonoego ministra i jego narzeczonej.

- Patrz!!! - Karolina wrzasnęła i pociągnęła męża za rękaw. - No patrz!!!
Zobacz, kto z nim przyszedł!!!

Karol oderwał się od książki i spojrział w telewizor. Z ekranu patrzyła na nich uśmiechnięta od ucha do ucha Violetta. Ubrana w rozłożystą zieloną suknię trzymała ministra za ramię, a on co chwilę skłaniał ku niej twarz i muskał ją ustami po włosach. Kamera zrobiła najazd na całą salę, po czym znowu skierowała się w stronę mężczyzny, który był gorącym kąskiem na matrymonialnym rynku, jako że był dobrze ustawionym i w dodatku całkiem przystojnym kawalerem. Od miesięcy plotkowano także o tajemniczej blondynce, która pojawiła się u jego boku i już po kilku tygodniach została jego narzeczoną.

Oczywiście Karol słyszał o tym, ponieważ jego żona zaczytywała się we wszelkich pismach kobiecych i regularnie przeglądała plotkarskie serwisy internetowe. Nie omieszkała go również informować o najświeższych plotkach, nawet jeśli jego samego nie do końca to obchodziło.

W tej chwili Karolina aż podskoczyła na kanapie.

- A to zdzira! Głupia krowa! Wiedziałam, że da dupy każdemu, kto będzie miał pieniądze! A to małpa! - Kamera znów została skierowana na chichoczącą Violetkę.
- Ministra się jej zachciało! I to ma być niby ta tajemnicza piękność?! Wredna suka!

Poduszka poleciała w stronę ekranu, uderzyła w niego i spadła na podłogę. Karolina krzyknęła na męża, żeby wyłączył natychmiast telewizor, po czym oznajmiła, że nie chce oglądać tych głupot. W końcu kto by chciał brać udział w jakiejś durnej gali?! Po czym stwierdziła, że jest zmęczona, bo w przeciwieństwie do niektórych ludzi, którzy idą na łatwiznę, ciężko pracuje i idzie właśnie spać.

Warszawa, 19 lipca 2006

Był to, w istocie, bardzo ładny obrazek. W ogrodzie, po obydwu stronach boiska, skakała młodzież. No... może już nie dzieciaki, ale młodzież. Z jednej strony ubrana w króciutkie szorty i bluzkę na ramiączkach Zuza. Po bliższym przyjrzeniu było widać, że to naprawdę piękna kobieta. W dodatku nie wyglądała już na nieśmiałą gąskę. Krzyczała wesoło do Wandy, która unosiła właśnie dłoń, przygotowując się do serwu. Witek stał obok swojej partnerki i przekomarzał się ze stojącym po drugiej stronie siatki Łukaszem.

Wanda, ubrana w górę od kostiumu kąpielowego i szorty, wyglądała bardziej na młodą kobietę niż na licealistkę, którą była jeszcze moment temu. Po chwili kazała bratu zamknąć się, twierdząc, że przez niego nie może się skupić. Z tej samej strony boiska podskakiwał niecierpliwie Artur a także Mateusz, z którego siedząca niedaleko na fotelu żona kpiła z wyraźną czułością.

- Kochanie, jeśli jeszcze trochę naprężysz mięśnie, to ci pękną!

- Wszyscy wiemy, że z wufu miałeś same dwóje, więc możesz przestać pozować na prawdziwego siatkarza! - zawołała siedząca obok Agaty pani Winiarska.

Mężczyzna odwrócił się na chwilę do nich i wystawił język.

- Och, pozwólcie się chłopakowi trochę popisać! W końcu jego córka patrzy! - zaśmiała się Fryza, pijąc lemoniadę.

Tak naprawdę Modzia miała w nosie popisy swojego taty, jako że była właśnie zajęta zabawą ze swoją siostrą cioteczną i wesołą rozmową, którą nadal nie do końca można było zrozumieć. Siedziały obydwie z Zosią na kocu. Razem z nimi przycupnęła piękna, kasztanowłosa dziewczyna, ubrana w zwiewną, zieloną sukienkę. Rozprawiała o czymś z ogromnym ożywieniem. Kierowała swoje słowa do siedzącej na kocu Anity. Obok nich, pod drzewem, siedział również Kamil. Miał wyciągniętą przed siebie nogę, którą po raz kolejny złamał.

Wanda zaserwowała i, przy ogólnych okrzykach, do piłki rzuciła się Celina, która stała po drugiej stronie siatki. Udało się jej odbić piłkę do Łukasza, a ten wystawił ją jak prawdziwy zawodowiec. Na koniec piękną ścinę wykonała druga kasztanowłosa dziewczyna, podobna do pierwszej jak kropla wody. Wtedy nastąpiła

straszna wrzawa.

Po chwili piłkę otrzymała Helena, która była w drużynie razem z Ciri, Łukaszem, ową śliczną dziewczyną i... jeszcze jedną, również bardzo podobną. Zarówno Helena, jak i obydwie kasztanowłose ubrane były w zwiewne, kolorowe sukienki. Ciri miała na sobie górę od bikini i luźną spódnicę. Łukasz i Mateusz grali już bez koszulek.

- Zrobiłam! Zrobiłam zdjęcie! - wrzasnęła z ogromną radością Felicja, która biegała wokół boiska i starała się uchwycić najlepsze ujęcie ludzi w ruchu. - Udało mi się złapać Eleonorę, jak uderzała piłkę! - krzyczała i podskakiwała radośnie.

- Brawo! - zawołał Witek. - Mówiłem, że będziesz świetnym fotografem!

Fela podbiegła najpierw do Kamila, który nie mógł się zbyt ruszyć, a potem biegiem puściła się do altanki, żeby pochwalić się ojcu i wujowi Juliuszowi swoim osiągnięciem. Za nią biegał, szczekając radośnie, wielki czarny pies.

Był bardzo upalny dzień. Dlatego starsi usiedli w oddalonej o kilka metrów od boiska ocienionej altance, w której Mateusz postawił lemoniadę i zimne piwo. Siedziała tam jego matka, państwo Radziwiłłowiczowie, Robert oraz Agata, która po raz drugi była w ciąży i którą upał wyraźnie męczył. Juliusz trzymał na kolanach kota Agaty i głaskał go z wielkim zaangażowaniem.

W tym momencie pod dom podjechał terenowy samochód, z którego wysiadł Edward. Ku ogólnej radości wyjął z bagażnika przenośną lodówkę, którą zaniósł do altanki. Wypakował z niej lody. Nastąpiło wtedy kompletne zamieszanie i harmider. Wszyscy śmiali się i mówili jednocześnie. Edward rzucił na krzesło marynarkę, podszedł do Ciri i ucałował ją. Następnie podwinął rękawy, podszedł do koca, przy którym stał dmuchany basenik napełniony wodą i jednym chluśnięciem ochlapał Kamila, Anitę, brunetkę i dwie małe dziewczynki, które natychmiast zaniósły się śmiechem. Brunetka, chichocząc, zaczęła mu wygrażać, ale mężczyzna tylko do niej mrugnął, po czym znowu ucałował Ciri, która, w ramach komentarza, pokręciła jedynie głową. Następnie zapytał, z kim gra w drużynie, co spowodowało kolejne zamieszanie. Wtedy odezwał się Juliusz:

- Tylko uważać na palce prawnika! - powiedział poważnie. - Musi czymś wypisywać te pozwy!

- O moje palce się nie martwiłeś! - oburzyła się Ciri. - Palce architekta nie są ważne?!

- Nie, bo ty nie przyniosłaś lodów! - odgryzł się jej ojciec a pozostali wybuchnęli śmiechem.

*

Wśród całej tej radości nikt nie zauważył mężczyzny siedzącego w samochodzie nieopodal. Karol zaparkował po drugiej stronie ulicy. Stał w cieniu pod drzewem i dlatego nikt nie zwrócił na niego uwagi. Przyglądał się z zainteresowaniem całej scenie. Domyślił się, że trzy śliczne brunetki są siostrami Edwarda. Wiedział również, że mężczyzna zaręczył się z Ciri. Był tym bardzo zaskoczony. Jego żona natomiast zareagowała wściekłością. Nie bardzo rozumiał, dlaczego...

Patrzył na śmiejące się, radosne towarzystwo. Agata rozsiadła się na fotelu, a Mateusz kucnął przy niej i pocałował jej brzuch. Wyglądali na bardzo szczęśliwych. Żeby było śmieszniej, tym razem zapytali lekarza o płeć dziecka i wyglądało na to, że znowu urodzi się dziewczynka. Szczęśliwa pani Winiarska piła lemoniadę, rozmawiając z Fryzą. Juliusz dyskutował z Felicją o jej zdjęciach. Karolowi nigdy nie przyszłoby do głowy, że jego ojciec może rozmawiać z takim ożywieniem o czymkolwiek innym niż polityka. Robert najwyraźniej postanowił również z nimi zagrać, bo podwinął rękawy i zaczął bawić się piłką. Witek przysiadł się do Feli i swojego wuja i wdał się z nimi w rozmowę. Na boisku nastąpiła zmiana graczy i po chwili znowu rozbrzmiały okrzyki zagrzewające do gry.

Karol przyglądał się Zuzie, która okazała się bardzo zwinna i w dodatku z zaskoczeniem odkrył, że jest bardzo ładna. Związała w kok swoje piękne blond włosy, które na co dzień sięgały jej pasa. Uwielbiał kobiety o długich włosach, ale jego żona upierała się ścinać swoje na bardzo krótko.

Gdy zapytał jakiś czas temu Witka, czy wybierze się z nimi na imprezę do znajomych, stary przyjaciel stwierdził, że to chyba nie jest najlepszy pomysł, żeby zabierał Zuzę tam, gdzie jest Karolina i zdecydowanie podziękował mu za zaproszenie. Następnie stwierdził, że jest umówiony z Felą i Ciri na kurs fotograficzny, który organizował facet Marianny. Karol nie rozumiał, jak można przedkładać tego typu rozrywkę nad imprezę w towarzystwie ludzi na poziomie.

Jego wzrok spoczął na Helenie. Po śmierci Radka stała się jeszcze bardziej poważna niż kiedyś, ale w tej chwili wyglądała na szczęśliwą. Nie sądził, że jego siostry tak łatwo ułożą sobie życie, a on nie będzie miał w tym żadnego udziału. Wydawało mu się, że świat jakby zastygł w czasie, w momencie, w którym on się wyprowadził. Okazało się, że jednak nie. Przypomniało mu się, że Kamil został ostatnio nominowany do młodzieżowej nagrody literackiej za swoje opowiadania. Kiedy oni wszyscy tak bardzo dorośli?!

Jego rodzice również nie wyglądali, jakby brakowało im jego obecności.

Szczerze mówiąc, przyjechał im powiedzieć, że oni z Karoliną również spodziewają się dziecka. Jego żona była wprawdzie z tego powodu wściekła. Rzuciła w niego garnkiem, gdy się ucieszył na tę wiadomość. Pomyślał, że pewnie te humory są normalne w ciąży...

Wiedział, że ostatnimi czasy dom Agaty i Mateusza stał się poniekąd takim rodzinnym centrum. Jego siostra i dawny przyjaciel uwielbiali mieć wokół siebie mnóstwo ludzi i zapraszali rodzinę przynajmniej raz w tygodniu. Ze względu na codzienne obowiązki ciężko było znaleźć moment, w którym wszyscy mogliby się pojawić, dlatego bliscy bywali tam w różnych konfiguracjach. Zresztą nie tylko rodzina. Dawni przyjaciele Karola również byli tu stałymi gośćmi. Najwyraźniej Mateusz i Witek nadal utrzymywali z nimi kontakty. Wiedział, że również siostry i rodzice Edwarda byli tu mile widziani i świetnie wpasowali się w to towarzystwo, a mecze siatkówki stały się już prawdziwym rytuałem.

Karol i jego żona również mieli stałe zaproszenie do tego domu. Pojawili się jednak tylko raz. Karolina była znudzona, nie lubiła tych ludzi i nie miała ochoty spędzać z nimi czasu. Zrobiła mężowi karczemną awanturę o to, jak może ją skazywać na towarzystwo jakichś nudziarzy, w dodatku staruchów, i oznajmiła, że nigdy więcej się z nimi nie spotka. Oczywiście oznaczało to, że również Karol nie będzie tam bywał.

- Ciri, serwujesz! - krzyknęła jedna z brunetek.

„Ciri”. Uświadomił sobie, że on tak już do niej nie mówi. Cała rodzina i przyjaciele tak teraz nazywali jego młodszą siostrę. Dla niego była po prostu Celiną. „Ciri” nie chciało mu przejść przez gardło.

Najwyraźniej wszyscy się świetnie bawili i czuli się tu jak u siebie. Nie miał takiego wrażenia, gdy jego rodzina pojawiła się w jego domu. Nie rozumiał, dlaczego. Poczul się nagle dziwnie wykluczony z tego radosnego grona. Kiedy to się stało?

Wrzucił wsteczny bieg i wycofał samochód. Odjechał niezauważony przez nikogo...

Porozmawiaj z księżycem

Wydanie pierwsze, Gdynia 2014, ISBN 978-83-7942-213-5

© Justyna Adamów-Bielkowicz i Novae Res s.c. 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Redakcja: Karolina Pospizil

Korekta: Karolina Kaźmierska

Okładka: Małgorzata Podkowa-Domańska

Konwersja do EPUB/MOBI: InkPad.pl

Novae Res – Wydawnictwo Innowacyjne

al. Zwycięstwa 96/98, 81-451 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem

Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.

